

NR 12 (121)
grudzień
2010

Dodatek: płyta DVD z filmem
CZARNY CZWARTEK Gdynia '70, dlaczego?

BULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431
nakład 10 000 egz.
cena 7 zł (w tym 0% VAT)

GRUDZIEŃ '70

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. 85 6645703
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. 58 6606700
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. 32 6099840
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. 12 4211100
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. 81 5363401
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. 42 6162745
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. 61 8356900
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. 17 8606018
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. 91 4849800
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. 22 5261920
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. 71 3267600

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Agnieszka Łuczak
Filip Musiał, Barbara Polak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz, Piotr Życieński

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 22 4318374), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 22 4318375), barbara.polak@ipn.gov.pl
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 22 4318339), andrzej.sujka@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 22 4318395), piotr.zyciensi@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 22 4318347), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
łamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Anna Kaniewska

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: Legra Sp. z o.o., ul. Rybitwy 15, 30-716 Kraków

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 12 (121)

GRUDZIĘŃ

2010

SPIS TREŚCI

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Jerzy Eisler – Grudzień 1970	2
Sławomir Cenckiewicz – Gdańsk '70. Zbrodnia nieukarana i bitwa o pamięć	7
Piotr Brzeziński – Gdyński Grudzień '70	25
Michał Paziewski – Szczecin '70	41
Łukasz Kamiński – Dolnośląski Grudzień	60
Sebastian Drabik – Krakowscy robotnicy w grudniu 1970 roku	64
Paweł Miedziński – „Zjedz obiad, najedz się, wieczorem czeka nas robota”. Nocne pogrzeby szczecińskich ofiar Grudnia '70	69
Piotr Brzeziński – Ballada o Janku Wiśniewskim	75
Robert Litwiński – Policja wobec UW i OUN w II Rzeczypospolitej	80

■ SYLWETKI

Anna Nadarzyńska-Piszczewiat, Robert Chrzanowski – Przywódcy Gdyńskiego Grudnia '70	89
Paweł Miedziński – Edmund Bałuka. Prawdziwy socjalista w realnym socjalizmie	100
Piotr Szubarczyk – Gdynia – miasto ukochane. Wspomnienie o Wiesławie Kwiatkowskiej	106

■ DOKUMENTY

Piotr Gontarczyk – Jak ZWM z bezpieczką...	110
---	-----

■ RECENZJE

Witold Wasilewski – Antypolski aktywista	113
Barbara Polak – Ojczyzna ocalona	116

■ ZMARLI

Piotr Szubarczyk – Jej Ojczyznę – Polska Podziemna. Maria Fieldorf-Czarska (1925–2010)	117
---	-----

■ WYDARZENIA	118
---------------------------	-----

Na okładce: str. I – Pochód z ciałem „Janka Wiśniewskiego” (Zbigniewa Godlewskiego) na ul. Podjazd, fot. IPN Gd.; str. IV – Kłęby dymu nad płonącym gmachem KW PZPR – Szczecin, 17 grudnia 1970 r., po prawej stronie widoczna rzesza manifestantów otaczająca gmach KW MO, fot. ze zbiorów M. Paziewskiego.

GRUDZIEŃ 1970

Schyłek lat sześćdziesiątych to najgorszy po czasach stalinowskich okres w historii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Coraz więcej ludzi dostrzegało, że systematycznie wyczerpywał się model polityczny, społeczny i ekonomiczny, lansowany przez Władysława Gomułkę i jego ekipę. Stopniowo narastała frustracja społeczeństwa. W kraju powstawała sytuacja prawdziwie wybuchowa. Władze chciały zahamować i odwrócić te niekorzystne tendencje. Przygotowywały zatem ograniczoną reformę gospodarczą, której integralnym elementem miała być wprowadzona zaledwie na jedenaście dni przed świętami Bożego Narodzenia drastyczna podwyżka cen wielu towarów, zwłaszcza artykułów spożywczych.

Wiadomo zaś nie od dzisiaj, że właśnie wtedy w Polsce tradycyjnie kupuje się więcej lepszej, a przez to droższej żywności. Zresztą o podwyżce oficjalnie poinformowano dopiero wieczorem w przeddzień jej wprowadzenia, gdy sklepy w całym kraju były już zamknięte, aby nikt nie mógł kupić na zapas towarów po starych, niższych cenach. W swej masie społeczeństwo oczywiście było świadome tego, że – jak ją oficjalnie nazywano – „operacja cenowa” uderzała głównie w rodziny o najniższych dochodach. A przecież już wcześniej w wielu domach trudno było związać koniec z końcem. Nie można się więc dziwić, że w grudniu 1970 r. Polską wstrząsnęły paroksyzmy kolejnego, głębokiego kryzysu polityczno-społecznego¹.

Nim jednak doszło do podwyżki cen, 7 grudnia 1970 r. Gomułka odniósł swój życiowy sukces w polityce zagranicznej. Tego dnia został podpisany w Warszawie układ o podstawach wzajemnych stosunków między PRL a RFN, w którym Niemcy w praktyce uznawali oficjalnie granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. Chociaż nie ma żadnych bezpośrednich dowodów na to, że ten dyplomatyczny sukces miał Polakom – w zamyśle władz partyjno-państwowych – osłodzić gorycz planowanej podwyżki cen, to jednak takie opinie można było wielokrotnie usłyszeć.

Niezależnie od tego, jak było naprawdę, faktem pozostaje, że podwyżka cen stała się bezpośrednią przyczyną gwałtownych robotniczych protestów, do których doszło w kilku miastach Wybrzeża. Jako pierwsza zastrajkowała rankiem 14 grudnia Stocznia im. Lenina w Gdańsku, której pracownicy zażądali cofnięcia wprowadzonej podwyżki. Ponieważ kierownictwo zakładu nie było w stanie spełnić tego postulatów, po kilku godzinach robotnicy w pochodzie wyszli poza teren stoczni i skierowali się pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Po drodze przyłączały się do nich przygodne osoby, w tym dużo młodzieży. Manifestanci chcieli rozmawiać z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR Alojzym Karkoszką, ale ten przebywał w Warszawie, gdzie właśnie obradowało VI Plenum KC PZPR. Rozgoryczeni demonstranci, których praktycznie nikt nie chciał wysłuchać, nic nie uzyskawszy pod gmachem KW, przez kolejne kilka godzin w pochodzie przemieszczały się ulicami Gdańska, jednak nie niszcząc i nie demolując niczego.

¹ Na ten temat opublikowano dotychczas ponad 50 książek i broszur o różnym charakterze i rozmaitej wartości. Na końcu tekstu podaję wykaz najważniejszych publikacji. W ciągu najbliższych tygodni i miesięcy ukaże się (głównie, choć nie wyłącznie, staraniem Instytutu Pamięci Narodowej) kilka kolejnych książek na ten temat, w tym zapewne wreszcie także (obroniona w 2000 r. na Uniwersytecie Szczecińskim) praca doktorska Michała Paziewskiego *Grudzień 1970 w Szczecinie*, będąca bez wątpienia najpełniejszym i najsolidniejszym opracowaniem ówczesnego kryzysu na Pomorzu Zachodnim.



Fot. AIPN Gd



Pochód z ciałem „Janka Wiśniewskiego” (Zbigniewa Godlewskiego) na ul. Czerwonych Kosynierów

Wszelako, ponieważ chcieli swojemu protestowi nadać jak największy rozgłos, wznosili coraz bardziej radykalne hasła. Gdy spokojnie wracali pod siedzibę lokalnych władz partyjnych, krótko przed 16.00, w pobliżu mostu Błędnik pochód został nagle zaatakowany petardami i granatami łożącymi przez funkcjonariuszy MO. Należy w tym miejscu podkreślić, że było to ponad dziewięć (*sic!*) godzin po rozpoczęciu strajku w Stoczni im. Lenina i blisko pięć godzin po tym, jak pochód protestujących opuścił teren stoczni.

Jak widać, władze lokalne (i ich zwierzchnicy w Warszawie) miały wystarczająco dużo czasu na podjęcie poważnych rozmów z protestującymi. Wyraźnie jednak nie chciały, a może nie mogły lub nie umiały tego uczynić. Wszak autentyczny dialog społeczny był obcy praktyce realnego socjalizmu. Nie po raz pierwszy, i niestety nie ostatni w dziejach PRL, łatwiej było przeciw robotnikom posłać milicję i wojsko, niż podjąć z nimi poważne rozmowy. W śródmieściu Gdańska rozgorzały gwałtowne walki uliczne, które toczyły się do późnych godzin wieczornych. Milicja tego dnia nie używała jeszcze broni palnej; nie było zatem ofiar śmiertelnych, choć przynajmniej kilkudziesięciu ludzi zostało rannych.

Nazajutrz protesty się nasiliły. W wielu punktach miasta dochodziło do starć z „siłami porządkowymi”, które tym razem używały broni palnej. Od godzin rannych znów na ulicach pojawili się stocznioowcy, którzy w pochodzie udali się pod gmach Komendy Miejskiej MO, gdzie rzekomo miały znajdować się osoby zatrzymane poprzedniego dnia. Właśnie w rejonie komendy przy ul. Świerczewskiego, gdzie walki przybrały szczególnie gwałtowny charakter, padli pierwsi zabici. Wraz z upływem czasu potęgowała się obustronna agresja. Na placu przed Dworcem Głównym podpalono kilka milicyjnych samochodów oraz pocztowe wózki akumulatorowe.

Demonstrantom udało się też podpalić siedzibę lokalnych władz partyjnych. Oczywiście, w akcji tej czynnie uczestniczyła tylko niewielka część spośród tłumu, szacowanego w tym momencie na ponad 20 tys. osób. Zdecydowana większość biernie się temu przyglądała, co najwyżej od czasu do czasu zagrzewając okrzykami tych najbardziej aktywnych. Wielu ludzi cieszyło się, gdy podpalono budynek, symbolizujący zniechęconą przez nich władzę. Gdy ogień zaczął ogarniać kolejne piętra Domu Partii, który w grudniowe dni został przez gdańszczan przezwany „Reichstagiem”, zdesperowany tłum nie dopuścił interweniującej straży pożarnej. Żołnierzy wyposażonych w broń maszynową oraz ciężki sprzęt wprowadzono do Gdańska 15 grudnia. Mimo to (a może właśnie dlatego?) walki uliczne w mieście trwały praktycznie przez cały dzień. Zginęło w nich co najmniej siedem osób, kilkaset zostało rannych, a około pięciuset demonstrantów zostało zatrzymanych.

Nazajutrz rano, gdy pracownicy Stoczni im. Lenina przez bramę nr 2 ponownie w pochodzie chcieli wyjść na ulice Gdańska, zostali ostrzelani przez blokujących ich zakład milicjantów i żołnierzy. Według oficjalnych ustaleń zginęły tam wówczas dwie osoby, a jedenaście zostało rannych. Stoczniowcy cofnęli się na teren zakładu pracy, gdzie proklamowali strajk okupacyjny, który jednak po kilkunastu godzinach został złamany. Tymczasem fala strajkowa stopniowo rozlewała się na inne miasta Wybrzeża, obejmując Elbląg, Gdynię, Słupsk i Szczecin, gdzie walki uliczne przybrały najbardziej gwałtowny charakter. Wypada tutaj przypomnieć, że przed 17 grudnia w Szczecinie nie było żadnych demonstracji ulicznych, rabunków ani podpaleń. Jednak, począwszy od 17 grudnia, to stolica Pomorza Zachodniego stawała się z wolna centrum protestu społecznego. Przed południem pracownicy Stoczni im. Adolfa Warskiego w pochodzie wyszli poza bramę zakładu – podobnie jak przed trzema dniami ich koledzy w Gdańsku – kierując się w stronę KW PZPR. Do pierwszego gwałtownego starcia doszło w rejonie ulicy Dubois, gdzie milicjanci brutalnie zaatakowali pochód. Demonstranci spalili tam milicyjnego gazika i poważnie poturbowali jego załogę.

Przed lokalną siedzibą władz partyjnych systematycznie rosła liczba manifestantów; utrzymywała się tam napięta atmosfera. W obliczu groźby podpalenia budynku I sekretarz KW Antoni Walaszek podjął decyzję o jego ewakuacji. Ciekawe, że zanim doszło w tym rejonie do gwałtownych starć z „siłami porządkowymi”, żołnierze długo nie przeszkadzali w płądrowaniu, a nawet w próbach podpalenia gmachu KW. Co więcej, miały tam miejsce przypadki bratania się wojska ze stoczniowcami. Niewątpliwie za przyzwoleniem żołnierzy na transporterach opancerzonych demonstranci zatykali transparenty z napisami: „Żądamy podwyżki płac” czy „Popieramy stoczniowców Gdańska i Gdyni”.

Sytuacja wokół gmachu KW stawała się coraz bardziej dramatyczna. Podobnie jak wcześniej w Gdańsku tłum, szacowany na ponad 20 tys. osób, nie dopuszczał do gaszenia płonącego budynku, pozwalając jedynie na profilaktyczne polewanie wodą przylegających do niego domów. Sytuacji nie były w stanie opanować ani pododdziały wojska wydzielone do obrony rejonu KW, ani skierowane tam siły zwarte MO. Andrzej Zieliński, który w owym czasie był radcą prawnym w wojsku, zapamiętał rozmowę telefoniczną znajdującego się w płonącym gmachu dowódcy pułkownika Henryka Ziemiańskiego z zastępcą dowódcy 12. Dywizji Zmechanizowanej (do spraw politycznych), pułkownikiem Zdzisławem Drewniowskim: „Usłyszałem dramatyczny krzyk telefonistki: Ratujcie! Palimy się! Nigdy nie zapomnę tego krzyku. Wtedy pułkownik Drewniowski [...] zaczął walić: Pułkownikowi Ziemiański, rozkazuję otworzyć ogień. I na to usłyszałem odpowiedź, a była to sytuacja bojowa: Obywatelu pułkownika, odmawiam wykonania rozkazu. A potem usłyszeliśmy – Do kogo, kurwa, będę strzelał, tam są kobiety i dzieci”².

Jednak najtragiczniejszy przebieg miały tego dnia wydarzenia w Gdyni, gdzie wcześniej także nie było starć ulicznych, rabunków i podpaleń; co więcej, 15 grudnia ukonstytuował się Główny Komitet Strajkowy dla Miasta Gdyni, który został uznany za partnera przez przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Jana Mariańskiego. Po kilkunastu godzinach członkowie komitetu zostali w brutalny sposób aresztowani. Trudno także nie zauważyć, że o ile w Gdańsku, a potem również w Elblągu i – zwłaszcza – w Szczecinie, mieliśmy do czynienia z walkami ulicznymi, o tyle w Gdyni doszło do prawdziwej masakry. Wojsko i milicja ostrzelały tam bezbronnych ludzi idących rano do pracy. W sumie w Gdyni zginęło co najmniej osiemnaście osób.

Tragicznym symbolem gdyńskiego Grudnia stał się utrwalony na filmie i fotografii pochód niosący na drzewiach ciało zabitego młodego człowieka i pokrwawioną flagę białą-czerwoną. Do grudniowej legendy przeszedł on jako tytułowy bohater *Ballady o Janku Wiśniewskim*, choć w rzeczywistości człowiek taki nie istniał. Autor ballady celowo wybrał bardzo popularne imię: Jan i jedno z najczęściej spotykanych polskich nazwisk: Wiśniewski, aby w ten sposób stworzyć – być może na wzór nieznanego żołnierza – pewną postać symboliczną. Naprawdę nie było wówczas Janka Wiśniewskiego, którego imię nosi dziś jedna z ulic w Gdyni, ale zarazem takich Janków Wiśniewskich było, czy mogło być, bardzo wielu. I nie ma większego znaczenia, kto był jego historycznym pierwowzorem. Można tylko dodać, że na znanej fotografii utrwalono zastrzelonego rankiem w pobliżu stacji kolejowej Gdynia Stocznia osiemnastoletniego Zbigniewa Godlewskiego.

² Cyt. za: M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień*, Londyn 1986, s. 39.

W sumie od 14 do 19 grudnia w kilku miastach, nie tylko zresztą Wybrzeża, (m.in. w Białymstoku, Krakowie, Wałbrzychu) w ulicznych starciach wzięło udział – w sposób mniej lub bardziej aktywny – łącznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Walki nierzadko przybierały bardzo gwałtowny charakter, a wartość strat materialnych spowodowanych zniszczeniami przekroczyła 400 mln ówczesnych złotych. Podpalono i całkowicie lub częściowo zniszczono dziesięć obiektów użyteczności publicznej, w tym między innymi budynki KW PZPR w Gdańsku i Szczecinie.

Do spacyfikowania protestów na Wybrzeżu władze użyły łącznie ok. 27 tys. żołnierzy oraz 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych i 2100 samochodów. Zaangażowano również 108 samolotów i śmigłowców, a także 40 jednostek pływających Marynarki Wojennej. „Razem z siłami, które zostały przesunięte w wyznaczone rejony, ale nie użyte do akcji, jak również łącznie z grupami skierowanymi do dyspozycji miejscowych władz dla wewnętrznej ochrony obiektów na znacznym obszarze kraju – zaangażowano około: 61 tys. żołnierzy, 1700 czołgów, 1750 transporterów opancerzonych i 8700 samochodów”³.

Jeżeli nie liczyć stanu wojennego, nigdy w czasach pokoju „ludowe” Wojsko Polskie na taką skalę nie zostało postawione w stan gotowości bojowej i w takim zakresie nie zostało wykorzystane do „zapewniania porządku publicznego”, czyli pacyfikacji społeczeństwa. Liczba ofiar tej narodowej tragedii przez lata budziła, a czasem nadal budzi wątpliwości. Wiele osób było przekonanych, że ofiar śmiertelnych musiało być więcej, niż to podano; według oficjalnych danych w Grudniu śmierć poniosło łącznie 45 osób, a 1165 zostało rannych.

A przecież do sił Wojska Polskiego trzeba jeszcze dodać co najmniej 9 tys. milicjantów, funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej oraz służby więziennej czy nawet straży pożarnej, którzy zostali zmobilizowani i włączeni wtenczas do działania. W trakcie pacyfikowania demonstracji zużyto łącznie około 150 tys. sztuk środków chemicznych, a żołnierze (danymi służb podległych MSW nie dysponuję) wystrzelili na Wybrzeżu blisko 46 tys. pocisków różnego kalibru i różnych typów⁴. Nawet jeżeli wliczono w to amunicję, która „zaginęła”, i jeśli przeważały pociski świetlne i „ślepe”, to i tak otrzymujemy szokującą liczbę.

Można na te liczby spróbować spojrzeć nieco inaczej. Amunicji wystrzelano kilka razy mniej, niż zużyło jej wojsko przy pacyfikacji robotniczego powstania w Poznaniu w czerwcu 1956 r., co – jak się wydaje – wynikało przede wszystkim z przyjęcia odmiennej koncepcji jej użycia. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych w Polsce nie było specjalnych milicyjnych formacji przygotowanych do rozpędzania ulicznych zgromadzeń. Do opanowania sytuacji w mieście użyto żołnierzy, którzy nie byli jednak przeszkoleni w prowadzeniu tego typu działań o charakterze policyjnym i często strzelali praktycznie do wszystkiego, co (w ich mniemaniu) mogło stanowić dla nich zagrożenie.

W grudniu 1970 r. główny ciężar walk z demonstrantami wzięli na siebie funkcjonariusze milicji wyposażeni w hełmy, długie pałki, tarcze, środki chemiczne oraz broń palną. Wyposażone w ciężki sprzęt pododdziały WP stanowiły dla nich ogromne wsparcie, ale zwykle nie znajdowały się na pierwszej linii walki. Zresztą o ile pododdziały wojska za każdym razem strzelały na rozkaz w sposób zwarty, w kilku zaledwie sytuacjach i miejscach, o tyle funkcjonariusze SB i MO mieli prawo każdorazowo samodzielnie (dodajmy: w skrajnym napięciu) decydować o użyciu broni palnej i czynili z tego użytek w sposób praktycznie niekontrolowany. Trzeba też pamiętać, że pomoc ze strony wojska miała różnorodny charakter i nie ograniczała się do wspierającej obecności żołnierzy na ulicach. Ministerstwo Obrony Narodowej użyczyło na potrzeby MSW także samolotów transportowych i pojazdów do przewozu funkcjonariuszy.

Chociaż niewątpliwie najbardziej dramatyczny i gwałtowny obrót przybrały wydarzenia na Wybrzeżu, to jednak także w głębi kraju między 14 a 20 grudnia w 37 zakładach produkcyjnych odnotowano „przerwy w pracy”, w których brało udział łącznie około 22 280 osób. „W całym kraju – pisał przed laty Mieczysław F. Rakowski – nasiliła się akcja kolportażu ulotek, haseł i napisów krytykujących PZPR i nawołujących do organizowania wieców i manifestacji. Istniało realne niebezpieczeń-

³ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 175–176.

⁴ *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000, s. 12.

stwo, iż następny tydzień stworzy sytuację, która wymknie się spod kontroli. Nad Polską zawisła groźba chaosu i przelewu bratniej krwi na wielką skalę”. Tylko 19 grudnia strajkowało w Polsce około 100 zakładów w 7 (na 17) województwach⁵.

Wydaje się, że liczby te są jednak zaniżone. Tylko w aglomeracji szczecińskiej, gdzie protest przybrał najbardziej zorganizowaną formę, strajkowało lub podjęło akcje solidarnościowe w sumie blisko 120 zakładów. Utworzono stanowiący realną władzę w mieście Ogólnomiejski Komitet Strajkowy z siedzibą w Stoczni im. Adolfa Warskiego, skupiający wszystkie te zakłady. Trudno się więc dziwić, że zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jan Szydłak mówił wówczas o „republice szczecińskiej”.

Nie można też jednak zapominać, że gwałtownym protestom społecznym towarzyszyła niejawną rozgrywka polityczna w kierownictwie PZPR. Zaangażowana była w nią grupa działaczy wyższego i średniego szczebla, którzy już w nocy z 15 na 16 grudnia uznali, że jednym (choć bynajmniej nie jedynym) z warunków uspokojenia sytuacji w kraju i przerwania rozlewu krwi jest zmiana na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Cały czas działając w konspiracji, ale zarazem ciesząc się wsparciem na Kremlu, „konspiratorzy” doprowadzili do politycznego przesilenia. W piątek wieczorem do willi Edwarda Gierka w Katowicach w tajemnicy udali się kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR Stanisław Kania oraz wiceminister spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic i przekonali gospodarza, że powinien zastąpić Gomułkę na fotelu szefa partii.

Po sobotnim posiedzeniu Biura Politycznego, w którym nie uczestniczył już Gomułka, odwieziony do szpitala w związku z pogorszeniem się stanu zdrowia, w niedzielę 20 grudnia w trybie pilnym zwołano w Warszawie VII Plenum KC PZPR. Jedynym jego zadaniem było dokonanie zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Gomułkę, który w niesławie schodził ze sceny politycznej, zastąpił w tej roli dotychczasowy członek Biura Politycznego i zarazem I sekretarz KW PZPR w Katowicach Edward Gierek. Zmiana ta, która kładła kres najbardziej gwałtownej, krwawej fazie kryzysu, była efektem społecznych protestów i zakulisowych rozgrywek w kierownictwie PZPR. Po kolejnych falach strajków ze stycznia i lutego 1971 r. 1 marca władze wycofały niefortunną podwyżkę cen.

Wybrana literatura

Tomasz Balbus, Łukasz Kamiński, *Grudzień '70 poza Wybrzeżem w dokumentach aparatu władzy*, Wrocław 2000; Zbigniew Branach, *Grudniowe wdowy czekają*, Wrocław 1990; *idem*, *Polityka strzelania Grudzień 1970*, Toruń 2008; Sławomir Cenckiewicz, *Gdański Grudzień '70. Rekonstrukcja – dokumentacja – walka z pamięcią*, Gdańsk–Warszawa 2009; Bogumiła Danowska, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim. Przyczyny – przebieg – reperkusje*, Pelplin 2000; Jerzy Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000; Jerzy Eisler, Izabella Greczanik-Filipp, Wiesława Kwiatkowska, Janusz Marszałec, *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. M. Sokołowska, Pelplin 2006; Jerzy Eisler, Stanisław Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991; Andrzej Głowacki, *Kryzys polityczny 1970 roku*, Warszawa 1990; Tadeusz Górski, Henryk Kula, *Gdańsk–Gdynia–Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990; *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mażewski i W. Turek, Gdańsk 1996; *Grudzień 1970*, Paryż 1986; *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000; Henryk M. Kula, *Grudzień 1970 „oficjalny” i rzeczywisty*, Gdańsk 2006; Wiesława Kwiatkowska, *Grudniowa Apokalipsa*, Gdynia 1993; Małgorzata Machałek, Paweł Miedziński, *Zbuntowane miasto. Szczeciński Grudzień '70 – Styczeń '71*, Szczecin 2007; Edward J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990; *Poznań 1956 – Grudzień 1970*, oprac. E. Wacowska, Paryż 1971; Mieczysław F. Rakowski, *Przesilenie grudniowe. Przyczynek do dziejów najnowszych*, Warszawa 1981; *Rewolta szczecińska i jej znaczenie*, oprac. E. Wacowska, Paryż 1971; Barbara Seidler, *Kto kazał strzelać? Grudzień '70*, Warszawa 1991; Małgorzata Szejnert, Tomasz Zalewski, *Szczecin: Grudzień–Sierpień–Grudzień*, Londyn 1986; *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991; Marek Tarniewski [Jakub Karpiński], *Płonie komitet (grudzień 1970 – czerwiec 1976)*, Paryż 1982.

⁵ M.F. Rakowski, *Przesilenie grudniowe. Przyczynek do dziejów najnowszych*, Warszawa 1981, s. 53.

GDAŃSK '70 ZBRODNIA NIEUKARANA I BITWA O PAMIĘĆ*

*Gdy naród otworzył skrwawione swe serce,
Panowie świat chcieli okłamać,
Lecz szybko świat poznał, kto tu jest mordercą,
A naród niełatwo okłamać*

*Strzelajcie panowie do braci,
Do matek i ojców strzelajcie,
Lecz naród swą pracą i za to zapłaci,
Mordercy zapamiętajcie!*

Anonim, *Jadą wozy kolorowe*, 1971 r.

W anonimowej poezji zawiera się cała, głęboka prawda o gdańskim Grudniu '70'. To, czego Polacy-gdańszczanie nie mogli głośno wykrzyknąć, wyraził za nich niejeden poeta-anonim. Uderza prostota tamtych utworów literackich, niezwykle skrzętnie zbieranych i rejestrowanych przez Służbę Bezpieczeństwa. I nie dziwi dzisiaj ta policyjna zapobiegliwość, bo siła oddziaływania tej poezji to przede wszystkim opis przeciwstawnych światów: zła komunistycznej władzy uzbrojonej w czołgi, karabiny i milicyjne pałki, naprzeciw której stanął naród nie tylko zniewolony, ale i upokorzony koniecznością ciężkiej pracy bez należytego wynagrodzenia. Naród, rozstrzelany w Grudniu '70 na ulicach Trójmiasta, Elbląga i Szczecina.

„Mordercy zapamiętajcie!” – napisał poeta, przysięgając oprawcom dzień sprawiedliwego sądu². Lecz mimo upływu prawie czterdziestu lat Grudzień '70 jest zbrodnią nieosądzoną, zbrodnią anonimową, zbrodnią bez oprawców i katów. Pozostały tylko ofiary... i głos grudniowców oraz rodzin, które wciąż domagają się elementarnej sprawiedliwości, przywrócenia proporcji, a nade wszystko upominają się o historyczną pamięć i prawdę.

* Artykuł jest rozszerzoną i zmienioną wersją wprowadzenia historycznego do albumu *Gdański Grudzień '70. Rekonstrukcja. Dokumentacja. Walka z pamięcią*, Gdańsk–Warszawa 2009, s. 14–35.

¹ Zob. m.in. *Poezja uliczna 1970 r.*, zestawiała M. Sokołowska [w:] J. Eisler, I. Greczanik-Filipp, W. Kwiatkowska, J. Marszałec, *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. M. Sokołowska, Pelplin 2006, s. 177–188; *ibidem*, s. 129–130.

² AIPN Gd, 003/14, t. XXI, „Jadą wozy kolorowe” [wiersz stanowi jeden z załączników do pisma plut. Michała Popławskiego z Komendy Dzielnicowej MO Gdańsk Portowa, Gdańsk, 15 I 1971 r], k. 379. Przedruk: *Gdański Grudzień '70...*, s. 294.



„Mała destabilizacja”

Koniec roku 1970 to również kres rządów I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Władysława Gomułki. Powitany przez zmęczone stalinizmem społeczeństwo w 1956 r. z nadzieją, a nawet z entuzjazmem, Gomułka szybko zamienił ten kapitał w rozczarowanie i wszechogarniający marazm. Hasło, które pierwotnie miało opisać względny sukces jego rządów – „mała stabilizacja”, już w latach sześćdziesiątych oznaczało raczej stagnację gospodarczą i wszechogarniającą biedę. Analizując rządy Gomułki i jego ekipy (m.in. Józefa Cyrankiewicza i Zenona Kliszki), historyk Marcin Zaremba nie wahał się określić tego czasu mianem „małej destabilizacji”³. Czasu, który już od końca lat pięćdziesiątych charakteryzował się stale pogarszającymi nastrojami społecznymi, frustracją, strajkami i antykomunistyczną „szeptanką”, zapowiadającą bunt przeciw władzy ludowej. Pierwszy wstrząs miał miejsce przy okazji obchodów milenijnych w 1966 r., a w jeszcze większej skali w marcu 1968 r., i mimo narzuconej Polakom propagandowej interpretacji, mówiącej o zorganizowanym spisku „inteligentów”, „studentów” i „syjonistów” przeciw „socjalistycznej ojczyźnie”, ukazał on władzom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej siłę społecznego protestu. Protestu, w którym, wbrew utrzymującym się do dzisiaj obiegowym opiniom, uczestniczyli także robotnicy⁴. W 1968 r., mimo brutalnej pacyfikacji marcowego buntu, emigracji kilkunastu tysięcy obywateli PRL, udziału ludowego Wojska Polskiego w stłumieniu Praskiej Wiosny i zakulisowej walki na szczytach władzy, Gomułka jeszcze zdołał utrzymać ster rządów. Jednak symptomów pogarszania się sytuacji gospodarczej i nadciągającego kryzysu nie były w stanie przysłonić ani sukcesy piłkarskie Górnika Zabrze w europejskim Pucharze Zdobywców Pucharów, ani też parafowany w grudniu 1970 r. układ o normalizacji stosunków między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec. Ekipa Gomułki zdawała sobie sprawę z zapaści, ale próbę ratowania socjalistycznej gospodarki podjęła w sytuacji, kiedy na aprobatę społeczeństwa nie można było już liczyć.

Bezpośrednią przyczyną rewolty grudniowej była podwyżka cen opracowana w ramach reformy przygotowanej pod kierunkiem Bolesława Jaszczuka⁵. Za pośrednictwem radia i telewizji podwyżkę tę rząd premiera Cyrankiewicza ogłosił 12 grudnia 1970 r. (miała wejść w życie w dniu następnym). Natomiast 13 grudnia 1970 r. treść uchwały Rady Ministrów PRL przybliżyła „Trybuna Ludu”, wymieniając najpierw artykuły przemysłowe (m.in. pralki, telewizory, lampy, perfumy, szkło stołowe i płyty gramofonowe), których ceny detaliczne uległy obniżce. Następnie wyszczególniła 46 kategorii wyrobów z informacją o podwyższeniu cen. Podrożały wówczas m.in. mięso i przetwory mięsne (o 17,6 proc.), mąka (16,6 proc.), powidła (36,2 proc.) i kasza (20–30 proc.), a także materiały budowlane i opałowe (drewno, koks, węgiel – 10–25 proc.)⁶. Decyzja o takich podwyżkach była ciosem dla bardzo już zubożałego społeczeństwa. Co więcej, wcześniej również w kręgach partyjnych spotkała się ona z krytyką. Wówczas po raz pierwszy podniosły się głosy mówiące o napiętej sytuacji w Warszawie, Łodzi i Gdańsku. Podczas zebrań, organizowanych dla aktywu PZPR w celu objaśniania okoliczności wprowadzenia podwyżek i podjętych reform, pojawiała się krytyka działań władz partyjno-państwowych i uwagi o nieproporcjonalnym do zarobków wzroście cen⁷.

Mobilizacja

Komuniści brali więc pod uwagę możliwość wybuchu protestu społecznego i przygotowywali się do zdławienia buntu. W stan gotowości postawili wojsko, milicję oraz służby specjalne. Zanim ogłoszono podwyżkę cen, 8 grudnia 1970 r. minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski wydał rozkaz *W sprawie zasad współdziałania MON i MSW w zakresie zwalczania wrogiej działalności, ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego oraz przygotowań obronnych*⁸. Dzień później ana-

³ M. Zaremba, *Spoleczeństwo polskie lat sześćdziesiątych – między „małą stabilizacją” a „małą destabilizacją”* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004, s. 27.

⁴ J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 361 i inne.

⁵ *Idem*, *Grudzień 1970. Geneza. Przebieg. Konsekwencje*, Warszawa 2000, s. 59.

⁶ *Ibidem*, s. 89–90.

⁷ *Ibidem*, s. 78–99.

⁸ L. Kowalski, *General ze skazą. Biografia wojskowa gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego*, Warszawa 2001, s. 335.

Fot. AIPN Gd



Płonący gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, 15 grudnia 1970 r.

logiczne zarządzenie „w sprawie zapewnienia porządku i bezpieczeństwa publicznego” wydał szef resortu spraw wewnętrznych gen. Kazimierz Światała. Powołano sztaby wojewódzkie oraz Centralny Sztab MSW z kierownikiem – komendantem głównym Milicji Obywatelskiej i wiceministrem spraw wewnętrznych gen. Tadeuszem Pietrzakiem na czele. W tym samym dniu Centralny Sztab MSW opracował *Plan przedsięwzięć związanych z akcją „Jesień 70”*. W jednostkach MSW 11 grudnia 1970 r. ogłoszono stan pełnej gotowości bojowej⁹.

W roku 1970 nastroje załóg robotniczych Trójmiasta pogarszały się z miesiąca na miesiąc, szczególnie w tzw. kompleksie stoczniowym, a zwłaszcza w zatrudniającej blisko 18 tys. osób Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Z danych statystycznych wynika, że zarobki miesięczne robotników w sektorze przemysłu metalowego i elektromaszynowego wahały się od 2200 do 2500 zł (przełom 1970/1971 r.). W samej Stoczni Gdańskiej średnia płaca miesięczna wykwalifikowanego robotnika (z nadgodzi-

⁹ H.M. Kula, *Grudzień 1970 „oficjalny” i rzeczywisty*, Gdańsk 2006, s. 98–99 i n.

nami) w 1970 r. i przez kolejne kilka lat wahała się między 3100 a 5200 zł¹⁰. Jednak tak wysokie podwyżki cen zdecydowanie pogarszały sytuację stoczniowych rodzin. We wrześniu 1970 r. władze odbierały sygnały o narastającej frustracji pracowników Stoczni Gdańskiej i przekonaniu o nadciągającym krachu gospodarczym. W październiku 1970 r. gdańska SB opisywała „narastające wzburzenie pracowników fizycznych” stoczni, którego podłożem „stały się trudności rynkowe”. Zarejestrowano wówczas pierwsze „wypadki odmowy pracy przez całe brygady robocze”¹¹. Kiedy ogłoszono decyzję o podwyżkach, nawet osoby lojalne wobec SB alarmowały, że wśród stoczniowców przeważa opinia, iż władze podsycają nerwowe nastroje, chcąc „wywołać niezadowolenie wśród ludności, by doprowadzić wtedy do jakichś zmian” w kierownictwie partii¹². Niezadowolenie panowało w Gdańskich Zakładach Elektronicznych „Unimor”, Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego i Porcie Gdańskim. W niektórych zakładach obniżono premie pracownicze o ponad 20 proc., w sklepach nastąpił „wzmoczony wykup artykułów spożywczych, a szczególnie kaszy, mąki, cukru, makaronu, masła, mięsa i jego przetworów”¹³. Niepokój, o czym informowała milicja i referaty SB, panował także w Starogardzie i Pruszczu Gdańskim, Czarnej Wodzie i Kwidzynie. Wielu robotników z tamtejszych zakładów coraz częściej otwarcie krytykowało kierownictwo partii i państwa. Jeden z nich, Waławek Rek, zatrudniony w Zakładzie Płyt Pilśniowych w Czarnej Wodzie, wyraził się, że „»rząd to sama banda, należałoby tych wszystkich sk... powystrzelać«” – czytamy w jednym z milicyjnych raportów¹⁴. Na terenie Trójmiasta próbę tonowania nastrojów podjął wicepremier Stanisław Kociołek, były I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Jednak jego spotkanie z załogą wydziału K-3 Stoczni Gdańskiej zakończyło się całkowitą porażką, „doznał uczucia, iż nie miał kontaktu z salą”¹⁵.

Sytuacja była na tyle poważna, że 11 grudnia 1970 r., z inicjatywy komendanta wojewódzkiego MO w Gdańsku płk. Romana Kolczyńskiego, powołano sztab antykrzysowy – Wojewódzkie Stanowisko Kierowania (WSK), z nadzorującym pion milicyjny płk. Bolesławem Aftyką na czele¹⁶. W skład kilkuosobowego sztabu, poza szefostwem MO, weszli również przedstawiciele kierownictwa gdańskiej SB – płk Władysław Pożoga i płk Kazimierz Dudek. Przygotowany przez płk. Aftykę *Plan przedsięwzięć związanych z realizacją zadań akcji „Jesień '70” na terenie województwa gdańskiego* przewidywał m.in. wzmocnienie i skoszarowanie jednostek Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej (ZOMO) z Gdańska i Elbląga, przygotowanie sprawnej łączności radiowej między komendą MO a KW PZPR, wzmoczoną kontrolę operacyjną zakładów pracy, domów towarowych, szkół i uczelni oraz duchowieństwa katolickiego. Aftyka nakazał SB, milicji, straży przemysłowej i pożarnej przeprowadzenie kontroli głównych zakładów województwa gdańskiego. Agentura otrzymała natomiast zadanie „ujawnienia i likwidowania wszelkich prób aktywizowania się pojedynczych osób i grup, organizatorów przerw pracy, prowodyrów i demagogów”¹⁷. Osoby wskazane przez osobowe źródła informacji miały zostać prewencyjnie zatrzymane i przesłuchane. W kolejnych dniach pion operacyjny SB przygotowały szczegółowe plany działania na wypadek „zakłócenia porządku publicznego”. Stan gotowości bojowej ogłoszono również w Pomorskim Okręgu Wojskowym.

Zgodnie z wytycznymi WSK w nocy z niedzieli na poniedziałek (13/14 grudnia 1970 r.) wzmocniono patrole MO na ulicach Gdańska. Do tzw. kluczowych zakładów gospodarki narodowej w Trójmieście oddelegowano pracowników operacyjnych SB, natomiast aktyw partyjny poinstruowano, jak przeciwdziałać ewentualnym wystąpieniom pracowników. Na terenie Stoczni Gdańskiej utworzo-

¹⁰ *Rocznik statystyczny 1975*, Rok XXXV, Warszawa 1975, tab. 33 (240) – 34 (241), s. 178–179; E. Janecki, *Stocznia Gdańska im. Lenina. Życie społeczno-polityczne w latach 1945–1984*, Warszawa 1985, s. 186.

¹¹ S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieki i partii. Studia. Źródła. Publicystyka*, Łomianki 2009, s. 283.

¹² *Ibidem*, s. 285.

¹³ AIPN, 0748/2, ppłk J. Żuchowski, Informacja o sytuacji rynkowej w dniu 12 XII 1970 roku, Gdańsk, 12 XII 1970 r., k. 11.

¹⁴ AIPN, 0748/15, Kronika z dnia 14 XII 1970 r. od godz. 0,05 do 24,00, b.d., k. 21.

¹⁵ J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 87.

¹⁶ AIPN Gd, 003/45, Plan przedsięwzięć związanych z realizacją zadań akcji „Jesień '70” na terenie województwa gdańskiego, Gdańsk, 11 XII 1970 r., k. 14–17.

¹⁷ *Ibidem*, k. 15.

Fot. AIPN Gd



Demonstracja robotników i mieszkańców Gdańska pod KW PZPR, 15 grudnia 1970 r.

no dwa punkty obserwacyjno-meldunkowe wyposażone w łączność radiową¹⁸. Jednak mobilizacja sił milicyjnych, SB i partii okazała się nieskuteczna. Dyrektor stoczni Stanisław Żaczek 14 grudnia 1970 r. krótko po 6.00 otrzymał wiadomość, że część załogi (kilkudziesięciu pracowników) wydziału S-4 nie przystąpiła do pracy i zorganizowała wiec. W krótkim czasie do protestu przyłączyło się kilkuset stoczniowców¹⁹. To był znak, że właśnie rozpoczął się gdański Grudzień '70.

Niesłabnące natężenie

Po 8.00 do strajku przyłączyły się kolejne wydziały stoczniowe. Godzinę później strajkujący udali się pod budynek dyrekcji zakładu. Kilka tysięcy robotników domagało się rozmów z I sekretarzem KW PZPR, Alojzym Karkoszką, który w tym czasie przebywał w Warszawie na posiedzeniu VI Plenum KC PZPR. Stoczniowcy żądali także przyjazdu Gomułki, a dyrektor Żaczek tłumaczył, że choć na podwyżkę nie miał wpływu, to może zrekompensować jej skutki zwiększeniem premii o około 5 proc. Rozmowy zakończyły się fiaskiem i aby powstrzymać rozszerzanie się protestu, dyrekcja stoczni, na polecenie SB, wyłączyła centralę telefoniczną, „zabezpieczyła tlenownię, acetylenownię, rozdzielnię i inne punkty newralgiczne” na terenie zakładu²⁰. Robotnicy zaś, nie dając za wygraną, ruszyli pod gmach KW PZPR, śpiewając *Rotę*, *Boże, coś Polskę* i *Międzynarodówkę*. Skandowali hasła: „Złodzieje”, „Chcemy chleba”, „Precz z Gomułką”. Wśród nich szli także funkcjonariusze bezpieczeństwa z „zadaniem prowadzenia działań dezintegracyjnych, rozpoznawczych i dezinformacyjnych”. Ponadto – jak czytamy w meldunku SB z 14 grudnia 1970 r. – „użyto” funkcjonariuszy Wydziału B, którzy fotografowali

¹⁸ AIPN Gd, 003/11, t. 4, plk W. Jaworski, Plan przedsięwzięć operacyjnych w związku z realizacją zadań „Jesień 70” przez Wydział III Służby Bezpieczeństwa KW MO w Gdańsku, Gdańsk, 12 XII 1970 r., k. 23–34.

¹⁹ AIPN, 0748/1, Meldunek, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 40. Zob. także: IPN, 0748/2, k. 95 i 117.

²⁰ AIPN, 0296/39, t. V, Departament III MSW, Kronika wydarzeń w Gdańsku od dnia 14 XII 1970 r., Warszawa, 15 XII 1970 r., k. 67.

i za pomocą ukrytych kamer nagrywali „prowodyrów i najaktywniejszych uczestników”²¹. Efekty tych działań – zdjęcia i filmy operacyjne – były wykorzystywane później przez SB w pogrudniowych represjach.

Na wieść o takim obrocie spraw uczestniczący w obradach VI Plenum KC PZPR wicepremier Kociołek postanowił natychmiast udać się do Trójmiasta. Razem z nim z Warszawy przyjechali: I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Alojzy Karkoszka, sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w Stoczni Gdańskiej Jerzy Pieńkowski oraz minister przemysłu ciężkiego Franciszek Kaim.

Tymczasem parę minut przed 11.00 ponad tysiąc osób dotarło przed siedzibę partii. Do zebranych wyszedł sekretarz organizacyjny KW PZPR Zenon Jundziłł oraz dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego Stanisław Skrobot. Namawiali oni do wyłonienia reprezentacji, z którą byliby gotowi podjąć rozmowy, jednak w obawie przed represjami, jakie mogłyby spaść na przedstawicieli załogi, stoczniowcy nie zgodzili się na propozycję władz. Zwracając się do robotników per „towarzysze”, Jundziłł oznajmił wreszcie: „Słuchajcie, ja wam tu nic nie mogę obiecać, bo nie jestem kompetentny w tej sprawie. Rozejdźcie się do domu”²².

Zirytowani stoczniowcy wygwizdali sekretarza partii i opanowali samochód z aparaturą nagłaśniającą, z którego nawoływali do poparcia protestu, zapowiadając jednocześnie popołudniowy wiec pod budynkiem KW PZPR, a na 15 grudnia zapowiedzieli podjęcie akcji strajkowej. O 12.40 robotnicy wrócili do Stoczni Gdańskiej i również z radiowozu nawoływali do manifestacji i strajku. Przeszli na teren Stoczni Remontowej i Stoczni Północnej, gdzie doszło do konfliktu z aktywnym partyjnym, który próbował udaremnić akcję strajkową. Przed 14.00 ponownie opuścili stocznię i udali się pod Politechnikę Gdańską. Około pięciuset demonstrantów weszło na teren politechniki i rozeszło się po akademikach, prosząc studentów o wsparcie protestu. Tutaj również doszło do spięcia z aktywnym partyjnym, częścią kadry naukowej i przedstawicielami studentów, którzy zaczęli wypierać robotników poza mury uczelni. Niepowodzeniem zakończył się także marsz do pobliskiej siedziby Polskiego Radia, gdyż mimo sforsowania drzwi wejściowych do pomieszczenia technicznego demonstranci nie zdołali nadać komunikatu radiowego informującego cały kraj o swoim proteście. Urządzenie nadawcze zostało wcześniej zdemontowane przez pracowników rozgłośni, przy udziale funkcjonariuszy SB, którzy przeczornie „zabezpieczyli” także przekaźnikową stację radiowo-telewizyjną w Chwaszczynie oraz Gdańskie Zakłady Graficzne. W tej sytuacji ok. 16.00 stoczniowcy postanowili wracać do Śródmieścia na zapowiedziany wcześniej wiec pod budynkiem KW PZPR²³.

W tym czasie strajk proklamowała popołudniowa zmiana pracowników Zarządu Portu Gdańskiego, a na 15 grudnia 1970 r. akcję strajkową zapowiedziały Polskie Koleje Państwowe i Przedsiębiorstwo Transportowo-Autobusowe w Gdańsku. Informacja o rozszerzającym się na całe Trójmiasto proteście szybko dotarła do demonstrantów, zbliżających się do centrum Gdańska. Około 17.00 stoczniowcy, mieszkańcy Trójmiasta, ponad dwustu portowców i marynarzy manifestowało pod Domem Prasy, chcąc później dotrzeć pod gmach KW PZPR. W okolicach dworca PKP i siedziby partii doszło do starć z milicją i wojskiem. Według MO protestowało wówczas od 10 do 15 tys. osób. W działaniach pacyfikacyjnych wzięło udział prawie 3300 funkcjonariuszy MO i żołnierzy ludowego Wojska Polskiego²⁴. Sytuacja zmieniła się z minuty na minutę. Przed 16.00 Kociołek, Karkoszka i płk Roman Kolczyński podjęli decyzję o skierowaniu na ulice Gdańska pododdziałów zwartych MO, ściągniętych ze Słupska i Elbląga, wspieranych przez siły wojskowe. Jednak mimo użycia wozów bojowych, polewaczek, granatów i środków chemicznych sytuacja wymykała się spod kontroli. W meldunku z 17.30 oficer dyżurny MO napisał: „Wznoszone są okrzyki »Precz z Gomułą«, »Precz z Cyrankiewiczem«, »Precz z Moczarem« oraz inne, uwłaczające godności dostojników partyjnych. Tłum rzuca kamieniami w gmach KW i funkcjonariuszy MO. Około 17.20 delegacje poszczególnych grup wkroczyły do gma-

²¹ AIPN, 0748/1, Meldunek, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 41.

²² J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 101–102.

²³ AIPN, 0296/39, t. 5, Departament III MSW, Kronika wydarzeń w Gdańsku od dnia 14 XII 1970 r., Warszawa, 15 XII 1970 r., k. 67–69.

²⁴ *Ibidem*, k. 70–75.

Fot. AIPN Gd



Przy KW PZPR w Gdańsku, 15 grudnia 1970 r.

chu KW PZPR”²⁵. Po chwili: „O godz. 17.40 tłum przed KW PZPR został rozproszony. MO przejęła samochód – radiowóz Nysa. Tłum udał się w kierunku dworca oraz ulic przylegających od tyłu do budynku KW PZPR. Starcia z MO w okolicach dworca”²⁶. O 18.30 kolejny meldunek: „Starcia z tłumem w okolicach dworca i KW PZPR trwają z niesłabnącym natężeniem. O godzinie 18.05 tłum zatrzymał samochód PKP i żądał od kierowcy wydania benzyny. Kierowca odmówił. Wrzucone zostały świece zapalające na I piętro budynku KW PZPR. Pożar ugaszony. O godz. 18.10 przed Polskim Radio we Wrzeszczu zebrał się tłum około 500 osób. Chwilowo zachowanie bierne. O godzinie 18.12 tłum przed KW PZPR przewrócił samochód – Nysę MO i ciągnie ją w kierunku gmachu KW. O godzinie 18.20 samochód został podpalony. W tym samym czasie oblano benzyną i podpalono hol w gmachu PZPR”²⁷. Raport MO z 19.30: „Około godziny 19.15 szczątki spalonego wcześniej samochodu wrzucane są do gmachu KW PZPR przez wyrostków. W okolicach dworca rozbite zostały i częściowo obrabowane kioski spożywcze. Około godziny 19.00 liczący 2 tysiące osób tłum wyłamał bramę i wkroczył na teren Politechniki. Zgodnie z obawami tłum odbił radiofonizowany samochód Nysa, który aktualnie znajduje się na dziedzińcu Politechniki”. I dalej: „O godzinie 19.40 za mostem Błędnik w kierunku Wrzeszcza płoną 4 samochody milicyjne. Bliżej nieokreślona ilość samochodów MO płonie w okolicach »Orbisu«. Tłum na ulicach 3 Maja i przyległych z napotykanymi samochodami nabiera benzynę do butelek”²⁸. Kolejny meldunek sytuacyjny, z 22.30: „O godzinie 22.00 tłum w rejonie dworca PKP liczył około 7 tysięcy osób. Zostały częściowo zdemolowane delikatesy. Demolowano dworzec. Podpalono samochód wojskowy”²⁹. Godzinę później już z ulgą raportowano: „Od godziny 23.15 na terenie Gdańska panuje spokój. Jedyne małe, nieaktywne grupy pojawiały się jeszcze w rejonie dworca

²⁵ *Ibidem*, Meldunek sytuacyjny na godz. 17.30, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 25.

²⁶ *Ibidem*, Meldunek sytuacyjny na godz. 18.00, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 26.

²⁷ *Ibidem*, Meldunek sytuacyjny na godz. 18.30, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 27.

²⁸ *Ibidem*, Meldunek sytuacyjny na godz. 19.30, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 28.

²⁹ *Ibidem*, Meldunek sytuacyjny na godz. 22.30, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 32.

PKP³⁰. Ostatecznie akcję pacyfikacyjną zakończono w nocy z 14 na 15 grudnia 1970 r. o 1.00, zatrzymując 330 osób. Większość stanowili robotnicy, ale wśród zatrzymanych byli także uczniowie i studenci³¹.

Późnym wieczorem w Gdańsku pojawili się: sekretarz KC PZPR i członek Biura Politycznego Zenon Kliszko, przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych i członek Biura Politycznego Ignacy Loga-Sowiński oraz wiceminister obrony narodowej gen. Grzegorz Korczyński. Decyzją gen. Kazimierza Świątły WSK w Gdańsku wzmocnił wiceminister spraw wewnętrznych gen. Henryk Ślabczyk. Wspólnie z Kociołkiem, Karkoszką, płk. Kolczyńskim i Kaimem odbyli oni nocną naradę w Komendzie Wojewódzkiej MO. Omówili sprawy związane z zabezpieczeniem budynków państwowo-partyjnych, większym wykorzystaniem sił wojskowych i interweniowaniem w sytuacji bezpośredniego zagrożenia (środki chemiczne, granaty i amunicja bojowa)³².

Masakra

We wtorek 15 grudnia 1970 r. okazało się, że rozszerzyła się akcja strajkowa w Gdańsku. Do strajkujących stoczniovców z „Lenina” dołączyli m.in. pracownicy Portu Gdańskiego, Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, Zakładów Futrzarskich, Zakładów Meblarskich, Zakładów Urządzeń Okrętowych „Hydroster”, Fabryki Wyrobów Cukierniczych, Gdańskiej Stoczni Remontowej i Stoczni Północnej. Po 6.00 pracę przerwało osiem wydziałów Stoczni Gdańskiej im. Lenina, a przed 7.00 robotnicy przeszli pod budynek dyrekcji stoczni, domagając się zwolnienia aresztowanych. Jednak przemówienia dyrektora Żaczka i sekretarza zakładowej PZPR Pieńkowskiego, którzy ponownie apelowali o spokój i wytypowanie do rozmów reprezentacji robotniczej, zaogniły tylko sytuację. „Odbijemy uwięzionych kolegów, idziemy na więzienie!” – krzyczyli stoczniovcy. Ponad 2 tys. robotników przeszło mostem pontonowym z Gdańskiej Stoczni Remontowej do Stoczni Gdańskiej³³. Wówczas zapadła decyzja o wyjściu na miasto i demonstracji pod gmachem KW PZPR. Około 7.15 robotnicy ruszyli w stronę Śródmieścia i idąc całą szerokością ulicy, wykrzykiwali hasła: „Precz z podwyżką!”, „Uwolnić aresztowanych!”. Kilkanaście minut później na wysokości Dworca Głównego PKP było już ponad 7 tys. ludzi. Tutaj doszło do pierwszych starć z milicją. Oddziały ZOMO zostały zmuszone do odwrotu i część demonstrantów ruszyła w stronę siedziby KW PZPR, a stamtąd pod budynek Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i Komendę Miejską MO przy ulicy Świerzewskiego. Około 7.40 prawie 4 tys. robotników oblegało Komendę Miejską MO, gdzie w aresztach przetrzymywano stoczniovców³⁴. Uczestniczący w demonstracji Henryk Jagielski wspomina: „Część ludzi została pod Komitetem Wojewódzkim [PZPR], a część poszła pod Komendę Miejską [MO] po to, aby uwolnić ludzi, którzy zostali zamknięci poprzedniego dnia. Kiedy podeszliśmy pod budynek, otworzyły się okna chyba na drugim piętrze i ukazał się Lech Wałęsa. Ja byłem akurat w tym czasie zajęty czymś innym i ludzie zaczęli w niego rzucać kamieniami, krzyzczyć »zdrajca« czy coś podobnego. Odwracam się, patrzę, że to Lech Wałęsa, podeszedłem bliżej i krzyknąłem: – »Nie rzucajcie! Zostawcie! To ten, który dzisiaj przemawiał, żeby uwolnić tych ludzi«. Przeszli rzucać i Lechu jeszcze raz ukazał się w oknie i mówi: – »Słuchajcie, za chwilę wyjdą ci, co wczoraj zostali zamknięci«. Ale w tym czasie, kiedy Lechu rozmawiał przez okno, z trzeciego piętra zaczęli rzucać granatami. To były granaty łzawiące. W oknie obok Wałęsy ukazał się major i mówi: – »Słuchajcie, ja jestem odpowiedzialny za to piętro, a za trzecie piętro, co się dzieje, nie odpowiadam«. Ludzie z powrotem zaczęli rzucać kamieniami”³⁵. Rzeczywiście, krótko przed 8.00 robotnicy zaczęli szturmować milicyjny budynek. Według różnych

³⁰ *Ibidem*, Meldunek nr 10, Gdańsk, 14 XII 1970 r., k. 39.

³¹ *Ibidem*, Meldunek nr 16, Gdańsk, 15 XII 1970 r., k. 52–53.

³² H.M. Kula, *op. cit.*, s. 171–173; J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 123–124.

³³ AIPN, 0748/1, Meldunek sytuacyjny nr 1, Gdańsk, 15 XII 1970 r., k. 46.

³⁴ *Ibidem*, Meldunek nr 17, Gdańsk, 15 XII 1970 r., k. 58–59.

³⁵ *Grudzień 1970*, Paryż 1986, s. 119. Zob. także: L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1990, s. 58–59 oraz inne relacje: P. Zyzak, *Lech Wałęsa. Idea i historia. Biografia polityczna legendarnego przywódcy „Solidarności” do 1988 roku*, Kraków 2009, s. 83–84.

meldunków, w okolicach komendy zgromadzić się miało od 6 do 10 tys. osób. Niszczono samochody MO, rzucono kamieniami i butelkami z benzyną w okna komendy, ale przebywający w budynku milicjanci opanowali pożar. Po walkach i wyparciu ich z rejonu ulicy Świerczewskiego demonstranci skierowali się w stronę siedziby Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych i siedziby partii, gdzie zaatakowali „Reichstag” (tak od grudnia 1970 r. w Gdańsku określano gmach KW PZPR).

W tym czasie w Warszawie naradzało się kierownictwo MSW, po czym o 9.00 zebrało się Biuro Polityczne KC PZPR pod przewodnictwem Władysława Gomułki. W posiedzeniu wzięli też udział: premier Józef Cyrankiewicz, przewodniczący Rady Państwa Marian Spychalski i sekretarze KC – Mieczysław Moczar, Ryszard Strzelecki i Bolesław Jaszczuk. Na spotkanie politbiura zaproszono również kierownika Wydziału Administracyjnego KC PZPR Stanisława Kanię, ministra obrony narodowej Wojciecha Jaruzelskiego, ministra spraw wewnętrznych Kazimierza Świtałę i komendanta głównego MO Tadeusza Pietrzaka. Gomułka miał określić zasady użycia broni palnej: „W obliczu brutalnego pogwałcenia porządku publicznego, masakrowania milicjantów, palenia gmachów publicznych itp. należy użyć broni wobec napastników, przy czym strzelać w nogi”³⁶. Wyowiedź tę uznano nie tylko za przyzwolenie na użycie broni, ale za decyzję, którą wprowadzono w życie o 12.00 tego samego dnia. Zebrany na posiedzeniu kolektyw partyjny nie sprzeciwił się Gomułce, a Cyrankiewicz dodatkowo zwrócił się do gen. Jaruzelskiego z prośbą o większe wsparcie ze strony wojska, z wykorzystaniem ciężkiego sprzętu (czołgi, wozy opancerzone, helikoptery). Następnie o 9.50 premier PRL telefonicznie zawiadomił o powyższych decyzjach gen. Korczyńskiego, który od 14 grudnia przebywał w Gdańsku³⁷.

Po 9.00 centrum Gdańska przerodziło się w pole regularnej bitwy. Naprzeciw siebie stanęło około 20 tys. demonstrantów oraz ponad 5 tys. interweniujących milicjantów i żołnierzy. W różnych rejonach Śródmieścia wciąż wybuchały walki z milicją i wojskiem. W meldunku MO z 15 grudnia 1970 r. znajdujemy dramatyczny opis tamtych wydarzeń: „Do akcji wprowadzono natychmiast siły MO, które początkowo prowadziły działania blokujące, a wkrótce przeszły do działań rozpraszających. Tłum nie koncentrował się początkowo przy KW PZPR. Dopiero wyparty z rejonu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej zaczął koncentrować się wokół KW PZPR i dworca PKP. Zaczęto podpalać samochody łączności w okolicy dworca PKP. Około godz. 9.00 tłum, który osiągnął liczbę kilkunastu tysięcy osób, zaczął atakować budynek KW PZPR. Ponieważ dysponowaliśmy zbyt szczupłymi siłami, nie zdecydowano się na działanie rozpraszające. W miarę napływania sił MO z rezerw centralnych zdecydowano się na rozpoczęcie rozpraszania. W tym czasie tłum mocno napierał na KW PZPR i zdecydowano się wysłać siły pierwszej kompanii szkolnej ze Słupska do wnętrza gmachu PZPR.



Fot. AIPN Gd

Podpalony „Reichstag” – gmach KW PZPR w Gdańsku, 15 grudnia 1970 r.

³⁶ J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 136.

³⁷ L. Kowalski, *op. cit.*, s. 342–343.

Około 9.30 tłum zaatakował KW PZPR butelkami z benzyną, wznecając pożar na parterze. Budynek w szybkim tempie zaczął obejmować pożar. Obecni w KW PZPR zaczęli wycofywać się tylnym wyjściem. W gmachu pozostali odcięci ogniem zastępca dowódcy 13. pułku Wojsk Ochrony Wewnętrznej oraz naczelnik Wydziału Prewencji i Wydziału Ruchu MO oraz jeden z oficerów ze sztabu MO w Iwicznej. Na tłum uderzono wszystkimi siłami będącymi w naszej dyspozycji i do akcji kierowano natychmiast rezerwy nadsyłane samochodami. Walka z tłumem trwała w miejscu. Dążąc do odbicia budynku KW PZPR, zdecydowano się użyć czołgi i transportery opancerzone z Łużyckiej Dywizji Desantowej. Kolumny pojazdów skierowano w kierunku Gdańska-Wrzeszcza, które rozbiły tłum, pozwalając skuteczniej wkroczyć oddziałom MO i prowadzić działania rozpraszające. W czasie tych działań tłum podpalił transporter opancerzony. Walki trwały w okresie od godziny 10.00 do godziny 19.00. O godzinie 15.00 udało się wypchnąć tłum poza Komitet Wojewódzki i wyprowadzić z płonącego budynku oficerów, o których wspomniano w meldunku. W czasie działań przed KW PZPR od strony Pruszcza Gdańskiego nadciągnęła grupa 1000 osób z zamiarem dołączenia do głównego tłumy. Skład grupy składał się w przeważającej części z elementu chulińskiego. Grupa ta zatrzymana przez pododdział MO i WP środkami chemicznymi uległa rozproszeniu, lecz małe grupki dotarły do głównego tłumy. Udało go się rozbić przy wsparciu wojska około godziny 19.00³⁸. Wskutek użycia ostrej amunicji i rozprzestrzeniania się informacji o ofiarach śmiertelnych po 20.00 walki w Śródmieściu Gdańska wygasły, a ulice patrolowały jednostki milicji i wojska. O 20.00 gdańska telewizja wyemitowała przemówienie wicepremiera Stanisława Kociołka, który całą winą za zaistniałą sytuację obarczył robotników i wezwał wszystkich do powrotu do pracy „od jutra, od zaraz”³⁹.

Bilans 15 grudnia 1970 r. w Gdańsku był tragiczny. Tego dnia wskutek użycia broni lub w wyniku wypadków towarzyszących walkom zginęło siedmiu demonstrantów: **Bogdan Syпка** (zginął, wyskakując z samochodu przy zbiegu ulic Podwała Grodzkie i Wałów Jagiellońskie), **Kazimierz Stojceki** (zmiżdżony pod gaśnicami transportera wojskowego przy dworcu PKP), **Andrzej Perzyński** (trafiony w głowę w rejonie Podwała Grodzkiego i Wałów Jagiellońskich), **Waldemar Rebinin** (trafiony przez pocisk w rejonie Podwała Grodzkiego i Wałów Jagiellońskich), **Kazimierz Zastawny** (trafiony przez pocisk w klatkę piersiową w rejonie Podwała Grodzkiego i Wałów Jagiellońskich) oraz **Józef Widerlik** (trafiony pociskiem w szyję podczas walk w rejonie ulicy Świerczewskiego). Setkom rannych udzielono pomocy medycznej w szpitalach. W ciągu dnia i w nocy z 15 na 16 grudnia 1970 r. zatrzymano i osadzono w areszcie 500 osób⁴⁰.

Osuszanie bagna

Mimo apelu Kociołka i dyrekcji trójmiejskich zakładów o natychmiastowe przystąpienie do pracy 16 grudnia 1970 r. kontynuowano akcję strajkową. W Gdańsku strajkowały m.in. Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, Port Gdański, Stocznia Północna i Gdańska Stocznia Remontowa. Do pracy nie przystąpiła również zdecydowana większość pierwszej zmiany w Stoczni Gdańskiej im. Lenina (8 tys. osób). Robotnicy, oburzeni obecnością wojska w rejonie stoczni, po 7.00 zaczęli gromadzić się pod budynkiem dyrekcji. Sytuację w stoczni nadal monitorowała SB: „Po paru minutach w zwartej kolumnie przed dyrekcję przybyła załoga Wydziału W-4. Jednocześnie podobnie duże grupy pracowników zaczęły się gromadzić w kierunku bramy nr 2, które przybywały głównie z kierunku Wydziału K-2, formując się w kolumnę marszową. W tym samym czasie przed gmachem dyrekcji przygotowywano mikrofony potrzebne do mającego odbyć się wiecu. Delegacja trzyosobowa młodych mężczyzn udała się do dyrektora naczelnego inżyniera Stanisława Żaczka jako tzw. Komitet Rewolucyjny, dla przedstawienia wcześniej już opracowanych żądań. Dyrektor Żaczek przyjął delegację i dla prowadzenia pertraktacji wyznaczył inżyniera Karola Hajdugę. Po rozmowie z inż. Hajdugą, która trwała około 15 minut, rozpoczął się wiec, na którym odczytano żądania sprowadzające się do: podwyżki

³⁸ AIPN, 0748/1, Meldunek nr 17, Gdańsk, 15 XII 1970 r., k. 58.

³⁹ J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 167.

⁴⁰ AIPN, 0296/39, t. V, Departament III MSW, Kronika wydarzeń w Gdańsku od dnia 14 XII 1970 r., Warszawa, 15 XII 1970 r., k. 81–82.

Fot. AIPN Gd



Wypalony gmach KW PZPR w Gdańsku

zarobków o 30 proc.; obniżki cen za artykuły spożywcze do norm sprzed trzech lat; nieobcinania norm pracy; wolności słowa i wyznania zgodnie z konstytucją i inne. Jednocześnie ogłaszając strajk okupacyjny na razie na okres 24 godzin. W czasie trwania omawianego wiecu ruszyła grupa zebrana na drodze do bramy nr 2. Po paru minutach w rejonie bramy nr 2 rozległa się seria wystrzałów, a następnie z tego kierunku przybiegł jeden z pracowników, ogłaszając przez megafon, że wojsko strzela i prawdopodobnie są ranni i zabici⁴¹.

Niestety, informacja o rannych i zabitych okazała się prawdziwa. W momencie kiedy ponad stu robotników przekroczyło bramę nr 2, po wezwaniu oficera do cofnięcia się, żołnierze z Podoficerskiej Szkoły Obrony Terytorialnej i 55. Pułku Zmechanizowanego otworzyli ogień. Na miejscu zginęło dwóch stoczniowców – **Jerzy Matelski** (trafiony w klatkę piersiową) i **Stefan Mosiewicz** (trafiony w głowę), a jedenastu zostało rannych. Wstrząśnięci robotnicy cofnęli się na teren stoczni, skąd skandowali w stronę wojska: „Mordercy, mordercy!”. „Na przyzakładowym szpitalu zawieszono białe prześcieradła, na których krwią zamordowanych nakreślono czerwone krzyże. Tyle było prześcieradeł, ilu było zabitych” – wspominała biorąca udział w grudniowym proteście Anna Walentynowicz.

Krótko po serii strzałów pod bramą nr 2 ostatecznie ukształtował się Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej im. Lenina, powołany już dzień wcześniej. W jego skład weszli: Zbigniew Jarosz (starszy technolog z Wydziału S-3), który pełnił funkcję nieformalnego przewodniczącego, Jerzy Górski (Wydział Szefostwa Inwestycji), Lech Wałęsa (elektryk, Wydział W-4), Ryszard Podhajski (spawacz, Wydział K-3), Stanisław Oziębło (ekonomista, Wydział O-1), Kazimierz Szoloch (spawacz, Zakłady Okrętowe Urządzeń Chłodniczych „Klimor” w Gdyni, oddelegowany do pracy w Stoczni Gdańskiej) i Zofia Zejser (zatrudniona w dziale transportu)⁴². W południe komitet strajkowy zebrał się w Sali

⁴¹ AIPN, 0748/2, kpt. F. Bodzenta, Notatka z pobytu na terenie Stoczni Gdańskiej w dniu 16 XII 1970 r., Gdańsk, 16 XII 1970, k. 160–161.

⁴² S. Cienkiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk–Warszawa–Kraków 2008, s. 57.

BHP. Za namową dyrekcji stoczni, która na różne sposoby próbowała manipulować strajkującymi, zdecydowano się powołać Radę Delegatów Strajku Okupacyjnego liczącą prawie 200 osób (150 reprezentowało poszczególne wydziały stoczniowe, a pozostałe 50 głównie administrację stoczniową)⁴³. W szeregach rady znalazły się osoby, których celem było szybkie zakończenie strajku, co wywoływało szereg wzajemnych nieporozumień i konfliktów. Kierownictwo Rady Delegatów spoczywało jednak w rękach komitetu strajkowego, który po południu ogłosił przez megafony komunikat o potrzebie kontynuowania strajku okupacyjnego, ale też zachowania spokoju i ochrony hal produkcyjnych, narzędzi i urządzeń⁴⁴.

Jednak informacje o aresztowaniu komitetu strajkowego w stoczni gdyńskiej, presja i strach przed kolejną pacyfikacją sprawiały, że sytuacja wśród strajkujących stawała się coraz bardziej nerwowa. Część załogi opowiedziała się za opuszczeniem zakładu, zwłaszcza po tym, jak o 20.40 dyrektor Żaczek zacytował robotnikom słowa gen. Korczyńskiego: „Wojsko daje cztery godziny na opuszczenie zakładu, a po tym czasie będą strzelać i bombardować”. Kilkanaście minut później, za pośrednictwem telewizji i radia, do mieszkańców Trójmiasta ponownie przemawiał wicepremier Kociołek. Po raz kolejny oznajmił, że „niemożliwe jest odwrócenie podjętych decyzji” i wezwał do powrotu do „normalnej pracy”. Nastroje w stoczni i stopniowe wygaszanie strajku zrelacjonował bezpiecznie inżynier Karol Hajduga: „Rada Delegatów co pewien czas zbierała się na posiedzeniu i radziła, jakie podejmować decyzje co do dalszego trwania strajku. Na jednej z kolejnych narad na salę obrad wszedł członek służby porządkowej i zakomunikował, że czołgi podjechały do bram Stoczni – było to około godziny 22. Po krótkim czasie przybył inny porządkowy, oświadczając, że MO wkrocza do Stoczni. W tej sytuacji na skutek informacji o wkroczeniu MO na teren Stoczni i zbliżaniu się wojska do bram, w gronie delegatów zaczęła narastać nerwowość, obawa i strach, głównie uwidoczniło się to u członków powstałego komitetu strajkowego. W związku z tym dyrektor Żaczek wraz z jednym ze stoczniowców z komitetu strajkowego udał się do gabinetu i porozumiał się telefonicznie z komendantem wojewódzkim MO, od którego otrzymał zapewnienie, że jeżeli stoczniowcy będą się spokojnie zachowywać, w żadnym wypadku MO nie wkroczy na teren zakładu. W sprawie tej nadano odpowiedni komunikat przez radiowęzeł zakładowy. Mimo tego w szeregi strajkujących wkraść się niepokój i niedowierzenie obietnicy komendanta wojewódzkiego, gdyż ww. plotka bardzo szybko obiegła stocznice. Około godziny 2.00 dnia 17 grudnia 1970 r. zaczęły wychodzić pierwsze grupy robotników i, praktycznie rzecz biorąc, od tego momentu trwa nieprzerwanie opuszczanie stoczni. Charakterystycznym jest fakt, że sami członkowie komitetu strajkowego wyszli ze stoczni w jednej z pierwszych grup. Rozmówca mój zaznaczył, że komitet strajkowy ma zasługę w tym, że potrafił opanować sytuację i nie dopuścił do wyjścia na miasto. Moim zdaniem zasadniczy wpływ na powstrzymanie strajkujących miał fakt użycia przez wojsko broni i ranienia kilku osób, gdyż w tym przypadku reakcja była natychmiastowa – powrót do stoczni”⁴⁵.

Po złamaniu oporu w Stoczni Gdańskiej podobna sytuacja miała miejsce w pozostałych strajkujących zakładach: Stoczni Północnej, Gdańskiej Stoczni Remontowej, Zakładach Urządzeń Okrętowych „Hydroster”, Gdańskich Zakładach Nawozów Fosforowych, które w ciągu następnej doby zakończyły protesty. Najdłużej protestowała załoga Zarządu Portu Gdańskiego, gdzie strajk wygasł ostatecznie około południa 18 grudnia 1970 r.⁴⁶ Mimo to już 17 grudnia 1970 r. sytuację uznano za opanowaną. W porannym meldunku przygotowanym dla MSW komendant wojewódzki MO w Gdańsku płk Roman Kolczyński oraz jego zastępca nadzorujący pion SB płk Władysław Pożoga z satysfakcją raportowali: „Wobec zdecydowanej postawy organów MO, SB i wojska (zastosowano całkowitą blokadę stoczni, wojsko użyło broni podczas próby wyjścia na miasto, prawdopodobnie

⁴³ *Ibidem*, s. 163.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 163–164.

⁴⁵ AIPN Gd, 003/14, t. XXIV, Notatka służbowa kpt. F. Bodzenty z rozmowy z K. Hajdugą, Gdańsk, 17 XII 1970 r., k. 171–172.

⁴⁶ AIPN, 0296/39, t. V, Departament III MSW, Kronika wydarzeń w Gdańsku od dnia 14 XII 1970 r., Warszawa, 15 XII 1970 r., k. 111.

10 rannych), oraz polityczno-organizacyjnej działalności wewnątrz stoczni – dyrekcji i organizacji partyjnej – w nocy z dnia 16 na 17 grudnia 1970 r. pracownicy Stoczni Gdańskiej opuścili zakład (reszta nadal wychodzi)⁴⁷. O ile sytuacja w spacyfikowanym Gdańsku dawała komunistom powody do radości, o tyle w Gdyni protest osiągnął swój moment kulminacyjny – 17 grudnia 1970 r. doszło tam do niebywałej masakry. Na wysokości stacji kolejowej Gdynia Stocznia milicja i wojsko otworzyły ogień na stronę robotników idących do pracy. Gdyński „czarny czwartek” pochłonął 18 ofiar. Dzień później również w Elblągu miały miejsce demonstracje uliczne, podczas których zginęła jedna osoba.

Metodyczna pacyfikacja

Względne opanowanie sytuacji w Gdańsku nie oznaczało uspokojenia nastrojów wśród załóg pracowniczych Trójmiasta i całego województwa. Nawet w środowisku partyjnym i związkowym szukano winnych „wypadków grudniowych”. Na pierwszym posiedzeniu Komitetu Zakładowego PZPR Stoczni Gdańskiej im. Lenina winą za Grudzień '70 obarczono nie tylko Kociołka, Cyrankiewicza, milicję i wojsko, ale również związki zawodowe. „Winny jest Związek Zawodowy – czytamy w protokole z posiedzenia ze stycznia 1971 r. – że nie stanął na czele ruchów strajkowych i zezwolił na dokonanie wysokich podwyżek artykułów żywnościowych”⁴⁸. Sytuację próbował uspokoić nowy I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, który 25 stycznia 1971 r. odwiedził Trójmiasto, by spotkać się z delegatami załóg pracowniczych⁴⁹. W niepublikowanych pamiętnikach Franciszek Szlachcic przyznał, że do tego spotkania namówił Gierka Leonid Breżniew⁵⁰.

Jednak bardzo szybko okazało się, że mimo wyboru nowych władz partyjno-państwowych, klimatu zastraszenia, wprowadzenia godziny milicyjnej, czasowego wstrzymania pracy (w Stoczni Gdańskiej i Stoczni Północnej), weryfikacji zatrudnionych, wyprowadzenia na ulice wojska, użycia ostrej amunicji i kilkudziesięciu ofiar, w największych zakładach pracy w Gdańsku w dalszym ciągu utrzymywał się stan wrzenia i organizowano protesty. Nie zapobiegły temu również liczne aresztowania podczas „wydarzeń grudniowych” i oblavy na uczestników gdańskiego Grudnia '70, urządzane przez SB od godzin wieczornych 18 grudnia. Były one efektem przesłuchań, donosów agenturalnych i analizy materiału fotograficzno-filmowego z 14, 15 i 16 grudnia 1970 r. Efekty i statystyka tych działań jeszcze dzisiaj budzą przerażenie. Według danych sporządzonych w pierwszych dniach stycznia 1971 r.: między 14 a 19 grudnia 1970 r. na terenie województwa gdańskiego zatrzymano łącznie 2300 osób (w Gdańsku – 1543, w Gdyni – 327, w Elblągu – 390, na prowincji – 40); w stosunku do 318 osób wszczęto postępowania przygotowawcze; 196 osób później formalnie aresztowano⁵¹.

Główny ciężar działań operacyjnych przeciw robotnikom spoczął wówczas na Grupie VI gdańskiej SB wspieranej przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa z Lublina, Białegostoku, Olsztyna, Katowic, Bydgoszczy i Koszalina. W ramach tej grupy wyodrębniono siedem zespołów operacyjnych, które objęły szczegółową kontrolą operacyjną główne zakłady pracy w Gdańsku (m.in. stocznie, port, PKP) i hotele robotnicze. Podstawowym zadaniem Grupy VI SB była „ochrona operacyjna” przemysłu, w tym zwłaszcza rozpracowanie tzw. elementu pogrudniowego. Grupa VI została powołana doraźnie w związku z „wydarzeniami grudniowymi” i funkcjonowała w ramach Wydziału III w latach 1970–1973. Na początku 1973 r. liczyła dziewiętnastu pracowników operacyjnych (wcześniej było ich

⁴⁷ AIPN, 0748/1, Meldunek płk. R. Kolczyńskiego i płk. W. Pożogi dla dyrektora Gabinetu Ministra MSW, Gdańsk, 17 XII 1970 r., k. 114.

⁴⁸ APG Oddział w Gdyni, KZ PZPR w Stoczni Gdańskiej, 3595/113, Protokół nr 1/71 z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniu 12 I 1971 r., k. 3.

⁴⁹ E. Gierka i P. Jaroszewicz wśród stoczniovców Trójmiasta i Szczecina, „Wieczór Wybrzeża”, 26 I 1971; Obywatelska rozmowa, „Trybuna Ludu”, 27 I 1971; Spotkania delegatów z załogami, „Głos Wybrzeża”, 28 I 1971; Po spotkaniach E. Gierka i P. Jaroszewicza ze stoczniovcami, „Głos Stoczniovców”, 29 I 1971. Zob. także stenogram ze spotkania E. Gierka ze stoczniovcami w dniu 25 I 1971 r. w Gdańsku: AIPN, MSW II, 990, k. 2–86.

⁵⁰ AIPN, 1585/1457, F. Szlachcic, Wspomnienia z okresu pracy w organach bezpieczeństwa i MSW w latach 1945–1972, cz. 2, k. 338.

⁵¹ Por. m.in. AIPN Gd, 0046/290, t. 7, k. 51.

ponad trzydziestu), którymi kierował kpt. Czesław Wojtalik. Według kierownictwa SB w Gdańsku była to nie tylko najliczniejsza, ale i „najtrudniejsza zagadnieniowo” grupa. Od 14 grudnia 1970 r. do 30 czerwca 1971 r. funkcjonariusze Grupy VI i innych grup operacyjnych SB zewidencjonowali 2630 osób biorących bezpośredni udział w rewolcie grudniowej, a po dokonaniu wstępnej selekcji 1014 osób objęto rozpracowaniem operacyjnym. Tylko w ramach jednej sprawy obiektowej – „Jesień 70” – Grupa VI kontrolowała w czerwcu 1971 r. 910 osób (we wrześniu 1972 r. liczba ta spadła do 131), z czego aż 350 ze Stoczni Gdańskiej. W tym czasie do zwolnienia z pracy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina wytypowano 192 osoby. W latach 1971–1972 SB przekazała do Wojewódzkiej Rady Narodowej wykaz 159 osób (potem wykazy kolejnych 73) zamieszkałych czasowo (ze względu na kontrakty pracownicze) na terenie Trójmiasta, z wnioskiem o odmowę ich dalszego zameldowania. Do połowy 1972 r. 35 osobom odmówiono dalszego zameldowania na terenie Trójmiasta. Wycofanie zgody na meldunek lub jego nieprzedłużenie równoznaczne było ze zwolnieniem z pracy. Przykładowo do września 1972 r. Grupa VI wytypowała 192 osoby do zwolnienia z pracy w Stoczni Gdańskiej. Według stanu na styczeń 1973 r. funkcjonariusze tej grupy prowadzili 27 spraw obiektowych, 5 spraw operacyjnych, 40 kwestionariuszy ewidencyjnych, mieli 97 tajnych współpracowników, 200 kontaktów operacyjnych i konsultantów oraz 7 lokali kontaktowych⁵².

Przyjęty w drugiej połowie grudnia 1970 r. plan działań operacyjnych Wydziału III SB został oparty przede wszystkim na wykorzystaniu osobowych źródeł informacji. Związane to było z jednej strony z rozpracowaniem i kontrolą osób zaangażowanych w rewoltę grudniową, z drugiej natomiast z działalnością prewencyjną wobec osób organizujących wiece, protesty i strajki. Warto nadmienić, że już w styczniu 1971 r. SB odnotowała aż pięć strajków w Stoczni Gdańskiej (4, 7, 16, 18 i 19 stycznia 1971 r.), w których łącznie wzięło udział prawie 13 tys. robotników⁵³. Strajki wybuchały także m.in. w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego (7, 19 i 20 stycznia 1971 r.), Gdańskiej Stoczni Remontowej (16 stycznia 1971 r.), Porcie Gdańskim (19–20 stycznia 1971 r.), „Hydrosterze” (16 i 19 stycznia 1971 r.), Gdańskiej Fabryce Opakowań Błaznanych (19 stycznia 1971 r.) i Stoczni Północnej (18 i 19 stycznia 1971 r.). Strajkujący domagali się nie tylko realizacji postulatów sformułowanych w grudniu 1970 r., ale również wolnych związków zawodowych, ukarania winnych zbrodni grudniowej, budowy pomnika poległych w Grudniu ’70, zwolnienia aresztowanych oraz usunięcia z rządu i władz partyjnych Kociołka, Cyrankiewicza i Moczara⁵⁴. Sytuacja ta nie uległa zasadniczej zmianie nawet po wizycie Edwarda Gierka w Gdańsku 25 stycznia 1971 r. Również w maju i czerwcu wybuchały strajki.

Wiele trudności sprawiał bezpiecze swoisty kult miejsca – okolicy bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej, przy której 16 grudnia 1970 r. zginęli dwaj stoczniowcy. Wiosną 1971 r. SB alarmowała, że z muru przylegającego do bramy nr 2 „stoczniowcy uczynili pewnego rodzaju sanktuarium”, gdzie się gromadzą z całymi rodzinami, modlą, składają wieńce i kwiaty⁵⁵. Stoczniowcy domagali się odsłonięcia w tym miejscu tablicy pamiątkowej, poświęconej poległym kolegom. Podczas święta 1 Maja 1971 r. kierownictwo stoczni, a nawet przedstawiciele PZPR i innych zakładów, w imieniu załogi złożyli pod murem wieńce, czcząc w ten sposób pamięć ofiar Grudnia ’70. Następnie delegaci załóg pracowniczych odwiedzali groby poległych robotników. Bezpieka starała się śledzić rozwój wypadków i kontrolować manifestantów, jednak nie była w stanie ani zapobiec uroczystościom wokół bramy nr 2, ani też przeszkodzić w kontropochodzie, który przemaszerał ulicami Śródmieścia z transparentami wzywającymi do ukarania winnych masakry w grudniu 1970 r. Filmowano i fotografowano manifestantów, identyfikując ich później z nazwiska w celu inwigilacji. O rozmiarach demonstracji

⁵² S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *op. cit.*, s. 75–76.

⁵³ AIPN Gd, 0046/350, t. 21, Wykaz przerw w pracy w zakładach Trójmiasta w styczniu i lutym 1971 r., b.d., k. 42.

⁵⁴ S. Cenckiewicz, *op. cit.*, s. 316–317. Niektóre z postulatów załogi Stoczni Gdańskiej z 1971 r. opublikowano w pracy: *Postulaty 1970–71 i 1980. Materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–1971 i 1980 (Gdańsk i Szczecin)*, zebrane i oprac. przez B. Chmiel i E. Kaczyńską, Warszawa 1998, s. 106–107, 112–170.

⁵⁵ AIPN Gd, 003/14, t. 66, Informacja dotycząca sytuacji wokół bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina, Gdańsk, 6 V 1971 r., k. 72.

z 1 maja 1971 r. świadczy m.in. esbecki opis sytuacji wokół stoczni: „W rejonie bramy nr 2 przez cały dzień grupowała się ludność. Największe nasilenie zanotowano w godzinach popołudniowych. Natomiast po południu ruch ludności zmalał i do wieczora utrzymywał się w granicach 10–20 osób. Ogółem w ciągu dnia odwiedziło ww. miejsce ponad 8 tysięcy osób. Miejsce, w którym znajdują się wieńce, potocznie jest nazywane jako »ściana płaczu« prawdopodobnie dlatego, że większość kobiet w starszym wieku płakała oglądając wieńce”⁵⁶. Do podobnych manifestacji pod stoczną doszło także 8 i 9 maja, a także 1 listopada i 15–17 grudnia. W ramach „zabezpieczenia” dnia Wszystkich Świętych SB założyła sprawę operacyjno-obszerną o kryptonimie „Smentarz” [pisownia oryginalna], w ramach której inwigilowano odwiedzających groby poległych w grudniu 1970 r.⁵⁷

Skuteczne „przeciwdziałanie” protestom i pogrudniowej konspiracji było możliwe przede wszystkim dzięki agenturze. Analizując wyniki pracy z siecią agenturalną w lutym 1971 r., naczelnik Wydziału III SB w Gdańsku ppłk Jan Kujawa pisał: „W okresie wydarzeń grudniowych i w styczniu pozyskania TW podporządkowane były potrzebom zorganizowania szerokiego dopływu informacji o sytuacji wśród załóg zakładów pracy, a głównie spośród osób i grup, które inspirowały lub inicjowały strajki i wystąpienia. Z uwagi na powyższe, pozyskań dokonywano spośród robotników, zwłaszcza młodej generacji, i mieszkańców hoteli robotniczych”⁵⁸. Skalę prowadzonych działań i efekty pracy operacyjnej SB ukazują dane statystyczne z połowy stycznia 1971 r. W okresie „wydarzeń grudniowych” i bezpośrednio po nich (14–31 grudnia 1970 r.) zwerbowano do współpracy z gdańską SB 53 osoby, a między 1 a 16 stycznia 1971 r. kolejne 86 osób. W tym czasie na terenie samej Stoczni Gdańskiej im. Lenina pozyskano do współpracy 34 osoby. „Pozyskane źródła TW w okresie samych wydarzeń i po wydarzeniach grudniowych wywodziły się głównie spośród robotników, aktywnych uczestników zajęć i spośród komitetów strajkowych. Spośród komitetów strajkowych pozyskano 14 TW i 6 kontaktów operacyjnych” – napisano w jednej z analiz⁵⁹.

Tajnych współpracowników zwerbowanych w grudniu 1970 r. i później SB wykorzystywała głównie w tzw. sprawie obiektowej o kryptonimie „Jesień 70”, którą wszczęto 31 grudnia 1970 r. i prowadzono aż do 24 lutego 1978 r. Była to bodaj największa operacja gdańskiej SB w całej historii Polski Ludowej. Kryptonim „Jesień 70” celowo nawiązywał do kryptonimu operacji prewencyjno-pacyfikacyjnej, jaką od 11 grudnia do końca 1970 r. realizowała milicja przy pomocy innych służb. Celem sprawy obiektowej „Jesień 70” było m.in. „rozpoznanie źródeł i przyczyn, które doprowadziły do niezadowolenia wśród klasy robotniczej, spowodowały jej wyjście na ulice miast oraz przerwy w pracy”, „ustalenie inspiratorów zajęć”, „udokumentowanie przestępczej działalności elementów awanturniczych” oraz „operacyjne rozpoznanie i przeciwdziałanie aktualnym próbom podejmowania działalności destrukcyjnej, godzącej w prawidłowe funkcjonowanie gospodarki narodowej”⁶⁰.

W ramach operacji „Jesień 70” zidentyfikowano i zarejestrowano w kartotekach SB łącznie 3300 osób. Pod szczególnym nadzorem SB znaleźli się członkowie komitetów strajkowych, przedstawiciele strajkujących załóg, którzy podjęli rozmowy z dyrekcją zakładów pracy, oraz aktywni demonstranci. Poddano ich operacyjnemu rozpracowaniu i drobiazgowej inwigilacji (śledzenie, podsłuchiwanie, kontrolowanie korespondencji, podstawianie agentów). Na polecenie Departamentu III MSW czołowi grudniowcy byli także „ankietyzowani” – przygotowywano na ich temat szczegółowe opisy i wszechstronne charakterystyki, korzystając przy tym ze specjalistycznej wiedzy zakładowych kadrowców oraz grupy socjologów z kilku ośrodków naukowych⁶¹. Dopiero w lutym 1978 r. uznano,

⁵⁶ *Ibidem*, t. 66, Informacja dotycząca sytuacji w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniu 2 V 1971 r., Gdańsk, 3 V 1971 r., k. 99.

⁵⁷ S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *op. cit.*, s. 61.

⁵⁸ AIPN Gd, 0046/81, t. 4, Analiza wyników pracy z siecią tajnych współpracowników Wydziału III, ppłk J. Kujawa, Gdańsk, luty 1971 r., b.d.dz., k. 128.

⁵⁹ S. Cenckiewicz, *op. cit.*, s. 318–324.

⁶⁰ *Idem*, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010, s. 63–64.

⁶¹ Por. D. Wicenty, *Socjologia w służbie SB?*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2009, nr 7, s. 363–431.

że cele operacji „Jesień 70” zostały osiągnięte. W uzasadnieniu wniosku o zakończenie zamknięcia sprawy obiektowej kryptonim „Jesień 70” czytamy: „Wszelkie działania jednostek operacyjnych SB [...] doprowadziły do przywrócenia bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego. W trakcie prowadzonych działań operacyjnych ustalono inspiratorów i aktywnych uczestników wydarzeń grudniowych oraz udokumentowano przestępczą działalność osób, które dopuściły się dewastacji mienia społecznego lub występowały przeciwko utrzymaniu ładu i porządku. Po ustabilizowaniu się sytuacji polityczno-gospodarczej, w kolejnych latach 1971–1974, osoby te (również członkowie rodzin poległych w wydarzeniach grudniowych) poddawano aktywnej kontroli operacyjnej. Celem przeciwdziałania próbom podejmowania destrukcyjnej działalności godzącej w prawidłowe funkcjonowanie gospodarki narodowej ww. osoby zostały w większości wyprowadzone z kluczowych obiektów. Osoby pozostałe w obiektach kluczowych aktualnie nie przejawiają wrogiej lub szkodliwej działalności, niemniej jednak są one kontrolowane w ramach poszczególnych spraw obiektowych, prowadzonych na kluczowe zakłady”⁶².

Bitwa o pamięć

Zamknięcie operacji „Jesień 70” w 1978 r. wcale nie oznaczało zgody na obecność tradycji grudniowej w sferze publicznej. Dla władz PRL pamięć historyczna związana z Grudniem ’70 wciąż stanowiła zagrożenie i kolarzyła się raczej z otwartym buntem przeciw komunizmowi. Istotnie, tradycja Grudnia ’70 stała się ważnym elementem tożsamości mieszkańców Gdańska i legła u podstaw ruchu antykomunistycznego w Trójmieście. Dla działaczy Studenckiego Komitetu Solidarności, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruchu Młodej Polski i Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża Grudzień ’70 był ideowym punktem odniesienia, powodem do dumy i symbolem trójmiejskiej odrębności. Nie zawsze znajdowało to zrozumienie w innych ośrodkach antykomunistycznego oporu, zwłaszcza w Warszawie. Wielu twierdziło wówczas, że otwarty bunt przeciw władzy ludowej będzie służył jedynie policji politycznej i groził prowokacją, która może zakończyć się niepotrzebnym rozlewem krwi. Dlatego przeciwstawiali oni niejako ewolucyjną, umiarkowaną i reformatorską tradycję Października ’56 otwarciu buntowniczej i antykomunistycznej tradycji Grudnia ’70⁶³.

Jednak to, co dla innych stanowiło kwestię dyskusyjną, w Gdańsku było zupełnie oczywiste. W 1979 r. pisał o tym na łamach „Bratniaka” jeden z założycieli Ruchu Młodej Polski – Arkadiusz Rybicki: „1970 r. Połowa dzisiejszej redakcji »Bratniaka« oglądała z okien szkoły wymarsz stoczniovców pod gmach KW PZPR. Wydarzenia grudniowe do głębi wstrząsnęły wrażliwością wspomnianej grupy: poznała ona bezwzględność władzy rządzącej krajem. Trudno powiedzieć, na ile wpłynęło to na dalszy kształt ideowy grupy, jedno jest pewne: umocniło się w niej przekonanie o konieczności dalszego spotykania się i dyskusowania o sprawach Polski”⁶⁴. I dalej: „Hipotezy i pogłoski co do przyczyn Grudnia 1970 spowodowały, że poważnie zajęto się problematyką rządzenia i przebiegiem procesów społecznych. [...] Sięganie do przeszłości miało ułatwić rozumienie teraźniejszości. Po 1970 roku panowała atmosfera terroru milicyjnego. Ludzie bali się mówić czy też udostępniać posiadane informacje na ten temat. Pozostawało inwentaryzowanie grobów poległych i zbieranie ulotnej poezji na temat Grudnia”. W podobny sposób do tradycji Grudnia ’70 nawiązywały Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża. W *Deklaracji Założycielskiej* z 1978 r. znajdujemy bardzo wyraźne odniesienie do Grudnia: „Pamiętając tragiczne doświadczenia grudnia 1970 r., opierając się na oczekiwaniach licznych grup i środowisk społeczeństwa

⁶² AIPN Gd, 003/14, t. 91, Wniosek o zakończenie sprawy obiektowej krypt. „Jesień 70”, mjr Cz. Wojtalik, Gdańsk, 24 II 1978 r., k. 4.

⁶³ W artykule *Nowy ewolucjonizm* z 1976 r. Adam Michnik przeciwstawił niejako doświadczenia Października ’56 i Grudnia ’70, uznając, że „konceptja polskiej opozycji demokratycznej nawiązuje do wzorów hiszpańskich raczej niż portugalskich” i „zakłada powolne, stopniowe, cząstkowe przeobrażenia, a nie gwałtowny przewrót i zniszczenie przemocą istniejącego systemu”. Zob. A. Michnik, *Szanse polskiej demokracji*, Londyn 1984, s. 83. W kontekście poglądów wyłożonych przez Michnika warto odnotować interesujący artykuł Mariana Korybuta, czyli Antoniego Macierewicza, zatytułowany *Refleksje o opozycji* („Aneks” 1976, nr 12), w którym jest m.in. mowa o lekceważeniu (przez część środowiska warszawskiego) rewolty Grudnia ’70 jako kolejnej polskiej insurekcji.

⁶⁴ *Kalendarium środowiska RMP*, oprac. A. Rybicki, „Bratniak”, lipiec–sierpień 1979, nr 18.

Wybrzeża, podejmujemy śląską inicjatywę tworzenia Wolnych Związków Zawodowych⁶⁵. Środowisko WZZ odrzuciło też propagandową siatkę pojęciową, która nazwała Grudzień '70 „wydarzeniami” lub „wypadkami”, przez co kojarzył się on raczej „z jakimś wypadkiem losowym, ze złamaniem nogi lub potarciem przez samochód”, nie zaś z antykomunistyczną rewoltą⁶⁶.

Pamięć grudniowa stała się także podstawą do organizowania wspólnych uroczystości pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Już w grudniu 1977 r. działacze Studenckiego Komitetu Solidarności, Duszpasterstwa Akademickiego i Komitetu Obrony Robotników zorganizowali manifestację pod stoczną. Chcąc przeszkodzić w złożeniu kwiatów, bezpieka postanowiła wcześniej, że „rejon przylegający do ogrodzenia przy bramie nr 2 zostanie zastawiony autobusami stocznioowymi, aby nie dopuścić do parkowania samochodów osobowych oraz uniemożliwić dojście do ogrodzenia”. W następnych latach rocznice grudniowe gromadziły coraz więcej osób. W 1978 r. głównym organizatorem obchodów były Wolne Związki Zawodowe. Pod stoczną przyszło około 600 osób, choć skuteczna akcja „aktywu robotniczego”, który zdjął z ogrodzenia wieniec z szarfami i flagę, skłaniały kierownictwo SB do stwierdzenia, że manifestacja „nie odniosła zamierzonego skutku”. Mimo to pod bramą stoczną przemawiał jeden z liderów protestów w grudniu 1970 r. – Kazimierz Szołoch. Głos zabrali również Bogdan Borusewicz i Dariusz Kobzdej. Manifestowano także rok później, 18 grudnia 1979 r. Na wieść o przygotowywanych obchodach Grudnia '70 w porozumieniu z I sekretarzem KW PZPR w Gdańsku Tadeuszem Fiszbachem zarządono, że 18 grudnia będzie dla stoczniowców dniem wolnym od pracy. Mimo to pod stoczną przyszło kilka tysięcy demonstrantów (dane oficjalne i niezależne mówią o 3 do 5 tys. osób). Przemawiali wówczas: Dariusz Kobzdej, Maryla Płońska, ks. Bronisław Sroka oraz Lech Wałęsa. Sukces manifestacji grudniowej w 1979 r. sprawił, że SB wysunęła wówczas propozycję przebudowy okolic bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Postulowano, by obszar przylegający do stoczni, który pełnił wówczas funkcję pętli tramwajowej, otoczyć murem i włączyć bezpośrednio do obszaru stocznioowego. W ten sposób historyczne miejsce, w którym zginęli gdańscy stoczniowcy w grudniu 1970 r., straciłoby swój dotychczasowy charakter, a tym samym uniemożliwiono by organizowanie kolejnych rocznic⁶⁷.

Komuniści nie byli w stanie zniszczyć pamięci i tradycji Grudnia '70. Wiele wskazuje na to, że na początku 1980 r. ostatecznie pogodzili się z tym faktem. Świadczy o tym wyjątkowy apel skierowany w styczniu 1980 r. do kierownictwa resortu spraw wewnętrznych i partii przez szefostwo gdańskiej milicji i SB: „Retrospektywna analiza działalności zorganizowanych elementów antysocjalistycznych na terenie województwa gdańskiego wskazuje, że spośród wielu organizowanych przez te elementy z różnych okazji prowokacyjnych imprez, stosunkowo największe korzyści propagandowe przynoszą im prowokacje organizowane w rocznice wydarzeń grudniowych. [...] Dotychczasowe doświadczenia w zwalczaniu działalności zorganizowanych elementów antysocjalistycznych oraz znajomość ich planów i zamierzeń na okres najbliższy upoważniają do stwierdzenia, że stosując dotychczasowe formy i metody przeciwdziałania, nie uzyskamy trwalszych, korzystnych efektów”⁶⁸. W związku z tym płk Jerzy Andrzejewski i płk Władysław Jaworski zaproponowali do wyboru dwa rozwiązania. Pierwsze z nich to: „zainspirować kompetentne czynniki Stoczni Gdańskiej im. Lenina do oficjalnego wystąpienia z inicjatywą wybudowania na terenie stoczni lub na terenie przyległym do bramy nr 2 obelisku, na którym umieszczona byłaby tablica zawierająca nazwiska wszystkich poległych w wydarzeniach grudniowych. W każdą rocznicę wydarzeń stoczniowcy mieliby możliwość składania przed obeliskiem

⁶⁵ Deklaracja Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, „Robotnik Wybrzeża”, nr 1, 1 VIII 1978.

⁶⁶ Por. „Robotnik Wybrzeża”, styczeń 1979, nr 2.

⁶⁷ S. Cenciekiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004, s. 333–344; *idem*, *Anna Solidarność...*, s. 80–81.

⁶⁸ AIPN Gd, 003/14, t. 91, Informacja dotycząca działań polityczno-operacyjnych zmierzających do wytworzenia warunków i atmosfery niesprzyjających realizacji inicjatyw zorganizowanych elementów antysocjalistycznych związanych z 10. rocznicą wydarzeń grudniowych, płk W. Jaworski, płk J. Andrzejewski, Gdańsk, 29 I 1980 r., k. 72–79.

wieńców czy kwiatów” oraz drugie: „wywołać inicjatywę wybudowania pamiątkowego obelisku na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku-Wrzeszczu. Dla uzasadnienia takiej właśnie lokalizacji przewidzieć ekshumację 17 ofiar pochowanych na terenie województwa gdańskiego (w aktualnych granicach) i złożenie szczątków we wspólnej mogile (ewentualnie kwaterze). W przypadku niewyrażenia przez niektóre rodziny zgody na ekshumację oraz w odniesieniu do ofiar pogrzebanych na terenach innych województw – z mogił pobrana zostałyby symboliczna »garść ziemi« i w urnie złożona we wspólnej mogile. Na obelisku umieszczona zostałaby tablica z nazwiskami wszystkich osób, które poniosły śmierć w rezultacie wydarzeń”. Apel zakończyli jakże proroczą, choć niepożądaną przez siebie wizją: „Na podstawie dotychczasowego rozpoznania planów przeciwnika oraz jego wstępnych działań przewidujemy, że w dziesiątą rocznicę wydarzeń grudniowych zorganizowane elementy antysocjalistyczne zdolne będą zgromadzić przed bramą nr 2 kilkanaście tysięcy ludzi, w tym znaczny odsetek stoczniovców”⁶⁹.

Ostatecznie idea pomnika poległych w grudniu 1970 r. została wywalczona i urzeczywistniona w sierpniu 1980 r. Pomnik odsłonięto w grudniu 1980 r. Górzące nad stoczną krzyże stały się symbolem narodowego odrodzenia oraz zwycięstwa prawdy nad władzą i złem komunizmu. Trójmiejscy grudniowcy oraz wspierani przez nich kustosze pamięci Grudnia '70, którzy w tajemnicy zbierali relacje uczestników i przez cały okres istnienia PRL dawali świadectwo prawdzie, nigdy nie złożyli broni, nie zapomnieli o ofiarach tej nieukaranej zbrodni. Wobec bezkarności sprawców masakry o elementarnej sprawiedliwości przypomina jedynie piękny wiersz Czesława Miłosza – *Który skrzywdziłeś* – wyrzuty niczym *memento* na Pomniku Poległych Stoczniovców:

Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,

Choćby przed tobą wszyscy się skłonili
Cnotę i mądrość tobie przypisując,
Złote medale na twoją cześć kując,
Radzi, że jeszcze jeden dzień przeżyli,

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta
Możesz go zabić – narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.

Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sznur, i gałąź pod ciężarem zgięta.



⁶⁹ *Ibidem*. Podobnego zdania był wówczas prominentny działacz PZPR i redaktor naczelny „Polityki” Mieczysław F. Rakowski, który na kartach swoich dzienników określił represjonowanie uczestników manifestacji grudniowych mianem „barbarzyństwa”. Uważał ponadto, że w rocznicę Grudnia '70 wieńce pod bramą Stoczni Gdańskiej powinni składać przedstawiciele PZPR i związków zawodowych. Niestety, kiedy został premierem PRL i sekretarzem KC PZPR, nie wprowadził tych postulatów w życie. Zob. M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1979–1981*, Warszawa 2004, s. 127.

GDYŃSKI GRUDZIEŃ '70

W tamten zimowy poranek gdynianie, jak co dzień, spieszyli do pracy, szkół i na uczelnie. Nie wszystkim dane było dotrzeć do celu. Osiemnastu młodym mężczyznom 17 grudnia 1970 r. przyniósł tragiczną śmierć. Dzień ów przeszedł do najnowszej historii Polski jako gdyński „czarny czwartek”.

Informacja o osiemnastu zabitych pochodzi z komunikatu Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku, wydrukowanego w „Głosie Wybrzeża” dopiero miesiąc po masakrze¹. Do tego czasu cenzura nie pozwalała informować społeczeństwa o liczbie ofiar, władze zaś potajemnie grzebały zamordowanych². Ludzie nie uwierzyli w prawdziwość oficjalnego komunikatu. Niektórzy mówili o 36, a nawet 326 poległych. Do dziś nie udało się ustalić rzeczywistej liczby ofiar ani też podważyć oficjalnych danych. Podobnie jest z liczbą rannych – według niektórych źródeł – mogło być ich nawet tysiąc³.

Pośród osiemnastu zastrzelonych mężczyzn „trzydziestkę” przekroczyło jedynie trzech: Brunon Drywa miał 34 lata, Jan Polechoński – 30 i Marian Wójcik – 33. Większość ofiar stanowili młodzi ludzie w wieku 15–20 lat: Apolinary Formela – 20 lat, Zygmunt Gliniecki – 15 lat, Zbigniew Godlewski – 18 lat, Jan Kałużny – 21 lat, Jerzy Kuchcik – 20 lat, Stanisław Lewandowski – 26 lat, Zbigniew Nastały – 17 lat, Józef Pawłowski – 24 lata, Ludwik Piernicki – 20 lat, Zygmunt Polito – 24 lata, Stanisław Sieradzan – 18 lat, Jerzy Skonieczka – 15 lat, Zbigniew Wycichowski – 20 lat, Waldemar Zajczonko – 20 lat i Janusz Żebrowski – 17 lat. Podobnie było z rannymi. Spośród 75 postrzelonych – według oficjalnych statystyk – jedynie trzy osoby przekroczyły trzydziesty rok życia. Aż 37 rannych miało poniżej 20 lat⁴. Wśród zabitych było 11 robotników, 6 uczniów i 1 student.

Większość ofiar zginęła w okolicy przystanku kolejki elektrycznej Gdynia Stocznia. Szli zwyczajnie do pracy. Mieli kanapki w torbach. Czym narazili się „ludowej” władzy, że spotkała ich tak surowa kara? Pytanie to od czterdziestu lat pozostaje bez odpowiedzi. Jak zauważył swego czasu zasłużony dla pamięci Grudnia '70 ks. Hilary Jastak, „ludność Gdyni stała się ofiarą niewinnego i niezawinionego męczeństwa, ofiarą bestialskich rozkazów wykonywanych przez organa milicji”⁵. Trudno nie przyznać mu racji.

Za chleb czy wolność?

Gdyński bunt robotników rozpoczął się nazajutrz po pierwszych manifestacjach w Gdańsku, raniem 15 grudnia 1970 r. Strajk zainicjowali pracownicy Stoczni im. Komuny Paryskiej, do których spontanicznie dołączyły załogi pozostałych zakładów. W stronę centrum miasta ruszył robotniczy pochód. Był on sprawnie kierowany, nie dochodziło do aktów wandalizmu ani prowokacji. Po przejściu przez port manifestanci, których liczba wzrosła do 5 tys., pomaszerowali ul. Świętojańską w kierunku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Maszerujący robotnicy śpiewali *Międzynarodówkę* i *Marsz Gwardii Ludowej*⁶. Jak w pierwszomajowym pochodzie. Doszli do znajdującego się przy ul. Władysława IV „domu partii”. Hugon Malinowski, I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR, uciekł jednak do

¹ „Głos Wybrzeża”, 18 I 1971.

² Więcej na ten temat zob. P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska-Piszczewiat, *Zbrodnia bez kary. Grudzień 1970 w Gdyni. Przebieg wydarzeń, represje, walka o prawdę*, Gdynia 2010, s. 239–240 (w druku).

³ M. Sikora, *Grudniowe postulaty*, „Wiadomości Gdyńskie” 1998, nr 12, s. 10. W trakcie zamieszek rannych zostało także 40 milicjantów.

⁴ AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 003/169, t. 1, Sprawozdanie z przebiegu akcji „Jesień 70” na terenie województwa gdańskiego, 3 I 1971 r., k. 54.

⁵ K. Wójcicki, *Rozmowy z księdzem Hilarym Jastakiem*, Gdynia 1999, s. 171.

⁶ H.M. Kula, *Dwa oblicza Grudnia '70 – „oficjalne” i rzeczywiste*, Gdańsk 2000, s. 155.

sztabu Marynarki Wojennej, mieszczącego się przy skwerze Kościuszki⁷. „Robotnicza” partia skryła się przed robotnikami pod osłoną wojska. Niepotrzebnie, bo jak donosili obserwujący demonstrację funkcjonariusze SB, wśród manifestantów „są takie nastroje, że chcieli nawet czerwony dywan rozesać przed sekretarzem przy wejściu do komitetu”⁸. Ci ludzie chcieli zwykłej rozmowy, nie linczu.

Emocje zaczęły rosnać. Robotnicy udali się al. Czołgistów (obecnie al. Marszałka Józefa Piłsudskiego) pod gmach prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Była godzina 10.30. Napiętą sytuację opanował przewodniczący Prezydium Jan Mariański, który – choć nie dysponował żadnymi pełnomocnictwami – postanowił wysłuchać robotników. To wystarczyło. W odróżnieniu od gdańszczyzan gdyńscy robotnicy wybrali spośród siebie delegację. Rozpoczęto rozmowy. Jan Mariański – zdając sobie sprawę z powagi sytuacji i wiedząc już o podpaleniu gmachu KW PZPR w Gdańsku – nie stawiał warunków. Prosił tylko, aby demonstranci „nie niszczyli miasta”. Ugodowa postawa przewodniczącego PMRN ułatwiła szybkie spisanie „protokołu porozumiewawczego”. Czego domagali się robotnicy?⁹ Oto siedem postulatów przytoczonych w oryginalnym brzmieniu:

- „1. Zredukowanie rozpiętości zarobków pomiędzy zarobkami pracowników umysłowych (kierownictwa zakładów) a zarobkami pracowników fizycznych.
2. Wobec wprowadzonej podwyżki cen artykułów spożywczych płace robotników winny być w odpowiedniej wysokości podniesione.
3. Zarobki pracowników fizycznych winne być mniejsze o około 100 zł od zarobków pracowników z wykształceniem średnim zawodowym.
4. Różnica pomiędzy zarobkami pracowników fizycznych i z wyższym wykształceniem winna wynosić około 200 zł.

5. Dyrektor przedsiębiorstwa powinien zarabiać nie więcej niż 1000 zł więcej od pracownika z wykształceniem wyższym.

6. Należy bezwzględnie podwyższyć minimalne wynagrodzenie pracowników, a przede wszystkim kobiet najniżej zarabiających.

7. Zasiłki chorobowe winny być 100%, tzn. w pełni odpowiadać utraconemu zarobkowi”¹⁰.

Postulaty te miały wybitnie socjalny, roszczeniowy charakter. Ich treść potwierdza ekonomiczne podłoże grudniowego protestu. Uderza ich niebywały egalitaryzm, jakby dla protestujących robotników pojęcia „równości” i „sprawiedliwości” były tożsame.

Do powyższej listy Edmund Hulsz dopisał odręcznie jeszcze trzy postulaty:

„1a. Wszyscy ponownie w czwartek 17 grudnia 1970 r. zbierają się tu dla dalszego trwania strajku w godzinach rannych. [...]”

8. Strajk okupacyjny trwać będzie tak długo, aż nasze postulaty będą spełnione. [...]

9. Pracownicy wybierają nowe władze związków zawodowych”¹¹.

O ile punkty nr 1a i 8 mają charakter informacyjny, o tyle dyskusyjny wydaje się punkt nr 9. Zdaniem Jerzego Eislera w punktach dopisanych przez Edmunda Hulsza „widać jakąś krystalizującą się myśl polityczną”¹². Lecz co to za myśl? Antoni Dudek ocenia, że treść punktu nr 9 „prowadzi nas ku bodaj najważniejszemu – obok koncepcji strajku okupacyjnego kierowanego przez ponadzakładowy komitet – aspektowi rewolty grudniowej: sformułowaniu postulatu utworzenia niezależnych od władz komunistycznych związków zawodowych”¹³. Czy aby na pewno? Równie dobrze chodzić mogło o zmia-

⁷ *Relacja Hugona Malinowskiego, „Grudzień 1970. Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików”, [b.d.], nr 24, s. 332–333.*

⁸ AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 466/30, Rozmowy i meldunki ze stanowiska kierowania KM MO w Gdyni dotyczące sytuacji na ulicach miasta w dniu 15 XII 1970 r. (nagranie audio).

⁹ Krytyczną analizę grudniowych postulatów robotniczych czytelnik znajdzie w artykule: P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska, *Bunt robotników. Gdyński Grudzień '70 z perspektywy czterdziestolecia*, „Rocznik Gdyński” 2010, nr 22, s. 47–67 (w druku).

¹⁰ Pełny tekst protokołu zob. W. Kwiatkowska, *Grudniowa Apokalipsa*, Gdynia 1993, s. 207–208.

¹¹ *Ibidem*.

¹² J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000, s. 148.

¹³ A. Dudek, *Ślady PeeReLu. Ludzie, wydarzenia, mechanizmy*, Kraków 2000, s. 135.

Fot. AIPN Gd



Pojazdy wojskowe przy gmachu Dowództwa Marynarki Wojennej

Fot. AIPN Gd



Oddziały wojskowe blokujące skwer Kościuszki

Patrol Marynarki Wojennej na rogu skweru Kościuszki i ul. Świętojańskiej przy Modzie Polskiej

Fot. AIPN Gd



ny kadrowe we władzach związkowych, a nie o tworzenie nowych związków. O dokooptowanie do nich zwykłych robotników. Postulat utworzenia „niezależnych związków zawodowych” pojawił się w grudniu 1970 r., tyle że nie w Gdyni, lecz w Gdańsku i Szczecinie¹⁴. Dopatrywanie się politycznego znaczenia w dopisanym przez Edmunda Hulsza punkcie nr 9 wydaje się nadinterpretacją. Gdyby punkt ten przedstawiał dla gdyńskich manifestantów większe znaczenie, z pewnością wpisano by go do zredagowanej wieczorem odezwy komitetu strajkowego. Zawierała ona jednak postulaty typowo socjalne¹⁵.

Podczas udzielonych niedawno wywiadów Stanisław Słodkowski i Sławomir Grześkowiak stwierdzili zgodnie, że sygnowane przez nich postulaty miały czysto socjalny charakter. Zdaniem Sławomira Grześkowiaka: „To były roszczeniowe, typowo roszczeniowe [postulaty], związane z tą podwyżką [cen żywności z 13 grudnia 1970 r. – P.B.]. Bo to ta podwyżka ruszyła tych ludzi. [...] I te wszystkie postulaty miały właśnie taki charakter, nie polityczny, a właśnie taki, roszczeniowy”¹⁶. Wtórzy mu Stanisław Słodkowski: „Tamci mieli rozkaz pilnować porządku, a my mieliśmy za zadanie przygotować postulaty, żeby nas wysłuchano. Nic więcej nie chcieliśmy. Nie chcieliśmy zmieniać ustroju. To wszystko było surowe. Wszystko zaczęło się krystalizować dopiero później”¹⁷.

Funkcjonariusze SB – obserwujący robotniczy wiec w „Dalmorze”, który odbył się już po podpisaniu porozumienia w PMRN – oceniali: „Wysuwano pretensje pod adresem Rady Zakładowej, Związków Zawodowych, uzasadniając, że pracownicy ci nie wnikają w interesy robotników, a tylko siedzą i piją kawę. Proponowano, aby przyzakładową RZZMiP [Radę Zakładową Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców – P.B.] rozwiązać i powołać na jej miejsce robotników, którzy dbaliby o interesy mas. [...] Wszyscy zgromadzeni wypowiedzieli się za PZPR, za ustrojem socjalistycznym, wyrażali natomiast niezadowolenie co do ostatniej podwyżki”¹⁸. Cytowany dokument pochodzi z 29 grudnia 1970 r. Jaki interes miała wówczas bezpieka, aby pisać, że strajkujący robotnicy popierali PZPR? Przecież stawało to jej działania w niekorzystnym świetle. Skoro było tak spokojnie, dlaczego kilka godzin po zakończeniu wiecu w „Dalmorze” aresztowano cały gdyński komitet strajkowy?

Intryguje natomiast to, że w przeddzień gdyńskiej masakry funkcjonariusze MSW zupełnie inaczej opisali atmosferę panującą w mieście. W raporcie przekazanym najwyższemu kierownictwu PZPR stwierdzili, że 15 grudnia w „tłumie elementy chuligańskie wznosiły okrzyki antypartyjne i antypaństwowe, jak również przeciwko milicji”¹⁹. Po mieście miały krążyć „grupy chuligańskie, usiłując wzniecić nowe zamieszki i ekscesy”²⁰. Autorzy raportu zniekształcili także treść robotniczych postulatów, podając jako jeden z nich żądanie zmiany składu rad zakładowych i usunięcia z nich „członków partii na rzecz bezpartyjnych”²¹. Trudno dziś orzec, czy była to świadoma prowokacja, mająca na celu wprowadzenie Władysława Gomułki w błąd, czy też zwykła niekompetencja funkcjonariuszy. W każdym razie raport o tak alarmującej treści skłonić mógł „towarzysza Wiesława” do siłowego stłumienia robotniczego buntu.

Czy gdyńscy robotnicy mieli w grudniu 1970 r. jakiś szerszy program działania? Trudno powiedzieć. Nim zdążyli go wypracować, nocą z 15 na 16 grudnia 1970 r. obradujący w Zakładowym Domu Kultury Zarządu Portu Gdynia członkowie komitetu strajkowego zostali brutalnie pobici, aresztowani i zamknięci w więzieniu w Wejherowie²².

Na tym zakończył się krótki epizod funkcjonowania gdyńskiego komitetu strajkowego. Samo jego powstanie było jednak wydarzeniem bez precedensu w historii PRL. Niezależnie od władz partyjnych

¹⁴ L. Mażewski, *Idea wolnych związków zawodowych w latach 1970–1980* [w:] *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, Gdańsk 1996, s. 155–158.

¹⁵ Pełny tekst odezwy zob. W. Kwiatkowska, *Grudniowa...*, s. 208–209.

¹⁶ Relacja Sławomira Grześkowiaka udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 7 VII 2010 r. (nagranie audio).

¹⁷ Relacja Stanisława Słodkowskiego udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 1 V 2010 r. (nagranie audio).

¹⁸ AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 0046/100, Meldunek dot. wydarzeń na terenie zabezpieczanych obiektów w dniach 15–21 XII 1970 r., 29 XII 1970 r., k. 324.

¹⁹ AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 466/13, Informacja dot. aktualnej sytuacji w kraju, 16 XII 1970 r., k. 20.

²⁰ *Ibidem*, k. 21.

²¹ *Ibidem*, k. 20.

²² Relacja Jerzego Kowalczyka udzielona Robertowi Chranowskiemu, 16 X 2010 r. (nagranie audio); Relacja Józefa Dawidowskiego udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 16 IV 2010 r. (nagranie audio).

Fot. AIPN Gd



Tzw. węzeł oporu utworzony przez wojsko i milicję na skrzyżowaniu ulic: Polskiej, Czechosłowackiej i Marchlewskiego

Fot. AIPN Gd



Stoczniovcy kryjący się za peronem stacji Gdynia Stocznia
Pododdziały milicji broniące dostępu do pojazdów wojskowych

Fot. AIPN Gd



robotnicy wybrali własne przywództwo. Komitet miał charakter międzyzakładowy i zdecydował się rozpocząć strajk okupacyjny. Na dziesięć lat przed powstaniem „Solidarności” stworzył więc taktykę, którą robotnicy z powodzeniem zastosowali w sierpniu 1980 r.

Aresztowanie członków komitetu strajkowego nosiło znamiona policyjnej prowokacji²³. Po pierwsze – oburzyło robotników, którzy zaczęli domagać się uwolnienia aresztowanych kolegów. Po drugie – pozbawiło strajkujących sprawnego przywództwa, a tylko ono mogło odwieść robotników od pójścia do pracy w feralny „czarny czwartek”. Kto wie, może gdyby władze nie zdecydowały się na aresztowanie komitetu strajkowego, nie doszłoby do masakry?

„Czarny czwartek”

Władze, zaniepokojone płynącymi z Gdyni pogłoskami o wzburzeniu robotników, postanowiły zamknąć Stocznnię im. Komuny Paryskiej z dniem 17 grudnia. Zdając sobie sprawę z konsekwencji tej decyzji, dyrektor stoczni Michał Tymiński próbował ratować sytuację. Przekonywał dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego Stanisława Skrobota, że napięcie może rozładować uwolnienie aresztowanych członków komitetu strajkowego i przybycie na miejsce kogoś z władz centralnych. Apelowal o ogłoszenie w telewizji informacji o blokadzie stoczni lub wstrzymanie dojazdu pociągów na stację Gdynia Stocznia²⁴. Jego ostrzeżenia pozostały jednak przysłowiowym wołaniem na puszczy. Poleciał więc stoczniowemu „aktywowi partyjnemu” osobiście poinformować przebywających w domach stoczniowców o zamknięciu zakładu. Okazało się to trudne. Mało kto wówczas miał telefon, a patrole MO nie wypuszczały z miasta samochodów. Mieszkający poza Gdynią robotnicy nie mieli praktycznie żadnych szans na odebranie ostrzeżenia. Inni nie uwierzyli „partyjnym” kolegom. W dodatku o 21.00 i 22.30 telewizja wyemitowała orędzie wicepremiera Stanisława Kociołka, który... wezwał robotników do stawienia się w pracy 17 grudnia. W tym czasie wojsko zajęło już wyznaczone pozycje. Do dziś nie wiadomo, czy wystąpienie Stanisława Kociołka było tragiczną pomyłką, czy też elementem prowokacji.

Sama lokalizacja blokady budzi podejrzenia o umyślne wywołanie masakry. Mimo że celem blokady było zagrożenie dostępu do stoczni, ustawiono ją tuż za przystankiem kolejowym, a więc aż kilometr od stoczni. Przystanek Gdynia Stocznia był wtedy ważnym węzłem komunikacyjnym. W pobliskich zakładach pracowało ponad 30 tys. ludzi. Z powodu rozpoczętego w 1969 r. remontu trakcji elektrycznej musieli przesiadać się tutaj nie tylko oni, lecz wszyscy pasażerowie Szybkiej Kolei Miejskiej, także ci jadący do Gdańska i Wejherowa. Kolejki kursowały w odstępach kilku minut, dowożąc po około 1 tys. osób. Takie zagęszczenie ludzi, w połączeniu z panującym 17 grudnia zamieszaniem, musiało wywołać panikę wśród zgromadzonego na peronie tłumu. Ludzie zamiast spokojnie przejść – zawieszonym ponad peronem pomostem lub wprost przez torowisko – w stronę ul. Czerwonych Kosynierów (obecnie ul. Morska), ruszyli prosto pod karabinowe lufy. Potężniejący tłum napierał na stojących na pomoście ludzi, nie dostrzegając zagrożenia. Było jeszcze ciemno. Czy planujący tę operację wojskowi nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa? Wątpliwe.

Stłoczeni na peronie ludzie byli zdezorientowani. „Kazali iść do pracy, to poszliśmy – wspominał Stanisław Stenka – nie wiedzieliśmy, że tam będą strzelać. Przez megafony mówili, że stocznia zamknięta, ale to tylko częściowo było słyhać, a później w ogóle nie; może się coś popsuło? No, a jak mieli ludzie nie iść do pracy; skoro wieczorem w telewizji pan Kociołek tak mocno o to apelował? To skąd można było wiedzieć, czy to, co teraz mówią, jest prawdziwe?”²⁵ W pewnym momencie wśród zgromadzonych rozległy się okrzyki wzywające robotników, aby wbrew płynącym z megafonów komunikatom iść do stoczni. Wśród ludzi nawołujących do marszu „na stocznnię” Jerzy Stanisław Fic rozpoznał funkcjonariuszy SB kontrolujących od czasu do czasu gdyńską Halę Rybną. „A tych dwóch

²³ Por. H.M. Kula, *Zachowanie władz w Gdańsku w dniach 12–18 grudnia 1970 roku* [w:] *Grudzień przed Sierpniem...*, s. 42, 47–48.

²⁴ H.M. Kula, *Grudzień 1970 „oficjalny” i rzeczywisty*, Gdańsk 2006, s. 379–381.

²⁵ Cyt. za: W. Kwiatkowska, *Grudniowa...*, s. 41–42.

Fot. AIPN Gd



Pojazdy wojskowe na ul. Polskiej, fot. Julian Jan Reclaf

Fot. AIPN Gd



Sąd Powiatowy na placu Konstytucji obstawiony przez wojsko 17 grudnia

Fot. AIPN Gd



dobrze pamiętam. Ponieważ mnie dwukrotnie rewidowali. [...] Wiem, i znałem jednego o tyle, że wiedziałem, że on gdzieś na [ul.] Władysława IV mieszkał²⁶ – wspomina Fic. Czy był to przypadek?

Tego ranka miało miejsce jeszcze jedno dziwne zdarzenie. Nieopodal przystanku Gdynia Stocznia grupa kilkudziesięciu ludzi zatrzymała jadący od strony Dworca Głównego pociąg osobowy. Żądali ropy i pobili maszynistę. Ich przywódca uzbrojony był w milicyjną pałkę i pistolet, z którego – stojąc na lokomotywie – strzelił kilka razy w kierunku stojących za przystankiem żołnierzy. Po chwili napastnicy uciekli²⁷. Kto spośród robotników mógł mieć wówczas broń palną? A może tajemniczym prowokatorom chodziło o stworzenie takiego wrażenia wśród wojskowych, aby tym łatwiej przychodziło im strzelanie do idących do pracy, bezbronnym ludzi?

Tymczasem na pomoście rozgrywały się dantejskie sceny. „Padła komenda ostrzegawcza dowódców: »Nie zbliżać się, bo wojsko będzie strzelać!« – wspominał uczestniczący w pacyfikacji robotników płk Eugeniusz Stefaniak. – Nadal bez skutku. Wówczas padł wystrzał armatni z czołgu – dla postraszenia. Efekt huk, błysku i świstu był piorunujący. Pocisk poszybował na przeciwległe wzgórze. Na 30–40 sekund gromada ludzka zastygła w bezruchu. Po chwili rozległy się głośnie wołania: »Chłopaki, oni strzelają ze ślepeków, chodźmy, pokażemy tym gnojkom!«. Tłum nieśmiało ruszył. W tym momencie z samochodów pancernych poszybowały salwy [sic!] z karabinów maszynowych skierowane na umówioną linię kostki brukowej. Chodziło o to, aby stworzyć ścianę ognia zaporowego, taką, aby nikt nie zdołał jej sforsować. Z lawiny ognia maszynowego posypały się rykoszety (tj. odbite pociski z kostki brukowej), pierwsze szeregi robotnicze zachwiały się, byli zabici i ranni. Wszystko to trwało sekundy i minuty, przed godz. 6.00. Po raz drugi, w tym samym miejscu doszło do strzelaniny ok. godz. 9.00, z tą jednak różnicą, że tym razem byli tam nie robotnicy, lecz młodzież, w tym i dziewczęta, która przybyła pomścić krew swoich bliskich [sic!]. I znowu były ofiary. Wydaje się, że były jakieś ukryte zamiary załogi stoczniowej, albowiem na zdrowy rozum nie chce się wierzyć, aby tak wielka była determinacja podjęcia pracy, wbrew ostrzeżeniom słownym, a później – wystrzałom czołgowym. Prawdopodobnie chodziło o strajk okupacyjny²⁸. Pomijając absurdalność argumentu o rzekomej chęci pomśzczenia „krwi bliskich” przez bezbronną młodzież, nie sposób nie zauważyć, że jeśli nawet część stoczniowców planowała zorganizowanie strajku okupacyjnego, prowokowała żołnierzy lub rzuciła w nich kamieniami, w niczym nie usprawiedliwia to użycia karabinów maszynowych.

„Padać zaczęli nie ci w pierwszych szeregach – wspominał Stanisław Kodzik – lecz z dalszych, bo oni strzelali w bruk, pociski odbijały się od kocich łbów i straszliwie raziły, bo najgorszy jest właśnie taki rykoszet, powoduje największe rany²⁹. „Dojechałem ostatnią kolejką do Gdyni Stoczni i wtedy się zaczął cały ten kocioł – wspomina Sławomir Grześkowiak. – [...] Ja sobie nawet nie zdawałem z tego sprawy, że tam człowiek w ogóle mógł zginąć. To w ogóle do głowy nawet mi nie przychodziło. [...] Pamiętam, jak myśmy tych ludzi wynosili i płakali. A ile krwi na tym pomoście było. [...] Ja wyniosłem z osiem osób przynajmniej³⁰. Według oficjalnych komunikatów na przystanku Gdynia Stocznia żołnierze i milicjanci zabili trzynaście osób. Było mnóstwo rannych. Cudem przeżył strzelaninę Adam Gotner, który dostał aż sześć kul.

Niektórzy świadkowie wspominają, że strzelano do manifestantów z bloków stojących przy ul. Czerwonych Kosynierów³¹. Rozpędzanych ludzi zaatakowały helikoptery, zrzucając petardy i gazy łzawiące³². Podobno „celniej aniżeli milicjanci” petardy rzucał sam wiceminister obrony narodowej,

²⁶ Relacja Jerzego Stanisława Fica udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 15 VI 2010 r. (nagranie audio).

²⁷ AIPN, 0/748, t. 17, Protokół z przesłuchania Stefana Dombrowskiego, 27 I 1971 r., k. 119–122; por. H.M. Kula, *Dwa oblicza...*, s. 223–224.

²⁸ Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej: APG], KW PZPR, 2384/2530, Relacja płk. Eugeniusza Stefaniaka o wydarzeniach z 1970 r. (maszynopis), [1982?], k. 14–15.

²⁹ Cyt. za: W. Kwiatkowska, *Grudniowa...*, s. 43.

³⁰ Relacja Sławomira Grześkowiaka udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 7 VII 2010 r. (nagranie audio).

³¹ Relacja Jerzego Stanisława Fica udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 15 VI 2010 r. (nagranie audio).

³² Relacja Ewy Jajdzewskiej udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 19 X 2010 r. (nagranie audio).



Fot. AIPN Gd

Pochód młodzieży na ul. Marchlewskiego; według opisów na odwrocie na fladze widnieje napis „Krew dzieci”; młode dziewczyny po lewej zostały określone jako „aktywne uczestniczki”, a jeden z mężczyzn niosących flagę był potem rozpoznany przy ul. Świętojańskiej 62



Fot. AIPN Gd

Czołgi i transportery opancerzone blokujące skrzyżowanie ul. Podjazd, 10 Lutego, Śląskiej i Czerwonych Kosynierów (Węzeł Pokoju)

Budynek Komitetu Miejskiego PZPR
obstawiony przez czołgi i żołnierzy
Marynarki Wojennej



Fot. AIPN Gd

gen. Grzegorz Korczyński³³. Wielu świadków twierdzi też, że z helikopterów strzelano nie tylko przy stacji Gdynia Stocznia. Jak wspomina przebywający tego ranka w okolicy Wzgórza Nowotki (obecnie Wzgórze św. Maksymiliana) Janusz Ćwikliński: „W pewnym momencie nadleciał helikopter. No i jest ten odruch bezwarunkowy, że się patrzy do góry, coś leci, i to jeszcze tak nisko. I zobaczyłem ten helikopter jak na dłoni. Drzwi były rozsunięte. W tych drzwiach siedział żołnierz albo milicjant. W każdym razie w połowym jakimś mundurze. Siedział na podłodze tego śmigłowca. [...] Był przypięty i w rękę trzymał karabin. Jak się potem okazało, maszynowy. I nagle zaczął z niego puszczać serie. [...] Oświeciło mnie nagle, że ktoś strzela do nas. [...] Po jakichś półtora, dwóch okrążeniach ten helikopter poleciał w kierunku [ul.] Kieleckiej, ale słyszeliśmy jeszcze strzały”³⁴. Słowa Janusza Ćwiklińskiego potwierdziła towarzysząca mu Halina Młyńczak: „Gdy od strony [ul.] Kieleckiej nadlatywał helikopter, mój kolega gwałtownie pchnął mnie za barak, krzyząc jednocześnie »Kryj się!«. Nagle kupa piachu leżąca przy baraku ożyła, osypując się i zasypując liczne kratery. Wyglądało to tak, jakby na tafli jeziora spadł grad, tworząc leje i rozstępujące się koła. Myślałam, że to »ślepaki« wświdrowują się w piasek, lecz Janusz po wojskowemu ujął, że to ostre strzelanie”³⁵. Do dziś żaden z wojskowych i milicjantów nie przyznał się do strzelania z helikoptera.

Władze odcięły miasto od świata, wyłączając telefony. Nim łączność zamarła, pracująca na poczcie w Gdyni Grabówka Ewa Jażdżewska nadała kilka rozpaczliwych dalekopisów do innych urzędów pocztowych. „Udało mi się na pewno połączyć z Katowicami i z Bydgoszczą. Pisałam: »W Gdyni mordują robotników«”³⁶ – wspomina.

Symbolem gdyńskiego Grudnia '70 stał się pochód z ciałem „Janka Wiśniewskiego”³⁷. Ciekawe, że przez czterdzieści lat nie udało się ustalić, w jakim właściwie celu pochód ten wyruszył. Być może rację ma idąca na jego czele Ewa Jażdżewska, która w chwilę po nadaniu wspomnianych dalekopisów dołączyła do demonstracji, stwierdzając: „I postanowiliśmy iść. Myśmy mówili »pod ambasady«. Czy to były ambasady, czy konsulaty? Trudno powiedzieć. Taki był zamysł. [...] Właściwie nikt tego nie uzgadniał. Po prostu padały okrzyki. [...] Nikt się nie bał. Byliśmy po prostu wściekli. I wydawało nam się, że musi to zobaczyć świat, bo to jest niewyobrażalne”³⁸. Pochód ruszył ul. Czerwonych Kosynierów w stronę centrum miasta. Zastrzelonego chłopca niosło na ramionach kilku mężczyzn. Aby było wygodniej, ktoś wyrwał drzwi wejściowe z toalety mijanego po drodze baru mieszkalnego³⁹. Ułożono na nich zwłoki. Demonstranci przeszli pod dworcem kolejowym. Z kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa ktoś przyniósł krzyż, który poniesiono razem ze zwłokami⁴⁰. Droga do szwedzkiego konsulatu była zagrodzona⁴¹. Pochód pomaszerował ul. 10 Lutego. „Chcieliśmy iść na [ul.] Waszyngtona, pod te ambasady, ale tam też były zasieki z drutów kolczastych – wspomina Ewa Jażdżewska. – Nas właściwie wpędzili w [ul.] Świętojańską. [...] [Ludzie] krzyczeli »Mordercy! Bandyty! Gestapo!« I cały czas towarzyszyły nam helikoptery”⁴². Przy PMRN stało już wojsko. Nagle demonstranci znaleźli się w potrzasku. „Okazało się, że z tyłu nas zamykają w kocioł. Nie mogliśmy się cofnąć. I zaczęli strzelać”⁴³. Manife-

³³ J. Eisler, P. Sasanka, *Grudzień '70 – pamiętamy*, red. A. Friszke, Gdańsk 2007, s. 54.

³⁴ Relacja Janusza Ćwiklińskiego udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 16 VII 2010 r. (nagranie audio).

³⁵ H. Młyńczak, *Grudniowa Apokalipsa – moje zapiski kronikarskie*, „De Novo. Czasopismo Młodzieży Młodszej i Starszej” 2010, nr 1, s. 7 (dodatek „Ekspresu Gdyńskiego”, 21 I–4 II 2010).

³⁶ Relacja Ewy Jażdżewskiej udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 19 X 2010 r. (nagranie audio).

³⁷ Do dziś toczy się dyskusja, kim był niesiony na drzwiach chłopak. Najczęściej wymieniany jest Zbigniew Godlewski, zob. J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 219–224.

³⁸ Relacja Ewy Jażdżewskiej udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 19 X 2010 r. (nagranie audio). W owym czasie na terenie Gdyni znajdowały się m.in.: ambasada Demokratycznej Republiki Wietnamu (ul. Świętojańska 1), konsulat belgijski (ul. Świętojańska 32), konsulat brazylijski (ul. Kazimierza Pułaskiego 6), konsulat holenderski (ul. 10 Lutego 21), konsulat szwedzki (ul. Jana z Kolna 25) i konsulat włoski (ul. Świętojańska 32).

³⁹ Relacja Jerzego Stanisława Fica udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 15 VI 2010 r. (nagranie audio).

⁴⁰ Relacja Ewy Jażdżewskiej udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 19 X 2010 r. (nagranie audio).

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ *Ibidem*.

Fot. AIPN Gd



Pochód z ciałem
„Janka Wiśniewskiego”
(Zbigniewa
Godlewskiego) na rogu
ul. Świętojańskiej
i 10 Lutego

Oddział milicji blokujący
ul. Świętojańską
w kierunku placu
Kaszubskiego



Pochód z ciałem
„Janka Wiśniewskiego”
(Zbigniewa
Godlewskiego)
na ul. Świętojańskiej,
fot. E. Stobiński

Fot. AIPN Gd

Fot. AIPN Gd



stacji rozbiegli się, zostawiając na ulicy drzwi i ciało zabitego chłopca. Zwłoki zniknęły, lecz drzwi pozostały, stając się grudniową „relikwią”. Wraz z zakrwawionym sztandarem znajdują się w Kaplicy Stoczniowej kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa⁴⁴.

Tego dnia zginęło jeszcze co najmniej pięć osób. Cztery w rejonie PMRN i jedna na placu Kaszubskim. „Siły porządkowe” rozbijały kolejne pochody i zgromadzenia. Milicjanci urządzali – niczym Niemcy w czasie II wojny światowej – łapanki. Sprawdzali ręce przypadkowych przechodniów. Wszyscy, którzy mieli je zabrudzone, byli aresztowani, jako podejrzani o udział w starciach⁴⁵. Schwytanych milicjanci zapędzali do budynku prezydium, gdzie okrutnie ich bili i poddawali różnym torturom, jak obcinanie włosów nożem⁴⁶. Niemal zakatowali idącego do matki siedemnastoletniego Wiesława Kasprzyckiego. Do szczególnie gwałtownych starć doszło na Wzgórzu Nowotki, w pobliżu stacji benzynowej. „Jak dojechałem do [al.] Czołgistów, zobaczyłem walkę: milicja kontra tłum – wspominał Edmund Pepliński. – Z jednej strony granaty łzawiące i zasłonowe, z drugiej kamienie. W pewnym momencie tłum natarł, milicja się cofnęła, ja na gaz i przejechałem kilkadziesiąt metrów. Znalazłem się przy dworcu kolejki elektrycznej Wzgórze Nowotki, gdy nastąpił kontratak milicji. Tłum był na torach, miał więc do dyspozycji odpowiedniej wielkości kamienie, ich grad sywał się na milicję, a milicja strzelała. I słyszałem, że strzelała nie na żarty. [...] Cały czas latały helikoptery, cały czas rzucały granaty”⁴⁷. Starcia uliczne trwały do 14.00. Warto zauważyć, że – wbrew późniejszej propagandzie – manifestanci zdemolowali w Gdyni tylko jeden sklep. „Jest okrutnym paradoksem – oceniają Antoni Dudek i Tomasz Marszałkowski – że najwięcej krwi poleła się tam, gdzie protest robotniczy zaczął się w sposób najspokojniejszy i najlepiej zorganizowany. Być może zresztą właśnie to było powodem tak ostrej reakcji władz, które niczego nie bały się tak bardzo jak niezależnie zorganizowanych robotników”⁴⁸.

Zaraz po masakrze gdyńska SB przystąpiła do intensywnego „rozpracowywania” najaktywniejszych uczestników protestu. Dużym jej sukcesem było skłonienie do współpracy części członków Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni i podległych mu struktur zakładowych. Według danych z marca 1971 r.: „Do współpracy pozyskano 11 [tjajnych] w[spółpracowników] z [wyżej] wymienionych grup osób”⁴⁹. Na podstawie zachowanych dokumentów⁵⁰ udało się dziś ustalić, że w charakterze tajnych współpracowników SB zarejestrowani zostali: Izydor Chłędowski (członek prezydium Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni)⁵¹, Edmund Hulsz (wiceprzewodniczący komitetu)⁵², Kazimierz Mizerski (członek prezydium)⁵³, Krzysztof Muskała (członek prezydium)⁵⁴,

⁴⁴ K. Wójcicki, *Rozmowy...*, s. 173.

⁴⁵ Relacja Eugeniusza Jaszula udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 22 X 2010 r. (nagranie audio).

⁴⁶ Szereg wstrząsających relacji na ten temat znajduje się w dokumentacji Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych w Gdańsku, zob. APG, WRZZ w Gdańsku, 1170/520A, *passim*.

⁴⁷ Cyt. za: W. Kwiatkowska, *Grudniowa...*, s. 63.

⁴⁸ A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1992, s. 123–124.

⁴⁹ AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 003/137, t. 8, Informacja dot. aktualnego zachowania się członków b. komitetów strajkowych powstałych w Gdyni w okresie wydarzeń grudniowych, 17 III 1971 r., k. 179.

⁵⁰ Wiele akt zostało zniszczonych. Daty współpracy z SB ustalone zostały na podstawie wypisów z dzienników rejestracyjnych, donosu TW „Tangensa” i akt dotyczących Stanisława Słodkowskiego (teczka personalna oraz tzw. teczka pracy). Zob.: AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 003/137, t. 8, Wyciąg z informacji TW „Tangens”, Gdynia 30 X 1971 r., k. 188; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach, WUSW w Kielcach, 004/1955, t. 1–2, *passim*.

⁵¹ TW „Kazik”, nr rej. 13368, zarejestrowany przez gdyńską SB 5 VI 1971 r., zdjęty z ewidencji 30 IX 1974 r.

⁵² TW „Tangens”, nr rej. 12625, zarejestrowany przez Wydział III KW MO w Gdańsku 15 I 1971 r. Z zachowanych dokumentów wynika, że „Tangens” współpracował z SB przynajmniej do końca października 1971 r.

⁵³ TW „Jakub”, nr rej. 12504, zarejestrowany przez gdyńską SB 29 XII 1970 r., zdjęty z ewidencji prawdopodobnie 29 VI 1971 r.; być może nie doszło do współpracy.

⁵⁴ TW „Waldemar”, nr rej. 13140, zarejestrowany przez SB 9 IV 1971 r., zdjęty z ewidencji 26 XI 1975 r.



Fot. AIPN Gd

Kolumna samochodów MO
na ul. Świętojańskiej
na wysokości Pomnika Harcerzy

Wojskowe transportery
na Kamiennej Górze
na ul. Sienkiewicza ochraniające
m.in. siedzibę Sądu Marynarki
Wojennej, fot. Jerzy Nowak



Oddziały milicji zgrupowane
za budynkiem Prezydium MRN
na ul. Bema

Fot. AIPN Gd



Fot. AIPN Gd



Fot. AIPN Gd

Mieszkańcy Gdyni rozmawiający z żołnierzami na rogu ul. Władysława IV i Żwirki i Wigury

Kolumna czołgów na ul. Bema, przy Prezydium MRN



Fot. AIPN Gd

Fot. AIPN Gd



Demonstranci przed Prezydium MRN

Fot. AIPN Gd

Uczestnicy demonstracji na ul. Władysława IV na wysokości Przedszkola nr 51



Fot. AIPN Gd

Uczestnicy demonstracji na ul. Śląskiej niedaleko skrzyżowania z ul. Warszawską



Stanisław Słodkowski (przewodniczący komitetu)⁵⁵ i Weronika Szymańska (sekretarka komitetu)⁵⁶. Część z nich zobowiązała się do współpracy w wejherowskim więzieniu, inni już po opuszczeniu aresztu. Współpraca członków komitetu strajkowego z bezpieką przybierała różne, nierzadko bardzo zawile formy⁵⁷.

Grudniowe memento

Historia Grudnia '70 nie jest historią z krzepiącym serca morałem. Jest przestroga. Przestroga przed tym, do czego doprowadzić mogą despotyczne rządy, dysponujące nieograniczonymi środkami przymusu. W zderzeniu z nimi zwykli ludzie – a takimi *en masse* byli uczestnicy grudniowego protestu – nie mają większych szans. Grudzień '70 to także historia zbrodni, za którą nikt nie został ukarany. Nawet w dwadzieścia lat po upadku komunizmu.

Mimo poniesionej w 1970 r. klęski robotnicy się nie poddali. Po dziesięciu latach podnieśli głowy i stworzyli „Solidarność”. Grudniowa lekcja nie poszła na marne. Strajkujący w sierpniu 1980 r. wyciągnęli wnioski z historii. Przejęli pomysły swoich poprzedników, dodając nowe, własne rozwiązania. Wielką rolę odegrała także żywa pamięć Grudnia '70, jednocząc strajkujących wokół postulatu budowy pomników ofiar tragedii.

Nie bez racji część badaczy ocenia, że Sierpień 1980 r. narodził się właśnie w Grudniu 1970 r. Jak zauważył Lech Mażewski: „Grudzień był przed Sierpniem nie tylko w sensie chronologicznym, ale przede wszystkim organizacyjno-programowym. Bez lekcji Grudnia nie byłoby »Solidarności«, a zapewne i proces wychodzenia Polski z komunizmu wyglądałby inaczej”⁵⁸. Nie można o tym zapominać, bez względu na to, że – biorąc pod uwagę ekonomiczny wymiar protestu z 1970 r. – grudniowy zryw „klasy robotniczej” jawi się dziś bardziej jako rozpaczliwa walka o godne życie aniżeli kolejna narodowa insurekcja.



Zniszczona budka MO przy Prezydium MRN

Fot. ALPN GD

⁵⁵ TW „Heniek”, nr rej. 12555, zarejestrowany przez SB pomiędzy 29 XII 1970 r. a 7 I 1971 r., zdjęty z ewidencji prawdopodobnie 11 V 1976 r.

⁵⁶ TW „Mała”, nr rej. 12505, zarejestrowana przez gdyńską SB 29 XII 1970 r., zdjęta z ewidencji 10 III 1971 r.; być może nie doszło do współpracy.

⁵⁷ Szerzej na temat agenturalnej współpracy niektórych przywódców gdyńskiego Grudnia '70 zob. P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska, *Bunt robotników...*, s. 47–67 (w druku).

⁵⁸ *Grudzień przed Sierpniem...*, s. 8.

SZCZECIN '70

Podczas strajków na Wybrzeżu w 1980 r. rewolta robotników polskich miast portowych z końca 1970 i początku 1971 r. była swoistą próbą generalną przed narodzinami „Solidarności”. Wówczas to po raz pierwszy w dziejach PRL pod presją demonstracji i strajków – co było precedensem także w dziejach tzw. państw socjalistycznych – wymuszono na władzach komunistycznych zmianę na stanowisku I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz cofnięcie podwyżki cen żywności. Najważniejszym osiągnięciem było jednak milczące uznanie prawa robotniczego weta.

W Polsce Ludowej, podobnie jak w innych państwach tzw. socjalistycznych, ludność z reguły była zaskakiwana podwyżkami cen żywności. Ogłaszano je zazwyczaj w sobotni wieczór, aby nie doprowadzić do wzmożonego wykupywania towarów oraz zdążyć w całym kraju z nocnymi remanentami w nielicznych placówkach handlowych czynnych w dniu następnym. Tak samo postąpiono 12 grudnia 1970 r., choć zlekceważono fakt, że „operacja cenowa” w okresie dużych zakupów przedświątecznych może być przyjęta przez społeczeństwo jako swego rodzaju prowokacja. Wówczas to o 19.30 prezynterzy „Dziennika Telewizyjnego” odczytali, podaną w formie komunikatu Polskiej Agencji Prasowej, uchwałę Rady Ministrów o procentowych wskaźnikach, jak to oględnie ujęto, „zmiany cen detalicznych całego szeregu wyrobów”. „Operacja” obejmowała 66 proc. ogólnej wartości towarów dostarczanych na rynek, spośród których 46 stanowiły artykuły konsumpcyjne pierwszej potrzeby, głównie spożywcze. Wyjątkowo irytujące było podawanie najpierw cen towarów taniejących, nierzadko niedostępnych w sprzedaży bądź wycofanych z produkcji, albo zalegających magazyny bubli. Na żywność ludzie wydawali wówczas znaczną część dochodów, trudno zatem było im uwierzyć w informację, że „regulacja cen przejściowo obniżała o około 2 procent realne dochody niższej zarabiających rodzin pracowniczych”. W istocie nowe ceny oznaczały dziesięć–piętnastoprocentowy spadek stopy życiowej.

Ogłoszenie podwyżek cen żywności spowodowało spontaniczne i żywiołowe demonstracje uliczne, które odbyły się między 14 a 18 grudnia w Trójmieście, Elblągu i Słupsku. Połączone one były z nader gwałtownymi starciami z siłami milicyjno-wojskowymi. We wtorek 15 grudnia wielotysięczny tłum oblegał i podpalił gmachy KW PZPR i KW MO w Gdańsku. Strajki objęły wszystkie trzy gdańskie stocznie oraz inne większe przedsiębiorstwa przemysłowe. Wystąpienia na mniejszą skalę odnotowano w wielu innych ośrodkach w całym kraju¹.

W drugiej połowie dramatycznego tygodnia epicentrum wydarzeń przeniosło się do Szczecina i jego okolic.

17 grudnia 1970 r.

po porannym wiecu przed dyrekcją Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego w kierunku śródmieścia wyruszyło kilka demonstracyjnych pochodów robotników. Wielu z nich było w granatowych kombinezonach i żółtych kaskach ochronnych. Dołączali do nich głównie pracownicy pobliskiej Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia”, Fabryki Maszyn Budowlanych „Famabud” i okoliczni

¹ Dla przedstawienia przebiegu wydarzeń na Pomorzu Wschodnim spośród dość bogatej literatury przedmiotu szczególnie cenna jest monografia Jerzego Eislera, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000.

mieszkańcy. Skandowano: „Żądamy obniżki cen”, „Szczecin z Gdańskiem”, „Idziemy na komitet!”. Pojawiły się też transparenty: „Niech żyje strajk”, „My nie chuligani, my ludzie pracy”. Próbowano intonować pieśni towarzyszące przełomowym momentom polskich dziejów – *Jeszcze Polska nie zginęła*, *Międzynarodówkę*. Dość łatwo udało się przełamać blokady trzech kompanii Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej usiłujących powstrzymać manifestantów. Zomowcy używali gumowych pałek, petard i gazu łzawiącego, natomiast demonstranci kamieni, ciężkich narzędzi pracy, a także pociętych kawałków grubego kabla i łańcuchów. Dochodziło do walk wręcz. Z dachów i okien pobliskich domów zrzucano na milicjantów doniczki z kwiatami, butelki po mleku lub piwie napełnione płynami palnymi. Na ulicy Parkowej spłonął samochód ciężarowy „Star” do przewożenia funkcjonariuszy. Przy ulicy Swarozycza okoliczna młodzież spaliła placówkę Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, a jej wyposażenie posłużyło do rozpalenia ogniska. Na ulicy Dubois bardzo ciężko poturbowano dwóch zomowskich podoficerów, którzy w oparach gazów nie zauważyli, że ich pododdział wcześniej opuścił teren zamieszek (spłonął też gazik, którego w panice nie udało się im uruchomić). Łżej rannych było również kilkudziesięciu uczestników zamieszek.

Kilkuset ludzi z robotniczych pochodów spokojnie przeszło obok pobliskiej Komendy Wojewódzkiej MO. Idący „na komitet” powybijali szyby w budynku sąsiadującej z nim redakcji gazet (notabene przeniesionych wcześniej wraz z niezbędnym wyposażeniem do drukarni prasowej przy al. Wojska Polskiego). Wznoszono okrzyki „Prasa kłamie!”. Około południa zaczął narastać tłum przed niebronionym gmachem Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy pl. Żołnierza Polskiego (w godzinach rannych jego „załoga” została ewakuowana). Skandowano nazwisko I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Antoniego Walaszka. Wraz ze wzrastającym napięciem pojawiły się również hasła antyustrojowe i antyradzieckie – „Precz z Gomułką”, „Precz z komunistami!”, „Precz z Ruskimi!”. Budynek KW szturmowano głównie gradem kostki granitowej zbieranej z biegnącego równoległe do niego torowiska oraz butelkami z benzyną lub denaturatem. Po blisko dwóch godzinach szturmego okolo dwudziestotysięcznego tłumu zdemolowana partyjna siedziba zapłonęła. Z jej okien wyrzucano meble i sprzęt biurowy, szafy pancerne, telewizory, dywany, portrety Gomułki, artykuły spożywcze i alkohole z partyjnego bufetu. Na większą ofensywność ludzi i zmniejszenie lęku przed konsekwencjami swoich zachowań miała wpływ (zresztą nie tylko tam) bierna, niejako przyzwalająca postawa żołnierzy, którzy znajdowali się w otaczających partyjną siedzibę transporterach opancerzonych SKOT. Co więcej, oskardy i kilofy – w które były wyposażone zablokowane przez gęsty tłum skoty – służyły (podobnie jak bosaki niedopuszczonych do interwencji strażaków) do wybijania drewnianych okiennic i niszczenia drzwi wejściowych budynku. Dochodziło do fraternizacji demonstrantów z żołnierzami, wznoszono okrzyki lub wypisywano na wozach pancernych hasła: „Wojsko z nami!”, „Wojsko z ludem!”. Zapewne za przyzwoleniem żołnierzy demonstranci zatknęli na skotach transparenty z napisami: „Żądamy podwyżki płac”, „Popieramy stoczniovców Gdańska i Gdyni. Żądamy podwyżki płac”. Tymczasem władze spodziewały się, że pokaz sprzętu bojowego powstrzyma radykalne nastroje społeczne.

Po godzinie 15.00 kilkudziesięciu wyczerpanych wcześniejszymi walkami pod stoczną zomowców, którym brakowało nawet gazów łzawiących i petard (notabene brakujące środki chemiczne ośpiesznie sprowadzono nawet z Niemiec Wschodnich), próbowało tyralierą rozegnać kilkadziesiąt tysięcy szczecinian zgromadzonych w obrębie centralnego placu miasta. Zostali oni zaatakowani kostką granitową z pobliskich torowisk; uciekającym w nieładzie i popłochu groziło okrażenie. Zomowcy pociągnęli za sobą pod dwa gmachy – milicji i siedzibę Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych – znaczną część ludzi, w tym demonstrantów sprzed partyjnego budynku.

Bez wątpienia przyczyna eskalacji działań, a w konsekwencji śmierć większości spośród szesnastu ofiar szczecińskiego Grudnia '70, tkwiła w bezmyślności, braku wyobraźni, albo i w narastającej pewności siebie ze strony władz. Należy przypuszczać, że tłum spod KW PZPR rozszedłby się wieczorem; trudno wyobrazić sobie, by – niesprowokowany – zaatakował Komendę Wojewódzką MO, którą wcześniej niejako zignorował.

Przez kilka godzin ze wszystkich stron nacierano na milicyjne gmachy, które błyskawicznie znalazły się w centrum wydarzeń; gęsty tłum dochodził do podzamcza. Niektórzy intonowali hymn narodowy,

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Kłęby dymu nad płonącym gmachem KW PZPR – Szczecin, 17 grudnia 1970 r.; po prawej stronie widoczna rzesza manifestantów otaczająca gmach KW MO



Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego

Komitet Wojewódzki PZPR w Szczecinie po spaleniu 17 grudnia 1970 r.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



inni śpiewali *Międzynarodówkę*, krzyczano „Bić glinę!”. Szczególnie ostro szturmowano trzy bramy pięciokondygnacyjnego budynku głównego KW MO. Używano odłamków tłuczonych płyt chodnikowych, materiałów łatwopalnych, zdobytych na wojsku i strażakach kilofów i oskardów. Do wnętrza budynku nieletni, nierzadko wspinający się po gzymsach i rynnach, wrzucali przez okna materiały palne. Obleganym szybko wyczerpały się granaty łzawiące i petardy, wystrzeliwane i rzucane w tłum, który odrzucał je do gmachu. Po nieudanych próbach sforsowania przy użyciu drągów i oskardów głównych drzwi wejściowych do komendy staranowano je przyciągniętą z pobliskiego placu zabaw starą szalupą ratowniczą. Szalupa rozpadła się i utkwiała w obszernych drzwiach, po czym podpalono wlaną do niej benzynę; to zaklinowanie się prawdopodobnie zapobiegło jeszcze większemu dramatowi – gdyby ludzie wdarli się do budynku, doszłoby do walk wręcz i strzelaniny. Według niektórych świadectw, gdy uderzano szalupą o bramę – padły pierwsze strzały z broni palnej: trzy serie, w następstwie których byli zabici i ranni².

Pożar szybko rozprzestrzenił się w pomieszczeniach parterowych, dotarł do pierwszego piętra (w tym do znajdującego się tu gabinetu komendanta wojewódzkiego MO). Przed budynkiem paliły się łatwopalne dywany i chodniki, które z powodu niesprawnych hydrantów służyły wcześniej milicjantom do tłumienia ognia. Po nieudanym ataku na bramę główną zasadnicze uderzenie przeniosło się na znajdującą się na lewo od niej mniejszą drewnianą bramę. Kiedy po jej zniszczeniu okazało się, że wejście jest zamurowane, kilofami oraz metalową ławką uliczną wykuto w niej duży wyłom. Wtedy do wdzierających się oddano wprost krótką serię strzałów z ręcznego karabinu maszynowego ustawionego za kołami ciężarówki, po czym broń się zacięła. Kule powstrzymały napór, choć prawdopodobnie wtedy zginęła jedna lub dwie osoby, a kilka innych zostało rannych. Znajdujący się wewnątrz budynku milicjanci kilkakrotnie strzelali seriami (również w metalową bramę od strony ulicy Starzyńskiego, forsowaną przez demonstrantów), tym razem tylko na postrach.

Płonące mury, oblewane benzyną zabieraną z aut zaparkowanych w pobliżu, sprawiały wrażenie, że cała budowla stoi w ogniu. Wewnątrz komendy panował chaos i – spotęgowana ciemnościami (na skutek awarii instalacji elektrycznej) oraz groźbą wybuchu gazu – atmosfera strachu. Grozy dopełniał widok z okien – łuny ognia i chmury dymu wydobywające się z płonącego KW partii – oraz świadomość, że dwa dni wcześniej w Gdańsku spalono partyjne i milicyjne gmachy³.

Po zmroku oblężenie milicyjnego kompleksu przerwała, i tym samym uratowała przed spaleniem, odsiecz żołnierzy; zapobiegła ona jeszcze większej tragedii, w tym linczowi milicjantów, którzy użyli broni na jeszcze większą skalę. Większość żołnierzy była zaraz po przysiędze, nie szkolono ich do walk ulicznych, poza tym również ich dowódcy nie byli przygotowani do dowodzenia w takich warunkach. Wojskowi, którzy powinni wiedzieć, że wozy bojowe w tłumie są w zasadzie bezbronne, przybyli na transporterach SKOT i BRDM-2 oraz na czołgach. Po drodze często obrzucano je ciężkimi i łatwopalnymi przedmiotami. Całkowicie spłonął skot próbujący oddzielić szturmowaną bramę główną komendy od atakujących. Pięć innych transporterów oraz trzy czołgi zdołano ugasić. Furgonetka „Żuk” spłonęła w pobliżu wejścia do budynku milicji od strony ulicy Starzyńskiego, natomiast na ulicy Małopolskiej, poniżej zespołu gmachów milicyjnych, podpalono wóz strażacki, który po zepchnięciu w dół skarpy uległ zupełnemu zniszczeniu. Początkowo strzały seriami w górę z amunicji pokładowej (część salw oddawana była z użyciem amunicji smugowej) przyjmowano z niedowierzaniem. Dowodziły tego okrzyki: „Strzelają ze ślepaków!”, „Nie bójcie się!”, ale pojawiło się też skandowanie: „Strzelają do ludzi!”, „Bandyci!”. W tej okolicy od strzałów z broni strzeleckiej bądź pokładowej śmierć poniosło jedenaście osób, jedna osoba zginęła pod kołami skota. Również tutaj, spośród ponad 120 pokrzywdzonych osób cywilnych, najwięcej było rannych od kul. Ponadto w czasie grudniowych walk ulicznych rany odniosło 71 milicjantów, 24 strażaków, 7 żołnierzy.

² Często przywoływane jest w związku z tym opracowanie ówczesnego kierownika sekretariatu szcześcińskiego KW PZPR Jerzego Jarockiego, *Kryzys grudniowo-styczeńowy 1970–1971 r. Kronika wydarzeń*, Szczecin 1982, [mps], s. 19.

³ Przykładem przeświadczenia o poważnym zagrożeniu własnego życia i paniki panującej wówczas w KW MO jest zamknięcie się w jej areszcie, w przebraniu cywilnym, pułkownika SB, który po rewolucie musiał „na własną prośbę” przejść na wcześniejszą emeryturę.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Brama główna stoczni w dniach strajku



Transparent na ogrodzeniu Stoczni Szczecińskiej w grudniu 1970 r.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Plac Żołnierza Polskiego przed KW PZPR w Szczecinie podczas demonstracji 17 grudnia 1970 r.

Starcia uliczne 17 grudnia 1970 r. na ul. Dubois w Szczecinie

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Zgromadzeni pod siedzibami partii i milicji ludzie – rozpraszeni przez wojsko – uformowali kilka pochodów. Jeden z nich przez mniej więcej pół godziny atakował mieszczące się przy ul. Kaszubskiej i ul. Potulickiej: Prokuraturę Wojewódzką, przylegający do niej Wojewódzki Areszt Śledczy (wedle licznych pogłosek miano w nim przetrzymywać delegację stoczniovców) oraz koszary Pułku Inżynieryjno-Budowlanego. Po strzałach oddanych przez żołnierzy zabita została jedna osoba, kilka raniono⁴. Inny pochód, idący aleją Niepodległości, najpierw obrzucił materiałami łatwopalnymi śródmiejską Komendę Dzielnicową MO, po czym zaatakował fronton i parterowe pomieszczenia Kuratorium i Wydziału Oświaty w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej przy ówczesnym placu Dzierżyńskiego. Żołnierze kolejny raz użyli broni palnej, raniąc kilka osób.

Ogromne łuny i kłęby dymu nad gmachami: KW PZPR, wszechmocnej milicji, reżimowej WKZZ, jak również PMRN, prokuratury i aresztu, były czymś więcej niż pożarem. Ten widok miał w sobie coś symbolicznego, był obrazem upokorzenia tych instytucji i głęboko wrył się w pamięć mieszkańców stolicy Pomorza Zachodniego.

18–22 grudnia 1970 r.

załogi zdecydowanej większości przemysłowych przedsiębiorstw Szczecina nie podjęły pracy. Robotnicy na spontanicznie zwoływanych rano wiecach formułowali postulaty oraz podejmowali decyzje o strajku. Stało się tak mimo „Zarządzenia Porządkowego” Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, wprowadzającego *de facto* stan wyjątkowy – miasto zostało odcięte od reszty kraju (podobnie zresztą jak Trójmiasto): zablokowano połączenia telefoniczne; narzucono godzinę milicyjną (zakaz odbywania zgromadzeń oraz przebywania w miejscach publicznych od 18 do 6 rano) i tryb przyspieszony w postępowaniu karno-administracyjnym; nie wpuszczano do miasta ani zachodnich dziennikarzy, ani aut dyplomatycznych; nasilono zagłuszanie powszechnie słuchanej rozgłośni Radia Wolna Europa; wstrzymano wydawanie paszportów; zawieszono połączenia promowe i lotnicze.

Nocą otoczono kordonami wojska stocznię „Warskiego”, podobnie jak wiele innych zakładów, aby zapobiec demonstracyjnemu wyjściu pracowników na ulice. Rano przy bramach głównej i kolejowej, zablokowanych przez czołgi i transportery opancerzone (robotnicy uznali to za prowokację), doszło do użycia przez żołnierzy broni. Kilkanaście osób zostało rannych, wśród nich stoczniovec Eugeniusz Błażewicz oraz Stefan Stawicki, uczeń Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów, którzy zmarli po przewiezieniu do szpitala wojskowego.

Pięciodniowy strajk generalny, który wybuchł w miejsko-przemysłowej aglomeracji szczecińskiej, był fenomenem – jedyną tego rodzaju akcją w całym bloku tzw. krajów demokracji ludowej. Bunt ogarnął przynajmniej 117 zakładów pracy w Szczecinie, Stargardzie Szczecińskim, Policach, ale także w Goleniowie, Gryfinie, Gryficach, Barlinku czy Rurce i Czarnogłowach. Strajkujący doświadczyli wtedy własnej siły, a zarazem słabości i ograniczeń państwa. Kierowany przez Mieczysława Dopierałę dziesięcioosobowy Ogólnomiejski Komitet Strajkowy – w obliczu dezintegracji aparatu władz wojewódzkich – wziął faktyczną odpowiedzialność za funkcjonowanie aglomeracji. Przybyły wtedy do Szczecina zastępca członka Biura Politycznego KC Jan Szydłak stan ten nazwał „republicą szczecińską”.

Władza strajkowa w będącym niemal w stanie oblężenia Szczecinie decydowała o funkcjonowaniu komunikacji (w tym także kolejowej), wodociągów, gazowni, elektrowni, służby zdrowia, straży pożarnej, zaopatrzeniu sklepów albo o wygaszeniu wielkich pieców w hucie. Udzielając zgody na druk „Kurieria Szczecińskiego” (za co zresztą redakcja podziękowała na pierwszej stronie) czy ogłoszenie – w następstwie presji delegatów strajkujących w „Warskim” – w regionalnych programach radia i telewizji bezprecedensowego sprostowania nieprawdziwego komunikatu władz o zakończeniu strajku przez stoczniovców, faktycznie przełamywano państwowy monopol środków masowego przekazu.

⁴ Następnego dnia wojewódzki organ prasowy KW PZPR „Głos Szczeciński” [1970, nr 301, s. 1] kłamał: „Najdobitniej ich [tzn. »pijanych szumowin wszelkiego autoramentu« – jak zapisano zdanie wcześniej] intencje ukazał fakt, że bandy te usiłowały dwukrotnie szturmować więzienie na Kaszubskiej, aby wypuścić swoich kumpli – pospolitych kryminalistów. I tu, niestety, musiały paść pierwsze strzały”. Należy dodać, że funkcjonariusze Służby Więziennej broni palnej nie używali.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Zamieszki na terenie przystoczniovym, 17 grudnia 1970 r.

Atak na ciężarówkę milicijną na ul. Dubois w Szczecinie, 17 grudnia 1970 r.



Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Starcia z milicją w pobliżu ul. Dubois, 17 grudnia 1970 r.

Późnym wieczorem sformułowano listę 21 postulatów OKS. Punkt pierwszy mówił: „Żądamy ustąpienia obecnej Centralnej Rady Związków Zawodowych, która nigdy nie występowała w obronie mas pracujących”. W punkcie drugim zapisano: „Żądamy niezależnych związków zawodowych podległych klasie robotniczej”.

Oprócz naczelnych żądań strajku – powrotu do cen na artykuły spożywcze sprzed 13 grudnia 1970 r. i podniesienia płac – inne dezyderaty mówiły o zadośćuczynieniu pokrzywdzonym podczas robotniczych wystąpień: „5. Żądamy wyrównania poniesionych przez robotników strat w związku ze strajkiem, a zwłaszcza otoczenia opieką rodzin tych, którzy zginęli w zajściach lub zostali kalekami; 6. Żądamy wypuszczenia na wolność robotników zatrzymanych w związku z zajściami i niewyciągnięcia w stosunku do nich żadnych konsekwencji prawnych i służbowych [...]; 10. Żądamy ukarania winnych masakry dokonanej na robotnikach walczących o słuszną robotniczą sprawę i bezwzględnie zakazu strzelania do bezbronnych mas pracujących”.

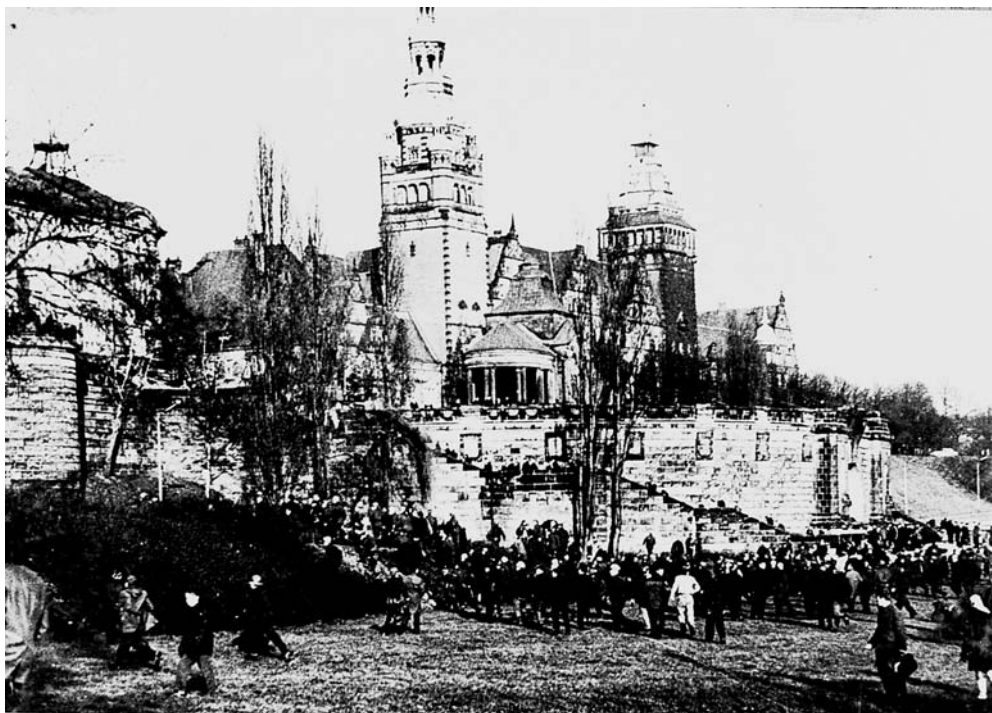
Kiedy zebrane w trybie nagłym, mimo niedzieli, VII Plenum KC „powoływało” po południu 20 grudnia 1970 r. Edwarda Gierka na stanowisko I sekretarza partii i „przyjmowało rezygnację” Władysława Gomułki oraz „ścislego kierownictwa”, w Szczecinie podpisano niemające precedensu „Ustalenia między przedstawicielami władz partyjnych i administracyjnych województwa i miasta Szczecina a przedstawicielami załóg Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego i Szczecińskiej Stoczni Remontowej”. Niestety, miały one głównie charakter ogólnikowy i życzeniowy, na przykład: „1. Przekażemy do Władz Centralnych żądania załóg, że CRZZ, jak i wszystkie Ogniwa Związków Zawodowych po przeanalizowaniu dotychczasowej działalności winny się w większym stopniu zajmować problemami mas pracujących i występować w ich obronie. Ludzie skompromitowani, w tym i na wyższych stanowiskach, którzy nie odpowiadają wymogom pracy w Związkach Zawodowych, muszą odejść. Związki Zawodowe winny lepiej reprezentować interesy klasy robotniczej”.

Z listy szesnastu punktów porozumienia podpisanego po rozmowach z sekretarzem ekonomicznym (z I sekretarzem nie chciano siadać do stołu!) Komitetu Wojewódzkiego PZPR, przewodniczącymi Prezydiów – Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej oraz z (także reprezentującym władzę) sekretarzem WKZZ – dwa spełniały zasadnicze żądania strajkujących: „4. Uzgodniono, że Państwowe Władze Terenowe otoczą opieką rodziny tych, którzy zginęli lub w zajściach zostali kalekami; 5. Uzgodniono, że w stosunku do załóg biorących udział w strajku, po decyzji o zmianie struktury cen z dnia 12. 12. 1970 r., nie będą wyciągane konsekwencje prawne i służbowe. Powyższe dotyczy również »Komitetów Strajkowych«, które włożyły duży wysiłek w opanowanie sytuacji i zaprowadzenie dyscypliny społecznej na terenie zakładów pracy”.

Wbrew punktowi piętnastemu tekstu uzgodnień nie opublikowano i najprawdopodobniej nawet nie istniał taki zamiar⁵. Dla strajkujących miało to jednak zasadnicze znaczenie, nie zrobiły na nich bowiem większego wrażenia przetasowania na szczytach hierarchii PZPR. Dla przerwania protestu w Szczecińskim decydujące były negocjacje OKS – niewątpliwie prowadzone za zgodą władz centralnych – z przedstawicielami władz wojewódzkich. Z powodu rezygnacji delegacji protestujących z dwóch naczelnych żądań strajku oraz niecofnięcia podwyżki cen czy nieustalenia podwyżki płac – strajk trwał nadal. Stocznicywo podczas wiecu zdecydowanie odrzucili zawarte „Ustalenia”, a do dotychczasowego komitetu strajkowego, na którego czele stanął Edmund Bałuka, dokooptowano pięciu nowych członków. Jednak 22 grudnia po porannym zgromadzeniu „trójek” strajkowych postanowiono – przede wszystkim z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia – zakończyć protest strajkowy. W zasadzie zawieszono go bez żadnych warunków. O formalnym końcu strajku i rozwią-

⁵ „Ustalenia” zostały upublicznione dopiero po dekadzie. Stało się tak tylko dzięki temu, że wiceprzewodniczący stocznioowego Komitetu Strajkowego Józef Kasprzycki – jak oświadczył autorowi – podczas składania podpisów wykorzystał chwilowe zamieszanie i jeden z sześciu ich egzemplarzy schował do kieszeni kufajki. Dlatego też w wielu publikacjach tego dokumentu – poza podpisami sekretarza KW PZPR, przewodniczącego PWRN, przewodniczącego PMRN oraz sekretarza WKZZ – widnieje jedynie podpis Dopierały, brak zaś (poza pierwszą literą imienia) podpisu Kasprzyckiego, a także Tadeusza Gadomskiego, przewodniczącego Komitetu Strajkowego ze SSR „Gryfia”, który nie zdążył go sygnować. Zob. *Grudzień 1970*, Paris 1986, s. 446.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Tłum demonstrantów na Wałach Chrobrego, 17 grudnia 1970 r.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Transportery wojskowe SKOT na pl. Żołnierza Polskiego przed KW PZPR



Walki z milicją na rogu ul. Dubois i Radogoskiej; płonący gazik i atakowana nyska milicyjna

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Gazy łzawiące użyte przez ZOMO nieopodal ul. Dubois

zaniu komitetu strajkowego (nie komitetów strajkowych) mówił jedynie komunikat podpisany przez ośmiu jego przedstawicieli, odczytany przez radiowęzeł stoczniowy o 11.00

Mimo że kompromis z 20 grudnia 1970 r. nie miał znaczenia wiążącego kogokolwiek, „Ustalenia” miały charakter precedensu. Już nie tylko same rokowania – zapewne podjęte przez władze ze względów taktycznych, aby uspokoić sytuację w regionie – legitymizowały reprezentację strajkujących. Co więcej, OKS za zgodą władz partyjno-państwowych pełnił funkcję niezależnego związku zawodowego. Ta *sui generis* umowa społeczna miała też wymiar instruktażowy, *de facto* stanowiła pierwowzór Porozumień Sierpniowych 1980 r. Strajkujący w swoich postulatach, wykraczając poza żądania ekonomiczne, wręcz sformułowali program swobód politycznych: żądając prawa do wolności związkowych, do strajku, uniezależnienia związków zawodowych, ograniczenia cenzury. Solidaryzując się z zatrzymanymi i „tymczasowo zatrzymanymi” uczestnikami demonstracji i strajków, postawiono sprawę zadośćuczynienia moralnego i materialnego dla pokrzywdzonych i ich rodzin.

Niemniej w odczuciu chyba większości szczecinian demonstracje uliczne oraz strajki grudniowe zakończyły się przegraną, choć zarazem powszechnie uważano, że to dzięki nim doszło do objęcia władzy przez ekipę Gierka. Ludzie czuli się oszukani, a zaraz po świętach przez cały kraj zaczęła przetaczać się ogromna kampania propagandowa na rzecz podejmowania „zobowiązań produkcyjnych” czy „ponadplanowej produkcji” (bezpłatna praca w nadgodzinach) w celu okazania poparcia „nowemu kierownictwu partyjno-rządowemu”.

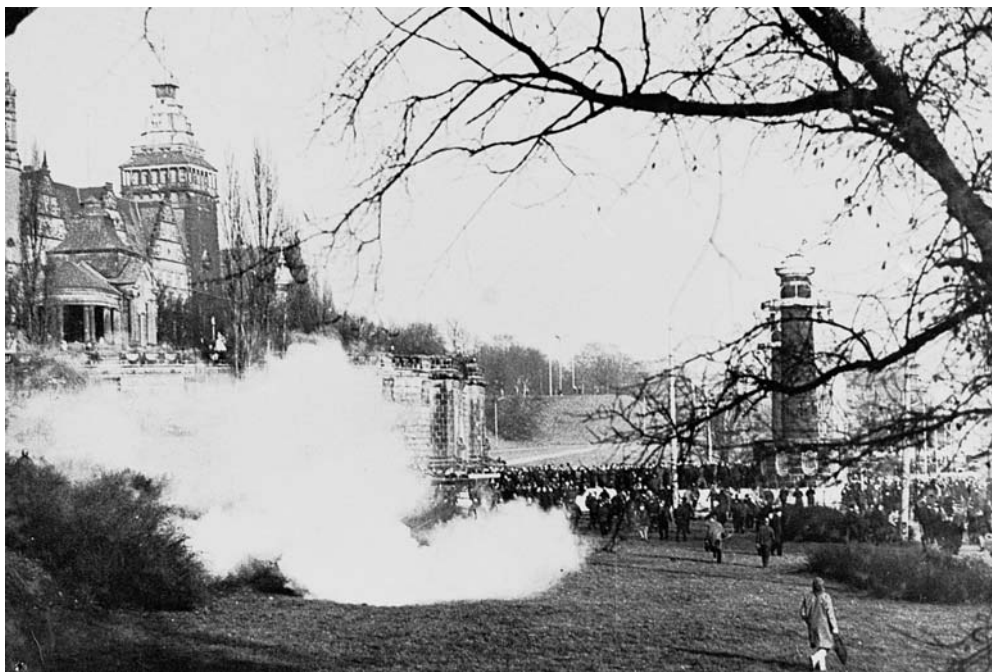
Okres międzystrajkowy

charakteryzował stan napięcia, które powoli rosło. Ogół wzburzonego społeczeństwa Wybrzeża nie dawał się zwieść gestami władz, choć część z nich została przyjęta dość pozytywnie, w tym prawne unormowanie stanu faktycznego w sprawie własności Kościoła na tzw. Ziemiach Zachodnich i Północnych, jak też podjęcie decyzji o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie (o czym wcześniej nie wolno było nawet wspominać). Poza rozgłosem medialnym nikłe znaczenie praktyczne miało powołanie Komitetu Ekspertów dla opracowania raportu o stanie oświaty w PRL.

Zgodnie z „aktualną linią partii” nie zwracano się już do społeczeństwa – jak to zwykł czynić Gomułka – *per* „obywatele i obywatelki” bądź „towarzysze i towarzyszki”, lecz m.in. *per* „rodacy”, „wierzący i niewierzący”. W przeciwieństwie do swojego poprzednika Edward Gierka w ramach rzekomo „niezapowiedzianych gospodarskich odwiedzin” zaczął spotykać się z załogami wielu przedsiębiorstw, a witając się z kobietami, całował je w rękę (co telewizja skwapliwie eksponowała). Przejawem tzw. nowego stylu było też wprowadzenie zakazu wywieszania w urzędach i szkołach portretów przywódcy PZPR, premiera i przewodniczącego Rady Państwa. Niewielki wpływ na klimat społeczny miało również „zamrożenie na okres co najmniej dwóch lat cen artykułów żywnościowych, z wyjątkiem tych artykułów, których ceny z natury rzeczy są sezonowe” czy przeznaczenie kilku miliardów złotych „na wyrównania dla najmniej zarabiających, rodzin wielodzietnych i rencistów”, gdyż ludzie powszechnie byli przekonani, że ceny i płace nie są zależne od sytuacji gospodarczej kraju, lecz od decyzji PZPR, tymczasem ta nie chce cofnąć podwyżki cen z 12 grudnia. Zresztą trudno było wierzyć deklaracjom „gwarantów odnowy”, skoro gołosłowne były ich wcześniejsze zapewnienia, jak chociażby uroczyste podpisane oficjalnie porozumienie z 20 grudnia.

Tematowi ostatecznego sformalizowania „rozległej czystki” w kierownictwie szczecińskiego KW oraz działań w stoczni „Warskiego” grupy „rozrabiających i nieodpowiedzialnych osób” (co nazajutrz odnotował „Głos Szczeciński”) poświęcono 11 stycznia 1971 r. plenum KW, z udziałem wicepremiera Franciszka Kaïma. Po jedenastu latach usunięto Antoniego Walaszka z funkcji I sekretarza KW PZPR. Tymczasem w „Warskim” pod bramą główną kilkuset pracowników podczas przerwy śniadaniowej zainicjowało strajk okupacyjny. Jednak nieprzystąpienie do niego większej liczby stoczniovców spowodowało, że jeszcze tym razem przedpołudniowa inicjatywa upadła. Tak wtedy, jak i na popołudniowym zebraniu w świetlicy głównej kilkuset stoczniovców z Kaïmem i dyrektorem generalnym Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego Stanisławem Skrobotem zdecydowanie domagało się realizacji podstawowego żądania protestu sprzed blisko miesiąca: powrotu do cen żywności sprzed 12 grudnia 1970 r. Do podobnie ostrych zebrań pracowniczych, burzliwych narad „aktywu partyj-

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego

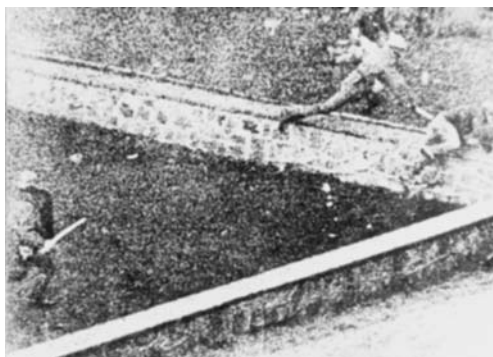


Starcia z demonstrantami na Wałach Chrobrego, 17 grudnia 1970 r.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Atak demonstrantów w robotniczych kaskach na ciężarówkę MO na ul. Parkowej



Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego

Walka milicjantów z demonstrantami, 17 grudnia 1970 r.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Walki z 17 grudnia 1970 r. w pobliżu ul. Dubois

nego” oraz krótkotrwałych strajków dochodziło w tych dniach w wielu przedsiębiorstwach regionu, podobnie jak w niektórych częściach kraju.

Dopiero 18 stycznia 1971 r. opublikowano na łamach dzienników w Szczecinie i Gdańsku nazwiska 44 ofiar śmiertelnych Grudnia '70 (w Gdyni było ich 18, Szczecinie – 16, Gdańsku – 9 i Elblągu – 1)⁶. Listy te – mimo podania ich w formie komunikatów prokuratur wojewódzkich „na podstawie danych uzyskanych z placówek służby zdrowia” – ogół społeczeństwa przyjął z całkowitym niedowierzaniem. Poza tymi ofiarami śmiertelnymi było 2898 osób aresztowanych. Z kolei 7 lutego na kilkakrotnie odkładanym VIII Plenum KC „poświęconym ocenie wydarzeń grudniowych i aktualnym zadaniom partii” Gierek w przemówieniu końcowym ujawnił nowe fakty: „Zginęło w toku zajęć na Wybrzeżu oraz zmarło wskutek ran w szpitalach łącznie 45 osób [*sic!* – M.P.]. Rannych zostało łącznie 1165 osób, w tym 564 osoby cywilne, 531 funkcjonariuszy MO i ORMO, 70 żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego. Spośród tej ogólnej liczby 153 osoby odniosły rany wskutek postrzałów”⁷.

Uzupełnieniem tego zestawienia są szacunkowe informacje o stratach materialnych, pochodzące ze źródeł MSW, ukazujące siłę grudniowej batalii w Szczecinie: KW PZPR – 31 mln zł, KW MO – 5,875 mln zł, WKZZ – około 0,5 mln zł, PMRN – 0,26 mln zł, Prokuratura Wojewódzka – 20 tys. zł, placówki ORMO – 16 tys. zł, „Konsumy” MO – 1 mln zł, placówki handlowe – 9 mln zł [z czego 5 mln to sklep dewizowy Banku PKO] i Straż Pożarna – 0,4 mln zł. Brakuje w nich kosztów zniszczonego i zużytego sprzętu wojskowego i milicyjnego; te jednak liczby, tak jak całe koszty grudniowej operacji, nie trafiły ani do miejscowej milicji, ani do prokuratury. Mieszczą się one najprawdopodobniej w ogólnej sumie szcześcińskich strat – 330 mln zł, która jest wyjątkowo duża, szczególnie na tle 105 mln zł strat w Trójmieście.

W tym klimacie społecznym wystarczała iskra, aby spowodować ponowny wybuch robotniczego protestu. Była nią, zdawałoby się, błaha przyczyna – fałszywy komunikat i spreparowana fotografia zamieszczone na pierwszej kolumnie „Głosu Szczecińskiego” z 20 stycznia 1971 r. Po południu powtórzono je w „Kurierze Szczecińskim”, a następnie wraz ze spreparowanym filmem w ogólnopolskim programie telewizyjnym. Prowokacyjna publikacja mówiła o „cennym zobowiązaniu produkcyjnym”, rzekomo podjętym dzień wcześniej na wydziale W-4 w „Warskim” – przepracowania w „czynnie społecznym” najbliższej niedzieli dla poparcia „nowego kierownictwa partii i rządu”; podobnie jak to zadeklarowano już w większości krajowych dużych przedsiębiorstw. Wzburzeni robotnicy odczytali to jako próbę złamania ich solidarności.

22–25 stycznia 1971 r.

miała miejsce – jak zgodnie uważa wielu aktywnych uczestników rewolty – druga tura strajku grudniowego. Ponieważ upłynął ustalony termin realizacji zgłoszonych postulatów 21 stycznia rano stocznie remontowe „Parnica” i „Gryfia” podjęły strajki okupacyjne. Następnego dnia podczas przerwy śniadaniowej – po wezwaniach spawacza Bogdana Gołaszewskiego – grupa stoczniowców „Warskiego”, przechodząc po kolejnych wydziałach zakładu, zainicjowała protest. W południe na placu przed budynkiem dyrekcji do trzytysięcznego tłumu przemówił z dachu kiosku spożywczego Edmund Bałuka. Po nim głos zabierali m.in. Adam Ulfik i Władysław Tokarski (w czasie strajku podlegało im bezpieczeństwo i porządek), którzy weszli do spontanicznie wówczas wyłonionego Tymczasowego Komitetu Strajkowego. Na nic zdały się wysiłki dyrektora naczelnego Tadeusza Cenckiera, obiecującego załatwić sprostowanie w prasie tekstu o zobowiązaniu rurowni (W-4). Bałuka i jego koledzy powstrzymali wtedy próbę wyjścia ze stoczni w demonstracyjnym pochodzie.

W ciągu paru godzin, szybciej niż przed miesiącem, powołano warty strajkowe na wszystkich wydziałach. Dwie godziny wystarczyły, by wybrano po pięciu (w grudniu było ich trzech) przedstawicieli każdego z 36 wydziałów oraz dwóch firm kooperujących z zakładem. Na zebraniach „piątek” demokratycznie podejmowano decyzje o charakterze strategicznym. Wykorzystując grudniowe

⁶ Po 1989 r. danych tych nie zakwestionowano żadnym dokumentem ani wiarygodną relacją i, co więcej, wykluczono też cały szereg innych grudniowych plotek i pogłosek (np. o przebieraniu się milicjantów w wojskowe mundury) szeroko krążących w okresie PRL.

⁷ VIII Plenum KC PZPR [6 – 7 luty 1971 r.], „Nowe Drogi” 1971 [numer specjalny], s. 14.

doświadczenia, kiedy to dziesięcioosobowy komitet strajkowy borykał się z ogromem problemów – na zebraniu w świetlicy głównej „piątki” zdecydowały o tym, że nowy, trzydziestoosobowy komitet będzie złożony przede wszystkim z wykwalifikowanych robotników. W jego ramach, oprócz nieformalnego kilkusobowego prezydium odpowiadającego za sprawy operacyjne i taktyczne, powstały sekcje obsługujące sekretariat, dział informacji, grupa współpracy z innymi przedsiębiorstwami, dział aprowizacji, komórka ochrony zakładu oraz biuro przepustek. Dziesięć osób z tego grona było szeregowymi członkami partii. Strajk podjęło mniej pracowników niż przed miesiącem – nieco ponad połowa blisko dwunastotysięcznej załogi, głównie młodzi robotnicy. Wkrótce też przekazano dyrektorowi naczelnemu wstępną wersję postulatów oraz oświadczone, że tym razem wszelkie rozmowy mogą się odbywać wyłącznie na terenie „Warskiego”.

Komitet Strajkowy w pierwszych trzech wersjach siedmiu postulatów, zredagowanych przez jego doradców – socjologa Lucjana Adamczuka (jedyna osoba w tym gremium z wyższym wykształceniem, doradcą był również przed miesiącem) oraz elektromontera Franciszka Wilanowskiego – domagał się: sprostowania w prasie rzekomego zobowiązania rurowni, a także ukarania winnych jego ukazania się; przybycia do stoczni I sekretarza szczecińskiego KW PZPR; zapłaty za okres strajku; przeprowadzenia w stoczni przedterminowych wyborów partyjnych, związkowych, młodzieżowych i do Rady Robotniczej. Później dopisano jeszcze postulat przyspieszenia zwołania VIII Plenum KC. Na żadnej z list rewindykacji jeszcze wtedy nie było naczelnego żądania strajku grudniowego, czyli powrotu do cen sprzed 12 grudnia 1970 r.

Korespondentka „Trybuny Ludu” Lidia Więckowska oraz literat Jerzy Pachlowski wieczorem dwukrotnie zapowiedzieli Komitetowi Strajkowemu zamiar władz wojewódzkich stłumienia strajku siłą (miejscowymi i w trybie nagłym sprowadzonymi z innych terenów kraju „siłami porządkowymi”) dowodził wiceminister spraw wewnętrznych gen. Henryk Słabczyk). Fiaszem zakończyły się próby skłonienia strajkujących do rokowań z władzami lokalnymi. Swoje stanowisko, wraz z aktualną listą postulatów, dyrektorzy Cenkiem i Skrobot w imieniu stoczniowców przedstawiali w KW PZPR, gdzie godzono się tylko na nowe wybory związkowe i do Rady Robotniczej⁸. Aby stłumić strajk, oświetloną reflektorami stocznia otoczono przed północą zwartymi kordonami sił wojskowo-milicyjnych. Zablokowano też zaopatrzenie stoczni w żywność przywożoną kanałami z nabrzeża przy restauracji „Jachtowa”; szybko zatem zabrakło jej w wydzielonych kioskach i bufetach. W końcu władze zdecydowały się ograniczyć łączność telefoniczną, dopływ wody, a także dopływ energii elektrycznej. Na polecenie Komitetu Strajkowego wydano robotnikom latarki, a zakładową sieć podłączono do agregatów prądowców sowieckiego statku za zgodą jego załogi (notabene w przypadku ataku „sił porządkowych” na stocznia Komitet Strajkowy zamierzał wykorzystać do apelu o międzynarodową pomoc znajdującą się na nim radiostację). Dostawę energii elektrycznej przywrócono dopiero po telefonie Bałuki, który zagroził sekretarzowi ds. organizacyjnych szczecińskiego KW partii Jerzemu Ostrzyżkowi wycofaniem obsługi kotłów centralnego ogrzewania, co skutkowałoby ich wybuchem.

Wbrew naciskom i szykanom strajk, na ogół o charakterze okupacyjnym, ogarnął 21 i 22 stycznia nie tylko stolicę Pomorza Zachodniego, lecz także jej okolice. Samorzutnie bądź z wyboru strajkowe przywództwa wyłoniły się w przynajmniej 42 zakładach pracy, m.in. we wszystkich czterech stoczniach, porcie, hucie, „Famabudzie”, Fabryce Sprzętu Elektrotechnicznego „Selfa”, Przedsiębiorstwie Połówek Dalekomorskich i Usług Rybackich „Gryf”, Szczecińskiej Spółdzielni Mleczarskiej, w przedsiębiorstwach odzieżowych i budowlanych. Nie kursowały tramwaje i autobusy, nie odjeżdżało wiele pociągów. Solidarność ze strajkującymi (bez przerywania pracy) zadeklarowały elektrownia „Szczecin”, służba zdrowia, Fabryka Cukrów i Czekolady „Gryf” i Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu Wewnętrznego. Wysyłały one swoich delegatów do „Warskiego”, gdzie jednak (mimo ich nacisków) nie powstała – wzorem grudniowego OKS – reprezentacja interesów wszystkich strajkujących w aglomeracji szczecińskiej. Nieoficjalnie rolę taką odgrywał stoczniowy Komitet Strajkowy.

⁸ Zob. zapis wypowiedzi m.in. L. Więckowskiej, J. Pachlowskiego, J. Kasprzyckiego, F. Wilanowskiego, L. Adamczuka [w:] *Grudzień – geneza Sierpnia*, „Morze i Ziemia” 1981, nr 2, s. 8–26; por. L. Więckowska, „Wyparali Gierkowi koszulę”, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 41, s. 17.

Najprawdopodobniej z obawy przed rozszerzeniem się protestu na inne ośrodki w kraju informację o strajku generalnym w aglomeracji nadodrzańskiej media ogólnopolskie podały dopiero wraz z jego zakończeniem; media regionalne zmuszone były uczynić to na drugi dzień. Materiały dziennikarskie zamieszczone 23 stycznia w obu szczecińskich dziennikach – podobnie jak lokalne programy radiowo-telewizyjne – w gruncie rzeczy wykluczały możliwość rokowań ze strajkującymi. W istocie wpisywały się one w kampanię wywierania takiej presji, która miała zdyskredytować przywódców, skłócić strajkujących, zastraszyć ich i w ostateczności złamać. Presję mediów uzupełniały dziesiątki tysięcy ulotek (w tym podpisanych przez wicepremiera Kaima) przeciw „awanturnictwu politycznemu”, rozrzuconych z helikopterów głównie nad stoczniami. Za pośrednictwem wojskowych gigantofonów o dużej mocy, zainstalowanych na milicyjnych samochodach usytuowanych w pobliżu bram „Warskiego”, odczytywano treść tych ulotek, nadawano też wypowiedzi członków rodzin niektórych stoczniovców albo ogólnie szanowanych osób, np. kolarzy znanych z Wyścigu Pokoju czy dyrektora Teatru Polskiego. Środkiem przekazu strajkujących był stoczniowy radiowęzeł, za którego pośrednictwem przekazywano stoczniovcom oraz szczecinianom gromadzącym się wokół zakładu informacje Komitetu Strajkowego i polemizowano ze stanowiskiem władz.

Wbrew poleceniu KW PZPR zakazującemu dziennikarzom udawania się do stoczni Więckowska i Pachlowski pod wieczór poinformowali Komitet Strajkowy o przygotowaniach władz do zdławienia protestu siłą i nakłaniali do wyjścia z propozycjami rozmów, jak również do wystosowania listu do Edwarda Gierka. Podczas rozmowy z redaktorem naczelnym „Głosu Szczecińskiego” (który był jednocześnie sekretarzem do spraw propagandy KW) Wiesławem Rogowskim Więckowska i Pachlowski usłyszeli (na rozmowę przybyli z uaktualnioną listą postulatów): „Z kontrrewolucjonistami nie ma żadnych rozmów, rozmowy były, rozmowy się skończyły. Pozostają środki”.

Tymczasem kilka godzin wcześniej na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR przyjęto wniosek Gierka, aby razem z premierem Piotrem Jaroszewiczem spotkać się z „delegatami wydziałów stoczni szczecińskiej, a następnie z przedstawicielami innych zakładów pracy Szczecina”, podobną wizytę planowano odbyć w Gdańsku. Na podstawie postulatów strajkujących polecono przygotować „materiał do rozmowy w czasie spotkań”; polecono także powiadomić o tej decyzji I sekretarzy KW z Wybrzeża⁹. Stąd zapewne tuż przed 19.00 odwołano radiowo-telewizyjne przemówienie Gierka, równoległe z którym miało nastąpić opanowanie szczecińskiej stoczni przez wojsko i milicję. Według innych źródeł wystąpienie partyjnego przywódcy miało zostać wygłoszone dopiero wówczas, gdyby planowane spotkanie w Szczecinie szefa partii, premiera oraz ministrów obrony i spraw wewnętrznych nie odbyło się z powodu niewpuszczenia ich do „Warskiego” lub doznania jakichś obrażeń. Trudno byłoby sobie wyobrazić, że tak skompromitowane osoby mogłyby piastować najwyższe stanowiska partyjne i państwowe.

Niespodziewanie dla strajkujących około 23.00 gigantofony podały „Komunikat”, podpisany przez I sekretarza partii w województwie i przewodniczącego PWRN, który otwierało zdanie: „Na zaproszenie załóg szczecińskich zakładów pracy I sekretarz KC PZPR Edward Gierek i prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz postanowili spotkać się z przedstawicielami załóg w najbliższych dniach”. Ponieważ warunkiem przyjęcia „zaproszenia” było podjęcie pracy przez załogi, a w spotkaniu miały uczestniczyć głównie tzw. aktyw społeczny (dyrektor i kierownicy wydziałów, sekretarze partyjni różnych szczebli, przewodniczący rady zakładowej, rady robotniczej, rad wydziałowych i rad robotniczych) Pominęto w tym dokumencie Komitet Strajkowy – reakcją strajkujących było oświadczenie mówiące o przerwaniu protestu dopiero po realizacji wcześniej wysuniętych postulatów. Wyrazem kompromisowej postawy strajkujących był opracowany przez Lucjana Adamczuka jeszcze przed północą „List otwarty do I Sekretarza KC PZPR tow. E. Gierka”.

Następnego dnia w rozrzuconych od rana w „Warskim” w ogromnych ilościach ulotkach nadal nawoływano do przerwania strajku, a jego przywódców nazwano „anarchistami, terrorystami i wicherzycielami”. Z kolei kilkusetosobowy „aktyw partyjny” roznosił do mieszkań w dzielnicach robotniczych ulotki kierowane przeciw „jątrzącym demagogom i anarchistom”.

⁹ Protokół nr 31 z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR w dniu 23 stycznia 1971 r. [w:] *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 140–141.

Po południu nieoczekiwanie dla strajkujących stoczniowców „Warskiego” przybyli Edward Gierek, Piotr Jaroszewicz, gen. Wojciech Jaruzelski, Kazimierz Barcikowski, I sekretarz KW partii Eugeniusz Ołubek oraz liczne grono osób im towarzyszących. Gen. Franciszek Szlachcic i Franciszek Kaim byli w stoczni już przynajmniej godzinę wcześniej, aby przygotować warunki spotkania z I sekretarzem KC. Dopiero po uzyskaniu informacji o przyjeździe lidera PZPR do listy żądań dopisano jedyny postulat ekonomiczny: powrót do cen na artykuły spożywcze sprzed 12 grudnia 1970 r., jak też żądanie przybycia Gierka. Przed 18.00 w stoczniowej świetlicy głównej rozpoczęła się blisko dziewięciogodzinna słowna konfrontacja strajkujących robotników z najwyższymi przedstawicielami władz. Było to ewenementem w całej historii obozu państw tzw. socjalistycznych¹⁰.

Spotkanie, a przede wszystkim pożegnanie władz, odbywało się w atmosferze wręcz entuzjastycznej, po północy łamano się z Gierkiem chlebem. Robotnicy, w zdecydowanej większości pewni całkowitego zwycięstwa, zgotowali politykom owację. Ostatecznie debatę zakończyła – na apel członka Komitetu Strajkowego Artura Bezi – „minuta ciszy” (trwała ona 37 sekund), aby uczcić pamięć „tych, którzy już do nas nie wrócą”¹¹.

Działalność postrajkowej Komisji Robotniczej w „Warskim” – faktycznie pełniącej wówczas bezprecedensową w dziejach PRL funkcję wolnego związku zawodowego – zakończyła trwająca ponad 26 godzin (13–14 lutego) XII Zakładowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Związku Zawodowego Metalowców. Jej obrady rozpoczęły się minutą ciszy dla uczczenia poległych w Grudniu ’70. Mimo obietnic nie przybył na nią nowy przewodniczący CRZZ Władysław Kruczek. W skład trzydziestotrzyniosobowej Rady Zakładowej delegaci wybrali tylko pięciu członków byłego Komitetu Strajkowego, w tym Mariana Jurczyka oraz Edmunda Bałukę, który też, razem z Lucjanem Adamczukiem, został delegatem na Kongres CRZZ.

Powołany na etatowego sekretarza Rady Zakładowej Bałuka pełnił swoją funkcję do 9 września 1972 r. Wtedy to dzięki agenturalnym manipulacjom został „wybrany” na przewodniczącego Zarządu Okręgowego ZZM (chodziło o wyizolowanie go ze stoczniowego środowiska, w którym nadal miał duży autorytet). Krótko potem – po zjeździe Zarządu Głównego tego związku w Katowicach, gdzie 21 października rzekomo wskutek nadużycia alkoholu miał nie wygłosić przygotowanego referatu, i po VII Kongresie CRZZ (13–15 listopada), na którym jako jedyny ostro skrytykował zmiany w statucie – za doprowadzenie do parogodzinnego strajku na swoim wydziale przechoźdzącemu przez bramę główną „Warskiego” Bałuce, podobnie jak kilku innym działaczom strajkowym, odebrano przepustki stoczniowe i 28 listopada zwolniono z pracy, bez prawa wstępu do zakładu. Pozostającemu bez środków do życia Bałuce, mającemu na utrzymaniu rodzinę, agent SB (jak to się po latach okazało) „sprzedał” książeczkę żeglarską, aby niepokorny działacz opuścił kraj¹².

1 maja 1971 r.

był ostatnim akordem „gorącej zimy”. Zanim doszło wtedy w Szczecinie (podobnie jak w Trójmieście) do jedynej przed Sierpniem ‘80 oficjalnej manifestacji pamięci o ofiarach Grudnia ’70, władze – licząc się z wystąpieniami społecznymi – poleciły nie tylko ściągnąć na Wybrzeże posiłki „sił porządkowych”, lecz także m.in. komendantowi wojewódzkiemu Straży Pożarnej nakazano wprowadzenie od 1 do 3 maja stałych dyżurów po czterech strażakach w KW PZPR, PWRN i obu budynkach KW MO. Natomiast Prokuratura Wojewódzka w Szczecinie w przeddzień święta uchyliła dwa ostatnie areszty wobec pracowników stoczni „Warskiego” podejrzanych o „przestępstwa popełnione w toku zajęć grudniowych”. Niemniej siedemnaście osób nadal było tymczasowo aresztowanych, nie byli to jednak stoczniowcy. Z wolnej stopy miało odpowiadać kolejnych 85 szczecinian.

¹⁰ Spisany z taśmy magnetofonowej zapis tego wydarzenia w: *Rewolta szczecińska i jej znaczenie*, oprac. E. Wacowska, Paryż 1971. Por. E. Bałuka, *Drugi strajk szczeciński. Relacja przewodniczącego Robotniczego Komitetu Strajkowego*, „Na Antenie” 1973, nr 9–10.

¹¹ *Rewolta...*, s. 147.

¹² W rozmowie z dziennikarzami przyznał to emerytowany funkcjonariusz SB. Zob. B. Stanisławczyk, D. Wilczak, *Pajęczyna*, Warszawa 1992, s. 75.

W szczecińskim pochodzie pierwszomajowym setki jego uczestników miało żałobne opaski, do klap marynarek i bluzek przypięto czarne kokardy, dziesiątki narodowych sztandarów i szturmówki spowito kirem. Obok partyjnych sloganów – podobnie jak w Gdańsku – niesiono transparenty z hasłami „Żądamy ukarania winnych zbrodni grudniowych”, „Czcimy pamięć poległych podczas wydarzeń grudniowych”. Kolumna stoczniovców zatrzymała się w alei Wyzwolenia przed trybuną pierwszomajową, gdzie „na wszelki wypadek” ułożono węże strażackie podłączone do hydrantów. Na trybunie zaś obok miejscowych partyjnych notabli oraz członka KC Kazimierza Barcikowskiego siedzieli także konsulowie „bratnich państw”: Związku Sowieckiego, Niemiec Wschodnich, Czechosłowacji. Na czele manifestacji znajdował się dwudziestoletni Henryk Toczek z matką, oboje w żałobie po bracie i synu zastrzelonym 17 grudnia 1970 r. pod gmachem szczecińskiej KW milicji. Henryk Toczek, rurarz z „Warskiego”, podniósł pięść w czarnej rękawicy. W tym momencie pozostali minutą ciszy – zamilkł również spiker relacjonujący przez gigantofony przebieg pochodu – oddali hołd pamięci ofiarom krwawego Grudnia. Milicja nie interweniowała, chociaż przed trybuną doszło wówczas do jeszcze jednego incydentu – jeden ze stoczniovców działaczy strajkowych, Zenobiusz Gałązka, zerwał z głowy czapkę oficerowi MO i podeptał ją. Pięści w górę wzniesli również uczniowie szkoły przyzakładowej. Orkiestra stoczniovców odegrała marsza żałobnego. Potem większość uczestników tego niebywałego pochodu, który nie rozwiązał się, jak co roku, na placu Zwycięstwa, skierowała się na Cmentarz Centralny. Tutaj na grobach grudniowych ofiar złożono liczne żałobne wieńce i wiązanki kwiatów z czarnymi wstęgami oraz w barwach narodowych. Ceremonia – niezakłócana przez zomowców licznie rozlokowanych w pobliżu – zakończyła się po uczczeniu poległych minutą ciszy i odmówieniu za nich modlitwy oraz odśpiewaniu hymnu państwowego¹³.

Mimo podjętych przygotowań i przeciwdziałań władze były zaskoczone rozmiarem pierwszomajowych wydarzeń w Szczecinie. Przypuszczano, że po batalii grudniowej i protestach styczniowych właśnie rozpoczyna się trzeci etap rozległego konfliktu, który musiał – ich zdaniem – zorganizować nowy, tym razem konspiracyjny komitet strajkowy. Zwłaszcza że w ramach „operacyjnego zabezpieczenia robotniczego święta” Służbie Bezpieczeństwa udało się zapobiec jedynie niesieniu w pochodzie przygotowanej przez stoczniovców symbolicznej trumny, wykonanej z czarnej blachy¹⁴.

„Rozliczenia za grudzień”

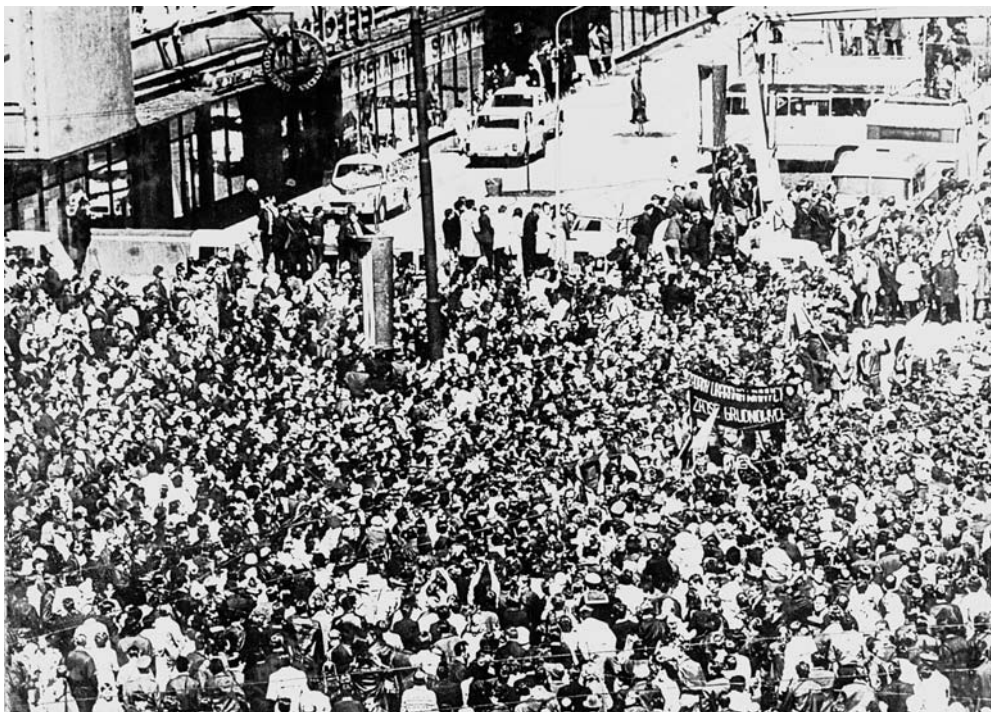
trwały przez cały rok 1971 – z wyłączeniem stycznia, kiedy to „na razie” zaniechano zatrzymań, a „w stosunku do zatrudnionych w kluczowych zakładach przemysłowych śledztwa nie wszczynano, zgodnie z wytycznymi MSW”.

Mimo deklarowanej w mediach otwartości po „zmianie warty” na najwyższych szczeblach partyjno-państwowej drabiny winnych grudniowej tragedii spotkały tylko – wbrew powszechnym żądaniom ich ukarania – „konsekwencje partyjne”, czyli, w powszechnym odczuciu społecznym, żadne. Notable z tzw. grupy gomułkowskiej poszli w całkowitą odставку, „zrezygnowali” ze swoich stanowisk z popularnych wówczas motywów: „ze względu na stan zdrowia” (co zostało potwierdzone przez autorytety medyczne), np. Władysław Gomułka. Innych karano „zepszczeniem w ambasadory” – były członek BP i wicepremier Stanisław Kociołek został wysłany do Brukseli, były przewodniczący CRZZ Ignacy Loga-Sowiński – do Ankary. Co istotne, kiedy w Gdańsku tamtejszy „numer jeden” w PZPR, Alojzy Karkoszka, zachowywał swoją pozycję, a inni robili ogromne kariery (np. przewodniczący PWRN Tadeusz Bejm – niedługo potem nominowany na stanowisko generalskie Komendanta Głównego MO czy prokurator wojewódzki Józef Żyta, przesunięty na funkcję Prokuratora Generalnego PRL), to w Szczecinie I sekretarza KW Antoniego Walaszka przeniesiono – jak większość jego przybocznych kolegów „aparaczyków” – na intratną synekurę, jaką był fotel pełnomocnika rządu

¹³ Zob. relacje przywódców związkowych, m.in. Mariana Jurczyka, Stanisława Wądołowskiego i Marii Chmielewskiej, zamieszczone w podrozdziale *1 Maja 1971* paradokumentalnego reportażu historycznego Małgorzaty Szejnert i Tomasza Zalewskiego *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień*, Londyn 1986, s. 78–81.

¹⁴ Oświadczenie takie złożył autorowi chcący pozostać anonimowy emerytowany pułkownik SB, który był wówczas odpowiedzialny za „zabezpieczenie operacyjne” Święta Pracy.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Pochód 1 maja 1971 r.
w Szczecinie
na al. Wyzwolenia

... na ul. Parkowej

... i na al. Wyzwolenia
róg ul. Świerczewskiego,
obecnie Reyskiego



Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



PRL w randze wiceministra, szefa Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „Marko”, firmy dbającej o prowiant dla armii sowieckiej w Polsce. Komendanta Wojewódzkiego MO płk. Juliana Urantówkę przesunięto na boczną, choć równorzędną funkcję w KW MO w Opolu. Awansował chyba tylko ówczesny dowódca 12. Dywizji Zmechanizowanej, najbardziej „zasłużonej” w stłumieniu szczecińskiej rewolty, płk Mieczysław Urbański, który dostał wężyk generalski.

Ukarano natomiast wielu niewinnych ludzi, często zupełnie przypadkowych. Od 14 do 19 grudnia w ramach prewencyjnych „tymczasowych zatrzymań” w całym kraju w aresztach przebywało (od kilku godzin do nawet siedmiu dni) ponad 6 tys. ludzi, z czego w Szczecinie i okolicach 612 osób, w tym 54 nieletnich. Represje rozpoczęły się już 18 grudnia 1970 r., gdy przed kolegiami karno-administracyjnymi, złożonymi z funkcjonariuszy partyjnych i związkowych najniższych szczebli, zaczęli stawać pierwsi z przynajmniej 234 (wobec niezachowania się akt kolegów wyliczenia te są ograniczone, pochodzą bowiem ze źródeł pośrednich, np. milicyjnych), skazanych na kary od 4 tys. złotych grzywny (dwie średnie pensje) do 3 miesięcy pozbawienia wolności. Śledztwem objęto 110 osób, spośród których – po trwającym od kilku tygodni do kilku miesięcy okresie tymczasowego aresztowania 64 osób, nierzadko uchylanego „za poręczeniem” zakładu pracy, organizacji związkowej lub partyjnej – 81 osób odpowiadało przed sądami z wolnej stopy. Organa działały pod dyktando Prokuratora Generalnego PRL Kazimierza Kosztirki. Zarzuty prokuratorskie zazwyczaj opierały się na ogólnikowych zeznaniach milicjantów. Tymczasem na polecenie przewodniczącego Rady Państwa Józefa Cyrankiewicza tajnymi decyzjami prokuratorskimi zakazano wszczynania śledztw w sprawach osób zabitych i rannych podczas ulicznych zająć.

Ostatnie orzeczenia obdarzonych „partyjnym zaufaniem” sądów zapadały jeszcze latem. Sąd Powiatowy w Szczecinie skazał w majestacie tzw. kauczukowego prawa 23 osoby, a Sąd Powiatowy w Stargardzie Szczecińskim – 1 (w Gdańsku skazano 51 osób, a Elblągu – 1). Wyroki sięgały dwóch lat pozbawienia wolności (wykonanie kilku z nich zawieszono, na poczet kary zaliczono tymczasowe aresztowanie), a połączone były z grzywnami i kuratorskimi lub milicyjnymi dozorami. Przed Wigilią 1970 r. przebywających w milicyjnej izbie dziecka 52 młodocianych skierowano do Wydziału dla Nieletnich w szczecińskim Sądzie Powiatowym; wobec 10 spośród nich, którzy „dopuszcili się przestępstw w czasie zająć grudniowych”, orzeczono kilkumiesięczne (w jednym przypadku był to nawet rok) kary osadzenia w schronisku dla nieletnich. Chłopcy przebywali w „poprawczaku” na szczecińskim Krzekowie, a dziewczęta przewieziono do podwarszawskiej Falenicy.

Dopiero pod koniec roku, 27 grudnia – kilkanaście dni po zorganizowanym z niebывałym rozmachem propagandowym VI Zjeździe PZPR – Prokuratura Wojewódzka w Szczecinie zdecydowała się zakończyć śledztwo „w sprawie podpałen gmachów publicznych” wobec „niewykrycia sprawców”. W uzasadnieniu decyzji wręczonej pozostałym jeszcze w aresztach dziewięciu osobom, którym wcześniej „zarzucono zbrodnię”, w istocie zakamuflowano cichą abolicję. W zamykającym dochodzenie piśmie szczecińskiej prokuratury do Naczelnika Wydziału Inspekcji Biura Śledczego MSW napisano to wprost: „[...] przyjęto za podstawę umorzenia najwłaściwsze, gdyż ze względów politycznych należy odstąpić od kierowania sprawy na drogę postępowania sądowego”¹⁵.

Władze komunistyczne nie były w stanie zrozumieć – nie tylko zresztą w czasie rewolty grudniowej, lecz także później – że w każdym proteście i ruchu o charakterze masowym w warunkach chaosu (taka jest bowiem jego natura) i żywiołowych manifestacji dochodzi do ekscesów ulicznych, napadów, a nawet grabieży placówek handlowych. Zawsze tam, gdzie nie dopuszcza się do utworzenia autentycznych organizacji pracowniczych, dochodzi do tego typu aktów. Kiedy w zakładach pracy wylaniała się reprezentacja strajkowa, na ulicach miasta zapanowywał spokój. Negatywne nastroje społeczne wobec aroganckich władz wzmagaly również medialne kampanie dezinformacji, przemilczania i zastraszania, których intencją zapewne było wywołanie – podobnie jak w Marcu '68 czy

¹⁵ Akta główne i kontrolne śledztwa nr II Ds. 33/70, wszczętego 20 XII 1970 r. „w sprawie spowodowania poważnych zakłóceń w funkcjonowaniu gospodarki narodowej poprzez palenie budynków i niszczenie urządzeń należących do organów państwowych i społecznych oraz utrudnianie prawidłowego funkcjonowania instytucji o poważnym znaczeniu dla PRL”, w archiwum szczecińskiego oddziału IPN oznaczone sygnaturą AIPN Sz 0013/57.

Czerwcem '76 – pozornie spontanicznego klimatu potępienia uczestników demonstracji i strajków, i w ogóle całego ruchu protestu. Ich celem było też, pośrednio, tłumaczenie braku reakcji na zgłaszane postulaty czy uzasadnianie użycia wojska przeciw ludności cywilnej.

Wkrótce po Grudniu '70 władze postanowiły usunąć z życia społecznego aktywistów, a szczególnie liderów robotniczej rewolty (choć oczywiście niektórzy spośród nich początkowo zrobili „karierę”, np. Mieczysław Dopierała został członkiem Egzekutywy KW i delegatem na VI Zjazd PZPR). Wielu uczestników i organizatorów tego imponującego wystąpienia zaczęły dotyczyć represje, często surowe: rugowanie z pracy, przenoszenie na gorsze i mniej płatne stanowiska, zastraszanie i przymuszanie do współpracy z SB, korumpowanie i kompromitowanie, quasi-sądowe sprawy¹⁶.

* * *

Grudniową rewoltę z roku „srebrnego jubileuszu PRL” na tzw. Ziemiach Odzyskanych zgnieciono siłami wojskowo-milicyjnymi, których wielkość można porównywać tylko z okresem tzw. utrwalania władzy ludowej w latach czterdziestych – w ponad 100 akcjach „ochronnych i porządkowych” użyto – nie licząc formacji milicyjnych – ponad 61 tys. żołnierzy (13 tys. w Trójmieście, 12 tys. w Szczecinie), 1700 czołgów, 1750 transporterów opancerzonych, kilkadziesiąt okrętów wojennych, duże siły lotnictwa transportowego i helikopterów. Jednakowoż to wówczas pojawiła się w społeczeństwie nowa jakościowo grupa społeczna, która uświadomiła sobie zakres siły państwa, a przede wszystkim swojej siły. Mimo pojawienia się robotniczego oporu we wcześniejszych latach: w Berlinie Wschodnim i innych dużych miastach Niemieckiej Republiki Demokratycznej; w Poznaniu – tak naprawdę dopiero w roku 1970 doszło do odrodzenia niezależnego ruchu pracowniczego – czyli podstawowej siły procesu przemian, najgroźniejszego przeciwnika komunizmu¹⁷. Zima '70 jest punktem zwrotnym, najważniejszym rozdrożem, zapewne w nie tylko w dziejach Polski Ludowej.

W tym kontekście nawet trudno się dziwić ówczesnym propagandyście, systemowi cenzury i autocenzury, skrzętnie rugującemu Grudzień '70 z narodowej pamięci. Gdy w latach siedemdziesiątych pojawiła się kolejna, gierkowska próba „odnawiania socjalizmu” i „powrotu do lenińskich norm życia partyjnego”, zazwyczaj milczano, a w ostateczności minimalizowano znaczenie robotniczego oporu z końca 1970 r. i początku 1971 r. Po prostu bano się kolejnego starcia na miarę Szczecina czy Gdańska, gdyż propagandzie nigdy nie udało się usunąć wydarzeń z Wybrzeża '70 w cień zapomnienia.

Czynów, które dekadę później zaowocowały „Solidarnością”, dokonali przede wszystkim wielkoprzemysłowcy robotnicy. Jedynie urzędowo uznawano ich za hegemon, przodującą siłę społeczeństwa. Wystąpili oni zaś przeciw oligarchii monopolistycznej partii komunistycznej, mieniającej się ich reprezentantem. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych na Ziemi Zachodniej i Północnej przyjeżdżało wielu ludzi zdecydowanych podejmować większe ryzyko. Ich nie zastraszył stalinowski totalizm. Mobilizujące dla nich było większe otwarcie na „szeroki świat” Gdańska, Gdyni i Szczecina. To nowe pokolenie obudziło się do życia i działania właśnie podczas gorzkiej lekcji grudniowej.

Uderzająca jest identyczność postulatów z początku i końca gierkowskiej dekady „dalszego doskonalenia socjalizmu”. Co więcej, naczelne żądanie z Sierpnia '80, powołania niezależnych związków zawodowych, częściej padało podczas strajków w aglomeracji szczecińskiej w 1970 niż w 1980 r., mimo że od połowy dekady lat siedemdziesiątych m.in. trójmiejscy działacze opozycji demokratycznej szeroko je upowszechniali. W postawach i świadomości protestujących w Grudniu '70 i Styczniu '71 wyraźnie już widać przejawy formowania się i wcielania idei budowy społeczeństwa obywatelskiego.

¹⁶ Szerzej na temat pacyfikacji grudniowo-styczniowych środowisk postrajkowych zob. *Nieznane okoliczności represjonowania w latach 70. przywódców strajkowych Grudnia '70* [w:] *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996.

¹⁷ Na okoliczność tę we wrześniu 1976 r. zwrócił uwagę m.in. historyk i politolog François Fejtő. Zob. *idem, Od Budapesztu i Warszawy 1956 roku do Pragi roku 1968: kilka uwag z historii porównawczej* [w:] *1956 – w dwadzieścia lat później. Z myślą o przyszłości*, Londyn 1978, s. 22.

DOLNOŚLĄSKI GRUDZIEŃ

Często zapominamy, że chociaż centrum wydarzeń Grudnia '70 znajdowało się na Wybrzeżu, to miały one także swój ogólnopolski wymiar. W wielu miejscach dochodziło do protestów, wyrażano solidarność z Trójmiastem i Szczecinem. Jednym z najaktywniejszych regionów był Dolny Śląsk¹.

Emocje społeczne już na wiele tygodni przed grudniem 1970 r. były pobudzane przez krążące po całym kraju pogłoski na temat spodziewanej podwyżki cen. Mimo wysiłków Służby Bezpieczeństwa szeroko kolportowano anonimowy wiersz satyryczny *Jadłospis*, porównujący menu dostojników partyjnych i zwykłych Polaków. Po pojawieniu się pierwszych „przecieków” ze struktur PZPR ludzie masowo ruszyli do sklepów, by wykupić towary jeszcze po starych cenach.

Do pierwszych protestów w wielu przedsiębiorstwach i instytucjach doszło już podczas zebrań partyjnych 12 grudnia 1970 r. Szybko pojawiły się pierwsze ulotki i napisy na murach. Z ust do ust przekazywano pogłoskę o wybuchu strajków, w większości niejako „tradycyjnie” umieszczanych w Poznaniu. W rzeczywistości poza Wybrzeżem zastrajkowały 33 zakłady. W kilku miastach doszło do demonstracji, najszerzy wymiar przybrały one w Krakowie, gdzie studenci przez trzy kolejne dni wychodzili na ulice. Odpowiedzią władz były represje i masowe zatrzymania uczestników protestów w całym kraju.

Pierwsze reakcje

Operacja wprowadzenia podwyżki cen na Dolnym Śląsku była zorganizowana podobnie jak w innych częściach kraju. Jako pierwsza przygotowała się do niej SB – powstały plany działania na wypadek protestów, nasilono inwigilację społeczeństwa. Plany obejmowały okres tylko do 15 grudnia 1970 r., co może świadczyć o tym, że nie spodziewano się większych perturbacji. Od 11 grudnia wprowadzono stan gotowości dla Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, następnego dnia szkoleni zostały oddziały ZOMO. W poszczególnych komendach MO do działania przygotowano grupy interwencyjne.

Skalę i zasady podwyżki cen jako pierwsi poznali członkowie egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, którzy rankiem 11 grudnia zebraли się na nadzwyczajnym posiedzeniu. W kolejnych godzinach informacje przekazywano działaczom niższej rangi. To z tych właśnie kręgów pochodziły pierwsze „przecieki”, których efektem był paniczny wykup towarów. Znacznie zwiększyły się zarówno wpłaty, jak i wypłaty pieniędzy z książeczek oszczędnościowych PKO, co było wyrazem nie tylko obaw, lecz także dezorientacji społeczeństwa.

Szerzącym się informacjom o podwyżce cen towarzyszyła fala komentarzy i dyskusji. Podkreślano, że „25 lat po wojnie zamiast być lepiej, jest gorzej”. Gorzko komentowano, że „będzie się gotować papę i popijać wodą – bo papa staniała, a kawa podrożała o 100 proc.”, zaś „po 15 każdego miesiąca trzeba się będzie zamykać w lodówce”. Jeden z wrocławskich taksówkarzy, nie zdając sobie sprawy, że wiezie informatora SB, w rozmowie z pasażerem powiedział, że „ja bym ich za tę podwyżkę powystrzelał”.

Do pierwszej konfrontacji przedstawicieli władz z rozbudzonymi nastrojami społecznymi doszło podczas zebrań podstawowych organizacji PZPR, organizowanych od rana 12 grudnia. Zebrań tych, podczas których odczytywano list Komitetu Centralnego partii w sprawie „regulacji cen”, organizo-

¹ Przy pisaniu poniższego tekstu wykorzystałem fragmenty artykułu opublikowanego w Śląskim Kwartalniku Historycznym „Sobótka” 2002, nr 1, s. 43–60.

wano na Dolnym Śląsku około 4 tys. Wiele z nich miało burzliwy charakter: zadawano „prowokacyjne” pytania, demonstracyjnie wychodzono z sali, rzucano legitymacje partyjne. Padały wypowiedzi: „podwyżki kompromitują partię”, „teraz chyba trzeba będzie głodzić dzieci [...], po podwyżce to już będzie kompletna nędza i bieda dla wszystkich robotników”, „z listu wynika, że państwo do wszystkich artykułów dopłaca, a skąd państwo bierze to, z naszej krzywdy”, „partia nic nie daje, tylko oszukuje biednego robotnika”, „to wszystko bujda”, „dzieci będą niedożywione”. Podważano uzasadnienie wprowadzanej „regulacji”, pytając np., dlaczego podrożały przetwory owocowe, skoro nieustannie ogłasza się „klęskę urodzaju”, lub „czy w morzu też była susza, że ryby podrożały”. Padały również pytania, kto jest odpowiedzialny za zaistniałą sytuację – „jeżeli wiemy, kto przez okres 25 lat rządził społeczeństwem, to kto jest winien, że gospodarka kraju znalazła się w tak trudnej sytuacji”. Niektóre zebrania (np. we wrocławskiej „Aspie”) musiano przerwać ze względu na ich burzliwy charakter.

Nocą z 12 na 13 grudnia we Wrocławiu przy ul. Godebskiego pojawił się trzydziestometrowy napis „PZPR zdradą klasy robotniczej”. W kilku miejscach miasta rozrzucono ulotki sygnowane przez „Front Wyzwolenia Polski”, następującej treści: „Odezwa do ludności! Robotnicy nie dajcie się wyzyskiwać! Przystąpcie do strajku! ZSRR precz od Polski. Teraz 25%, a potem 50%”. W Białawie 13 grudnia pojawiły się napisy „Robotnicy nie dajcie się tyranom partii” i „Precz z podwyżką i Gomułką”. Napisy namalowano także w Kowarach, Sobieszowie (pow. jeleniogórski) i Strupicy (pow. złotoryjski).

Pierwszym protestem towarzyszyły szybko rozprzestrzeniające się pogłoski. Traktowały one o rzekomych znaczących podwyżkach płac dla funkcjonariuszy MO i SB oraz żołnierzy. Mówiono także o wybuchu strajków. Nadszpiekowanie szybko pojawiły się plotki mówiące o tym, że Edward Gierek sprzeciwiał się podwyższeniu cen.

Solidarność z Wybrzeżem

Gdy do Wrocławia dotarły informacje o pierwszych starciach w Gdańsku, w dolnośląskich strukturach SB, MO, WP i PZPR wprowadzono stan najwyższego pogotowia. Skoszarowano Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej (ROMO), oddziały zwarte ORMO oraz w KP MO grupy najwierniejszych członków ORMO. Ormowców mobilizowano w trybie nagłym, często wywożono ich pod miasto, nie informując o tym rodzin, co powodowało wiele zamieszania. Do głównych wrocławskich zakładów (m.in. ZNTK, „Aspa”, WSK, „Dolmel”) wprowadzono funkcjonariuszy SB przebranych za robotników i zaopatrzonych w odpowiednie „dokumenty legalizacyjne”. Funkcjonariusze ci dysponowali krótkofalówkami, za pomocą których składali raporty i wskazywali na potencjalnych wicherzycieli. W najważniejszych zakładach zorganizowano także zamaskowane punkty obserwacyjne, wyposażone w telefony miejskie. W całym mieście – w pobliżu fabryk, uczelni, domów studenckich, na dużych osiedlach mieszkaniowych – utworzono ruchome punkty obserwacyjno-meldunkowe. W innych miastach, w związku z brakami kadrowymi SB, tego typu działania prowadziły MO i ORMO. Do samego tylko „zabezpieczenia” najważniejszych obiektów użyto 3358 funkcjonariuszy! Opracowano plany blokady głównych przedsiębiorstw, mające zapobiec wyjściu robotników na ulicę, oraz plany pacyfikacji poszczególnych zakładów. We Wrocławiu do ewentualnego użycia przy rozpraszaniu tłumu przygotowano trzy zgrupowania WP liczące po trzy kompanie żołnierzy oraz nieznane bliżej siły straży pożarnej. W celu zabezpieczenia Wrocławia i Legnicy do Strzegomia przesunięto 42. pułk zmechanizowany 11. Dywizji Pancerniej z Żar. W rejon Wrocławia z Gubina przesunięto także 5. Dywizję Pancerną. Budynek KW PZPR we Wrocławiu ochraniało 6 skotów z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych. Zabezpieczano także magazyny materiałów pędnych. Struktury PZPR zorganizowały wiele nadzwyczajnych narad; na wszystkich szczeblach mobilizowano grupy aktywistów, gotowe do działań w razie rozszerzenia się protestów na Dolny Śląsk.

Do społeczeństwa pierwsze informacje o wydarzeniach w Trójmieście dotarły za pośrednictwem osób przyjeżdżających z Wybrzeża. Bardzo szybko rozeszły się one po całym Dolnym Śląsku; 15 grudnia odnotowano opinię, że „należałoby na znak solidarności z robotnikami Gdańska coś zorganizować w Pafawagu i MPK”. Jeszcze tego dnia wrocławscy studenci podjęli nieudaną próbę organizacji wiecu.

Do 24 grudnia na Dolnym Śląsku odnotowano łącznie 142 przypadki kolportażu ulotek oraz 133 przypadki wykonania na murach napisów wyrażających solidarność z Wybrzeżem i protest przeciw dokonanej podwyżce. Głosiły one m.in.: „Dziś drogo, jutro drożej, pojutrze rewolucja”, „Dajcie nam żyć”, „Ratuj Polskę Stalinie, Moskal wyciąga ostatnie świnie”, „Precz z ZSRR”, „Precz z Gomułką”, „Gomułka precz! Gomułce śmierć! za podwyżki cen! za zdradę narodu! Polacy”, „Precz z czerwoną burżuazją”, „Żądamy podwyżki płac”, „Polacy stańmy do walki o naszą sprawę”, „PZPR wrogiem narodu”, „Precz z reżimem”, „MO = SS”, „Precz z polityką Gomułki”, „Bracia stoczniovcy jesteście z Wami”, „Niech żyje Gdańsk i Szczecin! Precz z Gomułką! Robotnicy! Nie dajmy się! Do boju!”. Odnotowano przypadki zbiorowego oddawania legitymacji związkowych, motywowane tym, że związki zawodowe nie bronią pracowników. Trwało także oddawanie legitymacji partyjnych, niekiedy uzasadniane przez poszczególne osoby takim argumentem, że nie są w stanie opłacać składek, gdyż brakuje im pieniędzy na życie.

Pod wpływem wydarzeń na Wybrzeżu podjęto także kilka prób organizacji demonstracji. Władze zdołały zapobiec większości z nich. W Legnicy 16 grudnia w jednej z fabryk zanotowano wypowiedź, że „trzeba by było wyjść tak jak w marcu” (w Marcu '68 w Legnicy miały miejsce trzydniowe demonstracje). Tam też cywile pytali żołnierzy „czy w razie wystąpień wojsko pójdzie z milicją, czy też ze społeczeństwem”. Tego samego dnia w Świdnicy zatrzymano trzy osoby podejrzane o przygotowywanie „manifestacji antypaństwowej, do której zamierza się wciągnąć załogi zakładów pracy”. Wśród studentów Akademii Medycznej we Wrocławiu 17 grudnia krążyły opinie, że „w Gdańsku postąpili słusznie i Wrocław powinien zrobić to samo i pójść za Gdańskiem”. Pojawiły się także pogłoski o próbie zorganizowania manifestacji przez pracowników „Pafawagu”. W godzinach popołudniowych studenci wrocławskich uczelni rozważali kwestię organizacji wiecu. W jednym z akademików wywieszono kawałek kiełbasy z podpisem „znamy się tylko z widzenia”. W innym domu studenckim pojawiła się ulotka-ogłoszenie: „Uwaga! Zamienię legitymację partyjną na dwie kostki smalcu!!! Dzwonić: KC PZPR”. Aby zapobiec studenckim wystąpieniom, przyspieszono ferie świąteczne. W rejonie ulic Sienkiewicza i Piastowskiej 16 i 17 grudnia w godzinach popołudniowych zbierały się grupy młodzieży, wznoszące antykomunistyczne okrzyki.

W czwartek 17 grudnia w Wałbrzychu odbyły się dwie demonstracje. Pierwsza rozpoczęła się ok. 17.45 przed gmachem Komitetu Powiatowego i Miejskiego PZPR. Około sześćdziesięciu młodych ludzi – uzbrojonych w kamienie i kije – odśpiewało *Międzynarodówkę*, akcentując słowa „powstańcie, których gnębi głód”. Grupa ta została rozproszona przez kompanię ZOMO i grupy operacyjne SB. Pół godziny później na placu Grunwaldzkim odbyła się kolejna, tym razem licząca już ok. czterystu osób manifestacja; również zakończyła się interwencją ZOMO, pod którego adresem padały okrzyki „gestapowcy!”. Aresztowano pięć osób.

Pogłoski o planowanych demonstracjach we Wrocławiu, w Legnicy, Lubinie, Wałbrzychu, Bolesławcu i Złotorzy nasiliły się 19 grudnia. We Wrocławiu pojawiły się ulotki wzywające do udziału w wiecu na Rynku. Służba Bezpieczeństwa donosiła o przygotowywaniu w godz. 10.00–12.00 manifestacji w dzielnicy Fabryczna. We wszystkich tych miejscowościach organa porządkowe podjęły aktywne przeciwdziałanie; np. aby zapobiec zapowiadanej manifestacji w Bolesławcu, aktywiści partyjni i zetemesowscy odbyli spotkania z młodzieżą szkolną. Podczas tych spotkań „wielu uczniów występowało wręcz wrogo”, solidaryzowano się z robotnikami Wybrzeża. Do rozproszenia ewentualnych wystąpień przygotowano grupy aktywistów partyjnych i ormowców. Tego samego dnia szeroko kolportowano w stolicy Dolnego Śląska ulotkę: „Mieszkańcy Wrocławia! Władza nie dba i nie liczy się ze społeczeństwem. O jej nieudolności najlepiej świadczy ubóstwo całego narodu. Obecna podwyżka cen postawiła masy robotnicze w obliczu nędzy. Strzały do Gdańskich stoczniovców, bezwzględnie i beżmyślnie rozlana krew – to zbrodnia!!! Zbrodnia, wobec której nie wolno nam milczeć. Czas już, abyśmy wszyscy powiedzieli: **dość!!!** Studenci i pracownicy uczelni wrocławskich. Podaj daję!”.

O skali oporu społecznego na Dolnym Śląsku pośrednio świadczy także liczba 638 zatrzymanych osób oraz 1400, z którymi przeprowadzono rozmowy ostrzegawcze.

Wrocławskie strajki

Na Dolnym Śląsku w grudniu 1970 r. doszło do dziewięciu strajków. Największe znaczenie miały protesty we wrocławskich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, „Aspie”, „Polarze” i Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego. Załoga WSK przerywała pracę trzykrotnie, podczas jednego z protestów odnotowano wiele charakterystycznych i emocjonalnych wypowiedzi, oddających ówczesne nastroje społeczne, m.in.:

- „Co robią związki zawodowe w obronie interesów robotników”;
- „Niech nas wypiszą ze związków zawodowych, my takich związków nie chcemy”;
- „My chcemy chleba”;
- „Ludzi, których zabija się w Gdańsku i w innych miastach Polski, nazywa się chuliganami – mętami społecznymi, a w rzeczywistości zabija się klasę robotniczą”;
- „Czy partii i rządowi nie wystarczą wypadki gdańskie, bo dla nas są dostatecznym dowodem, do czego partia i rząd dąży”;
- „Za trzy dni święta, a my chcemy jeść”;
- „Chcemy pracować uczciwie, ale my chcemy uczciwie zarabiać, [a] nie wracać do czasów feudalnych, kiedy pan gnębił chłopą”;
- „Pomoc dla Wietnamu – dla Arabów, Kuby, czy jesteśmy o tym orientowani uczciwie, dlaczego dzieci wietnamskie, arabskie, kubańskie i innych mają paczki, a polskie dzieci nie mają i ich pozabawiono”;
- „Jak mojego ojca zabierała policja przed wojną, to mówił do dzieci, żebyśmy nie płakali, jak zwalczymy kapitalizm, to będzie nam razem dobrze. Pytam się was, partii i rządu – jak my będziemy naszym dzieciom tłumaczyć”;
- „Dlaczego nie mamy uczciwych informacji o stoczniovcach w Gdańsku i innych miastach Polski, a obrzuca się klasę robotniczą wyzwiskami i upokarza się ją”;
- „To barbarzyństwo, Cyrankiewicz to ma być szef klasy robotniczej – to bandyta. [...] Kiedy słu-chałem telewizji, jak przemawiał, to byłem blady, a ojciec do mnie powiedział, że w ojczyźnie, o którą tak walczyłem, będą do ciebie dziecko strzelać, w tej ojczyźnie – precz z Cyrankiewiczem!”;
- „Jakie kroki podjęły zw[iązki] zaw[odowe], że giną ludzie nasi bracia, z klasy robotniczej od kul MO i Wojska Polskiego, Hitler tego nie robił [...] Bracia nasze w Gdańsku – Słupsku, Szczecinie i innych miastach Polski giną za socjalizm, a związki zaw[odowe] nic nie robią dla obrony klasy robotniczej”.

Objęcie władzy przez Edwarda Gierka chwilowo uspokoiło nastroje społeczne. W styczniu strajki na Dolnym Śląsku wybuchły z nową siłą; ta fala protestów wygasła dopiero w marcu 1971 r. Po-wszechnie domagano się ukarania winnych masakry na Wybrzeżu, pojawiały się związane z tym ulotki i napisy na murach; żądania takie wyrażano nawet podczas zebrań komórek PZPR.

KRAKOWSCY ROBOTNICY W GRUDNIU 1970 ROKU

Literatura naukowa dotycząca wydarzeń grudniowych w 1970 r. jest obecnie dość bogata. Z okazji trzydziestej rocznicy tamtych zdarzeń (2000 r.) pojawiło się kilka monografii na ten temat. Należy tutaj wymienić książki Jerzego Eislera, Henryka Kuli i Bogumiły Danowskiej¹. Ich prace odnosiły się jednak tylko do przedstawienia faktów w skali Wybrzeża oraz reakcji i działań kierownictwa partii na szczeblu centralnym. Niewiele jest natomiast opracowań omawiających sytuację w innych regionach kraju², dlatego warto wspomnieć o postawie środowisk robotniczych w województwie krakowskim w tamtym czasie.

Jak powszechnie wiadomo, wybuch niezadowolenia społecznego w połowie grudnia 1970 r. był bezpośrednio wynikiem decyzji o podwyżce cen na podstawowe artykuły żywnościowe. Była ona związana z tzw. pakietem reform ekonomicznych w centralnie zarządzanej gospodarce Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zaczęto je realizować po V Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) z listopada 1968 r. Koncepcję tych pseudoreform, mających na celu nie zmianę modelu gospodarki, ale uzyskanie z niej jeszcze większych zysków, stworzyli Bolesław Jaszczuk i Stefan Jędrzychowski. Polegały one na wprowadzeniu w 1970 r. tzw. bodźców materialnego zainteresowania w przemyśle³. Oznaczało to w praktyce zamrożenie płac do 1973 r. W tym okresie miało nastąpić zwiększenie wydajności pracy, co później miało skutkować wzrostem dochodów. Jak we wszystkich „reformach” okresu PRL, nie wzięto pod uwagę nastrojów społeczeństwa, tylko starano się wdrażać oderwane od rzeczywistości pomysły. Szerszym zamierzeniem partyjnych decydentów w okresie „szybkowego Gomułki” było wyodrębnienie takich gałęzi gospodarki, w których z powodu popytu na ich produkty na rynkach światowych będą zwiększone inwestycje. Chodziło o przemysł elektromaszynowy, chemiczny i elektroniczny. Nie brano jednak pod uwagę tego, że koniunktura na świecie może się zmienić. Z powodu trudnej sytuacji w rolnictwie w latach 1968–1970 (nieurodzaje, powódzie) i wynikających z niej braków dostaw konieczne stały się podwyżki cen, określane w ówczesnej propagandzie mianem regulacji. Decyzję w tym względzie podjęło Biuro Polityczne KC PZPR na posiedzeniu 30 października 1970 r. Wraz z uzasadnieniem przekazano ją członkom PZPR w liście Biura z 11 grudnia. Społeczeństwo poznało ją z komunikatu PAP z 12 grudnia, po posiedzeniu rządu⁴. Podniesiono ceny mięsa i przetworów mięsnych (o 17,6 proc.), mąki (o 16 proc.), ryb (o 11,7 proc.). Towarzyszyły im obniżki cen, głównie towarów o charakterze użytkowym: lodówek, pralek, telewizorów itp. W poprzednich latach również zdarzały się podwyżki, ale nie na taką skalę i nie tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

¹ B. Danowska, *Grudzień 1970 na Wybrzeżu Gdańskim. Przyczyny, przebieg, reperkusje*, Pelplin 2000; J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000; H.M. Kula, *Dwa oblicza Grudnia '70 – „oficjalne” i rzeczywiste*, Gdańsk 2000.

² T. Balbus, Ł. Kamiński, *Grudzień '70 poza Wybrzeżem w dokumentach aparatu władzy*, Wrocław 2000.

³ A. Jezierski, B. Petz, *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944–1975*, Warszawa 1980, s. 268–271.

⁴ Komunikat PAP podano we wszystkich regionalnych organach prasowych PZPR, m.in. w „Głosie Koszalińskim”, 13 XII 1970, s. 1 i 3.

Województwo krakowskie (jeszcze przed reformą administracyjną Gierka z 1975 r.) obejmowało dość duży i zróżnicowany gospodarczo teren. Z ważniejszych zakładów przemysłowych istniejących na tym terenie można wymienić m.in.: Hutę im. Lenina, Fabrykę Lokomotyw w Chrzanowie (Fablok), Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu, kopalnie rud cynku i ołowiu w Olkuszu, węgla kamiennego w Jaworznie, Libiążu, Brzeszczach, Trzebini – Sierszy, Krakowską Fabrykę Kabli itp.⁵ Symptomy niezadowolenia robotników z powodu bieżącej sytuacji ekonomicznej i związane z tym obawy o przyszłość wystąpiły już w 1969 r., kiedy to omawiano dwa listy kierownictwa partii do podstawowych organizacji partyjnych (POP) – pierwszy we wrześniu, a drugi w grudniu. W niektórych zakładach wysuwano wątpliwości, czy plan pięcioletni (1971–1975) jest w ogóle realny. Pracownicy Wytwórni Silników Wysokoprężnych (powiat wadowicki) byli bardzo niezadowoleni z braku środków na budownictwo mieszkaniowe⁶. Pojawiły się także obawy o utrzymanie dotychczasowego tempa wzrostu stopy życiowej oraz pytania, czy nie nastąpi wzrost cen obuwia, mebli, konfekcji i artykułów spożywczych⁷. Było to jakby preludium do tego, co stało się w roku następnym. Oficjalna propaganda podkreślała, że w roku 1970 przypada setna rocznica urodzin Lenina. Podkreślano także wagę układu PRL–RFN z 7 grudnia 1970 r. o uznaniu zachodniej granicy Polski. Nie mogło to rzecz jasna przesłonić trudnej sytuacji gospodarczej.

Biuro Polityczne 11 grudnia wystosowało List do organizacji partyjnych w całym kraju, który był odczytywany na zebraniach przeprowadzonych 12 i 13 grudnia. Frekwencja na nich wahała się w granicach 60–85 proc. (niższa była na wsi)⁸. Decyzję o podwyżce przyjęto zdecydowanie źle. Powodem kpin i szyderstwa stał się zwłaszcza ten fragment listu, który mówił, że w zamian za podwyżki artykułów spożywczych spadną m.in. ceny rajstop damskich i nożyków do golenia⁹.

Wśród robotników województwa krakowskiego wprowadzenie zmian cen produktów pierwszej potrzeby – i to w okresie świątecznym – podgrzało nastroje, które początkowo znajdowały ujście podczas dyskusji nad listem. W Nowej Hucie (uważanej przez władze za szczególnie niewralgiczne miejsce) zwracano uwagę m.in. na to, że „dieta w delegacji dla pracownika budowlanego wynosi 18 zł i od 20 lat nie zmieniała się, są ludzie, których stać, by płacić 80–100 zł za 1 kg mięsa, ale robotnicy do nich nie należą”. Podkreślano, że podwyżka uderzy w najmniej zarabiających i sytuacja ta na pewno nie przyczyni się do wydajniejszej pracy. Pojawiły się także ostrzejsze i emocjonalne wystąpienia. W Krakowskiej Fabryce Kabli jeden z robotników na zebraniu POP powiedział: „nasze dzieci nie mogą przecież jeść telewizorów”. Domagał się także przegłosowania przez załogę tego, czy zgadza się ona z treścią listu, co świadczy o jego odwadze i determinacji¹⁰. Sekretarz Oddziałowej Organizacji Partyjnej (OOP) w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego odmówił odczytania listu, bo „nie spodziewał się takich wyników po 25 latach gospodarowania”. Pierwsze ulotki wyrażające sprzeciw społeczeństwa wobec działań kierownictwa partii pojawiły się już 13 grudnia. W Nowym Sączu zawierały one m.in. hasła: „dzięki rządowi Gomułki margaryna i bułki” i „ukryć się nie da, że coraz większa bieda”.

Zę szczególną uwagę władze partyjne śledziły nastroje i zachowania w środowisku studenckim i robotniczym. Atmosfera w zakładach była napięta. Pogorszyły ją napływające w nocy z 14 na 15 grudnia

⁵ *Polska Ludowa. Słownik encyklopedyczny*, Warszawa 1965, s. 124–127.

⁶ Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej: AP Kr), 51/VII/226, Zespół KW PZPR w Krakowie – Wydział Organizacyjny, Sektor Informacji i Statystyki w sprawie Listu Sekretariatu KC z 1969, Ocena przebiegu zebrań otwartych POP w sprawie Listu Sekretariatu KC w regionie Krakowskim, wrzesień 1969 r.

⁷ AP Kr, 51/VII/226, KW PZPR w Krakowie – Wydział Organizacyjny, Sektor Informacji i Statystyki w sprawie Listu Sekretariatu KC z 1969, Uwagi z porad aktywu powiatowego w sprawie Listu Biura Politycznego KC do POP, grudzień 1969 r.

⁸ AP Kr, 51/II/66, KW PZPR w Krakowie – Wydział Organizacyjny, Wydarzenia grudniowe (informacje, meldunki, ulotki, ocena), Informacja o przebiegu akcji pod kryptonimem „Listopad 1970” w regionie krakowskim, Kraków, 14 XII 1970 r.

⁹ *Ibidem*, KW PZPR w Krakowie – Wydział Organizacyjny, Instrukcje i wytyczne KC, List Biura Politycznego KC PZPR, 11 XII 1970 r.

¹⁰ *Ibidem*, KW PZPR w Krakowie – Wydział Organizacyjny, Wydarzenia grudniowe (informacje, meldunki, ulotki, ocena), Informacja o przebiegu akcji pod kryptonimem „Listopad 1970” w regionie krakowskim, Kraków, 14 XII 1970 r.

wiadomości o wydarzeniach na Wybrzeżu, które przywozili przyjeżdżający stamtąd m.in. studenci i podawało Radio Wolna Europa. W Hucie Lenina można było słyszeć wypowiedzi coraz bardziej krytyczne i ostre. Już 15 grudnia pojawiły się pytania o podwyżkę płac, która zrekompensuje zmiany cen (Elektrownia w Skawinie), odnotowano także powolniejsze tempo pracy (Huta Aluminium w Skawinie)¹¹. Krażyły pogłoski, że od nowego roku nastąpi podwyżka cen czynszów i centralnego ogrzewania, plotkowano też o zmianach w rządzie i odejściu premiera Józefa Cyrankiewicza. Władze bardzo obawiały się możliwości wybuchu strajków, tym bardziej że coraz liczniej pojawiały się ulotki wzywające do upominania się o podwyżkę pensji (Jaworzno). Na odbywającej się 15 grudnia w gmachu KW w Krakowie naradzie I sekretarzy komitetów powiatowych, miejskich i dzielnicowych z całego województwa w celu „przeciwdziałania aktom sabotażu i chuligańskim wybrykom” postanowiono powołać, zgodnie z wytycznymi KC, wojewódzki sztab do bieżącego monitorowania sytuacji. W jego skład weszli sekretarze KW, przewodniczący prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Komendant Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego oraz I sekretarz Komitetu Zakładowego Huty im. Lenina. Postanowiono także podjąć działania zabezpieczające zakłady produkcyjne. Wzmocniono straż przemysłową, wstrzymano wyjazdy służbowe dyrekcji, zakazano wpuszczania na teren zakładów osób postronnych i wycieczek¹². Skrupulatnie odnotowywano każdą absencję w pracy (np. 15 grudnia w Hucie im. Lenina szesnastu robotników nie przyszło do pracy). Do 17 grudnia w przedsiębiorstwach nie zaobserwowano żadnych „przerw w pracy”. Niemniej w tym czasie odbyły się manifestacje młodych robotników i studentów oraz uczniów szkół średnich, których uczestnicy zmierzali w kierunku Rynku Głównego w Krakowie. Pierwszą, 16 grudnia, brutalnie rozpędziła MO przy użyciu gazu łzawiącego i pałek. Kolejna, zorganizowana następnego dnia, nie doszła do Rynku, został on bowiem zamknięty dla ruchu. Także 18 grudnia doszło do próby zorganizowania demonstracji, którą rozpędzono siłą¹³.

Tymczasem w zakładach pojawiały się kolejne ulotki wzywające do strajków (np. przed Żywiecką Fabryką Maszyn), a żarty z kierownictwa partyjnego były coraz ostrzejsze („nie ma szynki i kiełbasy, tylko wiszą dwa kutasy” – o portretach Gomułki i Cyrankiewicza). Do najpoważniejszych, z punktu widzenia władz, zdarzeń doszło w trzech zakładach pracy, w których część robotników przerwała pracę. W Krakowskich Zakładach Armatur 17 grudnia o 14.30 w zakładzie numer 1 na Wydziale Polerni pracy nie podjęła druga zmiana. Potem podobna sytuacja miała miejsce na Montażu, Oddziale Odlewni Kokilowej i części Odlewni Ciśnieniowej oraz Wydziale Mechanicznym. Sytuacja była poważna – na 561 osób zatrudnionych na drugiej zmianie pracy nie podjęło 438. Robotnicy wrócili do pracy dopiero o 20.00. Natomiast na trzeciej zmianie (pracującej od 22.00) na 225 pracujących 111 osób strajkowało przez dwie godziny. Następnego dnia w zakładzie numer 1 na pierwszej zmianie 350 robotników (na 1500 zatrudnionych) nie chciało podjąć pracy po przerwie śniadaniowej, ale po rozmowach z dyrekcją wrócili na swe stanowiska. Z kolei od 10.00 do 11.00 w zakładzie numer 2 pracę przerwało 100 osób, które potem wróciły do warsztatów¹⁴. Kolejnym przedsiębiorstwem, w którym podjęto strajk, były Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu. Na trzy godziny pracę przerwano 17 grudnia na wydziałach Z-5 i Z-2. Następnego dnia od 7.00 do 10.00 strajkowały te same wydziały, miał do nich dołączyć jeszcze wydział Z-3, ale ostatecznie robotnicy wrócili do pracy. Trzecim zakładem, w którym podjęto strajk, był Dział Konstrukcyjny w Samodzielnym Oddziale Wykonawstwa Inwestycji w Zakładzie Elektro Węglowych w Biegonicach. Cała załoga (30 osób) tego działu przerwała pracę 18 grudnia. Dołączyło do nich 30 murarzy z innych wydziałów¹⁵. Po rozmowach z dyrekcją strajk zakończono. Nie doszło do strajku w Zakładach Górniczych „Chrzanów”, gdzie dwunastu robotników po rozmowie z dyrektorem przy-

¹¹ *Ibidem*, Informacja do KC o komentarzach i nastrojach w związku z listem Biura Politycznego KC w Krakowskim, 15 XII, godz. 13.00.

¹² *Ibidem*, KW PZPR w Krakowie – Wydział Organizacyjny, Wydarzenia grudniowe (informacje, meldunki, ulotki, ocena), Informacja o przedsięwzięciach podjętych przez KW w Krakowie w związku z aktualną sytuacją.

¹³ *Ibidem*, KW PZPR w Krakowie – Wydział Organizacyjny, Wydarzenia grudniowe (informacje, meldunki, ulotki, ocena), Ocena przebiegu wydarzeń grudniowych w regionie krakowskim, Kraków, 12 I 1971 r.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ *Ibidem*.

stąpiło normalnie do pracy. Nie było przerw w pracy w Hucie im. Lenina, choć 18 grudnia pojawiły się ulotki nawołujące do protestu¹⁶.

Robotnicy w tych dniach nie stworzyli żadnych komitetów strajkowych, nie ma też śladów wskazujących na to, że załogi strajkujących zakładów kontaktowały się między sobą. Jeśli chodzi o postulaty strajkujących, to najczęściej zgłosiła ich załoga Krakowskich Zakładów Armatur, tam bowiem sytuacja była najpoważniejsza. Większość miała charakter *stricte* ekonomiczny. Domagano się zaniechania podwyżki opłat za centralne ogrzewanie i światło; podwyższenia deputatu węglowego dla członków załogi; wprowadzenia sześciogodzinnego dnia pracy; wypłacenia pieniędzy z funduszu dopłat do tzw. nagród eksportowych; zwiększenia liczby skierowań robotników do sanatoriów; poprawy zaopatrzenia punktów opałowych, w których realizowane są deputaty; zagwarantowania komunikacji dla dojeżdżających do pracy na trasie Kraków–Zbydnów. Za polityczne można uznać jedynie żądania: spotkania z przedstawicielem Centralnej Rady Związków Zawodowych w celu wyjaśnienia, dlaczego CRZZ zgodziła się na podwyżki i nie broni interesów robotniczych; oraz dalszego (po 1968 r.) usuwania z kierowania gospodarką osób pochodzenia żydowskiego, co miałyby zwiększyć zyski przedsiębiorstw. Jeśli chodzi o strajki w Oświęcimiu i Biegonicach, to postulaty pracowników ograniczały się do zmiany zaszeregowania w tabeli płac (w celu uzyskania wyższych dochodów), co miało zrekomensować podwyżki cen.

Warto dodać, że między 13 a 19 grudnia na terenie województwa krakowskiego milicja znalazła 151 ulotek, z czego aż 112 między 17 a 19 grudnia. Najwięcej (73) znaleziono ich w Nowej Hucie. W treści ponad pięćdziesięciu ulotek znalazły się wezwania do strajków i demonstracji ulicznych. Milicja podkreślała, że ulotki i plakaty wykonywane były ręcznie lub na maszynach do pisania a nie na kserografach czy powielaczach.

Ówczesne władze mogły być zaniepokojone także tym, że 15 robotników złożyło legitymacje partyjne, a 29 innych legitymacje związkowe (w tym drugim przypadku większość wystąpiła później o zwrot legitymacji). Najbardziej obawiano się, że inicjatorem manifestacji ulicznych może być młodzież studencka, dlatego senaty uczelni podjęły decyzję o relegowaniu studentów, którzy wyszliby na ulice. Decyzję tę podano do wiadomości studentom. W celu zapobiegania eskalacji zajęć ulicznych przyspieszono też o dwa dni studenckie ferie zimowe. Większość mieszkańców domów studenckich wyjechała do domów rodzinnych, dopiero gdy w akademikach odcięto prąd i ogrzewanie¹⁷. Z 14,5 tys. mieszkańców akademików, w Krakowie pozostało tylko 3,6 tys. (w tym 40 proc. tzw. aktywu młodzieżowego).

W dniach 16–21 grudnia milicja zatrzymała 437 osób, w sprawie 91 z nich skierowano wnioski o ukaranie przez kolegia karno-administracyjne (w trybie przyspieszonym ukarano: 36 osób aresztem, 12 – aresztem w zawieszeniu, 42 osoby grzywną, w tym dwie z zamianą na areszt, tylko w jednym przypadku rozprawę odroczone). Największą grupę wśród zatrzymanych stanowili ludzie młodzi: w wieku 17–20 lat – 189 osób, w wieku 21–25 lat – 126 osób. Ze sporządzonej statystyki wynika, że w grupie zatrzymanych znalazło się 44 studentów, 73 uczniów i 53 niepracujących lub przedstawicieli tzw. prywatnej inicjatywy. Nie chwalono się informacją, że wielu zatrzymanych to robotnicy¹⁸.

* * *

Województwo krakowskie w burzliwych dniach Grudnia '70 nie było oazą spokoju i bierności. Wcześniej, latem 1970 r. pojawiła się w Krakowie drukowana ulotka Konfederacji Narodowej, skierowana do narodu polskiego, podpisana „Bolesław”¹⁹; wzywano w niej do walki z reżimem komunistycznym ustanowionym z ramienia Związku Radzieckiego. Nie był to jednak sygnał o organizującej się opozycji. Tymczasem w grudniu lokalne społeczeństwo spontanicznie, bez jakiegokolwiek zorganizowania

¹⁶ *Ibidem*, Informacja bieżąca na podstawie danych meldunków KP, KM, KD, 17 i 18 XII [1970 r.].

¹⁷ T. Balbus, Ł. Kamiński, *Wydarzenia grudniowe 1970 roku poza Wybrzeżem*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 150.

¹⁸ AP Kr, 51/II/66, KW PZPR w Krakowie – Wydział Organizacyjny, Wydarzenia grudniowe (informacje, meldunki, ulotki, ocena), Ocena przebiegu wydarzeń grudniowych w regionie krakowskim, Kraków, 12 I [1971 r.].

¹⁹ AP Kr, KW PZPR w Krakowie – Wydział Organizacyjny, ulotka Konfederacji Narodowej przesłana z Czechowic-Dziedzic, 27 VII 1970 r.

wanej potajemnie struktury, postanowiło okazać sprzeciw wobec działań podejmowanych przez komunistyczną dyktaturę. Główna w tym rola przypadła młodzieży, która kontestowała rzeczywistość „siermiężnego socjalizmu” lat sześćdziesiątych. Nie można jednak zapominać o udziale w tym sprzeciwie środowisk robotniczych, bo chociaż podejmowane w województwie krakowskim akcje strajkowe miały stosunkowo niewielki zasięg i były krótkotrwałe, to jednak po raz pierwszy odbyły się na taką skalę. Ukazało to władzom, że robotnicy – rzekomo reprezentowani przez PZPR – mają dość zaciskania pasa i propagandowych kłamstw.

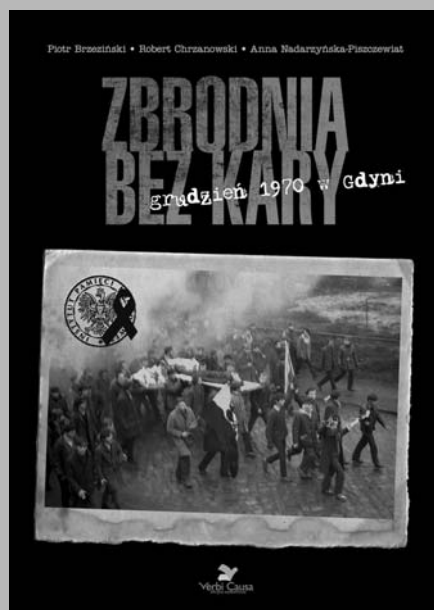
Strajki oraz spontaniczna akcja ulotkowa nie były koordynowane i skupiły się głównie na postulatach ekonomicznych, ale już sam fakt ich sformułowania był nową jakością i wywołał zaniepokojenie władz. W tym krótkim szkicu zostało jedynie wskazane ogólne tło postawy robotników wobec Grudnia '70. Na pewno konieczne są dalsze badania, zwłaszcza dokumentacji związanej z komitetami zakładowymi i ówczesnymi kierowanymi przez władze związkami zawodowymi. Interesujące byłoby zapewne studium porównawcze dotyczące innych województw w okresie dramatycznych wydarzeń, jakie rozegrały się na Wybrzeżu czterdzieści lat temu. Krakowski Grudzień był jednym z ważnych elementów składających się na polityczno-społeczny obraz Polski przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Piotr Brzeziński
Robert Chrzanowski
Anna Nadarzyńska-Piszczewiat

ZBRODNIA BEZ KARY **GRUDZIEŃ 1970 W GDYNI** **Przebieg wydarzeń • represje • walka o prawdę**

Książka autorstwa trójki młodych historyków z gdańskiego Oddziału Instytutu Pamięi Narodowej jest najnowszą próbą spojrzenia na grudniową tragedię. Album zawiera informacje na temat życia w mieście w latach sześćdziesiątych, przebiegu gdyńskiego Grudnia, represji, które spadły na jego uczestników, a także wieloletniej, zwycięskiej walki gdynian o godne upamiętnienie ofiar „czarnego czwartku”. Książka przybliży także problem systematycznego zakłamywania pamięci o Grudniu '70 przez władze komunistyczne oraz historię śledztwa i procesu osób odpowiedzialnych za tę zbrodnię.

Bliżko 300 fotografii (w tym zdjęcia operacyjne SB i ze zbiorów prywatnych) oraz 100 dokumentów, z których część nigdy jeszcze nie była publikowana.



„ZJEDZ OBIAD, NAJEDZ SIĘ, WIECZOREM CZEKA NAS ROBOTA”

NOCNE POGRZEBY SZCZECIŃSKICH OFIAR GRUDNIA '70

Jedną z najważniejszych norm społecznych jest obowiązek godnego chowania zmarłych. Śmiertelne ofiary robotniczej rewolty z grudnia 1970 r. zostały pochowane; ale sposób, w jaki to zrobiono, jest mało znany i wiele wymowny.

Stanisław Kamać

Stanisław Kamać¹ 17 grudnia 1970 r. po pracy wrócił do domu. Zjadł obiad. Matka prosiła go, by został, on jednak uparł się, że wyjdzie na trening. Nie wrócił z niego o czasie. Koło 19.00 przyszedł jego kolega, z którym razem trenowali. Przyniósł hiobową wieść – „Staszek został postrzelony pod komendą milicji”. Niedługo później przybiegła sąsiadka – widziała, jak krwawiącego Staszka zabiera wojskowy pojazd; nikt nie wiedział, do jakiego szpitala. Rodzice natychmiast rozpoczęli poszukiwania, krążąc od jednej placówki do drugiej. Rano wszystko stało się jasne. Pojawił się ktoś przysłany ze Szpitala Kolejowego. Ojciec pojechał razem z posłańcem do szpitala. Tam dowiedział się, że mimo wysiłków jego syna nie udało się uratować. Rodzice pojechali do prosektorium. Ciało leżało na stole sekcyjnym. Nie pozwolono im go odebrać. Nakazano przywiezienie ubrania. Rozpoczęło się oczekiwanie na pogrzeb. Matka, Kornelia Kamać, która pracowała na nocną zmianę, upewniała się, czy zdąży na pogrzeb. Funkcjonariusz zapewnił, że tak. Gdy rano wróciła z pracy, okazało się jednak, że pogrzeb już się odbył. Mogli w nim uczestniczyć tylko ci, którzy akurat byli w domu – ojciec i rodzeństwo zabitego².

Zbigniew Semczyszyn

Zbigniew Semczyszyn³ spotkał się z matką wczesnym popołudniem w centrum miasta. Mieli iść na zakupy, ale niecodzienne wydarzenia, jakie działy się kilka ulic dalej, niezwykle pociągały dwudziestotrzylatkę. Wyprosił u matki, żeby pozwoliła mu zostać w mieście jeszcze dwie godziny. Chciał zobaczyć, jak pali się „dom partii”. Nie wrócił na noc. Rano matka zaczęła go szukać. Najpierw w jego pracy, ale tam jej powiedziano, że nie przyszedł tego dnia do zakładu. Później pytała znajomych i kolegów Zbigniewa. Dowiedziała się od jednego z nich, że widziano go pod Komendą Wojewódzką MO. Nikt nie umiał jednak powiedzieć, co się z nim stało. Gdy nadal się nie pojawiał w domu, 22 grudnia udała się do III Komisariatu MO, aby zgłosić zaginięcie syna. Poproszono ją o zdjęcie, rysopis i opisanie, jak był ubrany. Obiecano, że milicja będzie szukać jej syna, mimo iż kobieta zapytała wprost, czy on żyje, czy został zabity. Od tej chwili zaczęła szukać go w szpitalach. Następnego dnia jedna z jej koleżanek, której mąż był milicjantem, poradziła jej, aby pojechała do KW MO. Posłuchała i udała się tam wraz z mężem oraz jedną z córek. Zbывano ich, trafili co prawda do jakiegoś oficera, lecz ten nie chciał udzielić im informacji. Dopiero gdy jej mąż zaczął wymyślać funkcjonariuszom od zbrodniarzy, przyniesiono albumy z fotografiami zwłok. Zbigniewa rozpoznali na pierwszym zdjęciu na drugiej stronie. Gdy minął pierw-

¹ Stanisław Kamać, lat 23, pracownik fizyczny; zginął od kuli 17 XII 1970 r.

² Sąd Okręgowy w Warszawie (dalej: SOW), t. XVI, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Kornelii Kamać, k. 3069.

³ Zbigniew Semczyszyn, lat 23, robotnik; zginął od kuli 17 XII 1970 r.

szy szok, rodzina zapytała o zwłoki, by móc przygotować pogrzeb. Oficer zapisał na kartce kontakt do pracownika cmentarza i powiedział, że tam się wszystkiego dowiedzą. Sądził, że znajdą ciało w kostnicy. Poinformowano ich jednak, że zwłoki syna pochowano nocą z 22 na 23 grudnia 1970 r. Wskazano też miejsce, gdzie znajdował się grób. Grabarz okazał się dawnym znajomym rodziny. Powiedział, że twarz chowanego Zbyszka wydawała mu się znajoma. Ponieważ jednak nie widział go od dawna, dopiero później wszystko skojarzył. Zapewnił, że w grobie naprawdę leży ich syn.

Matce te wyjaśnienia nie dawały spokoju. Zdecydowali się ekshumować ciało, nielegalnie, w tajemnicy. W styczniu 1971 r., nocą, koledzy Zbigniewa po kryjomu odkopali trumnę. Otworzono wieko. Tego widoku matka nie była w stanie wytrzymać. Odciągnięto ją na bok, identyfikacji podjęła się siostra zabitego. W jednej ręce trzymała fotografię brata, w drugiej rękawiczkę. Gdy spojrzała na twarz ofiary, również wpadła w stan hysterii. Aby zagłuszyć płacz, włożono jej tę rękawiczkę w usta. Potem zakopano grób i każdy, skrywając się, w pewnych odstępach czasowych opuszczał cmentarz w innym kierunku. Nad ranem w mieszkaniu Semczyszynów pojawili się funkcjonariusze. Powiedzieli, że nocą grób został rozkopany. Matka zabitego przyznała, że to zrobiła. Została wezwana na komendę. Nie stawiała się. Później jeszcze kilkakrotnie pojawiali się śledczy, żądali nazwisk osób pomagających w ekshumacji. Nie otrzymali ich⁴.

Michał Skipor

Matka Michała Skipora⁵ miała złe przeczucia. Gdy nie wrócił na obiad, jej niepokój zaczął rosnąć. Całą noc stała w oknie, czekając na powrót syna. Rano poszła do pracy. Potem wraz z mężem szukała go w każdym szpitalu, urzędzie. Byli i na milicji, i w prokuraturze. W przychodni zdrowia przy ul. Starzyńskiego pokazywali zdjęcie syna. Ktoś go rozpoznał i dowiedzieli się, co się stało. Wtedy udali się do prokuratury. Tam poinformowano ich, że wszyscy zabici, w tym ich syn, zostali już pochowani. Nie uwierzyli. Nadal szukali zwłok w kolejnych szpitalach. Dotarli do prosektorium na Gołębiniu. Tam znaleźli rzeczy syna. Potem udali się do KW MO, gdzie pokazano im fotografie zwłok. Matka nie była w stanie ich oglądać, nie mówiąc o rozpoznaniu na nich własnego dziecka. Zrobił to jej mąż. Po kilku miesiącach udało się dokonać ekshumacji i powtórnego pochówku w rodzinnym grobowcu⁶.

Waldemar Sumiński

Gdy po dwóch dniach od wyjścia z mieszkania Waldemar Sumiński⁷ nadal nie wracał, jego siostra już wiedziała, że musiało stać się coś złego. Odwiedziła kolejne szpitale. Matka Waldemara szukała informacji w prokuraturze. Odesłano ją do gmachu KW MO. Tam jakiś oficer SB pokazał jej zdjęcia. Na jednym z nich rozpoznała syna. Miał umrzeć w szpitalu. Pojechała tam wraz z córką. Dowiedziały się, że kilka dni wcześniej ciało zabrano do prosektorium. Chciały odebrać zwłoki, lecz ciała już nie zastały, dowiedziały się, że zostało pochowane. Nikt z rodziny nie wiedział o śmierci, tym bardziej o pogrzebie. Na cmentarzu wskazano im grób, na którym znajdowała się tabliczka z napisem „N.N.” Pytały pracowników cmentarza, jak wyglądała ceremonia. Dowiedziały się, że pochowano go ubranego, w trumnie. Bały się, że nie zadbano nawet o to. Po mieście krążyły plotki, że zabitych chowano w plastikowych workach. Kobiety starały się o ekshumację i powtórną pochówek, lecz były zbyt słabe i zbyt osamotnione w starciu z władzą. Nie zdołały uzyskać zgody⁸.

Stefan Stawicki

Stefan Stawicki⁹ wyszedł do szkoły 18 grudnia. Był uczniem Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów. Nie dotarł do niej. Zatrzymała go kula wystrzelona podczas walk pod stoczną. Rano jego rodzi-

⁴ SOW, t. XVI, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Grażyny Wołyńskiej, k. 3040.

⁵ Michał Skipor, lat 20, robotnik; zginął od kuli 17 XII 1970 r.

⁶ SOW, t. XVI, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Stefani Skipor, k. 3026.

⁷ Waldemar Sumiński, lat 22, pracownik budowlany; zginął od kuli 17 XII 1970 r.

⁸ SOW, t. XV, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Teresy Niemczyk, k. 2969.

⁹ Stefan Stawicki, lat 16, uczeń; postrzelony 18 XII 1970 r., zmarł na stole operacyjnym.

ce zastanawiali się, czy pozwolić mu iść. Pozwolili, bo uznali, że miałby „nieobecność”. Atmosfera jednak była napięta, dla jej rozładowania ojciec powiedział żartem, że gdyby pod stocznia strzelali, ma położyć się na podłodze tramwaju¹⁰. Gdy Stefan nie wrócił wieczorem, rodzice mieli jeszcze nadzieję, że zanocował u kolegi. Szukali go najpierw w szkole, gdzie im powiedziano, że jakiś uczeń II klasy został postrzelony, lecz nie wiadomo który¹¹. Nadzieja nie pozwalała im przyjąć, że to ich syn. Stawicka dzwoniła ze szkoły na pogotowie, lecz tam nic nie wiadomo. Później szukała informacji w Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej. Pomógł jej jeden z urzędników, który pojechał na milicję. Daremnie. Stawicka szukała dalej w szpitalach. W końcu dowiedziała się, że jej syn przebywa w Szpitalu Wojskowym. Sądziła, że jest ranny. Natychmiast z mężem pojechali do szpitala. Tam nie od razu dowiedzieli się, że ich dziecko nie żyje. Dopiero po wielu staraniach i upływie kilku godzin pozwolono im zobaczyć jego zwłoki. Chcieli zorganizować pogrzeb. Odmówiono im, nakazując czekać w domu. O 22.15 pojawiły się osoby ubrane po cywilnemu, informując o pogrzebie, który miał wkrótce nastąpić. Dwoma taksówkami rodzice wraz z najbliższą rodziną pojechali na cmentarz, czekali jakiś czas. Potem przywieziono ich nad grób. Po silnych i stanowczych naleganiach pozwolono otworzyć trumnę. Syn był ubrany w to, co matka przyniosła do prosektorium. Pogrzeb trwał krótko. Obok przygotowano cztery kolejne groby. Następnego dnia Stawicka pojechała z koleżankami z pracy na cmentarz, by złożyć kwiaty na grobie. Krzyknęła wtedy: „Mój Boże, zobaczcie, mój syn umrze jutro”. Na tabliczce było imię i nazwisko oraz data śmierci. Zamiast 18 – 24 grudnia¹².

Janusz Wrzodak i Roman Kużak

Matka Janusza Wrzodaka¹³ o tym, że syn nie żyje, dowiedziała się cztery dni po jego śmierci. Do jej mieszkania około północy zapukało dwóch mężczyzn. Jeden z nich przedstawił się jako pracownik Miejskiej Rady Narodowej. Poinformowali ją, że jeszcze tej samej nocy odbędzie się pogrzeb jej syna. Odmówiła udziału w nim. Następnego dnia udała się na cmentarz, gdzie wśród świeżych mogił znalazła grób Janusza¹⁴. Również w pogrzebie Romana Kużaka¹⁵ nie uczestniczył nikt z rodziny, o niczym bowiem ona nie wiedziała. Syn miał przyjechać do rodzinnego domu w Polanicy Zdroju na święta Bożego Narodzenia, ale nie dotarł. Rodzina, bardzo zaniepokojona tym, co się działo na Wybrzeżu, wiedziała tylko tyle, ile podawała oficjalna prasa i telewizja. Niepokój sięgał zenitu. Po świętach bliscy Kużaka udali się na komisariat MO w Polanicy i zgłosili zaginięcie syna. W styczniu 1971 r. nadszedł list, a w nim informacja od przyjaciela syna o jego śmierci. Siostra zabitego potwierdziła ją, dzwoniąc do prokuratury wojewódzkiej. Wraz z ojcem natychmiast przyjechała do Szczecina. Grób był anonimowy. Nie było żadnej tabliczki ani innej informacji o tym, kto jest w nim pochowany. Rodzina chciała ekshumować ciało syna. Dramatyczne starania o wydanie zgody trwały aż do lutego 1971 r. Matka zabitego odchodziła od zmysłów. W gabinecie kolejnego decydenta, sekretarza Prezydium MRN, upadła i na kolanach błagała o pomoc¹⁶. Prokurator Stanisław Kolarz kluczył, nie chciał podjąć decyzji. Ostatecznie Romana Kużaka pochowano po raz drugi w Polanicy¹⁷.

Daniel Kućma

Piotr Kućma dowiedział się o śmierci swojego brata Daniela¹⁸ z telegramu wysłanego z Piotrkowa Trybunalskiego w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Zapewne wysłał go któryś z kolegów

¹⁰ K. Pohl, *Mój syn umrze jutro*, <http://www.gp24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20071217/MAGAZYN/71217001> z dnia 27 IX 2010 r.

¹¹ SOW, t. XII, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Stefanii Stawickiej, k. 2297.

¹² <http://www.gp24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20071217/MAGAZYN/71217001> z dnia 27 IX 2010 r.

¹³ Janusz Wrzodak, 28 lat, technik budowlany; zginął od kuli 17 XII 1970 r.

¹⁴ SOW, t. LIII, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Stanisławy Piotrowicz, k. 10416.

¹⁵ Roman Kużak, lat 24, nauczyciel; postrzelony 17 XII 1970 r., zmarł dwa dni później.

¹⁶ SOW, t. LXII, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Andrzeja Cejlana, k. 12344.

¹⁷ *Ibidem*, t. LV, Zeznanie Katarzyny Kużak, k. 10984.

¹⁸ Daniel Kućma, 24 lata. Pracował jako robotnik w Szczecińskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Mieszkaniowego. Postrzelony 17 XII 1970 r., zmarł na stole operacyjnym cztery dni później.

brata, który przyjechał na święta do rodziny. Następnego dnia był już razem z bratem Zygmuntem w Szczecinie. Później przez kilka kolejnych dni krążyli po szczecińskich szpitalach. Pomocy udzielili im Andrzej Cejlan, sekretarz Prezydium MRN, który rozmawiał z prokuratorem Kolarzem w sprawie zgody na odbiór i transport zwłok w rodzinne strony tragicznie zmarłego¹⁹. Po jej otrzymaniu udało im się załatwić transport – nysę z zakładu pracy Daniela; 30 grudnia został pochowany w miejscowości Cebrze. Pogrzeb spontanicznie stał się liczną, lecz milczącą manifestacją²⁰.

Wojciech Karczewski i Edward Prysak

Wanda Karczewska szukała dwóch synów: Jerzego i Wojciecha²¹. Pierwszego, mocno pobitego, odnalazła dopiero po trzech miesiącach w areszcie przy ul. Kaszubskiej. Drugi, starszy, miał mniej szczęścia. Karczewska, zajęta szukaniem mieszkającego wciąż z nią nieletniego syna, była przekonana, że starszy, mający już żonę i dziecko, wyjechał na święta do swoich teściów. Gdy jednak spotkała się z synową, zorientowała się, że musiało się stać coś złego. Tym bardziej że ktoś podrzucił do skrzynki na listy dokumenty z kartką, że zostały odnalezione na placu przed gmachem KW MO. Niedługo później przyszło wezwanie na milicję. Synowej okazano fotografie zabitych. Na jednej z nich rozpoznała męża. Polecono jej odebrać ze szpitala przy ul. Unii Lubelskiej rzeczy po mężu. Matka Wojciecha dopiero w styczniu 1971 r. dowiedziała się, gdzie pochowano jej syna. Chciała ekshumować ciało, aby przekonać się, czy tam rzeczywiście pochowane jest jej dziecko, jednak synowa nie zgodziła się na to²².

O śmierci Edwarda Prysaka²³ rodzina dowiedziała się z gazety – z komunikatu zamieszczonego 18 stycznia 1971 r. w „Kurierze Szczecińskim”²⁴. Nikogo z bliskich nie było na pogrzebie. Rodzice, mieszkający w małej wsi pod Siekierkami nad Odrą, bali się dochodzić okoliczności śmierci zabitego²⁵.

Eugeniusz Błażewicz

Następnego dnia po spaleniu komitetu partii Eugeniusz Błażewicz²⁶ wyszedł z domu znacznie wcześniej, o 5 rano, mimo że trwała godzina milicyjna. Nie chciał spóźnić się do pracy. O 9.00 jego matka odebrała telefon. Anonimowy rozmówca powiedział jej, że syn nie żyje. Natychmiast z mężem udała się do Szpitala Wojskowego przy ul. Piotra Skargi. Nikt nie udzielił jej żadnej informacji ani pomocy. Podobnie było następnego dnia. Dopiero trzeciego dnia jeden z lekarzy pozwolił rodzinie sprawdzić, czy wśród rzeczy pacjentów nie ma przedmiotów należących do syna. Zakrwawiony sweter z małą dziurą z przodu i wielką z tyłu należał do Eugeniusza. Rodzicom nie pokazano zwłok syna. Poinformowano, że mają zostać przewiezione do prosektorium. Rodzice Błażewicza pojechali tam, lecz powiadomiono ich, że informacje uzyskają „w swoim czasie”. Zdruzgotani udali się do KW MO, by prosić o zgodę na obejrzenie zwłok Eugeniusza. Tu też kazano im czekać. Gmach komendy opuściła sama matka, ojciec wyszedł dopiero po 48 godzinach. O 2 w nocy z 22 na 23 grudnia pojawili się u nich cywile, informując, że za chwilę będzie chowany ich syn. Rodzice i siostra zabitego pojechali na cmentarz taksówkami, zabierając ze sobą ubranie Eugeniusza. Na miejscu nakazano im czekać w zamkniętych pomieszczeniach zarządu zieleni miejskiej. W tym czasie ojcu udało się wymusić zgodę na identyfikację i ubranie zwłok. Po około dwóch godzinach zabrano ich i przywieziono nad przygotowany grób, obok którego stała trumna z otwartym wiekiem. Był też ksiądz i fotograf. Ceremonia pochówku odbywała się w świetle reflektora

¹⁹ SOW, t. LXII, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Andrzeja Cejlana, k. 12344.

²⁰ *Ibidem*, Zeznanie Piotra Kućmy, t. LVI, k. 11067.

²¹ Wojciech Woźnicki miał w chwili śmierci 21 lat. Pracował jako ślusarz w prywatnym zakładzie. Postrzelony 17 XII 1970 r., zmarł dwa dni później.

²² SOW, t. XLVI, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Wandy Karczewskiej, k. 9113.

²³ Edward Prysak miał w chwili śmierci 43 lata, robotnik; zginął od kuli 17 XII 1970 r.

²⁴ Komunikat Prokuratury Wojewódzkiej w Szczecinie ukazał się w lokalnym dzienniku „Kurier Szczeciński” 18 I 1971 r. Wymieniał z imienia i nazwiska oraz adresu zamieszkania 16 osób. Informował też, że „pogrzeb odbył się na koszt Skarbu Państwa z udziałem rodzin osób zmarłych. Rodziny zmarłych otoczone zostały wszechstronną opieką i pomocą materialną władz państwowych”.

²⁵ SOW, t. XXXIX, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Piotra Prysaka, k. 7651.

²⁶ Eugeniusz Błażewicz, lat 22, pracownik fizyczny; postrzelony 18 XII 1970 r., zmarł na stole operacyjnym.

rów. Żalobnicy zauważyli, że obok znajdował się świeży grób z tabliczką – Zygmunt Toczek. Po złożeniu ciała Błazewicza na grobie położono tabliczkę z błędnie wpisaną datą śmierci²⁷.

Zygmunt Toczek

Kazimierz Toczek²⁸ zaczął szukać syna Zygmunta²⁹ po czterech dniach. Szukał w kolejnych szpitalach. Ktoś mu podpowiedział, aby udał się do – jak to określił – „trupiarni” na Golecinie. Tam nikt nie chciał mu udzielić informacji, jednak jeden z pracowników prosektorium skrzywił się wymownie, słysząc nazwisko poszukiwanego. Nakazał czekać w poczekalni na prokuratora. Znajdowało się tam kilkanaście osób. W szpitalu Kazimierz Toczek przypadkiem spotkał pracującą w nim sąsiadkę. Kobieta zaprowadziła go do bocznego wejścia, gdzie przez szparę w starych drzwiach zobaczył leżące w pomieszczeniu zwłoki. Między nimi leżał jego syn. Powrócił do poczekalni, w której już pojawił się prokurator. Wzburzony ojciec żądał wydania zwłok. Polecono mu zostawić adres i telefon kontaktowy oraz oczekiwać na informacje. Pojechał do domu po ubranie dla syna. W tym czasie obowiązywała już godzina milicyjna. Postanowił więc, że zawiezie ubranie następnego dnia rano. W domu rodziców zebrało się rodzeństwo Zygmunta. Atmosfera tego spotkania była mieszkanką skrajnych emocji – od rozpaczki do zupełnej apatii. Do świadomości rodziców jakby nie docierał fakt, że syn leży w prosektorium i że czekają na pogrzeb. Wieczorem trzeba było wezwać pogotowie, matka Toczka dostała zastrzyk uspokajający³⁰. Przed północą dwoma samochodami przybyli przedstawiciele władzy. Toczki nie chcieli się zgodzić na pogrzeb nocą, bez księdza. Usłyszeli, że „jeśli nie są zainteresowani, to syn zostanie pochowany w prześcieradle i nawet nie będą wiedzieli gdzie”. Na cmentarzu w pomieszczeniu obok kaplicy czekali około pół godziny, zabrano od nich ubranie dla zmarłego. Później zostali dowiezieni na miejsce pochówku. Na ławce stała trumna, wokoło kręcili się ludzie w mundurach. Niewiele było widać w świetle reflektorów. Otworzono trumnę. Ciało było ubrane w garnitur dostarczony przez ojca. Ktoś z rodziny nałożył Zygmunтови muszkę. Zapytano ich, czy są katolikami i czy chcą księdza. Cała ceremonia trwała około 10 minut. Spieszono się, bo obok stały dwie kolejne trumny. Siostrze Zygmunta puściły nerwy, zaczęła histerycznie krzyżeć. Jeden z funkcjonariuszy włożył jej w usta rękawiczkę, nakazał milczenie. Wtedy jej mąż postawił się. „Pozwólcie jej się wykrzyżeć!” – zażądał. Pozwolili.

Stanisław Nadratowski

Stanisław Nadratowski³¹ – jako jedyny z oficjalnej listy ofiar rewolty grudniowej, opublikowanej w lokalnej prasie w styczniu 1971 r. – został pochowany w dzień. Był, podobnie jak jego ojciec i brat, stoczniowcem. Powołano go do zasadniczej służby wojskowej. Trafił do jednostki, która pacyfikowała robotniczą rewoltę. Zginął podczas służby w niejasnych okolicznościach³². Jego pogrzeb odbył się w przeddzień Wigilii, z pełnym ceremoniałem, z udziałem warty honorowej. Oprócz rodziny uczestniczyli w nim: ksiądz, sześćdziesięciu ministrantów i kilkaset osób³³. Rodzice chcieli pochować syna w garniturze. Wojsko jednak nalegało, aby ubrać zwłoki w mundur. Rodzina zgodziła się³⁴. Stocznia, gdzie pracował ojciec tragicznie zmarłego, obiecała autokar, który jednak nie przyjechał³⁵. Nie przeszkodziło to wielu ludziom dotrzeć na cmentarz. W kaplicy została wystawiona wojskowa warta

²⁷ SOW, t. XV, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Kazimierzy Obuchowicz-Harasimowicz, k. 2881.

²⁸ *Ibidem*, t. XV, Zeznanie Kazimierza Toczka, k. 2922.

²⁹ Zygmunt Toczek, lat 24, robotnik; postrzelony 17 XII 1970 r., zmarł na stole operacyjnym.

³⁰ Notacja z Ireną Biernat z d. Toczek z czerwca 2007 r. (w zbiorach autora).

³¹ Stanisław Nadratowski, lat 20, żołnierz służby zasadniczej; poniósł śmierć spowodowaną ranami postrzałowymi głowy 20 XII 1970 r.

³² Toczące się zaraz po tragicznej śmierci śledztwo wykazało, że był to nieszczęśliwy wypadek z bronią. Pojawiła się także wersja o samobójstwie. Obie wersje wydarzeń są negowane przez rodzinę tragicznie zmarłego, która uznaje, że został on zamordowany za odmowę strzelania do robotników. To jednak nie znajduje odbicia w wiarygodnych źródłach.

³³ <http://www.mmszczecin.pl/blog/entry/3835/Pami%C4%99tamy+o+grudniowej+tragedii.html> z 27.09.2010 r.

³⁴ <http://www.mmszczecin.pl/11567/2007/12/23/nie-chcial-strzelac-do-kolegow?districtChanged=true>.

³⁵ SOW, t. XVII, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Tadeusza Nadratowskiego, k. 3361.

honorowa. Trumna była zamknięta. Otworzył ją ojciec³⁶. Matka zakryła roztrzaskaną głowę chustą. Ten oficjalny, państwowy pogrzeb miał być demonstracją, że „po dwóch stronach były ofiary”. Jak czas pokazał – nieudaną.

Dla nich była to tylko „robota”

Szef szczecińskiej bezpieki, komendant wojewódzki MO płk Julian Urantówka, wyznaczył do organizacji pochówku zabitych mjr. Kazimierza Marczewskiego, zastępcę naczelnika wydziału dochodzeniowo-śledczego. Wcześniej polecił mu ustalić liczbę zabitych i ich tożsamość³⁷.

Na polecenie Feliksa Uciechowskiego, przewodniczącego MRN, Stanisław Mucha, kierownik wydziału Społeczno-Administracyjnego MRN, wraz z funkcjonariuszem SB rozpoczęli przeprowadzanie pogrzebów³⁸. Jeździli nocą do wytypowanych rodzin dwoma samochodami, „składając kondolencje i proponując udział w pogrzebie”. Kolejność i adresy, pod które jechali, ustalał funkcjonariusz SB. Rodziny były przewożone pod główną bramę Cmentarza Centralnego. Tam przejmowała je inna ekipa funkcjonariuszy.

Podporucznik Leonard Ryszkiewicz, inspektor wydziału kryminalnego KM MO, otrzymał polecenie – „zjedz obiad, najedz się, wieczorem czeka nas robota”³⁹. Odszukał grabarzy i przywiózł ich na cmentarz; pomagał mu por. Władysław Mamoń; por. Henryk Bąkowski woził rodziny. Zwłoki z prosektorium na Gołęczynie przywieźli: st. sierż. Ireneusz Kordulewski i kpr. Bolesław Uleżałka. Dowożono je milicyjnym starem i żukiem, odpowiednio ładując na nie trzy i jedną trumnę. Pogrzeby organizowano w ścisłej tajemnicy. Nie informowano o nich nawet pracowników cmentarza⁴⁰. Kierownik cmentarza 22 grudnia 1970 r. dostał polecenie, aby wieczorem nie wychodził z domu. Domyślił się, o co chodzi. Wieczorem przyjechali po niego trzej cywile, polecili też zabrać ze sobą jedzenie. Pojechali do dyrekcji cmentarza. Tam było kilku cywilów, rozpoznał wśród nich dwóch milicjantów z III Komisariatu. Był dyrektor Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej zarządzający cmentarzem, był fotograf. Zebrany przewodził ubrany w mundur mjr Marczewski. Po jakimś czasie do zespołu dołączył starszy wiekiem ksiądz. Zwłoki chowali grabarze cmentarni przywiezieni z domów przez MO. Pierwszy pogrzeb zaczął się ok. 18.00. O tej porze roku ciemno było już od kilku godzin. Teren cmentarza obstawiali milicjanci wyposażeni w broń długą. Otworzono pierwszą trumnę. Było w niej nagie ciało młodego mężczyzny⁴¹, ubranie leżało obok. Major Marczewski miał pretensje do podwładnych, ci jednak nie chcieli ubrać zwłok. Zrobili to grabarze. Do zwłok były przyczepione karteczki z cyframi – na stopie, ręce i piersi. Otworzono drugą trumnę, leżały w niej inne zwłoki niż te, które planowano pochować jako pierwsze. Te właściwe znalazły się w trumnie trzeciej, również były nagie. Znow ubierali je grabarze. W tym czasie rodzina zabitego znajdowała się już w biurze cmentarza, przyprowadzono ją i okazano ciało. Potem zawieziono je samochodem na miejsce, gdzie miało zostać pochowane. Groby były przygotowane w dwóch rzędach oddalonych od siebie o około 150 metrów. Zabitych chowano raz do jednego, raz do drugiego rzędu. Pogrzeby trwały całą noc. Ostatni skończył się ok. 5.00 rano następnego dnia. Łącznie tej nocy było ich trzynaście.

Władzy tak zależało na szybkim pogrzebaniu ofiar, że aż pięć osób pochowano jako „N.N.”. Dopiero później ustalano ich tożsamość – a w zasadzie ustalały to rodziny – na podstawie zdjęć, jakie wówczas wykonano zabitym.

Dwie osoby – Henryk Perkowski⁴² i Roman Kużak – zostały pochowane poza Szczecinem. Na ich pogrzeby przybyły tłumy. Nie doszło do żadnych incydentów, których tak bardzo bała się władza.

³⁶ <http://www.mmszczecin.pl/11567/2007/12/23/nie-chcial-strzelac-do-kolegow?districtChanged=true>.

³⁷ SOW, t. XXIX, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Kazimierza Marczewskiego, k. 5653A.

³⁸ *Ibidem*, t. XVII, Zeznanie Stanisława Muchy, k. 3203.

³⁹ *Ibidem*, t. XI, Zeznanie Leonarda Ryszkiewicza, k. 2168.

⁴⁰ *Ibidem*, t. VI, Zeznanie Hipolita Krycha, k. 1065.

⁴¹ Było to ciało Eugeniusza Błażewicza.

⁴² Henryk Perkowski, lat 20, robotnik; zginął 17 XII 1970 r. zmiażdżony transporterem opancerzonym.

BALLADA O JANKU WIŚNIEWSKIM

Tytułowy Janek Wiśniewski nie istniał. Choć doczekał się w Gdyni własnej ulicy, jest postacią fikcyjną. Zarazem „Jankami Wiśniewskimi” były w pewnym sensie wszystkie ofiary „czarnego czwartku”. Kim był niesiony na drzwiach zabity chłopiec? Najczęściej wymienia się Zbigniewa Godlewskiego¹. Mimo to ballada stała się jednym z symboli Grudnia '70. Jej historia kryje w sobie więcej zagadek.

„Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chyloni
Dzisiaj milicja użyła broni
Dzielnieśmy stali i celnie rzucali
Janek Wiśniewski padł.
Na drzwiach ponieśli go Świętojańską
Naprzeciw glinom, naprzeciw tankom
Chłopcy stoczniowcy pomścicie druha
Janek Wiśniewski padł.
Huczą petardy, ścielą się gazy
Na robotników sypią się razy
Padają dzieci, starcy, kobiety
Janek Wiśniewski padł.
Jeden zraniony, drugi zabity
Krwi się zachciało słupskim bandytom
To partia strzela do robotników
Janek Wiśniewski padł.
Krwawy Kociołek, to kat Trójmiasta
Przez niego giną dzieci, niewiasty
Poczekaj draniu, my cię dostaniem
Janek Wiśniewski padł.
Stoczniowcy Gdyni, stoczniowcy Gdańska
Idźcie do domu, skończona walka
Świat się dowiedział, nic nie powiedział
Janek Wiśniewski padł.
Nie płaczcie matki, to nie na darmo
Nad stoczną sztandar z czarną kokardą
Za chleb i wolność, i nową Polskę
Janek Wiśniewski padł”².

Tekst *Ballady o Janku Wiśniewskim* powstał na początku lat siedemdziesiątych i przez niemal dwie dekady funkcjonował w opinii społecznej jako utwór anonimowy. Jak napisała Barbara Szczepuła: „Autorem słów *Ballady o Janku Wiśniewskim*, która długo uchodziła za dzieło anonimowe,

¹ J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000, s. 219–224.

² Cyt. za: T. Gawiński, *Życie w kontrze*, „Angora” 2010, nr 25, s. 20.

był działacz opozycji, Krzysztof Dowgiałło. Po raz pierwszy ujawnił to w telewizyjnym Studiu Wyborczym »Solidarności« w Gdańsku, przed czerwowymi wyborami roku 1989³. Na początku lat osiemdziesiątych nie kojarzono go z grudniową balladą. Znany był za to sopocki pieśniarz Mieczysław Cholewa⁴, który jako pierwszy zaśpiewał balladę publicznie. Co ciekawe – zgodnie z orzeczeniem Sądu Rejonowego w Sopocie – Krzysztof Dowgiałło został formalnie uznany za autora tekstu ballady dopiero 14 maja 2007 r.⁵ Obaj panowie zawarli wówczas porozumienie, w myśl którego Mieczysław Cholewa wyraził zgodę na „wykreślenie zapisu o jego autorstwie dokonanego w rejestrze Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych”, zgadzając się na jednoczesne „ujawnienie w tym rejestrze praw autorskich do tego utworu Krzysztofa Dowgiałło”⁶. Jak do tego doszło? To dość zawiła historia.

„W 1980 r. – wspomina Mieczysław Cholewa – bezpośrednio po sierpniowym strajku, w którym brałem udział jako delegat Elektrociepłowni »Wybrzeże«, wpadł w moje ręce egzemplarz podziemnego zeszytiku z kilkoma tekstami dotyczącymi wydarzeń Grudnia 1970 r. Wśród tekstów była między innymi *Ballada o Janku Wiśniewskim*. Wspomniane wydawnictwo samizdatowe nosiło nazwę »Archiwum«. Żaden z zamieszczonych tekstów nie miał autora. We wrześniu 1980, uznając tekst *Ballady o Janku Wiśniewskim* za tzw. ludowy, skomponowałem do niego muzykę”⁷.

Wzorując się nieco na Bobie Dylanie, Mieczysław Cholewa stał się „grudniowym” bardem. Początkowo śpiewał: „Nie płacicie matki, to nie na darmo / Nad stoczną sztandar z czerwoną kokardą”. Dopiero później „czerwoną kokardę” zastąpił „czarną”⁸. To on dokonał pierwszego nagrania ballady. Zarejestrowano ją – za zgodą ks. Hilarego Jastaka – jesienią 1980 r. na poddaszu plebanii kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni⁹. Wkrótce kasety ze śpiewaną przez Cholewę piosenką obieły cały kraj.

Jednak prawdziwą sławę przyniósł balladzie *Człowiek z żelaza* w reżyserii Andrzeja Wajdy. „Producenci filmu [...] – wspomina Mieczysław Cholewa – [...] postanowili *Balladę o Janku Wiśniewskim* z muzyką pana Andrzeja Korzyńskiego włączyć do filmu. Zapytano mnie wówczas, czy jako prawykonawca zgodzę się wziąć na siebie autorstwo, po naradzie w gronie bliskich zgodziłem się i w ten sposób *Ballada o Janku Wiśniewskim* została zarejestrowana w ZAIKS-ie, jako utwór spółki A. Korzyński – muzyka M. Cholewa – tekst”¹⁰. Pytany o powody przypisania sobie tekstu cudzej ballady, Mieczysław Cholewa odpowiada: „Ballada do kolaudacji filmu musiała mieć »ojca« i »matkę«, czyli kompozytora i autora tekstu. [...] Doszedłem do wniosku, że lepiej – nawet jako domniemany autor

³ B. Szczepuła, *Strach*, „Dziennik Bałtycki”, 18 II 2005, s. 14.

⁴ Parę lat temu Bogdan Borsewicz oskarżył go o współpracę z SB. Rzeczywiście, Mieczysław Cholewa został zidentyfikowany na podstawie zapisów w dzienniku rejestracyjnym jako tajny współpracownik SB. Wbrew jednak upowszechnionemu przez Borsewicza pogładowi, nie nosił on pseudonimu „Rejtan”. Wydział III SB KW MO w Gdańsku zarejestrował go jako TW „Zbigniewa” (nr rej. 14446, zarejestrowany 20 V 1972 r., przerejestrowany jako TW „Aleksander” 16 I 1973 r., zdjęty z ewidencji 18 VII 1980 r.). Następnie Cholewa, z uwagi na prowadzoną po 1980 r. „działalność antypaństwową”, był inwigilowany przez SB w ramach tzw. sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Faryzeusz” (nr rej. 34767, zarejestrowany 18 VII 1980 r., zdjęty z ewidencji z powodu „zaniechania wrogiej działalności” 13 III 1985 r.). Został ponownie zarejestrowany jako informator SB przez Inspektorat 2 WUSW w Gdańsku (nr rej. 53682, zarejestrowany 18 III 1986 r., zdjęty z ewidencji 22 I 1990 r.). Z uwagi na zniszczenie dokumentacji trudno powiedzieć coś bliższego na temat charakteru jego współpracy z SB.

⁵ Archiwum Sądu Rejonowego w Sopocie [dalej: SR Sopot], I Co 251/07, Protokół z posiedzenia Sądu Rejonowego w Sopocie, 14 V 2007 r., k. 13 (kopia udostępniona autorowi przez Mieczysława Cholewę).

⁶ *Ibidem*, k. 14.

⁷ List elektroniczny Mieczysława Cholewy do Krzysztofa Dowgiałły, 11 I 2007 r. (kopia udostępniona autorowi przez Mieczysława Cholewę).

⁸ Relacja Mieczysława Cholewy udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 11 X 2010 r. (nagranie audio).

⁹ J. Eisler, *op. cit.*, s. 219.

¹⁰ List elektroniczny Mieczysława Cholewy do Krzysztofa Dowgiałły, 11 I 2007 r. (kopia udostępniona autorowi przez Mieczysława Cholewę). W gruncie rzeczy Andrzej Korzyński nie był autorem muzyki, lecz jej nowej aranżacji, opartej na pierwotnej kompozycji Cholewy. Prawdziwemu autorowi muzyki „zaproponowano” natomiast autorstwo tekstu – krótko mówiąc, prawdziwie *qui pro quo*.

– [jest] dać »wykastrować« tekst [...]. Taka była potrzeba chwili. Trzeba to [było] puścić. [...] Zgodziłem się na »kastrację« [tekstu], wiedząc, że ja to mogę na żywo, publicznie śpiewać»¹¹.

Dzięki brawurowemu wykonaniu ballady przez Krystynę Jandę film stał się świetną reklamą dla śpiewanej przez Cholewę piosenki¹². Filmowcy poddali balladę pewnym retuszom. Andrzej Korzyński zmienił melodię¹³. Frazę: „To partia strzela do robotników” zastąpiono zwrotem: „To władza strzela do robotników”. Zdaniem Jerzego Eislera: „Partia mająca w swej nazwie przymiotnik »robotnicza« w żadnym razie nie mogła strzelać do robotników»¹⁴. Pominęto także sformułowanie: „Krwawy Kociołek, to kat Trójmiasta”.

Ballada o Janku Wiśniewskim stała się przebojem I ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Prawdziwej, który odbył się w Gdańsku 20–22 sierpnia 1981 r., przykuwając uwagę Służby Bezpieczeństwa. Zdaniem płk. Władysława Jaworskiego, I zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB KW MO w Gdańsku: „Swoistym mottem, którym rozpoczynano kolejne dni imprezy, była piosenka w wykonaniu Mieczysława Cholewy *Ballada o Janku z Gdyni* [sic!] nawiązująca do wydarzeń grudniowych»¹⁵. Pułkownik Jaworski zwrócił także uwagę na zawarte w tekście „niewygodne” dla władzy sformułowania („Padają dzieci, starcy, kobiety”, „Krwawy Kociołek”)¹⁶. Występując „na żywo”, Cholewa nie cenzurował bowiem tekstu.

Mieczysław Cholewa spopularyzował balladę. Nie był jednak twórcą tekstu. Wspomina, iż po jakimś czasie pojawiło się „paru ludzi”, którzy „zaczęli twierdzić, że są autorami tekstu. Między innymi był również Krzysztof Dowgiałło»¹⁷. Na pytanie, czy Krzysztof Dowgiałło jest autorem wiersza, Cholewa odpowiada: „Ja nie wiem, czy jest autorem. Nie mnie to sądzić»¹⁸.

Z kolei Krzysztof Dowgiałło, pytany w 1989 r. o autorstwo ballady, odpowiedział dość zagadkowo: „Co miało być anonimowe, niech będzie anonimowe»¹⁹. Nie potwierdził więc, ale i nie zaprzeczył. Nieoficjalnie jednak, m.in. w rozmowie z Mieczysławem Cholewą, przyznawał się do autorstwa ballady już wiosną 1981 r.²⁰ „Obecnie – pisał w 1994 r. Mirosław Przyłipiak – potwierdza [on] już fakt swojego autorstwa zupełnie otwarcie»²¹. Wersję o autorstwie Krzysztofa Dowgiałły ugruntowała *Grudniowa Apokalipsa* Wiesławy Kwiatkowskiej²². „Balladę napisałem – wspomina Krzysztof Dowgiałło – 17 grudnia 1970 roku wieczorem, w mieszkaniu, w którym czekałem na kolegów, z którymi pracowałem nad konkursem na centrum Katowic. Dałem ją do przeczytania Andrzejowi Romanowskiemu. Powiedział, że dużo w niej nienawiści. [...] Następnego dnia poprosiłem sekretarkę w biurze [gdynskiego oddziału „Miastoprojekt» – P.B.] o przepisanie ballady na maszynie, rozdałem te kilka egzemplarzy. Oryginał gdzieś mi się zapodział. Zapomniałem o balladzie – przypomniały mi ją plakaty z marca 1981, gdzie była wydrukowana obok fotografii zabitego chłopca i pochodu. Przyznałem się do jej napisania dopiero wtedy, gdy zorientowałem się, że za jej autora podaje się Mietek Cholewa, prawdopodobny autor muzyki»²³. Wersję Dowgiałły potwierdzili, na jego prośbę, Czesław Tumielewicz i Andrzej Romanowski²⁴.

¹¹ Relacja Mieczysława Cholewy udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 11 X 2010 r. (nagranie audio).

¹² *Człowiek z żelaza* wszedł na ekrany kin latem 1981 r.

¹³ Relacja Mieczysława Cholewy udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 11 X 2010 r. (nagranie audio).

¹⁴ J. Eisler, *op. cit.*, s. 219.

¹⁵ Cyt. za: S. Cenckiewicz, *Zakazane piosenki. SB na festiwalu piosenki prawdziwej* [w:] *idem, Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2006, s. 458.

¹⁶ *Ibidem*, s. 458–459.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ Cyt. za: M. Przyłipiak, *Legenda o Janku Wiśniewskim*, „Tygodnik Powszechny” 1994, nr 50, s. 4.

²⁰ SR Sopot, I Co 251/07, Relacja pisemna Joanny Wojciechowicz dołączona do protokołu Sądu Rejonowego w Sopocie z 14 V 2007 r. [b.d.], k. 7 (kopia udostępniona autorowi przez Mieczysława Cholewę).

²¹ M. Przyłipiak, *op. cit.*, s. 4.

²² W. Kwiatkowska, *Grudniowa Apokalipsa*, Gdynia 1993, s. 14.

²³ Relacja pisemna Krzysztofa Dowgiałły przekazana Piotrowi Brzezińskiemu [b.d.], b.p.

²⁴ SR Sopot, I Co 251/07, Relacje pisemne Czesława Tumielewicza (10 I 2007 r.) i Andrzeja Romanowskiego (b.d.), dołączone do protokołu Sądu Rejonowego w Sopocie z 14 V 2007 r., k. 4, 5 (kopie udostępnione autorowi przez Mieczysława Cholewę).

Na temat zmian w tekście Krzysztof Dowgiałło mówi: „To mętna historia. Cholewa wyraził chętnie [zgodę], żeby Andrzej Wajda wykorzystał balladę w *Człowieku z żelaza*. Niestety, nie wiem, dlaczego jej słowa zostały zmienione. W moim tekście była na przykład czarna kokarda, a w filmie czerwona, zmieniono też akapit »krwi się zachciało słupskim bandytom«. [...] Potem był stan wojenny i różne przygody i dopiero w latach 90. zacząłem starać się o ochronę moich praw autorskich. W sądzie uzyskałem zrzeczenie się przez Mieczysława Cholewę autorstwa słów, w zamian za zrzeczenie się przeze mnie prawa do uzyskanych przez niego wcześniej wynagrodzeń”²⁵. Krzysztof Dowgiałło wspomina, że po uzyskaniu orzeczenia sądowego napisał list do Andrzeja Wajdy, aby sprostować zniekształcony tekst ballady. W imieniu reżysera odpowiedziano mu, że jest to niemożliwe²⁶.

Wydawałoby się, że zagadka została rozwiązana, lecz wątpliwości wzbudza pewien wiersz:

„W biegach przyjaźni, paktu narodów, / Biegali dzieci, starsi, kobiety,
Polak zwycięzcą został zawodów, / Pierwszy na metę wpadł”²⁷.

Słowa te napisał Jerzy Stanisław Fic. Wiersz nosi tytuł *Biegi Przyjaźni Narodów*. „W latach 1953–1955, kiedy służyłem w LWP w Kamieniu Pomorskim, należałem do koła »Młodzi Literaci LWP« – wspomina Jerzy Fic. – Wiersze, m.in. *Biegi Przyjaźni Narodów*, przygotowywałem na spotkanie z poetą Władysławem Broniewskim, na zjeździe »Młodych Literatów LWP« przy ul. 1 Maja w Bydgoszczy”²⁸.

Trudno nie dostrzec podobieństwa cytowanego fragmentu do trzeciej zwrotki *Ballady o Janku Wiśniewskim*. Dodajmy, że Jerzy Fic w 1970 r. mieszkał w Gdyni Grabówka, przy ul. Czerwonych Kosynierów 31/33 (obecnie ul. Morska), i był świadkiem masakry na przystanku Gdynia Stoczna. To z jego domu manifestanci zabrali drzwi, na których ponieśli ciało „Janka Wiśniewskiego”. „Wiosną 1971 r. – wspomina Jerzy Fic – Związek Zawodowy Marynarzy i Portowców Zarządu Portu Gdynia organizował strajk tzw. socjalny. Jedni uczestnicy strajku zachodzili na piwo do »Brudasa«²⁹, drudzy za baraki, gdzie mieszkałem. Oni to zachęcali mnie, bym napisał wiersz, który będą mogli śpiewać w czasie strajku, tak powstała *Ballada o Janku Wiśniewskim*. Napisałem ją własnoręcznie, na kartce papieru, którą przekazałem Waldemarowi Piesikowi z Chyloni, uczestnikowi strajku, zapewnił mnie, że wiersz przekazał swojemu brygadziście. Po pewnym czasie przekonałem się, że nie zginął Janek Wiśniewski, lecz [...] Janusz Żebrowski. [...] Chłopaki z Grabówka powtarzali »zabili Janka«, trudno mi powiedzieć, czy tym imieniem nazywali Janusza Żebrowskiego. W 1971 r. pracowałem w kawiarence »Irys«, tam zbierała się młodzież z Grabówka, mówili między sobą o wielu zabitych, także o Janku”³⁰.

Relacja ta podaje w wątpliwość autorstwo Krzysztofa Dowgiałły i wywołuje konsternację. Wynika z niej bowiem, że najsłynniejsza grudniowa ballada powstała jako swego rodzaju pastisz propagandowego wiersza z lat pięćdziesiątych. Czy to prawda? Trudno powiedzieć. Wiersz się nie zachował. Jerzy Fic odtworzył jego fragment z pamięci. Warto w tym miejscu przytoczyć opinię filologa Piotra Szubarczyka: „Nie chodzi oczywiście o sam tekst z lat pięćdziesiątych, lecz o pewne reminiscencje tego tekstu i – co najważniejsze – identyczny rym i rytm wiersza. Produkcyjniak Fica z lat pięćdziesiątych ma charakterystyczny model. Trzy pierwsze wersy są regularne, dziesięciogłoskowe, ze średniówką po piątej zgłosce. Czwarty wers jest celowo nieregularny, urywa się po sześciu zgłoskach, dla podkreślenia dynamiki obrazu. W przypadku ballady o Janku podkreśla dramat ginącego bohatera. Zdumiewające są też reminiscencje tekstu. Wielu słuchaczy ballady dziwiły, a nawet irytowały »dzieci« i »starcy« padający w grudniowe dni na ulicach. Traktowali to jako mocno przesadzony zabieg stylistyczny. Ale może po prostu ten wers jest przeniesieniem zapamiętanej frazy ze starego wiersza, który »tłukł się« autorowi po głowie? To byłby poważny argument na rzecz tezy Fica. Nie zgadzam się z opinią, że ostateczne udowodnienie, iż produkcyjniak z lat pięćdziesiątych mógł być pierwowzorem ballady, jest dla tej ballady kompromitujące. Wręcz przeciwnie, parafraza tamtego

²⁵ Cyt. za: T. Gawiński, *op. cit.*, s. 20–21.

²⁶ Relacja Krzysztofa Dowgiałły udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 24 VI 2010 r. (nagranie audio).

²⁷ Cyt. za: Relacja pisemna Jerzego Stanisława Fica przekazana Piotrowi Brzezińskiemu [b.d.], b.p.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ Popularna nazwa jednego z gdyńskich barów.

³⁰ Relacja pisemna Jerzego Stanisława Fica przekazana Piotrowi Brzezińskiemu [b.d.], b.p.

propagandowego wiersza podkreślałaby ostateczne zerwanie w roku 1970 z kreowanym przez komunistyczne media, zakłamanym obrazem rzeczywistości społecznej w PRL³¹.

Spójrzmy na tekst ballady. Wydaje się mało prawdopodobne, aby fraza: „Stoczniowcy Gdyni, stoczniowcy Gdańska / Idźcie do domu, skończona walka / Świat się dowiedział, nic nie powiedział” napisana została 17 grudnia 1970 r. Kto mógł wtedy wiedzieć, że walka rzeczywiście jest „skończona”? Albo że świat „się dowiedział, nic nie powiedział”? Przecież nawet mieszkańcy Trójmiasta nie zdawali sobie sprawy z rozmiarów masakry, a łączność z krajem została przerwana. W tym kontekście relacja Jerzego Fica wydaje się bardziej prawdopodobna. Twierdzi on, że napisał wiersz wiosną 1971 r. Wtedy było już wiadomo, że „świat się dowiedział”. Co więcej – w przeciwieństwie do Krzysztofa Dowgiałły – Jerzy Fic jest autorem setek wierszy. *Gros* spośród nich opisuje historię Gdyni³². Język ballady jest dość „toporny”. Zwroty „dzielnieśmy stali” czy „my cię dostaniem” bardziej przypominają język robotnika niż architekta, którym jest Krzysztof Dowgiałło. Dlaczego Grabówek? Przecież ofiary Grudnia '70 pochodzili z różnych miejscowości. Grabówek to rodzinna dzielnica Jerzego Fica. Wszystko to jedynie poszlaki. Dowodów brak.

Dodajmy, że kilka lat temu obaj panowie spotkali się u Andrzeja Fica, bratanka Jerzego Fica, a zarazem znajomego Krzysztofa Dowgiałły. Ich „konfrontacja” nie przyniosła rozstrzygnięcia. Każdy pozostał przy swoim zdaniu. Nie obyło się bez zgrzytów. Podobno Krzysztof Dowgiałło groził pozowaniem Jerzego Fica do sądu³³. „Nie mogę wykluczyć, że jeden z nich jest autorem”³⁴ – podsumowuje tamto spotkanie Andrzej Fic.

Więcej tu pytań niż odpowiedzi. Ani Krzysztof Dowgiałło, ani Jerzy Fic nie posiadają oryginału tekstu ballady. Brak zatem materialnego dowodu potwierdzającego autorstwo któregośkolwiek z nich. Dysponujemy złożonymi przez nich *post factum* – sprzecznymi ze sobą – relacjami. To za mało, aby definitywnie rozstrzygnąć kwestię autorstwa ballady. Także relacje złożone przez świadków Dowgiałły w sopockim sądzie w 2007 r. nie przesądzają sprawy. Racji się nie liczy, tylko waży. Żaden z nich nie przedstawił oryginału tekstu. To, że Mieczysław Cholewa zrzekł się praw autorskich na rzecz Krzysztofa Dowgiałły, również nie dowodzi niczego. Sąd tylko to zatwierdził, nie przesądzając o autorstwie Dowgiałły. Z drugiej strony nie możemy wykluczyć, że Jerzy Fic po prostu konfabuluje. Tylko dlaczego miałby to robić, skoro nie zabiega o uznanie swych praw autorskich?

Kto ma zatem rację? Może nigdy nie uda się tego ustalić. Czy kolejni „świadkowie historii” wniosą coś nowego? Pamiętajmy, że *Ballada o Janku Wiśniewskim* powstała tuż po grudniowej masakrze, nie mając szans na publikację. Była pisana „do szuflady”. Jak zauważył Piotr Szubarczyk: „Pewnie, jak to często bywało w naszej historii, autorów było wielu, bo pieśń żyła własnym życiem, kolportowana potajemnie w mocno ograniczonym nakładzie na przebitkowym papierze z maszyny do pisania. Pamiętam, że w takiej formie trafiła także do moich rąk już w roku 1971 i była to wersja różniąca się znacznie od dziś przyjętej”³⁵. Do zastąpienia „czerwonej” kokardy „czarną” przyznał się Mieczysław Cholewa. Niewykluczone, że inni też dokonywali zmian.

Bez względu na to, kto ją napisał, *Ballada o Janku Wiśniewskim* dalej będzie stanowić dramatyczny zapis literacki gdyńskiej masakry. Ze względu na wątpliwości co do autorstwa pozostanie w świadomości ludzi raczej jako utwór anonimowy, jakby dzieło zbiorowej wyobraźni. Trudno nie zgodzić się z Mirosławem Przyłipiakiem, że: „Dzieje Janka Wiśniewskiego są wzorcowym przykładem funkcjonowania mitu współczesnego, zespalającego społeczeństwo wokół sugestywnego obrazu”³⁶. A jak wiadomo, mity rządzą się własnymi prawami.

³¹ List elektroniczny Piotra Szubarczyka do Piotra Brzezińskiego, 7 XI 2010 r. (w zbiorach autora).

³² Na stronie internetowej Urzędu Miasta Gdynia znaleźć można wiersz Jerzego Stanisława Fica poświęcony ofiarom katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem z 10 IV 2010 r., zob. http://www.gdynia.pl/urzad/komunikaty/28_62705.html, 2 XI 2010 r.

³³ Relacja Andrzeja Fica udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 17–18 VI 2010 r. (nagranie audio).

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ P. Szubarczyk, *Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chyloni...*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 11/12 (70–71), s. 41.

³⁶ M. Przyłipiak, *op. cit.*, s. 4.

POLICJA WOBEC UWO I OUN W II RZECZYPOSPOLITEJ

Na wstępie wyjaśnienia wymaga użyte w tytule słowo „policja”, które w tym przypadku nie jest nazwą własną. Odnosi się ono bowiem do dwóch cywilnych instytucji odpowiedzialnych za utrzymanie bezpieczeństwa i porządku publicznego na obszarze II Rzeczypospolitej. Pierwszą z nich była Policja Państwowa (PP) powołana do życia 24 lipca 1919 r.; funkcjonowała ona w piętnastu województwach oraz w mieście stołecznym Warszawie. Poza jej jurysdykcją znajdowało się autonomiczne województwo śląskie, gdzie obowiązki policyjne spełniała druga formacja – Policja Województwa Śląskiego (PWŚl.) utworzona 17 czerwca 1922 r. Co prawda w przypadku rozpracowywania ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego pierwszoplanową rolę odgrywała PP, to jednak współpracowała ona z PWŚl., zwłaszcza gdy działacze ukraińscy próbowali się przedostać do Czechosłowacji przez Śląsk.

Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO), a następnie powstała w 1929 r. na jej bazie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), od początku swojego istnienia znalazły się w obszarze zainteresowań policji. Obie organizacje w istnieniu II Rzeczypospolitej upatrywały jedną z podstawowych przeszkód na drodze do niepodległości Ukrainy¹. Z tego też względu ich działania zmierzały w kierunku antypaństwowej aktywności sabotażowej i dywersyjnej, szczególnie – ale nie tylko – na terenie województw południowo-wschodnich. Wiedziały o tym władze państwowe, które do zwalczania tego typu organizacji dysponowały organami policji (tzw. policją polityczną), współpracującymi ściśle z instytucjami wojskowymi. Już na przełomie 1920 i 1921 r. na terenie Lwowa przeprowadzono rewizje w związku z podejrzeniami kierowanymi w stronę nacjonalistycznych kręgów ukraińskich. Zdawano sobie sprawę, że miasto to było swoistym centrum całego ruchu ukraińskiego². W przypadku zwalczania ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego największa rola przypadała policji znajdującej się w województwach Małopolski Wschodniej (lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim), co wynikało ze składu narodowościowego tamtejszych terenów. Przy lwowskim Okręgowym Urzędzie Policji Politycznej utworzono w 1925 r. Centralę Narodowościową do spraw ukraińskich. Z kolei w placówkach: tarnopolskiej i stanisławowskiej utworzono stanowiska referentów do spraw ukraińskich, podobnie zresztą jak w innych miastach wojewódzkich, w których występowała mniejszość ukraińska: Lublinie, Łucku i Brześciu. Zwalczanie działalności antypaństwowej powodowało konieczność współpracy z innymi ośrodkami, chociażby Krakowem czy Toruniem – przez podległe im tereny przechodziły bowiem dostawy nielegalnej literatury i broni.

Policja polityczna to zarówno potoczne określenie organów defensywy policyjnej w okresie dwudziestolecia, zajmujących się zwalczaniem przestępczości politycznej, jak i nazwa własna tego pionu. Funkcjonował on w poszczególnych okresach pod następującymi nazwami: Inspektorat Defensywy

¹ Na temat powstania UWO i OUN zob. R. Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929–1939. Geneza, struktura, program, ideologia*, Lublin 2003.

² G. Mazur, *Zamach na marszałka Józefa Piłsudskiego [w:] Losy Polaków pośród swoich i obcych*, red. T. Radzik i R. Litwiński, Lublin 2005, s. 408.

Politycznej (1919–1920); Wydział IV-D (1920–1923); Służba Informacyjna (1923–1924); Policja Polityczna (1924–1926). Pod koniec 1926 r. zadania związane ze zwalczaniem przestępczości antypaństwowej przejęła Służba Śledcza – zajmująca się również przestępczością kryminalną (pospolitą) – a więc urzędy śledcze zlokalizowane w ośrodkach wojewódzkich i wydziały śledcze w ważniejszych miastach³.

Zarówno PP, jak i PWSł. samodzielnie nie prowadziły żadnej polityki wobec tych organizacji – zgodnie z ówczesnymi regulacjami prawnymi były jedynie organem wykonawczym władz państwowych uprawnionych do kreowania takich działań. Na szczeblu centralnym był to minister spraw wewnętrznych, w województwach – wojewodowie, a w powiatach – starostowie. O wykorzystaniu organów policyjnych do zapewnienia bezpieczeństwa i spokoju publicznego decydowali właśnie przedstawiciele administracji ogólnej.

Obie organizacje ukraińskie walczyły z państwem polskim i dlatego podlegały stałej inwigilacji ze strony organów policyjnych, których zadaniem było zapobieganie i ujawnianie przestępstw oraz wykrywanie ich sprawców. Rozróżniano trzy główne rodzaje inwigilacji: obserwację (ogólną i indywidualną bezpośrednią), pościg (bezpośredni i pośredni), poszukiwania inwigilacyjne (lokalne, okręgowe, państwowe)⁴. Zadania te realizowali wszyscy funkcjonariusze policji, zarówno służby mundurowej, politycznej (defensywy policyjnej), jak i śledczej (kryminalnej) – te dwie ostatnie grupy odgrywały w zwalczaniu działalności antypaństwowej wiodącą rolę. Funkcjonariusze policji politycznej wchodzili w skład wyspecjalizowanych jednostek przeznaczonych do zwalczania wszelkiej działalności antypaństwowej, szczególnie zaś szpiegostwa i ruchów wywrotowych⁵.

Działania o charakterze wywiadowczym były zastrzeżone dla funkcjonariuszy wykonawczych (wywiadowców). Ograniczenia etatowe oraz konieczność obserwowania życia społeczno-politycznego i wychwytywania takich zjawisk, których policjanci nie byli w stanie sami zaobserwować, powodowały potrzebę ścisłej współpracy ze społeczeństwem. Do celów informacyjnych posługiwano się zatem konfidentami i informatorami. W dwudziestoleciu międzywojennym wywiad konfidencajny uznawano za podstawowy sposób wykrywania przestępczości politycznej. Starano się przy tym pozyskiwać do współpracy osoby lojalne wobec państwa polskiego i działające z pobudek ideowych, a nie materialnych, gdyż dawało to gwarancję otrzymywania rzetelnych informacji. Zdarzały się jednak również przypadki nakłaniania do współpracy poprzez zachętę finansową czy szantaż.

Osoby zwerbowane przez policję można podzielić na dwie grupy: konfidentów stałych (płatnych, ideowych) i konfidentów przypadkowych. Pozyskanie konfidenta było ważnym elementem pracy defensywy, gdyż w zasadzie dostarczane przez niego informacje ilustrowały całokształt stosunków i nastrojów, jakie panowały w poszczególnych ugrupowaniach wywrotowych. Konfident był członkiem obserwowanego ugrupowania. Z kolei informator – przeciwnie: dostarczał informacje jedynie o zewnętrznych przejawach działalności danej grupy, ale nie był jej członkiem⁶. Konfidenta należało przy tym odróżnić od zwykłego donosiciela – każdy miał prawo złożyć władzy doniesienie o przestępstwie (funkcjonowało wręcz pojęcie „donosu obywatelskiego”) – oraz od prowokatora (konfident

³ Dla ilustracji stanu sił policyjnych można odnotować, że w 1939 r. rozmieszczenie jednostek śledczych na terenie Małopolski Wschodniej przedstawiało się następująco: woj. lwowski – Urząd Śledczy we Lwowie oraz Wydziały Śledcze w Drohobyczu, Przemyślu, Rzeszowie, Sokalu i we Lwowie; woj. tarnopolskie – Urząd Śledczy w Tarnopolu oraz Wydziały Śledcze w Brzeżanach, Czortkowie, Tarnopolu i Złoczowie; woj. stanisławowskie – Urząd Śledczy w Stanisławowie oraz Wydziały Śledcze w Kołomyi, Stanisławowie i Stryju. *Dyslokacja Urzędów (Jednostek) Policyjnych*, Warszawa 1938 (ze zmianami w 1939 r.), s. 6, 8, 232–291, 292–325, 328–356.

⁴ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Komenda Główna Policji Państwowej (dalej: KGPP), 7, Rozkaz nr 279 KGPP z 9 II 1925 r. – Instrukcja inwigilacyjna, k. 9–12.

⁵ Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Komenda Wojewódzka Policji Państwowej w Lublinie (dalej: KWPP), 5, Instrukcja dodatkowa do przepisów o organizacji urzędów śledczych i organizacji Głównej Komendy Policji Państwowej, k. 2–3; Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego we Lwowie (dalej: PAOL), Komenda Wojewódzka Policji Państwowej we Lwowie, fond 121, op. 1, spr. 897, MSW, Organizacja służby informacyjnej, Warszawa 26 IV 1923, ark. 159–162.

⁶ APL, KWPP, 613, k. 1–2v; PAOL, fond 121, op. 1, spr. 605, ark. 3.

mógł nim być, ale nie musiał), który podzegał do popełnienia przestępstwa, aby sprowokowanego oddać następnie w ręce policji⁷.

Po zebraniu odpowiedniego materiału obciążającego przystępowano do akcji represyjnej. Przeprowadzanie rewizji i aresztowania powierzano funkcjonariuszom mundurowym, służbie śledczej lub też przeprowadzano je samodzielnie⁸. Na przykład policja pilnie poszukiwała miejsc powielania i drukowania nielegalnych wydawnictw oraz ich siatki kolporterskiej. W kwietniu 1929 r. Urząd Śledczy w Krakowie ustalił na przykład odbiorców pisma „Surma”. Podstawową metodą odnajdywania drukarni było porównywanie rodzajów wykorzystanej czcionki drukarskiej. Była to technika znana również członkom organizacji, mimo to podejmowali oni próby produkcji, nieraz z dużym powodzeniem⁹.

W celach rejestracyjnych Komenda Główna PP wydawała „Poufny Przegląd Inwigilacyjny”. Wykorzystywane przez jednostki policyjne wydawnictwo – choć nieraz zawierało bardzo lakoniczne informacje – było pomocne w identyfikowaniu osób zatrzymanych. W celu lepszego rozeznania w sprawach ukraińskich opracowano również tzw. kalendarz ukraińskiego nacjonalisty. Był to terminarz rocznic narodowych, podczas których UW/OUN rozwijały wzmoczoną działalność propagandową i demonstracyjną (bicie w dzwony, wywieszanie flag ukraińskich, transparentów, umieszczanie napisów antypaństwowych, sypanie pamiątkowych mogił). Czujność policji była wzmocniana w następujących dniach: 22 stycznia (rocznica zjednoczenia tzw. Ukrainy Zachodniej z Ukrainą Naddnieprzańską); 30 stycznia (rocznica bitwy pod Krutami); 23 maja (rocznica śmierci Jewhena Konowalca, zabitego przez agenta GPU w 1938 r.); 25 maja (rocznica zamordowania atamana Symona Petlury w 1926 r.); Zielone Świąta obrządku greckokatolickiego (organizowano wówczas panichidy za poległych żołnierzy ukraińskich i bojowców OUN), 30 sierpnia (rocznica śmierci Juliana Hołowinskiego w 1930 r.); 1 listopada (rocznica powstania tzw. Zachodniej Ukrainy i rozpoczęcia walk polsko-ukraińskich w 1918 r.); 23 grudnia (rocznica śmierci członków OUN Wasyla Biłasa i Dmytro Danyłyszyna, straconych we Lwowie w 1932 r.)¹⁰. Mimo dysponowania takimi pomocami w ocenie sposobu prowadzenia wywiadu wobec nacjonalistycznego ruchu ukraińskiego skonstatowano: „Zawarte w notach informacyjnych wiadomości grzeszą nieścisłością, zbytnim rozwodnieniem, drugorzędnymi szczegółami [...] oraz podawaniem szczegółów nie mających istotnego znaczenia dla sprawy”¹¹.

Na większą skalę UW/OUN dała o sobie znać, przeprowadzając zamach na przebywającego we Lwowie Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Strzelał do niego 25 września 1921 r. Stepan Fedak, syn adwokata i dyrektora Towarzystwa „Dniestr”, ale zranił tylko towarzyszącego mu wojewodę lwowskiego Kazimierza Grabowskiego¹². „Kurier Lwowski” tak pisał o zamachu: „Strzały wywołały chwilowo szaloną, zrozumiałą zresztą w takiej chwili panikę, lecz trwało to krótko. Pewna część osób poczęła uciekać, bardzo wielu jednak zorientowawszy się w tej chwili, co zaszło, rzuciło się kupą na sprawcę zamachu, który znajdował się już w otoczeniu policjantów. Oburzenie było tak wielkie wśród publiczności, że policjanci nie byli w możności powstrzymać naporu. Rozpoczął się samosąd, ale nadsięgnęła policja w silniejszej licznie i wydostała Fedaka z rąk publiczności”¹³.

Przeprowadzone w następstwie tego wydarzenia aresztowania sparaliżowały na pewien czas działania organizacji, a komendant główny PP wyróżnił funkcjonariuszy ze Lwowa za szybkie wykrycie (tzn. powiązanie go z UW/O) sprawców zamachu. W konsekwencji pochwały otrzymała

⁷ L. Peiper, *O instytucji konfidentów i prowokatorów*, Lwów 1931, s. 1–7.

⁸ Instrukcja o sposobie prowadzenia służby śledczej w zakresie resortu Wydziału IV-D przez Powiatowe Komendy PP, [Warszawa] 1922, s. 1–3; AAN, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych – dopływy (dalej: MSW-dopływy), 975, k. 18–19.

⁹ PAOL, Urząd Wojewódzki Lwowski, fond 1, op. 51, spr. 766, ark. 55.

¹⁰ Państwowe Archiwum Obwodu Tarnopolskiego w Tarnopolu (dalej: PAOT), Komisariat Miejski PP w Tarnopolu, fond 275, op. 1, spr. 989, ark. 1–4.

¹¹ AAN, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (dalej: MSW), mf. 25830, 1254, k. 1.

¹² Wyrokiem sądu lwowskiego z 18 XI 1922 r. uznano go za winnego jedynie zamachu na życie wojewody i skazano na sześć lat więzienia. Zob. G. Mazur, *op. cit.*, s. 414.

¹³ Cyt. za: *ibidem*, s. 412–413.

m.in.: komendant miejski PP insp. Bronisław Łukomski, jego zastępca podinsp. Józef Torwiński i podinsp. Wiktor Nowodworski¹⁴.

Policji jednak nie udało się zapobiec kolejnym aktom terroru – 15 października 1922 r. w Sapieżance w powiecie Kamionka Strumiłowa od kul zamachowca zginął Sydor Twerdochlib, rzecznik pozytywnego stosunku do państwa polskiego i przeciwnik bojkotowania wyborów. Ponowne działania represyjne policji zmusiły niektórych członków UWÓ do opuszczenia Polski. Podczas przesłuchań kolejnych zatrzymanych w związku z zabójstwem Twerdochliba, policja ustaliła nazwiska osób wchodzących – oprócz Konowalca – w skład Komendy Naczelnej oraz łączników utrzymujących kontakt z okęgami¹⁵.

Do kolejnych akcji UWÓ możemy zaliczyć nieudany zamach bombowy na prezydenta Stanisława Wojciechowskiego we Lwowie, zbrojne ataki na ambulanse i urzędy pocztowe (Kałusz, Bohorodczany, Lwów) i napad na kasę Wydziału Powiatowego w Dolinie. Organa policji 29 września 1924 r. udaremniły próbę obrabowania ambulansu pocztowego na trasie Dunajów–Pomorzany w powiecie zborowskim. Podczas ataku napastnicy ostrzelali funkcjonariuszy PP. We Lwowie 19 października 1926 r. zbito kuratora szkolnego Stanisława Sobińskiego¹⁶.

W 1929 r. UWÓ i OUN przystąpiły do akcji w sposób bardziej zorganizowany. Przejawem tego były chociażby liczne przypadki zerwania łączności telefonicznej i telegraficznej w powiecie brzeżańskim, jak również rozsyłanie anonimów z pogróżkami do osób lojalnych wobec państwa polskiego, niszczenie i znieważanie godła państwowego, wybijanie szyb i bojkot obchodów imienin marszałka Piłsudskiego. Podczas dochodzeń Wydział Śledczy w Tarnopolu natrafił na ślad istnienia w tym mieście bojówki UWÓ składającej się z dwudziestu osób. Udowodniono im kolportaż nielegalnych druków gloryfikujących m.in. Jarosława Lubowycza, jednego ze sprawców napadu na listonosza we Lwowie 6 marca 1929 r.¹⁷

Szczególną cezurą w działaniach policji wobec ukraińskich organizacji nacjonalistycznych był rok 1930, kiedy to OUN rozwinęła akcję sabotażową (tzw. częściowe wystąpienie). Przystąpiono do niej podczas wakacji (12 lipca – 24 września), koncentrując się na podpaleniach mienia należącego do właścicieli ziemskich, polskich osadników oraz Ukraińców lojalnych wobec państwa polskiego. Na przykład za pomocą szmat nasyconych naftą podpalono sterty zboża w majątku Lipca Górna. W tym samym czasie dokonano podobnych podpałów w sąsiednich miejscowościach. Śledztwo prowadzone przez policję początkowo nie dawało żadnych rezultatów. Dopiero w 1931 r. na podstawie danych konfidencyjnych udało się doprowadzić do aresztowania poszczególnych sprawców, którzy – jak się okazało – byli członkami OUN. Ostatecznie policja ustaliła, że sprawcy należeli do oddziału bojowego zorganizowanego jeszcze w 1929 r. W trakcie rewizji znaleziono m.in. instrukcje przygotowywania materiałów wybuchowych¹⁸.

Pod Bóbrką 30 lipca 1930 r. dokonano napadu rabunkowego na transport pocztowy. Podczas tej akcji zbito post. Józefa Molewskiego i zrabowano 26 tys. zł. W województwie lwowskim doszło do 51 aktów sabotażu, w województwie stanisławowskim zanotowano ich 31, a w województwie tarnopolskim – 79. Dochodziło przy tym do przypadków zrywania łączności i ataków na budynki państwowe, czemu nie mógł zapobiec wywiad konfidencyjny prowadzony przez policję. Funkcjonariusze otrzymywali informacje spóźnione i nie byli w stanie przeciwdziałać zamachom¹⁹. W rezultacie główny nacisk położono na działania represyjne. Tylko w sierpniu 1930 r. na terenie Lwowa aresztowano 20 osób, a miesiąc później kolejnych 103 podejrzanych²⁰. Sytuacji nie uspokoiła wzmożona kontrola ludności, organizowa-

¹⁴ AAN, Komenda Główna Policji Państwowej – dopływy (dalej: KGPP-dopływy), 84, k. 455. Szerzej na ten temat: G. Mazur, *op. cit.*, s. 411–417; R. Wysocki, *op. cit.*, s. 45.

¹⁵ R. Wysocki, *op. cit.*, s. 46; por. AAN, MSW sygn. 1255, k. 7–9.

¹⁶ R. Wysocki, *op. cit.*, s. 48. Zamachy UWÓ przyczyniły się do intensyfikacji prac organów bezpieczeństwa zmierzających do zapewnienia ochrony dostojnikom państwowym. Szerzej na ten temat zob. R. Litwiński, *Ochrona dostojników państwowych przez policję w II Rzeczypospolitej*, „Niepodległość” 2005, t. LV, s. 11–35.

¹⁷ PAOT, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Borszczowie, fond 281, op. 1, spr. 679, ark. 7–018.

¹⁸ „Wiadomości Ukraińskie”, 14 III 1932, nr 108/698, s. 3–4; 18 III 1932, nr 112/702, s. 1.

¹⁹ AAN, MSW, 1250, k. 108–110; AAN, MSW-dopływy, 1073, k. 1–20.

²⁰ G. Mazur, *Problem pacyfikacji Małopolski Wschodniej w 1930 r.*, „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 135, s. 8.

nie nocnych wart, obław i rewizji oraz zmiana systemu patrolowania terenu. Okazało się, że zarządzenia władz wojewódzkich nie spełniały swej funkcji, ponieważ siły policyjne były po prostu zbyt szczupłe. Według Urzędu Śledczego we Lwowie podstawowym celem akcji sabotażowej było zahamowanie pojawiających się w społeczeństwie ukraińskim ugodowych wobec państwa polskiego nastrojów oraz podniesienie w oczach Ukraińców autorytetu OUN przez wykazanie jej żywotności i aktywności²¹.

Odpowiedzią władz polskich wobec częściowego wystąpienia była tzw. pacyfikacja Małopolski Wschodniej, określana również w historiografii jako policyjna akcja represyjna. Decyzję o jej przeprowadzeniu podjęto na szczeblu centralnym. Józef Piłsudski podczas rozmowy z ministrem spraw wewnętrznym Felicjanem Sławojem Składkowskim 1 września wskazał kierunek rozwiązania problemu bezpieczeństwa w Małopolsce Wschodniej. Podkreślił przy tym konieczność powstrzymania się od rozlewu krwi. Stwierdził wówczas: „Podpaleń, sabotaży, napadów i gwałtów w Małopolsce Wschodniej nie wolno traktować jako jakieś powstanie. Unikać rozlewu krwi, natomiast stosować, w razie dobrowolnego lub niedobrowolnego popierania zamachowców przez ludność, represje policyjne, a gdzie to nie pomoże – kwaterek wojskowy ze wszystkimi ciężarami z nim związanymi. Sama obecność wojska uniemożliwi zamachowcom terroryzowanie ludności. Ludność musi wiedzieć, że ma słuchać władz, a nie zamachowców”²².

Od 16 września do 30 listopada 1930 r. przeprowadzono w szesnastu powiatach Małopolski Wschodniej akcję represyjną. Objęła ona łącznie 493 wsie²³. Kierownictwo akcji powierzono komendantowi wojewódzkiemu PP we Lwowie, insp. Czesławowi Grabowskiemu. W działaniach tych wspierali go: podinsp. Władysław Łoziński, podinsp. Julian Gottas, podkom. Karol Fuchs i podkom. Giżejowski. Do jej przeprowadzenia użyto siedemnastu kompanii policyjnych liczących po sześćdziesięciu szeregowych. Razem z oficerami w akcji użyto ogółem 1041 policjantów. Wykorzystano również 14. pułk ułanów. Oddziały kwatrowały po wsiach na koszt mieszkańców, a za żywność płacono według cennika ustanowionego przez władze administracyjne²⁴. Jak pisze Mazur: „Pacyfikacja Małopolski Wschodniej, choć doprowadziła doraźnie do zamierzonych celów, przez ograniczenie akcji terrorystycznej OUN, była w sumie dla Polski bardzo kosztowna, a jej rezonans na arenie międzynarodowej był wybitnie dla Polski niekorzystny. Inną niekorzystną konsekwencją był wzrost wrogości między obu społecznościami, polską i ukraińską, zamieszkującymi ten region. Także nie udało się sparaliżować OUN, która funkcjonowała w dalszym ciągu”, mimo że w 1932 r. policja przeprowadziła około czterystu rewizji i zatrzymała wielu działaczy. W czerwcu 1934 r. aresztowano około dwustu osób, z czego blisko sto umieszczono w Miejscu Odosobnienia w Berezie Kartuskiej²⁵.

Z dzisiejszej perspektywy wniosek ten brzmi wiarygodnie. Jednak należy uwzględnić przede wszystkim ówczesne realia. Polskim władzom potrzebny był spektakularny sukces, nawet jeżeli wydawał się on krótkotrwały. Rzeczpospolita, targana wstrząsami na Kresach Wschodnich przez niemal całe lata dwudzieste, zdecydowała się na zademonstrowanie swej siły i zdecydowania w zwalczaniu działalności antypaństwowej. Błędem oczywistym było jednak zastosowanie zasady zbiorowej odpowiedzialności względem miejscowej ludności.

Prowadzone w dalszym ciągu przez policję rozpoznanie na terenie województwa tarnopolskiego pozwoliło na zdobycie lepszej wiedzy o OUN. Jej bojówki zostały zlikwidowane w powiatach: brzeżańskim, czortkowskim, podhajeckim, tarnopolskim, zbaraskim i zborowskim. Ustalono, że przed organizacją stawiano dwa cele: dalszy – niepodległą Ukrainę, bliższy – tworzenie zorganizowanych jednostek przygotowujących się do walki, gromadzenia broni, amunicji i środków pieniężnych, prowadzenia wywiadu szpiegowskiego, organizowania sabotażu, a poza tym uświadamiania w duchu na-

²¹ *Ibidem*, s. 9.

²² S. Składkowski, *Strzępy meldunków*, Londyn 1965, s. 68–69; por. M. Sioma, *Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Żołnierz i polityk*, Lublin 2005, s. 220–222.

²³ AAN, MSW, 1250, k. 120–123.

²⁴ Szerzej na ten temat zob. G. Mazur, *Problem pacyfikacji...*, s. 3–39; R. Wysocki, *op. cit.*, s. 129–133.

²⁵ G. Mazur, *Problem pacyfikacji...*, s. 35, 39; I. Polit, *Miejsce odosobnienia w Berezie Kartuskiej w latach 1934–1939*, Toruń 2003, s. 115.

cyjonalistycznym jak najszerszych kół społeczeństwa ukraińskiego. Ogółem na terenie województwa zlikwidowano kilkadziesiąt takich organizacji. Ustalono nazwiska i zatrzymano wszystkich członków wspomnianych komórek. Ponadto w Krzywem aresztowano szesnaście osób, którym udowodniono przynależność do OUN i udział w kilkunastu przypadkach sabotażu (poza tym angażowały się one w prace legalnych – kulturalnych, sportowych i skautowych – stowarzyszeń ukraińskich takich jak: Łuh, Sokił, Proświta i Płast). Aresztowania objęły ogółem 444 osoby²⁶.

Rok 1931 rozpoczął się od otrzymania przez policję informacji o planowanych zamachach na wybitniejsze osobistości w państwie: Augusta Zaleskiego, Felicjana Sławoja Składkowskiego, Bronisława Nakoniecznikow-Klukowskiego oraz posła Piotra Pewnego²⁷. Z ogólnej liczby 43 przypadków sabotażu i terroru, zanotowanych w tym roku na terenie Małopolski Wschodniej i na Wołyniu, najwięcej przypadało na województwo lwowskie – 23 (7 podpaień, 3 przecięcia drutów telefonicznych, 10 wypadków terroru, w tym zabójstwa, 2 napady, 1 opór zbrojny); tarnopolskie – 11 (6 podpaień, 1 zamach kolejowych, 1 opór policji, 2 przecięcia drutów, 1 wypadek prowokacji); stanisławowskie – 8 (2 podpalenia, 2 napady, 4 wypadki terroru) i wołyńskie – 1 (podpalenie zagrody). W wyniku działań terrorystycznych zginęło osiem osób. Podczas napadu na wóz pocztowy koło Birczy zginął posterunkowy PP, a kolejny został zastrzelony pod Peczeniżynem. W Truskawcu 29 sierpnia zamordowano posła Tadeusza Hołówkę. Poza tym zabito trzech prowokatorów i dwóch Ukraińców. Zraniono ponadto jedenaście osób²⁸. W 1932 r. dwukrotnie pobito, a w końcu – 25 lipca 1934 r. – zamordowano dyrektora ukraińskiego gimnazjum państwowego we Lwowie Iwana Babija; 22 marca 1932 r. zabito podkom. Emiliana Czechowskiego z referatu ukraińskiego. W następnym roku próbowano zlikwidować asp. Jerzego Ciesielczuka z referatu ukraińskiego.

Funkcjonariusze policji śledczej 27 lutego 1932 r. zatrzymali w Tarnopolu studenta, przy którym znaleziono kilka rewolwerów. Podczas rewizji w akademiku, w którym mieszkał, znaleziono kilka wydawnictw UW i OUN. W konsekwencji oskarżono go o przynależność do OUN i przygotowywanie akcji terrorystycznych. Razem z nim zatrzymano kolejne cztery osoby, podejrzane o dokonanie kilku zabójstw. Jego osobę powiązano z rozrzucanymi wcześniej ulotkami na terenie powiatu skauckiego, wzywającymi do nieposłuszeństwa względem państwa polskiego. Ostatecznie policja aresztowała szesnaście osób²⁹. Z polecenia prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Równem między 5 a 7 czerwca 1932 r. dokonano w Krzemieńcu masowych aresztowań wśród młodzieży szkół średnich, podejrzanej o przynależność do OUN³⁰.

Podczas akcji antyszkolnej we wrześniu 1933 r. OUN zamierzała dokonać zamachu na kuratora lwowskiego okręgu naukowego – Gadomskiego. Akcję udaremniła policja, przydzielając mu do ochrony osobistej dwóch wywiadowców. Jeden z nich zauważył na ulicy podejrzanie zachowującego się przechodnia. Jak się okazało, sięgał on już po rewolwer. Podczas interwencji funkcjonariusz został ranny³¹. Policja 23 grudnia przeprowadziła rewizję u mieszkanki Borysławia. Podczas przeszukania znaleziono m.in. teczkę z 248 odezwaniami, wzywającymi do oderwania od Polski województw południowo-wschodnich. Zatrzymana zeznała, że materiały przekazał jej nieznany osobnik i poprosił o ich przechowanie. Podkreśliła, że zupełnie nie wiedziała, co znajdowało się w teczce, i nie interesowała się jej zawartością. Ostatecznie sąd w Samborze nie dał wiary jej wyjaśnieniom i skazał ją na dwa lata pozbawienia wolności. Z kolei jednego z robotników, w którego post. Czyż kilka miesięcy później znalazł podczas zatrzymania paczkę z ulotkami OUN, skazano na cztery lata pozbawienia wolności³².

²⁶ PAOT, fond 281, op. 1, spr. 679, ark. 7–18.

²⁷ Informacje o przygotowywanych zamachach przewijały się w doniesieniach policyjnych do 1939 r. Dotyczyły one m.in. Stanisława Cara, Józefa Becka i Felicjana Sławoja Składkowskiego, R. Litwiński, *op. cit.*, s. 26, 32.

²⁸ AAN, MSW, mf. 25827, 1251, k. 21–29.

²⁹ „Wiadomości Ukraińskie”, 10 XII 1932, nr 42/931, s. 1.

³⁰ „Wiadomości Ukraińskie”, 11 VI 1932, nr 177/767, s. 1.

³¹ „Wiadomości Ukraińskie”, 21 VI 1934, nr 1615/277, s. 2.

³² „Wiadomości Ukraińskie”, 12 VI 1934, nr 1604/266-14, s. 1.

Pod względem zamachów szczególnie tragiczny był rok 1934. Starszy post. Józef Głowniak z Tok w województwie tarnopolskim został zabity 13 marca 1934 r. Bezpośrednimi wykonawcami zamachu byli Piotr Flinta i Oleks Litwin. Głowniak, organizując wywiad przeciw OUN, zaproponował Flincie rolę policyjnego konfidenta. Ten jednak próbował propozycję wykorzystać dla celów swojej organizacji. Ostatecznie zdecydowano się na likwidację policjanta. Pod pretekstem przekazania poufnych informacji Flinta umówił się z Głowniakiem i przedstawił mu Litwina jako kandydata na kolejnego konfidenta. Po zakończeniu rozmowy obezwładnili funkcjonariusza i zadali mu trzynaście ciosów sztydem i bagnetem; Głowniak po kilku minutach zmarł³³. Flinta i Litwin przyznali się do zabójstwa i do członkostwa w OUN. Flinta stwierdził również, że zdecydował się na współpracę z policją, aby poznać jej plany i zdekonspirować innych konfidentów³⁴.

Wywiadowca służby śledczej Trzemzański 6 maja 1934 r. aresztował we Lwowie podejrzanego Wołodymyra Iwasyka, przy którym znaleziono teczkę z mechanizmem zegarowym do bomby. Okazało się, że przesyłka pochodziła z tajnego laboratorium w Krakowie³⁵. Ustalenia te były wynikiem obserwacji prowadzonej przez lwowską policję pod kierunkiem kom. Jerzego Ciesielczuka³⁶. Iwasyk zajmował się również przerzutem nielegalnej literatury z Krakowa do Lwowa³⁷. Trzy dni później zastrzelono w parku Stryjskim we Lwowie studenta Jakuba Baczyńskiego, którego uważano za policyjnego prowokatora. Śledztwo wykazało, że zabójstwa dokonali członkowie OUN. Aresztowano ich we wrześniu³⁸. Baczyńskiego zastrzelono z tej samej broni co Bronisława Pierackiego miesiąc później. Potwierdził to Instytut Ekspertyz Sądowych, badając łuski i pociski znalezione na miejscach tych dwóch przestępstw³⁹.

Mychajło Car, poszukiwany przez policję od stycznia 1933 r. za dwa zabójstwa oraz udział w napadzie na kasę gminną w Korczynie, został złapany przez wywiadowcę służby śledczej Bugajskiego w czasie ucieczki po zamordowaniu Iwana Babija, dyrektora gimnazjum ukraińskiego we Lwowie. Gdy funkcjonariusz zabiegł mu drogę, zamachowiec próbował popełnić samobójstwo, ale tylko zranił się w głowę. Car zmarł, ale przed śmiercią złożył obszernie zeznania⁴⁰. Poza tym w ciągu 1934 r. zabito trzech policjantów, dwóch strażników gminnych i kilku Ukraińców będących policyjnymi konfidentami⁴¹. Szerokim echem odbił się napad na posterunek w Uhnowie, w powiecie rawskim. Atak nastąpił w nocy 13 lipca, po przecięciu połączeń telefonicznych. Policja została jednak poinformowana o takim zamiarze i odparła napastników. Ujęto jednego z nich, a pozostałych rozpoznano. Napadu dokonano również na mieszkankę komendanta posterunku. Podjęty pościg zakończył się zatrzymaniem sprawców⁴².

Szczególne znaczenie dla rozpracowywania OUN miało zabicie 15 czerwca 1934 r. ministra spraw wewnętrznych Pierackiego. Podczas prowadzonego po zabójstwie dochodzenia Oddział II Sztabu Głównego i MSW udostępniły akta pochodzące z tajnych archiwów UW/OUN. Było to 418 oryginałów i 2055 fotografii dokumentów – maszynopisów i rękopisów. Akta te zostały ujawnione na terenie Czechosłowacji podczas rewizji przeprowadzanych u przebywających tam działaczy ukraińskich

³³ „Wiadomości Ukraińskie”, 16 VI 1934, nr 1609/271-19, s. 1; R. Litwiński, *Korpus policji w II Rzeczypospolitej. Służba i życie prywatne*, Lublin 2007, s. 553.

³⁴ „Wiadomości Ukraińskie”, 21 VI 1934, nr 1615/277-25, s. 1-2.

³⁵ „Wiadomości Ukraińskie”, 26 V 1936, nr 2408/238, s. 3.

³⁶ „Wiadomości Ukraińskie”, 17 VI 1936, nr 2429/259, s. 1.

³⁷ *Akt oskarżenia przeciwko Stefanowi Banderze, Mikołajowi Lebedowi, Darii Hnatiwskiej, Jarosławowi Karpyńcowi, Mikołajowi Klymyszynowi, Bohdanowi Pidhajnemu, Iwanowi Malucy, Jakubowi Czornijowi, Eugeniuszowi Kaczmarzskiemu, Romanowi Myhalowi, Katarzynie Zaryckiej oraz Jarosławowi Rakowi*, [Warszawa 1935], s. 77.

³⁸ „Wiadomości Ukraińskie”, 17 VI 1936, nr 2429/259, s. 1.

³⁹ *Akt oskarżenia...*, s. 29.

⁴⁰ „Wiadomości Ukraińskie”, 26 V 1936, nr 2407/237, s. 1-3.

⁴¹ *Akt oskarżenia...*, s. 55.

⁴² R. Wysocki, *op. cit.*, s. 263-264.

(m.in. Omeliana Senyka – stąd nazwa Archiwum Senyka)⁴³. Przed zamachem organa policyjne nie zapoznały się z tymi materiałami; ostatni komendant główny PP, Kordian Józef Zamorski, tak pisał na ten temat: „W służbie śledczej nie ma Rusinów, ani nawet nie ma Polaków, którzy umieją po rusku. Cóż dziwnego, że nie było komu przeczytać dokumentów o przygotowującym się na Pierackiego zamachu”; i dalej: „Oczywiście tylko i jedynie winni za śmierć Pierackiego [Henryk] Kawecki, [Stanisław] Kucharski i [Stanisław] Łepkowski uszli cało. Specjalnie dobierano komisje, które określały, że wina śmierci Pierackiego leży po stronie policji. Naturalnie starannie przed tymi komisarzami ukryto, że przysłane z Czechosłowacji »archiwum Senyka« leżało blisko rok w dyspozycji M[inisterstwa] S[praw] Wewn[etrznych] i nikomu z »bezpieczników« – nie chciało się tego przeczytać. A najważniejsze, nikomu nie chciało się przeczytać wyraźnej dyspozycji zamachu na Pierackiego! Również nie brano pod uwagę, że podinsp[ektorzy] [Zygmunt] Nosek i Mieczysław Starzyński żądali likwidacji afery w Krakowie i meldowali, że z laboratorium krakowskiego taszczą Rusini bomby do Lwowa i mogą je zataszczyć do Warszawy. W końcu specjalnie sprowadzony do tej sprawy [Józef] Żółtaszek, k[o]m[en]d[an]t policji górnośląskiej, wybielił swoich kompatriotów⁴⁴ – kierując całe odium na [Leona] Naglera, jako ówczesnego szefa Centrali Służby Śledczej⁴⁵ i [zastępcę komendanta głównego PP] [Juliusza] Geiba, którego do tej sprawy przesunięto, by go jak Galileusza wykończyć. Do tych dwóch [Marian] Zyndram-]Kościąkowski od siebie już dołożył skwapliwie [komendanta głównego PP] [Janusza] Maleszewskiego, z którym miał srodze na pieńku z czasów, kiedy był jeszcze wojewodą [...]”; i dalej: „[Zygmunt] Nosek opowiada o zamachu na [Bronisława] Pierackiego. Jego meldunki były zignorowane i zbagatelizowane”⁴⁶.

Jeszcze przed zamachem policja wpadła na trop ekspozytury OUN na terenie Krakowa. Prowadzona obserwacja dostarczyła dowodów na to, że czołową rolę odgrywał w niej Mykoła Kłymyszyn. Oprócz niego wyróżniał się aktywnością Jarosław Karpyneć – były student chemii. W mieszkaniach aresztowanych 14 czerwca działaczy ukraińskich podejrzanych o członkostwo w OUN przeprowadzono rewizje. U Karpynca znaleziono środki wykorzystywane do produkcji materiałów wybuchowych, rysunki techniczne bomb oraz gotowy mechanizm zegarowy. Poza tym w ręce policji wpadły teksty wskazujące jednoznacznie na jego działalność antypaństwową. Z kolei w mieszkaniu Kłymyszyna policja zastała śpiącego mężczyznę. Był nim Osyp Nykołyszyn, czynny członek OUN ukrywający się przed władzami bezpieczeństwa w związku z prowadzonym przeciw niemu we Lwowie dochodzeniem. Poza tym podczas rewizji znaleziono m.in. pistolet i nielegalne druk⁴⁷.

Zarówno Kłymyszyn, jak i Karpyneć utrzymywali kontakt z działaczami na terenie Czechosłowacji. Ważną rolę w przemyśle materiałów z zagranicy odgrywał Cieszyn, gdzie dochodziło do przekazywania przesyłek. Jeszcze na początku stycznia 1934 r. naczelnik Urzędu Śledczego w Katowicach, podinsp. PWSI. Marian Chomrański, otrzymał informację, że z Pragi do czeskiego Cieszyna wysłano paczkę zawierającą „Surmę” i „Ukraiński Hołós”. W wyniku obserwacji granicy stwierdzono, że 14 stycznia nieznaną mężczyznę przeszedł przez Olzę i dostarczył paczkę dwóm młodym ludziom, którzy odjechali w kierunku Bielska. Ten sam informator poinformował podinspektora, że podobne transporty organizowane są od czterech lat. Od 1931 r. organizowali je Kłymyszyn z Karpyńcem. Przerzut odbywał się na dużą skalę – tylko od czerwca do grudnia 1933 r. dostarczono do Polski w ten sposób ok. 600 kg nielegalnych wydawnictw. Nadejście każdej partii było awizowane Kłymyszynowi w Krakowie, który odbierał ją sam lub w towarzystwie Karpyńca. Następnie taksówką udawano się do Bielska, a stamtąd pociągiem do Krakowa. Kolejnym etapem był Lwów, skąd kolportowano wydawnictwa do poszczególnych ośrodków organizacji. Informacje te uzyskiwały potwierdzenie w archiwum Senyka. Śledztwo ujawniło w nim bowiem adresy nadawców i odbiorców oraz pokwitowania pocztowe z lat 1931–1933. Dotarto również do szofera taksówki w Bielsku, który przewoził dwóch mężczyzn

⁴³ *Akt oskarżenia...*, s. 44.

⁴⁴ Kompatriota, dawniej: ziomek, rodak.

⁴⁵ Centrala Służby Śledczej – Wydział IV Komendy Głównej PP w latach 1927–1939.

⁴⁶ Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, Kolekcja Kordiana Zamorskiego, Dziennik z 1935 r. (sbr).

⁴⁷ *Akt oskarżenia...*, s. 65–68.

w 1933 r. Na fotografiach rozpoznał Kłymyszyna i Karpynca. Jeden z takich transportów odbył się pod ścisłą obserwacją prowadzoną przez funkcjonariuszy policji Stanisława Grabowskiego, Jana Stugę i Jana Konderłę. Na dworcu w Krakowie obserwację przejęli wywiadowcy Adam Czyżewicz, Karol Maciół i Maksymilian Szkaradek⁴⁸.

Materiały dla UW/OUN, w tym broń, przierzucano również innymi szlakami, przede wszystkim tym prowadzącym z Wolnego Miasta Gdańska do Polski. Kolejny wiódł przez Ruś Zakarpacką. Wykorzystywano też granicę z Rumunią. Mimo tej wiedzy organa policyjne nie osiągały zadowalających rezultatów. Na przykład na granicy z WM Gdańskiem odsetek wyłapywanych materiałów był stosunkowo niewielki, chociaż podejrzane osoby były obserwowane na całej trasie od Tczewa do Lwowa⁴⁹.

Nie lepiej było w innych kwestiach. W maju 1936 r. wojewoda tarnopolski pisał do starostów powiatowych: „[...] W ostatnich miesiącach zanotowano cały szereg aktów terroru ze strony ukraińskich kół nacjonalistycznych przeciwko starorusinom, ugodowemu odłamowi Ukraińców, a nieraz i Polakom na tle niemięłego tym kołom zachowania się wymienionych grup ludności, jak również i kontrakcję ze strony terroryzowanych ugrupowań narodowościowo-politycznych. Zdarzają się również wypadki stosowania terroru przez Ukraińców w stosunku do osób lub organizacji polskich [...]. Ponieważ akty terroru zarówno jednej, jak i drugiej strony godzą w ład i porządek publiczny – winne być przez władze administracji ogólnej i organa PP jak najostrej zwalczane. Wobec powyższego polecam [...] jak najostrej ustosunkować się do aktów terroru [...] i wydać zarządzenia zmierzające do zapewnienia sobie przez organa PP nieodzownych informacji z tej dziedziny w drodze odpowiednio nastawionego aparatu wywiadowczego, w celu umożliwienia bezzwłocznego ścigania karnego wykonawców zaistniałych aktów terroru indywidualnego, względnie podżegaczy aktów terroru zbiorowego [...]”⁵⁰.

W 1939 r. policja zwracała uwagę, że coraz częściej dochodziło do przypadków skupu, względnie kradzieży większej ilości broni i amunicji, która według wszelkiego prawdopodobieństwa przeznaczona była dla OUN. Dochodziła do tego działalność propagandowa wzywająca Ukraińców do tego, by w razie mobilizacji nie wstępować w szeregi armii, odbywało się także intensywne ich szkolenie wojskowe. Na tej podstawie władze policyjne podejrzewały, że organizacja przygotowuje w pośpiechu większą akcję terrorystyczną. Nie umiano wówczas odpowiedzieć na pytanie, czy stanowiła ona samodzielną decyzję, czy też była inspirowana przez czynniki obce. Zdawano sobie jednak sprawę, że na wypadek wojny OUN w rękach obcych państw (głównie Niemiec) mogła być cennym narzędziem skierowanym przeciw Polsce. Jednym ze sposobów przeciwdziałania temu stanowi rzeczy było przeniesienie do Małopolski Wschodniej kilku kompanii rezerwy policyjnej, przeznaczonych do szybkiego reagowania w przypadku jakichkolwiek wystąpień. Poza tym zintensyfikowano działalność aparatu konfidenckiego oraz wzmocniono kontrolę ruchu ludności.

Reasumując – działania policji wobec UW/OUN polegały na stosowaniu systemu prewencyjno-represyjnego ze wszelkimi jego konsekwencjami. Specyfika ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego powodowała jednak, że ten drugi element (represja) przeważał. Organa bezpieczeństwa często otrzymywały informacje spóźnione, gdy dochodziło już do niebezpiecznych zdarzeń. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać przede wszystkim w relacjach ze społeczeństwem, a szczególnie z osobami narodowości ukraińskiej. Otóż policja do 1939 r. miała problemy z uzyskaniem pełnej akceptacji społecznej, co przekładało się z kolei na trudności w pozyskiwaniu konfidentów i informatorów. Nie bez znaczenia było również niedostateczne wyposażenie techniczne, niskie nakłady finansowe na zorganizowanie wywiadu oraz zbyt szczupły stan osobowy korpusu. W konsekwencji, mimo licznych spektakularnych osiągnięć, w kwestii zwalczania przestępczości antypaństwowej daleko było do pełnego sukcesu.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 73–75.

⁴⁹ R. Wysocki, *op. cit.*, s. 228–229.

⁵⁰ PAOT, Komenda Wojewódzka Policji Państwowej w Tarnopolu, fond 274, op. 1, spr. 2687, Pismo wojewody tarnopolskiego do wszystkich starostów powiatowych woj. Tarnopolskiego, 28 V 1936 r., ark. 3–3v.

PRZYWÓDCY GDYŃSKIEGO GRUDNIA '70

„Komuniści żadnej historii swoich rządów nie piszą, przeciwnie, ukrywają wszystko, jak mogą, a o tym, co było, starają się dokładnie zapomnieć lub przedstawić *post factum* wersję »uporządkowaną«, gdzie jak najmniej jest kontrowersji, wszystko »pedagogicznie wygładzone«, czyli po prostu mówiąc, zakłamane. To są »czyści«, najczystszy politycy – chodzi im o samą rzecz, o władzę i silną mafię, najmniej zaś o prawdę faktograficzną, etapową”¹.

Według oficjalnych danych czterdzieści lat temu w Gdyni od kul milicji i wojska zginęło osiemnaście osób. Władze PRL uczyniły wszystko, co w ich mocy, aby zmarginalizować tę tragedię i uchronić od odpowiedzialności sprawców masakry. Zależało im również na tym, aby przedstawić robotnicze protesty w odpowiednim świetle, jako wybryk chuligański o zabarwieniu kryminalnym. Do powszechnej wiadomości nie miała dotrzeć informacja, że robotnicza rewolta w Gdyni w Grudniu 1970 r. miała spokojny przebieg i zorganizowany charakter. Obywatele PRL nigdy nie powinni się dowiedzieć, że w Gdyni powstała robotnicza organizacja, która gwarantowała pokojowy przebieg protestu i którą władze miasta uznały za swojego partnera. W powszechnej świadomości miał zaistnieć obraz rozwydrzonych chuliganów atakujących kamieniami siły porządkowe.

Przywódcy robotniczego protestu mieli zostać skompromitowani i zapomniani. Zachowała się jednak dokumentacja i wspomnienia, które ukazują inny, pewnie bardziej prawdziwy ich wizerunek, może nie zawsze świetlany, acz barwny².

W końcu 1970 r. władze państwowe i partyjne zdecydowały się na wprowadzenie drastycznych podwyżek cen żywności – 12 grudnia odbyły się spotkania organizacji partyjnych, na których sekretarze omówili list Biura Politycznego PZPR w sprawie zmian cen³. Początkowo wiadomość przyjęto dość spokojnie, na niektórych wydziałach rozprawiano o sensie istnienia związków zawodowych, pracownicy domagali się wskazania konkretnych osób odpowiedzialnych za trudną sytuację w kraju. Na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej pojawiły się napisy wzywające do strajku⁴; padały też ostre słowa krytyki⁵. Według dokumentacji WUSW pierwszym robotnikiem, który otwarcie rozpoczął strajk w Gdyni, był Józef Bandzul, elektryk Wydziału Dokowego Gdyńskiej Stoczni Remontowej – 13 grudnia 1970 r. rano w swojej książce służby wpisał: „W związku z podwyżką cen detalicznych

¹ S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1997, s. 618; cyt. za: W. Kwiatkowska, *Między robotniczą rewoltą a powstaniem* [w:] J. Eisler, I. Greczanik-Filipp, W. Kwiatkowska, J. Marszałec, *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. M. Sokołowska, Pelplin 2006.

² O liderach gdyńskiego grudnia 1970 r. można także przeczytać w najnowszych publikacjach: P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska-Piszczewiat, *Zbrodnia bez kary. Grudzień 1970 w Gdyni. Przebieg wydarzeń, represje, walka o prawdę*, Gdynia 2010 (w druku); P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska, *Bunt robotników. Gdyński Grudzień '70 z perspektywy czterdziestolecia*, „Rocznik Gdyński” 2010, nr 22. O literaturze przedmiotu zob. J. Eisler, *Grudzień 1970 wśród „polskich miesięcy”* [w:] J. Eisler, I. Greczanik-Filipp, W. Kwiatkowska, J. Marszałec, *op. cit.*, s. 17.

³ AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 003/137/6, Notatka służbowa, 12 XII 1970 r., k. 8.

⁴ *Ibidem*, 003/137/6, Notatka służbowa, 13 XII 1970 r., k. 29.

⁵ *Ibidem*, 003/137/15, Meldunek dot. przebiegu zebrania w Gdyńskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, 12 XII 1970 r., k. 11.

artykułów spożywczych i przemysłowych nie podejmują pracy⁶. Nie pociągnął jednak za sobą innych; w mieście 14 grudnia, poza paroma incydentami, panował spokój.

Około 2 tys. pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej wyszło na ulice Gdyni 15 grudnia rano. Po drodze dołączali do nich robotnicy z portu, stoczni remontowej, „Dalmoru” i innych zakładów pracy. Po przemarszu głównymi ulicami miasta ok. 5 tys. robotników zgromadziło się przed Komitetem Miejskim PZPR przy ul. Władysława IV. Chcieli rozmawiać z I sekretarzem Hugonem Malinowskim. Podający się za portiera nacelnik Wydziału Kryminalnego KM MO w Gdyni mjr Józef Pawłowski oznajmił im, że I sekretarza nie ma w budynku. W tym czasie z tłumu zaczęli wyłaniać się pierwsi liderzy. Jak wspomina Tadeusz Nowak: „I na tych schodach właśnie, jak do dziś pamiętam, to największą rolę odgrywał Hulsz i trzej inni: Słodkowski, Ilnicki i Walas”⁷. Najbardziej zapalczymy, Edmund Hulsz z „Dalmoru”, wzywał do wtargnięcia do środka budynku komitetu; Stanisław Słodkowski ze Stoczni im. Komuny Paryskiej starał się tonować nastroje. Pewną rolę odegrał także Andrzej Niećko, również pracownik stoczni, który zaproponował utworzenie służby porządkowej⁸. Ostatecznie spośród zgromadzonych robotników wyłoniła się pięcioosobowa delegacja⁹; w jej skład weszli: Edmund Hulsz, Tadeusz Jaroszyński¹⁰, Emilian Kozłowski¹¹ oraz pielęgniarka w wieku ok. 35 lat i mężczyzna o nieustalonej dotąd tożsamości¹². Delegaci spenetrowali budynek komitetu i potwierdzili nieobecność I sekretarza. Robotnicy skierowali się pod Prezydium Miejskiej Rady Narodowej przy ul. Świętojańskiej.

Około 11.00 robotnicy dotarli pod Prezydium MRN. Wobec fizycznej niemożliwości prowadzenia rozmów z tłumem przewodniczący Prezydium MRN Jan Mariański zaproponował wyłonienie delegacji, która będzie reprezentować demonstrantów przed władzami miasta. Delegacja została szybko ukonstytuowana. Jej skład był mieszany – znalazły się w niej osoby, które odegrały już przywódczą rolę pod Komitetem Miejskim PZPR, oraz osoby wybrane przypadkowo z tłumu pod Prezydium MRN. Ogółem do budynku weszło dwunastu–trzynastu delegatów. Na rozmowy z Janem Mariańskim udało się siedem lub osiem osób, na dole pozostał Tadeusz Jaroszyński z czterema robotnikami w charakterze „ochrony”¹³.

Do gabinetu przewodniczącego Prezydium MRN weszli: Stanisław Słodkowski, Marian Walas, Krzysztof Muskała (Stocznia im. Komuny Paryskiej), Sławomir Grześkowiak (szesnastoletni uczeń szkoły przy Stoczni im. Komuny Paryskiej), Emilian Kozłowski (Zarząd Portu Gdynia), Włodzimierz Ilnicki (Zarząd Portu Gdynia), Krzysztof Bojko (PPDiUR „Dalmor”). Wśród nich nie znalazł się Edmund Hulsz, który najprawdopodobniej utknął gdzieś w tłumie. Po pełnych napięcia rozmowach Jan Mariański zgodził się podpisać z robotnikami protokół porozumiewawczy, w którym zostały zawarte postulaty strajkujących, i przesłać do władz zwierzchnich. Po podpisaniu protokołu zamierzano odczytać go zgromadzonym przed gmachem robotnikom, jednakże nie doszło do tego z powodu wielkiej wrzawy. Ponadto w tłumie pojawiły się żądania, aby do delegacji dołączył Edmund Hulsz. Po przybyciu stwierdził on, że protokół trzeba uzupełnić, i dopisał trzy punkty, mówiące o kontynuacji strajku i wyborze nowych władz związków zawodowych. Ze strony władz miasta protokół podpisali: przewodniczący Prezydium MRN Jan Mariański, jego zastępcy: Aleksy Latra i Tadeusz Biernacki oraz sekretarz Bazyle Karel¹⁴.

⁶ *Ibidem*, 003/137/15, Meldunek dot. sytuacji w Gdyni, 14 XII 1970 r., k. 24.

⁷ Relacja Tadeusza Nowaka [w:] *Grudzień 1970*, red. P. Jegliński, Paryż 1986, s. 317.

⁸ Relacja Andrzeja Niećki [w:] *ibidem*, s. 324.

⁹ AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 466/7, Notatka służbowa mjr. Józefa Pawłowskiego, 21 XII 1970 r., k. 160.

¹⁰ Relacja Tadeusza Jaroszyńskiego [w:] *Grudzień 1970...*, s. 302.

¹¹ Major Pawłowski (zob. przyp. 9) podaje, że jeden z delegatów nazywał się Eligiusz Kowalski, jednak najpewniej chodzi tu o Emiliana Kozłowskiego. Emilian Kozłowski w rozmowie telefonicznej potwierdził swój udział w delegacji.

¹² Mógł to być Krzysztof Muskała, Marian Walas lub Włodzimierz Ilnicki. W przeprowadzonej 2 IX 2010 r. rozmowie Włodzimierz Ilnicki stwierdził, że nie pamięta, czy wchodził do budynku KM PZPR.

¹³ Relacja Tadeusza Jaroszyńskiego [w:] *Grudzień 1970...*, s. 303–304.

¹⁴ Protokół porozumiewawczy pomiędzy siedmioosobową delegacją Stoczni im. Komuny Paryskiej, Stoczni Remontowej, Zarządu Portu i „Dalmoru” a przedstawicielami Prezydium MRN w Gdyni, spisany 15 XII 1970 r. w Prezydium MRN w Gdyni [w:] *Grudzień 1970...*, s. 219–220.

W 2005 r. w archiwum Oddziału Gdańskiego IPN został odnaleziony egzemplarz protokołu bez dopisków Edmunda Hulsza. Nieco inny jest także skład delegacji robotniczej: pod protokołem widnieją podpisy Sławomira Grześkowiaka, Emiliana Kozłowskiego, Krzysztofa Bojko, Włodzimierza Ilnickiego, W[iktorii?] Wesołowskiej, Krystyny Dykuć, [Elżbiety?] Lazarowicz, Mariana Walasa (?). Na samym dole znajduje się niewyraźny podpis, najprawdopodobniej Edmunda Hulsza. Zwraca uwagę brak podpisów Stanisława Słodkowskiego i Krzysztofa Muskały oraz podpisy trzech (prawdopodobnie) kobiet. Niestety, żaden z sygnatariuszy protokołu, do którego udało się dotrzeć, nie potrafił wyjaśnić tej rozbieżności.

Aby uspokoić demonstrowających pod Prezydium MRN wzburzonych robotników, którzy obawiali się, czy delegaci nie zostali aresztowani, co jakiś czas na balkonie budynku pojawiali się Edmund Hulsz i Stanisław Słodkowski, pokazując, że wszystko jest w porządku. Tym zachowaniem obaj umacniali swoją pozycję liderów robotniczego protestu.

Po podpisaniu protokołu Edmund Hulsz odczytał go zgromadzonym robotnikom, po czym zgodnie z umową z Janem Mariańskim poprowadził pochód z powrotem w kierunku portu. W tym czasie musiała już dojrzeć idea utworzenia ponadzakładowego komitetu strajkowego, gdyż zaraz po przybyciu na teren „Dalmoru” Edmund Hulsz poinformował, że po południu odbędzie się zebranie w Zakładowym Domu Kultury Zarządu Portu Gdynia przy ul. Polskiej¹⁵.

Powrotowi pochodu stoczniowców na teren zakładu przewodził Stanisław Słodkowski. Już w stoczni ogłosił strajk okupacyjny. Kazał zabezpieczyć zakład przed dewastacją i udał się do Zakładowego Domu Kultury.

W budynku przy ul. Polskiej zebrało się około trzystu najaktywniejszych robotników. Aby usprawnić działanie, zdecydowano się wyłonić ściślejszy komitet. Przybrał on nazwę Główny Komitet Strajkowy dla Miasta Gdyni. Nieznana jest dokładnie liczba członków tego komitetu¹⁶. Z lektury dokumentów można wyłonić jego ściśle prezydium. Przewodniczącym został Stanisław Słodkowski, funkcję zastępcy objął Włodzimierz Ilnicki. Sekretarzem został Marek Piasecki lub Jerzy Kowalczyk (niewykluczone, że obaj pełnili tę funkcję); do prezydium komitetu weszli również, jako doradcy: Izidor Chłędowski, Krzysztof Muskała, Kazimierz Kalkowski, Kazimierz Mizerski. Sekretarką została Weronika Szymańska, pracownik Prezydium MRN. Pozostałe osoby były łącznikami między komitetem a zakładami pracy.

Wieczorem do Zakładowego Domu Kultury przyszedł dyrektor portu Zygmunt Rosiak i „oficjalnie” oddał budynek do dyspozycji komitetu. Około 19.00 przybył Jan Mariański, a razem z nim Edmund Hulsz. Mariański m.in. prosił komitet, aby nawiązał kontakt z robotnikami Stoczni Marynarki Wojennej na Okywiu, którzy zamierzali wyjść następnego dnia na miasto, i utemperował ich nastroje. Wizyta przewodniczącego Prezydium MRN utwierdziła członków komitetu w przekonaniu, że działają legalnie i nic im nie grozi. Przystąpili więc do sporządzania ulotek, pism i odezwo. Przed północą oddział milicji wyważył drzwi, członkowie komitetu zostali brutalnie pobici i wywiezieni do Aresztu Śledczego w Wejherowie. Po około siedmiu godzinach działalności ponadzakładowa reprezentacja robotników w Gdyni przestała istnieć.

W Zakładowym Domu Kultury zostali aresztowani: Konrad Ałunowski (Przedsiębiorstwo Budowy Urządzeń Chłodniczych), Izidor Chłędowski („Unimor”), Witold Cybuch (Zarząd Portu Gdynia),

¹⁵ W przeprowadzonej 16 X 2010 r. rozmowie Jerzy Kowalczyk stwierdził, że był pomysłodawcą ulokowania Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni w Zakładowym Domu Kultury. Także Włodzimierz Ilnicki podaje, że optował za tym takim rozwiązaniem. W innych relacjach pojawia się również nazwisko Kazimierza Mizerskiego.

¹⁶ Raport kpt. Napoleona Grzeleckiego z Wydziału III KW MO w Gdańsku z 15 XII 1970 r. mówi o zatrzymaniu 25 osób. Natomiast inspektor operacyjny SB w Gdyni ppor. Andrzej Kuźniarski oraz I zastępca komendanta miejskiego MO ds. SB w Gdyni ppłk Stanisław Stawowski raportują 16 XII 1970 r. o zatrzymaniu 31 osób. Jednakże był wśród nich portier Zakładowego Domu Kultury, który nie należał do komitetu. Wykaz członków Komitetu Strajkowego zawiera 30 nazwisk. Wiadomo także, że z Zakładowego Domu Kultury udało się wydostać Emilianowi Kozłowskiemu i jeszcze jednemu robotnikowi. Jan Mariański odwiedził do domu jednego z członków komitetu. W skład Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni weszło więc od 25 do 33 osób.

Józef Dawidowski (Zarząd Portu Gdynia), Mieczysław Goździewski (Zarząd Portu Gdynia), Edmund Hulsz („Dalmor”), Zdzisław Imiołek (Zarząd Portu Gdynia), Włodzimierz Ilnicki (Zarząd Portu Gdynia), Józef Jankowski (Zakład Stolarstwa Budowlanej), Kazimierz Kalkowski (Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane), Jerzy Kowalczyk („Dalmor”), Marian Kubik (Zarząd Portu Gdynia), Andrzej Leonowicz (Stocznia im. Komuny Paryskiej), Eugeniusz Lidzbarski (Stocznia im. Komuny Paryskiej), Alfons Bernard Łoński (Eksportowa Składnica Mleczarska), Ludwik Macierzyński (Gdyńska Stocznia Remontowa), Tadeusz Malec („Meramont”), Tadeusz Matysiak (Zarząd Portu Gdynia), Kazimierz Mizerski (Zarząd Portu Gdynia), Krzysztof Muskała (Stocznia im. Komuny Paryskiej), Krzysztof Nowak (Stocznia im. Komuny Paryskiej), Tadeusz Nowak (Stocznia im. Komuny Paryskiej), Bogdan Palicki („Dalmor”), Marek Piasecki (Zarząd Portu Gdynia), Jan Rosiński (Zarząd Portu Gdynia), Henryk Sidorowski i Stanisław Słodkowski (Stocznia im. Komuny Paryskiej), Władysław Szatan (Gdańskie Przedsiębiorstwo Transportowe Budownictwa), Weronika Szymańska (Prezydium MRN), Jan Wachciński (Zarząd Portu Gdynia), Marian Walas (Stocznia im. Komuny Paryskiej).

Następny dzień, 16 grudnia, upłynął na próbach uwolnienia aresztowanych. Ze Stoczni im. Komuny Paryskiej wyruszyła delegacja z Andrzejem Niećko na czele, która domagała się u dowódcy Marynarki Wojennej wiceadm. Ludwika Janczyszyna i sekretarza KM PZPR Stanisława Legockiego wypuszczenia członków komitetu. Bez rezultatu.

O północy wojsko zablokowało rejon Stoczni im. Komuny Paryskiej. Rozpoczął się 17 grudnia – „czarny czwartek”...

Powstanie Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni stanowiło poważny problem dla władz. Istnienie zorganizowanej struktury nie pozwalało na zakwalifikowanie gdyńskiej rewolty jako zwykłych chuligańskich zamieszek spowodowanych przez „elementy kryminalne”. Dlatego podjęto wszelkie starania, aby zdeprecjonować komitet i skompromitować jego członków w oczach społeczeństwa. Służba Bezpieczeństwa opisała komitet w następujący sposób: „W Gdyni w dniu 15 grudnia na zebraniu delegatów poszczególnych zakładów pracy wyłoniony został główny komitet strajkowy w Gdyni. Na jego czele stanął przewodniczący, dwaj zastępcy, sekretarz oraz doradcy. W tym składzie komitet liczył 31 osób, część członków Komitetu miała spełniać rolę łączników z poszczególnymi zakładami pracy. W czasie kilkunastogodzinnej działalności [...] sporządzono odezwę, w której sformułowano postulaty pod adresem władz. W skład Komitetu wchodziło w większości ludzie młodzi, pracownicy z różnych zakładów pracy w Gdyni, urodzeni przeważnie w latach 1944–47, część z nich to mieszkańcy hoteli robotniczych, kilku z nich było poprzednio karanych za przestępstwa kryminalne, w zasadzie o niskim poziomie umysłowym i intelektualnym”¹⁷.

Zaraz po zakończeniu akcji „Jesień ’70” organa bezpieczeństwa podjęły szeroko zakrojoną akcję represyjną i inwigilacyjną w ścisłej współpracy z władzami państwowymi, partyjnymi i dyrekcjami zakładów pracy. Najaktywniejsi robotnicy byli zwalniani z pracy, powoływani do wojska, zakładano im podsłuchy pokojowe bądź telefoniczne, przeprowadzano rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze, a także przeglądano korespondencję. W ramach tzw. kwestionariuszy ewidencyjnych pod lupą SB znaleźli się m.in.: Bogdan Palicki, Alfons Łoński, Kazimierz Kalkowski, Władysław Szatan, Jerzy Kowalczyk, Józef Jankowski, Weronika Mizerska (z d. Szymańska), Tadeusz Malec, Konrad Ałunowski. Wobec 21 osób Wydział „B” zastosował obserwację zewnętrzną, natomiast 23 Wydział „T” założył podsłuch telefoniczny lub podsłuch pokojowy¹⁸. Największym sukcesem gdyńskiej SB było zwerbowanie 11 osób – spośród ponad 30 członków komitetów strajkowych – na tajnych współpracowników¹⁹.

Losy poszczególnych członków komitetu potoczyły się różnie. Nie sposób opisać tu działalność wszystkich trzydziestu członków Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni. Dlatego przedstawiamy jedynie (z powodu różnego stopnia zachowania i dostępności dokumentów, nie we wszyst-

¹⁷ AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 003/14/91, Ocena wydarzeń grudniowych na terenie województwa gdańskiego, 2 I 1971 r., k. 49.

¹⁸ *Ibidem*, 003/137/16, Analiza materiałów operacyjnych w sprawie obiektywnej krypt. „Jesień ’70”, k. 99.

¹⁹ *Ibidem*, 003/137/8, Informacja dot. aktualnego zachowania się członków byłych komitetów strajkowych powstałych w Gdyni w okresie wydarzeń grudniowych, 17 III 1971 r., k. 178.

kich przypadkach można je było w pełni odtworzyć) losy członków Prezydium Komitetu. Wielce pomocne okazały się relacje zebrane w ostatnim czasie, jednakże nie do wszystkich osób udało się nam dotrzeć.

* * *

Izydor Chłędowski, syn Józefa i Władysławy, ur. 31 marca 1929 r. w Dąbku, pow. wrocławski; członkowie rodziny należeli do AK; pracownik Gdańskich Zakładów Elektronicznych „Unimor”²⁰; 15 grudnia jako doradca był członkiem prezydium Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni; brał aktywny udział w opracowaniu odezów i postulatów; w nocy z 15 na 16 grudnia razem z całym komitetem zatrzymany i przewieziony do Aresztu Śledczego w Wejherowie; zatrzymany do dyspozycji Wydziału Śledczego²¹; prawdopodobnie podczas pobytu w areszcie zgodził się na współpracę z SB, jednakże został zarejestrowany dopiero 5 czerwca 1971 r. pod pseudonimem „Kazik”; zdjęty z ewidencji 30 września 1974 r. z powodu niechęci do współpracy; w 1980 r. został przewodniczącym komitetu strajkowego NSZZ „Solidarność” w „Radmorze” w Gdyni. Obecnie mieszka w Bydgoszczy.

* * *

Edmund Hulsz, syn Hermana i Lidii z domu Grota, ur. 15 marca 1947 r. w Tczewie; od 1968 r. pracownik PPDiUR „Dalmor”; został zapamiętany jako „młody człowiek lubiący politykować”; 15 grudnia 1970 r. pod Komitetem Miejskim PZPR wszedł w skład delegacji, która miała sprawdzić, czy faktycznie I sekretarza Hugona Malinowskiego nie ma w gmachu. Razem z paroma osobami przejął inicjatywę i poprowadził demonstrację w kierunku Prezydium MRN. Nie wszedł w pierwotny skład delegacji rozmawiającej z przewodniczącym Prezydium MRN Janem Mariańskim; dokooptowany na wyraźne żądanie robotników, już po podpisaniu pierwszej wersji protokołu porozumiewawczego. Dopisał do niego trzy punkty mówiące o dalszej organizacji strajku i wyborze władz związków zawodowych. O poważaniu, jakim już wtedy się cieszył, świadczy fakt, że on i Jan Mariański wymienili ze sobą numery telefonów, aby być w kontakcie „na wszelki wypadek”; następnie z budynku Prezydium MRN ogłosił podpisanie porozumienia. Poprowadził robotników na teren „Dalmoru”, gdzie po wiecu ok. 15.00 opuścił zakład. W Zakładowym Domu Kultury przy ul. Polskiej pojawił się dopiero razem z Janem Mariańskim ok. 19.00. Mimo propozycji Stanisława Ślodkańskiego nie przyjął funkcji przewodniczącego Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni – głównie z powodu sprzeciwu innych członków komitetu. Objął jednak funkcję wiceprzewodniczącego (choć niektórzy uczestnicy wydarzeń twierdzą, że żadnej funkcji nie objął). Był także łącznikiem między komitetem a Janem Mariańskim²². Aresztowany razem z całym komitetem w nocy z 15 na 16 grudnia i wywieziony do Aresztu Śledczego w Wejherowie²³. Podczas pobytu w areszcie zobowiązał się do współpracy z SB i 15 stycznia 1971 r. został zarejestrowany jako „Tangens”. Szczegóły współpracy nie są bliżej znane. W lutym 1971 r. Edmund Hulsz zwrócił się do funkcjonariusza Granicznej Placówki Kontrolnej Rybołówstwa z propozycją spotkania i przeprowadzenia rozmowy na temat aktualnej sytuacji²⁴; odnaleziony został także odpis donosu TW „Tangensa” z października 1971 r., w którym opisuje innych członków komitetu strajkowego jako ludzi przypadkowych i działających z pobudek chuligańskich²⁵. W notatce służbowej na jego temat inspektor Wydziału III napisał: „[...] posiada b. niestały charakter, impulsywny, wicherzycielski. Jest skłonny do kręctw i zmiany swego poglądu. Bojąc się odpowie-

²⁰ *Ibidem*, 003/137/8, Notatka służbowa dot. powstania na terenie Gdyni „Ogólnomiejskiego Komitetu Strajku Okupacyjnego”, 16 XII 1970 r., k. 17.

²¹ *Ibidem*, 003/137/15, Telefonogram, 16 XII 1970 r., k. 39.

²² *Ibidem*, 003/137/8, Notatka służbowa dot. powstania na terenie Gdyni „Ogólnomiejskiego Komitetu Strajku Okupacyjnego”, 16 XII 1970 r., k. 17–19; *ibidem*, 003/137/8, Wykaz z 18 XII 1970 r., k. 32.

²³ *Ibidem*, 003/137/15, Szyfrogram z 16 XII 1970 r., k. 27; *ibidem*, 003/137/8, Szyfrogram, 17 XII 1970 r., k. 36.

²⁴ *Ibidem*, 003/137/10, Meldunek, 8 II 1971 r., k. 126.

²⁵ *Ibidem*, 003/137/8, Wyciąg z informacji TW „Tangensa”, 30 X 1971 r., k. 188.

działności, był skłonny winę złożyć na wszystkich pozostałych i zgodzić się na każdą propozycję²⁶. Po zwolnieniu z aresztu Edmund Hulsz nie utrzymywał kontaktów z grupą Stanisława Słodkowskiego, ale miał pewne informacje o jej działalności. W 1971 r. nie wydano mu ponownie książeczki żeglarskiej (miał ją od 1970 r.). Na początku 1972 r. próbował startować w wyborach do sejmu, jednak nie zdołał dostać się na listy wyborcze. W tym czasie rozpoczął pracę w „Cepelii”; najprawdopodobniej również zerwał współpracę z SB. W 1973 r. wystąpił ponownie o wydanie książeczki, którą w końcu otrzymał (z poparciem Wydziału II, co czyni tę sytuację dość niejasną). Na początku 1974 r. został zatrudniony w PLO na stanowisku stewarda; 9 czerwca 1975 r. opuścił swój statek w Hamburgu i porosił o azyl. W Niemczech rozwinął szeroką działalność, występując m.in. w Radiu Wolna Europa i opowiadając o Grudniu 1970 r.²⁷ W końcu 1975 r. SB założyła Edmundowi Hulszy kwestionariusz ewidencyjny o kryptonimie „Fotograf”, który prowadziła aż do początku 1990 r. W 1976 r. Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku wszczęła zaocznie śledztwo przeciw Edmundowi Hulszowi, oskarżając go o łżenie ustroju i naczelnych organów PRL oraz rozpowszechnianie fałszywych wiadomości. Zostało ono umorzone dopiero w grudniu 1990 r. w związku ze stwierdzeniem niepopelnienia przestępstwa. Po 1990 r. Edmund Hulsz powrócił do Polski. Wystąpił w filmie dokumentalnym *Grudzień zwykłych ludzi*. Obecnie mieszka w Gdyni.

* * *

Włodzimierz Ilnicki, syn Michała i Malwiny z domu Matkowskiej, ur. 15 maja 1946 r. w Baranowicach, pow. wrocławski; ukończył Podoficerską Szkołę Zawodową; do 1968 r. należał do ZMS. Od października 1970 r. zatrudniony jako pracownik fizyczny Rejonu I Zarządu Portu Gdynia; 15 grudnia razem z Edmundem Hulszem, Stanisławem Słodkowskim i Marianem Walasem przemawiał ze schodów siedziby Komitetu Miejskiego PZPR do zgromadzonych demonstrantów²⁸, następnie wszedł w skład delegacji, która podpisała z przewodniczącym Prezydium MRN Janem Mariańskim protokół porozumiewawczy²⁹. Według jego relacji optował za zebraniem strajkujących robotników w Zakładowym Domu Kultury przy ul. Polskiej, gdzie utworzył się Główny Komitet Strajkowy dla Miasta Gdyni. Włodzimierz Ilnicki został zastępcą przewodniczącego³⁰. Zatrzymany razem z całym komitetem w nocy z 15 na 16 grudnia i osadzony w Areszcie Śledczym w Wejherowie³¹. Podczas aresztowania udało mu się uwolnić z kajdanek, podjął nieudaną próbę ucieczki, został dotkliwie pobity. Po zwolnieniu z aresztu utrzymywał kontakt ze Stanisławem Słodkowskim; brał udział w planach dalszej działalności w konspiracyjnym komitecie, rozważał także pomysł ucieczki na statku za granicę³². Na początku stycznia 1971 r. proponował zorganizowanie strajku w porcie gdyńskim³³. Wraz z pozostałymi członkami Komitetu planował uzyskanie funduszy na drukowanie i rozpowszechnianie ulotek i odezw w różnych ośrodkach przemysłowych kraju³⁴. Funkcjonariusze Granicznej Placówki Kontrolnej 12 stycznia 1971 r. przeprowadzili rozmowę profilaktyczno-rozpoznawczą z Włodzimierzem Ilnickim³⁵. Prawdopodobnie jej skutkiem było zaprzestanie kontaktów z grupą Stanisława Słodkowskiego, tuż przed aresztowaniem jej członków. Nie znaczy to jednak, że Włodzimierz Ilnicki zrezygnował z „nieodpowiedzialnej” działalności. Od lutego 1971 r. był inwigilowany w ramach sprawy operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Podoficer”, jako podejrzany o działalność wywiadowczą (była prowadzona aż do 1976 r.). Pozbawiony przepustki, uprawniającej do wstępu na teren portu,

²⁶ *Ibidem*, 003/137/8, Notatka służbowa dot. Hulsz Edmunda, k. 38.

²⁷ Szerzej o działalności E. Hulsza za granicą zob. P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska, *op. cit.*

²⁸ Relacja Tadeusza Nowaka [w:] *Grudzień 1970...*, s. 317.

²⁹ AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 003/137/8, Informacja dot. działalności tzw. Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni, 18 XII 1970 r., k. 40–41.

³⁰ *Ibidem*, 003/137/8, Notatka służbowa, 16 XII 1970 r., k. 39.

³¹ *Ibidem*, 003/137/8, Notatka służbowa, 15 XII 1970 r., k. 9–10, 25.

³² *Ibidem*, 003/137/8, Informacja, 23 XII 1970 r., k. 60–63.

³³ *Ibidem*, 003/137/8, Informacja, 7 I 1971 r., k. 78.

³⁴ *Ibidem*, 003/137/8, Informacja, 9 I 1971 r., k. 90–92.

³⁵ *Ibidem*, 003/137/10, Informacja, 13 I 1971 r., k. 32.

podjął pracę w Przedsiębiorstwie Spedycji Krajowej. Podczas dyskusji przed VI Zjazdem PZPR domagał się opublikowania rządowego raportu w sprawie Grudnia oraz postawienia poległym pomnika³⁶. Jak sam wspomina, musiał wielokrotnie meldować się na milicji, w jego mieszkaniu były także przeprowadzane częste rewizje, również w czasie jego nieobecności. Około 1972 r. przeprowadził się z Gdyni do Dębogórze w powiecie puckim. Uzyskał tam paszport i w sierpniu 1974 r. wyjechał z wycieczką „Orbisu” do Włoch, skąd już do kraju nie powrócił; następnie przedostał się do USA. W latach osiemdziesiątych angażował się w organizowanie pomocy dla kraju i NSZZ „Solidarność”. Obecnie mieszka w Filadelfii.

* * *

Kazimierz Kalkowski, syn Elżbiety Kalkowskiej, ur. 13 grudnia 1945 r. w Kamieniu, pow. wejherowski, pracownik Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego w Gdyni³⁷; 15 grudnia wszedł w skład Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni jako doradca. W nocy z 15 na 16 grudnia razem z całym komitetem został zatrzymany i przewieziony do Aresztu Śledczego w Wejherowie³⁸; od lutego 1971 r. do listopada 1973 r. był inwigilowany w ramach kwestionariusza ewidencyjnego kryptonim „Strąk”³⁹; zmarł 18 lutego 1992 r. w Gdańsku, pochowany jest na Cmentarzu Łostowickim.

* * *

Jerzy Kowalczyk, syn Edwarda i Ireny z domu Rachańskiej, ur. 10 lipca 1947 r. w Lublinie, ojciec był żołnierzem AK i walczył w Lasach Janowskich; matka była więziona w obozie koncentracyjnym na Majdanku; od 1962 r. uczył się w szkole przyzakładowej Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, następnie pracował w tejże stoczni; od 1969 r. pracownik (elektryk okrętowy) PPDiUR „Dalmor”, członek Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni⁴⁰; według jego relacji pełnił tam funkcję sekretarza. Miał też zaproponować Zakładowy Dom Kultury jako siedzibę dla komitetu oraz przetransportować – razem z Weroniką Szymańską i niezidentyfikowanym członkiem komitetu – maszynę do pisania z Prezydium MRN do Zakładowego Domu Kultury. Aresztowany w nocy z 15 na 16 grudnia i wywieziony do Aresztu Śledczego w Wejherowie; w czasie aresztowania został pobity i rzucony ze schodów, w wyniku czego doznał urazu kręgosłupa (skutki odczuwa do dziś). Podczas przesłuchań w Areszcie Śledczym został ponownie pobity, zwolniony jako ostatni z celi. Po powrocie do „Dalmoru” został zwolniony z pracy ze skutkiem natychmiastowym. W związku z jego aktywną postawą po Grudniu 1970 r. (jak wspomina, agitował robotników i kolportował ulotki) był inwigilowany przez SB, która zbierała na niego materiały w tzw. kwestionariuszu ewidencyjnym⁴¹. Jako były członek komitetu strajkowego nie mógł nigdzie na dłużej znaleźć zatrudnienia, zwalniano go pod błahymi pretekstami (kiedy został zatrzymany przez milicję na 48 godzin, zwolniono go za... porzucenie pracy). Takie zatrzymania zresztą zdarzały mu się często, nawet dwa razy w miesiącu. Aby się utrzymać, pracował jako roznosiciel mleka (jak sam wspomina, była to jedyna praca, gdzie nie wymagano od niego dokumentów z poprzednich miejsc pracy). W 1976 r. przez miesiąc przebywał w jednostce wojskowej w Czarnem. Według jego relacji był to rodzaj internowania, ponieważ przez cały miesiąc pobytu żaden z „rezerwistów” nie wykonywał ani jednej czynności związanej z wojskiem (w jednostce przebywało ok. 250 osób, teren był otoczony przez uzbrojonych wartowni-

³⁶ *Ibidem*, 0046/362/16, Polityczno-kontrwywiadowcza charakterystyka terenu miasta Gdyni za okres od 1971 r., 22 I 1973 r., k. 24.

³⁷ *Ibidem*, 003/137/8, Wykaz, 18 XII 1970 r., k. 32.

³⁸ *Ibidem*, 003/137/8, Notatka służbowa dot. powstania na terenie Gdyni „Ogólnomiejskiego Komitetu Strajku Okupacyjnego”, 16 XII 1970 r., k. 17–18.

³⁹ *Ibidem*, 003/137/8, Wykaz, 18 XII 1970 r., k. 31; k. 187.

⁴⁰ *Ibidem*, 003/137/8, Notatka służbowa dot. powstania na terenie Gdyni „Ogólnomiejskiego Komitetu Strajku Okupacyjnego”, 16 XII 1970 r., k. 17.

⁴¹ *Ibidem*, 003/137/8, Wykaz członków Komitetu Strajkowego, na których założono kwestionariusz ewidencyjny, k. 31; *ibidem*, 003/137/8, Wykaz osób, na których założono są kwestionariusze ewidencyjne, k. 187.

ków). Brał udział w spotkaniach w kościele św. Brygidy, gdzie zaopatrywał się w ulotki i opozycyjne czasopisma. Po trzecim takim spotkaniu został zatrzymany przez milicję. W 1979 r. Jerzy Kowalczyk planował ucieczkę za granicę, jednak ponieważ została aresztowana osoba, która miała sfałszować dokumenty, nie udało się zrealizować tego zamiaru. W 1980 r. spotkał się z Lechem Wałęsą, aby poinformować go o swojej trudnej sytuacji. Po wprowadzeniu stanu wojennego został wezwany do KM MO w Gdyni, gdzie przeprowadzono z nim rozmowę ostrzegawczą. Ze względu na pogarszający się stan zdrowia nie angażował się w działalność NSZZ „Solidarność”. Obecnie mieszka w Rumi.

* * *

Kazimierz Mizerski, syn Jana i Zofii z domu Dżisiewskiej, ur. 4 marca 1946 r. w Radomiu, nauki szkolne (szkoła podstawowa, zasadnicza szkoła zawodowa, liceum ogólnokształcące dla pracujących) pobierał w Kłodzku; w 1970 r. został zatrudniony w Zarządzie Portu Gdynia jako doker, według niektórych relacji to on zaproponował Zakładowy Dom Kultury przy ul. Polskiej jako miejsce obrad komitetu strajkowego; wszedł w skład Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni jako doradca; pisał i redagował materiały propagandowe – ulotki, odezwy⁴². Został zatrzymany w nocy z 15 na 16 grudnia podczas obrad w Zakładowym Domu Kultury przy Zarządzie Portu Gdynia wraz z pozostałymi członkami komitetu i przewieziony do Aresztu Śledczego w Wejherowie⁴³. Podczas pobytu w areszcie najprawdopodobniej zobowiązał się do współpracy z SB i 29 grudnia 1970 r. został zarejestrowany pod pseudonimem „Jakub”. Jednak najpewniej nie podjął aktywnej współpracy, gdyż już w czerwcu 1971 r. z tajnego współpracownika stał się osobą rozpracowywaną przez organa bezpieczeństwa. Gdyńska SB założyła mu tzw. kwestionariusz ewidencyjny kryptonim „Reformator” (był inwigilowany do końca 1974 r.). Po zwolnieniu z aresztu utrzymywał ściśle kontakty ze Stanisławem Słodkowskim i był jednym z aktywniejszych uczestników konspiracyjnego komitetu. Na początku stycznia razem z Krzysztofem Muskałą udał się do Wrocławia, Kłodzka i Krakowa⁴⁴, by nawiązać kontakty ze studentami i znajomymi, relacjonując przebieg wydarzeń w Gdyni i namawiając do stworzenia konspiracyjnej organizacji w skali ogólnopolskiej. Służba Bezpieczeństwa prowadziła jego obserwację, systematycznie kontrolowała korespondencję oraz założyła podsłuch pokojowy⁴⁵; 13 stycznia 1971 r. został aresztowany razem z całą grupą, a 15 stycznia 1971 r. SB przeprowadziła z nim rozmowę operacyjno-ostrzegawczą⁴⁶. Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku umorzyła dochodzenie 3 kwietnia 1971 r.; 16 kwietnia 1971 r. Kazimierz Mizerski ożenił się z koleżanką z komitetu, Weroniką Szymańską. Po umorzeniu sprawy pracował m.in. w Gdyńskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, kontynuował także naukę w Policealnym Studium Zawodowym w Oświęcimiu, które ukończył z wyróżnieniem. Od 1974 r. był elektromonterem w Rafinerii Gdańskiej; w 1975 r. przebywał na praktyce we Włoszech. W tym samym roku rozpoczął starania o zatrudnienie w PLO na stanowisku asystenta radioficera. Jednak ze względu na jego przeszłość odmówiono mu wydania książeczki żeglarskiej. Wykorzystując tę sytuację, SB próbowała ponownie zwerbować go do współpracy, jednakże po rozmowie zrezygnowano z pozyskania. Nieprzyznanie książeczki uzasadniano tym, że inny członek komitetu strajkowego – Edmund Hulsz – w 1975 r. opuścił swój statek w Hamburgu. Ostatecznie w marcu 1977 r. Kazimierz Mizerski uzyskał książeczkę żeglarską, jednakże ze względu na możliwość kontaktów z przebywającymi za granicą kolegami z komitetu (czyli z Edmundem Hulszem i Włodzimierzem Ilnickim) został objęty kontrolą operacyjną przez Wydział II KW MO w Gdańsku. W marcu 1985 r.

⁴² *Ibidem*, 003/137/8, Wykaz osób, które pisały, redagowały materiały propagandowe, 21 XII 1970 r., k. 52.

⁴³ *Ibidem*, 003/137/8, Informacja dot. działalności tzw. Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni, 18 XII 1970 r., k. 39.

⁴⁴ *Ibidem*, 003/137/8, Szyfrogram, 8 I 1971 r., k. 86.

⁴⁵ *Ibidem*, 003/137/8, Analiza materiałów dot. byłych członków „Ogólnego Komitetu Strajkowego miasta Gdyni”, 10 I 1971 r., k. 96–99.

⁴⁶ *Ibidem*, 003/137/8, Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy ostrzegawczej z członkiem nielegalnej organizacji młodzieżowej z ob. Kazimierzem Mizerskim, 15 I 1971 r., k. 125.

razem z żoną zszedł ze statku w duńskim porcie Esbjerg i poprosił o azyl u miejscowej policji. Nie udało się ustalić miejsca jego obecnego pobytu.

* * *

Krzysztof Muskala, syn Mariana i Ireny z domu Gruszeckiej, ur. 12 marca 1948 r. w Gdyni, od 1967 r. pracownik Stoczni im. Komuny Paryskiej; 15 grudnia wszedł w skład delegacji, która podpisała z Janem Mariańskim protokół porozumiewawczy; następnie został członkiem Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni jako doradca, brał udział w opracowywaniu odezw i ulotek. Aresztowany razem z całym komitetem w nocy z 15 na 16 grudnia, wywieziony do Aresztu Śledczego w Wejherowie. Podczas pobytu w areszcie został pozyskany do współpracy z SB jako tajny współpracownik „Waldemar”, zarejestrowany dopiero 9 kwietnia 1971 r. Pierwsze donosy „Waldemara” pochodzą już z 22 grudnia 1970 r. Ścisłe współpracował z grupą Stanisława Słodkowskiego zmierzającego do kontynuowania w konspiracji działalności komitetu strajkowego. Jednocześnie regularnie informował SB o wszelkich poczynaniach członków komitetu. Razem ze Stanisławem Słodkowskim 22 grudnia został zwolniony z pracy, co miało pomóc w zbudowaniu jego „legendy”. Na początku 1971 r. towarzyszył Kazimierzowi Mizerskiemu w jego podróży do Wrocławia, Kłodzka i Krakowa, z której złożył SB szczegółowy raport. Wziął udział w spotkaniu odbywającym się 12 stycznia w mieszkaniu Andrzeja Szymankiewicza, podczas którego został założony pod przewodnictwem Stanisława Słodkowskiego Główny Komitet Strajkowy dla Miasta Gdyni – Polska Partia Komunistyczna. Podczas rozdziału stanowisk Krzysztof Muskala otrzymał zadanie koordynacji pracy komitetu na cały kraj (razem z Kazimierzem Mizerskim). Wraz z całą grupą został zatrzymany (o czym został zresztą uprzedzony przez SB) 13 stycznia. Ostatni donos Krzysztofa Muskały pochodzi z 18 stycznia, deklaruje w nim chęć dalszej współpracy. Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku 3 kwietnia umorzyła śledztwo w jego sprawie; możliwe, że pod presją SB, która nie chciała dopuścić do dekonspiracji swojego agenta. „Waldemar” został wyrejestrowany 26 listopada 1975 r. W latach osiemdziesiątych pracował w Zakładzie Okrętowych Urządzeń Chłodniczych i Klimatyzacyjnych „Klimor” w Gdyni. Nie udało się ustalić obecnego miejsca jego pobytu. Według informacji Jerzego Kowalczyka wyjechał do Australii.

* * *

Marek Piasecki, syn Edmunda i Józefy z domu Radziszewskiej, ur. 12 czerwca 1947 r. w Warszawie; członek ZMS; pracownik Zarządu Portu Gdynia; wszedł w skład prezydium komitetu; doradca i aktywny członek Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni, w którym pełnił obowiązki sekretarza⁴⁷. Był współautorem szaty graficznej oraz korektorem dokumentów komitetu. Aresztowany razem z całym komitetem w nocy z 15 na 16 grudnia 1970 r. i wywieziony do Aresztu Śledczego w Wejherowie, uwolniony 20 grudnia; następnie najprawdopodobniej został zwolniony z pracy. Po powrocie do Warszawy zatrudnił się jako motorowy w Zakładzie Lunaparku i Wesołych Miasteczek „Uciecha” przy ul. Kruczkowskiego; później został kierownikiem lunaparku, kilkakrotnie wyjeżdżał służbowo na Zachód; w lutym bądź marcu 1982 r. wyjechał z cyrkiem „Americano” do Włoch, z których nie powrócił do kraju w terminie. Nie udało się ustalić miejsca jego obecnego pobytu.

* * *

Stanisław Słodkowski, syn Franciszka i Stefanii z domu Judyckiej, ur. 27 sierpnia 1944 r. w Kolinii Mosty, od czerwca 1970 r. spawacz w Stoczni im. Komuny Paryskiej; 15 grudnia pod Komitetem Miejskim PZPR wzywał do zachowania spokoju, przeciwdziałał próbom dewastacji i gwałtowniejszym wystąpieniom. Wszedł w skład delegacji, która podpisała z przewodniczącym Prezydium MRN Janem Mariańskim protokół porozumiewawczy⁴⁸. W czasie rozmów razem z Edmundem Hulszem wychodził

⁴⁷ *Ibidem*, 003/137/8, Notatka służbowa dot. Piaseckiego Marka, k. 35.

⁴⁸ *Ibidem*, 003/137/8, Informacja dot. działalności tzw. Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni, 18 XII 1970 r., k. 40–41.

na balkon, by uspokajać wzburzonych robotników. Po wiecu w „Dalmorze” szedł na czele pochodu do Stoczni im. Komuny Paryskiej, gdzie ogłosił strajk okupacyjny i rozkazał zabezpieczyć przed zniszczeniem obiekty stoczniowe. W Zakładowym Domu Kultury został wybrany na przewodniczącego Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni⁴⁹. Poleciał zebranim w budynku robotnikom udać się do domu, m.in. ze względu na wprowadzoną godzinę milicyjną. Po wizycie Jana Mariańskiego chciał zrzec się przewodniczenia komitetowi na rzecz Edmunda Hulsza, jednak nie zgodzili się na to inni członkowie komitetu. Aresztowany w nocy z 15 na 16 grudnia razem z całym komitetem i wywieziony do Aresztu Śledczego w Wejherowie. Zobowiązanie do współpracy z SB podpisał 20 grudnia, został zarejestrowany pod pseudonimem „Heniek”. Po wypuszczeniu z aresztu nie podjął aktywnej współpracy. Po uwolnieniu udał się do Stoczni im. Komuny Paryskiej, gdzie „chciał rozmawiać z dyrektorem, i w ogóle chciał w dość ostrej i kategorycznej formie wyjaśniać tak fakt aresztowania, jak i obecną sytuację zwolnionych z aresztu delegatów Komitetu Strajkowego”⁵⁰. Razem z Krzysztofem Muskałą 22 grudnia został zwolniony z pracy. Już podczas pobytu w areszcie stworzył wokół siebie grupę, z którą zamierzał w konspiracji kontynuować działalność komitetu. Zorganizował wraz z pozostałymi członkami Komitetu kilka spotkań, podczas których omawiano sposoby dalszej działalności związkowej, aktualną sytuację i nastroje panujące w zakładach pracy w Gdyni; w ich trakcie uczestnicy zastanawiali się także nad sposobami wspierania strajkujących robotników gdyńskich oraz nad możliwościami zdobycia funduszy. W skład grupy wchodzili, oprócz Słodkowskiego: Włodzimierz Ilnicki, Kazimierz Mizerski, Mieczysław Goździewski, Krzysztof Muskała, Stanisław Denis, Andrzej Szymankiewicz, Zbigniew Szymański oraz Weronika Szymańska; przyjęto nazwę Główny Komitet Strajkowy dla Miasta Gdyni. Prawdopodobnie dla zmylenia organów bezpieczeństwa używano też nazwy Komunistyczna Partia Polski⁵¹. Na początku 1971 r. członkowie grupy próbowali nawiązać kontakty – przede wszystkim – ze studentami na południu Polski. W mieszkaniu Andrzeja Szymankiewicza Stanisław Słodkowski zorganizował 12 stycznia 1971 r. „zebranie założycielskie” organizacji, na którym zostały wybrane władze, określone środki i cele działania oraz złożono przysięgę. Stanisław Słodkowski planował także nawiązanie kontaktów z partiami komunistycznymi Francji i Włoch oraz Radiem Wolna Europa. Wszyscy członkowie grupy zostali aresztowani 13 stycznia. Ze Stanisławem Słodkowskim SB przeprowadziła rozmowę ostrzegawczą, podczas której wykazała „szkodliwość czynu przestępnego” niezgodną z ustawodawstwem PRL. „Za powyższy czyn on jak i pozostali powinni odpowiadać przed sądem. Biorąc jednak pod uwagę ich młody wiek, władza ludowa odstępuje od karania i daje możliwość rehabilitacji, stwarza możliwość, abyście mogli stać się pełnowartościowymi obywatelami PRL, i dlatego zwalnia się Was na wolność. Wskazano również, że czynimy to pod warunkiem, że nigdy on jak i pozostali nie wejdą w kolizję z prawem. Ponadto polecono, aby Słodkowski najbliższym pociągiem wyjechał z Gdyni do swojego stałego miejsca zamieszkania, tj. Głubczyc [...]”⁵². Po przyjeździe do Głubczyc 16 stycznia Stanisław Słodkowski zgłosił się do tamtejszej SB, z którą nawiązał współpracę. Kontynuował ją także po przeprowadzce do Ostrowca Świętokrzyskiego, gdzie w 1972 r. został zatrudniony w Hucie im. Marcelego Nowotki. Współpraca zakończyła się w 1976 r., z chwilą zwolnienia się Stanisława Słodkowskiego z pracy⁵³. W charakterystyce czytamy: „jest rozmowny. Posiada umiejętność zdobywania sobie zaufania zarówno wśród robotników, jak i wśród osób spoza tego środowiska. Jego cechą ujemną jest zbyt duże mniemanie o własnej osobie”⁵⁴. Po opuszczeniu Ostrowca Świętokrzyskiego przeniósł się do Katowic, a na początku lat osiemdziesiątych powrócił na Wybrzeże, gdzie m.in. w latach 1982–1983

⁴⁹ *Ibidem*, 003/137/8, Notatka służbowa dot. powstania na terenie Gdyni „Ogólnomiejskiego Komitetu Strajku Okupacyjnego”, 16 XII 1970 r., k. 17; *ibidem*, 003/137/8, Szyfrogram, 15 I 1971 r., k. 114.

⁵⁰ *Ibidem*, 003/137/8, Notatka służbowa ze spotkania odbytego z TW ps. „Waldemarem”, 22 XII 1970 r., k. 58–59.

⁵¹ *Ibidem*, 003/137/8, Informacja, 9 I 1971 r., k. 90.

⁵² *Ibidem*, 003/137/8, Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy profilaktyczno-ostrzegawczej z Ob. Słodkowskim Stanisławem, 15 I 1971 r., k. 115.

⁵³ Szerzej o współpracy S. Słodkowskiego z SB zob. P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska, *op. cit.*

⁵⁴ AIPN Ki, 0024/4975, Kwestionariusz TW „Heńka”, 20 XII 1970 r., b.p.

pracował w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. W 1980 lub 1981 r. spotkał się z Lechem Wałęsą, pojawił się także w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, jednak nie znalazł tam poparcia dla swojej osoby i programu⁵⁵. W 1981 r. wziął udział w I Zjeździe NSZZ „Solidarność”, jednak bez prawa głosu⁵⁶. Ponownie znalazł się w polu zainteresowania organów bezpieczeństwa w 1984 r., kiedy Wydział II Kaszubskiej Brygady WOP podejrzewał go o zamiar ucieczki z kraju. Obecnie mieszka pod Lęborkiem.

* * *

Weronika Szymańska, córka Zygmunta i Gertrudy z domu Rezmer, ur. 9 września 1949 r. w Gdyni, pochodziła z patriotycznej rodziny; w kuźni jej dziadka w Chyloni w 1939 r. były przekuwane kosa dla Czerwonych Kosynierów, przechowywano tam także podczas okupacji sztandar chóru „Harfa”, do którego należała jej matka⁵⁷. W 1968 r. ukończyła liceum ogólnokształcące i została zatrudniona w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej⁵⁸. Po podpisaniu protokołu porozumiewawczego 15 grudnia kobiety zatrudnione w Prezydium MRN zostały zwolnione wcześniej do domu. Weronika Szymańska dołączyła do pochodu idącego w kierunku portu; po krótkim pobycie w domu udała się do Zakładowego Domu Kultury. Jako osoba biegła w pisaniu na maszynie weszła w skład Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni⁵⁹. W czasie wizyty Jana Mariańskiego poprosiła go o użyczenie z Prezydium MRN maszyny do pisania (według relacji Jerzego Kowalczyka przyniosła ją razem z nim i jeszcze jedną osobą). Aresztowana w nocy z 15 na 16 grudnia razem z całym komitetem, przewieziona do Aresztu Śledczego w Wejherowie; podczas tej podróży dała Stanisławowi Słodkowskiemu jabłko, aby mógł łatwiej zjeść kartkę z listą członków komitetu. Po kilku godzinach pobytu w Wejherowie została przeniesiona do aresztu przy ul. Starowiejskiej w Gdyni. Trzymano ją w jednej celi z prostytutkami. Najprawdopodobniej podczas pobytu w areszcie zobowiązała się do współpracy z SB. Została zarejestrowana 29 grudnia 1970 r. i otrzymała pseudonim „Mała”. Najprawdopodobniej nie podjęła aktywnej współpracy, gdyż już 10 marca 1971 r. została wyrejestrowana. Po wypuszczeniu z aresztu dołączyła do grupy Stanisława Słodkowskiego. W konspiracyjnym Komitecie Strajkowym miała pełnić funkcje kontrolne. Została aresztowana wraz z całą grupą 3 stycznia 1971 r.; 3 kwietnia Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku umorzyła śledztwo w tej sprawie⁶⁰. Służba Bezpieczeństwa w Gdyni 8 kwietnia założyła jej kwestionariusz ewidencyjny, który był prowadzony do 22 listopada 1973 r.⁶¹ Weronika Szymańska 16 kwietnia 1971 r. wzięła ślub z kolegą z komitetu Kazimierzem Mizerskim. W 1975 r. pracowała w Zakładzie Kontenerowym PLO w Gdyni jako inspektor załogowy. W 1985 r. popłynęła do Danii promem, po czym zaokrętowała się jako pasażerka na statku „Piotr Dunin”, na którym radiooficerem był Kazimierz Mizerski; 4 marca 1985 r. zeszli na ląd w porcie Esbjerg i poprosili o azyl w miejscowej policji. Nie udało się ustalić obecnego miejsca pobytu Weroniki Mizerskiej.

Przywódcy gdyńskiego Grudnia nie planowali zostać bohaterami, byli zwyczajnymi ludźmi, młodymi, niedoświadczonymi, bez większych szans w starciu z organami komunistycznego państwa. Potrafili się jednak zorganizować i wziąć na siebie odpowiedzialność za pokojowy przebieg protestu. Brutalne aresztowanie i osadzenie w areszcie wywołało u wielu z nich szok. „Złamanie” znacznej części z nich ułatwiło to, że byli oni świadkami krwawej rozprawy władz ze stoczniovcami. Ich dramat nie skończył się z chwilą uwolnienia z aresztu, trwał jeszcze długo potem. Organa bezpieczeństwa bezlitośnie wykorzystywały wszelkie ich słabości, jednocześnie starały się zacierać pamięć o roli, jaką odegrali oni w Grudniu 1970 r.

⁵⁵ J. Gątarz, *Bohaterowie Grudnia '70 w Gdańsku i Gdyni w latach 1971–1980* [w:] *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mażewski i W. Turek, Gdańsk 1996, s. 118.

⁵⁶ Relacja Stanisława Słodkowskiego udzielona Piotrowi Brzezińskiemu, 1 V 2010 r. (nagranie audio).

⁵⁷ Relacja Weroniki Mizerskiej (z d. Szymańskiej) [w:] *Grudzień 1970...*, s. 321.

⁵⁸ AIPN Gd, WUSW w Gdańsku, 003/137/7, Informacja, 14 I 1971 r., k. 35–36.

⁵⁹ *Ibidem*, 003/137/8, Notatka służbowa ze spotkania z TW „Waldemarem” odbytego 22 XII 1970 r., k. 56.

⁶⁰ *Ibidem*, 003/137/8, Meldunek, 10 V 1971 r., k. 180.

⁶¹ *Ibidem*, 003/137/8, Wykaz członków Komitetu Strajkowego, na których założono kwestionariusze ewidencyjne, k. 31.

EDMUND BAŁUKA

PRAWDZIWY SOCJALISTA W REALNYM SOCJALIZMIE

Pytanie z sali: „Ale jaki ten kraj ma być?”

Edmund Bałuka: „Oczywiście, proszę pana, socjalistyczny”¹.

Ta wymiana zdań miała miejsce 4 lipca 1981 r. w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Starachowicach. Odbywało się tam otwarte spotkanie z Edmundem Bałuką, socjalistą walczącym o swoje idee z państwem, które mieniło się „socjalistycznym”. Edmund Bałuka to postać niezwykle pod wieloma względami, a jego biografię znaczą liczne życiowe zakrety. Niezłomna jest jego życiowa postawa. Raz ukształtowanych poglądów nikt i nic nie było w stanie zmienić, także dziś. Nie znaczy to, że jest postacią jednowymiarową – wręcz odwrotnie. Jego działalność polityczna ukazuje, z jak niezwykle skomplikowaną i kontrowersyjną osobowością mamy do czynienia².

Urodził się w robotniczej rodzinie 4 czerwca 1933 r. w Machnówce koło Krosna w województwie podkarpackim. Jego ojciec był robotnikiem, pracował przy wydobywaniu ropy naftowej, a później w hucie szkła. Sam Bałuka trafił do Gdyni do Państwowego Centrum Wychowania Morskiego i w 1948 r. został marynarzem w Polskich Liniach Oceanicznych, gdzie pracował od 1949 do 1952 r. W latach 1954–1955 odbywał zasadniczą służbę wojskową, która w tamtych czasach była obowiązkowa. Ze służbą w armii wiąże się pewien istotny incydent. Zwolnienie do rezerwy, pod koniec października 1955 r., zgodnie z utartym zwyczajem świętował w różnych knajpach. W jednym z nich spotkał kapitana „ludowego” Wojska Polskiego, który z jakiegoś powodu poczuł się dotknięty uwagami Bałuki i zawołał na pomoc milicjanta. Doszło do szamotaniny, a później bójki, w czasie której obu mundurowym „pospadały czapki z głów”³. Bałuka trafił do aresztu, a 28 października 1955 r. Sąd Powiatowy w Toruniu skazał go na dziewięć miesięcy pozbawienia wolności⁴. Rok później, 22 października 1956 r., został złapany na terenie Czechosłowacji, gdzie znalazł się nielegalnie. Sąd Powiatowy w Katowicach 5 lutego 1957 r. skazał go za to na rok i dwa miesiące pozbawienia wolności. Pracował jako więzień w kopalni.

W 1958 r. przeniósł się do Szczecina. Do pracy w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego został przyjęty w charakterze dźwigowego 11 listopada 1963 r. Później pracował w niej jako ślusarz. W 1968 r. awansował i został mistrzem na wydziale W-7 (malarni)⁵.



¹ AIPN Po, t. III, 0021/135, Stenogram ze spotkania w Starachowicach, k. 133.

² O Edmundzie Bałuce pisali: E. Krasucki, *Unikając szablonu*, „Gazeta Wyborcza. Szczecin”, 19 I 2007; *idem*, *Edmund Bałuka. Garść refleksji do portretu szczecińskiego robotnika z początku lat siedemdziesiątych* [w:] *Między Warszawą a regionem. Opozycja przedsierniowa na Pomorzu Zachodnim*, red. K. Kowalczyk, M. Paziewski, M. Stefaniak, Szczecin 2008, s. 191–203; M. Paziewski, *Edmund Bałuka* [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2000, s. 21–22; *idem*, *Edmund Bałuka* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1945–1989*, t. 1, Warszawa 2007, s. 517–519; biogram Edmunda Bałuki opracowany przez Sylwię Wójcikową w *Encyklopedii Solidarności* (<http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/>, stan na 2010 r.).

³ AIPN Po, t. IV, 0021/135, k. 38.

⁴ AIPN Po, t. I, 0204/694, k. 36.

⁵ Relacja Edmunda Bałuki, w zbiorach autora.

Uczestniczył 17 grudnia 1970 r. w demonstracji ulicznej, poszedł wraz z robotnikami pod komitet wojewódzki partii, ale nie angażował się bezpośrednio w jego podpalanie ani w szturm na komendę wojewódzką MO. Brał też aktywny udział w strajku, jaki wybuchł następnego dnia. Na zebraniu wybrano go na komendanta ochrony pochylni „Wulkan”⁶. Strajk zakończył się przed świętami Bożego Narodzenia, żaden problem nie został jednak rozwiązany.

Gdy wybuchł kolejny strajk w styczniu 1971 r., Bałuka stanął na jego czele. Został wybrany na przewodniczącego komitetu strajkowego. O wyborze przesądziła jego zdecydowana, „antysystemowa” przeszłość oraz mir, jakim cieszył się wśród swoich kolegów z wydziału. Poza tym nie każdy miał dość odwagi, by brać na siebie tak wielką odpowiedzialność. Kluczowym momentem styczniowego strajku był przyjazd do stoczni przedstawicieli władz partyjnych najwyższego szczebla. Doszło wówczas do wydarzenia bez precedensu, czyli do wielogodzinnej dyskusji między strajkującymi robotnikami a I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem, premierem rządu Piotrem Jaroszewiczem, ministrem obrony narodowej Wojciechem Jaruzelskim i kierownikiem w ministerstwie spraw wewnętrznych Franciszkiem Szlachcicem; Bałuka występował w roli gospodarza i reprezentanta ludu⁷. Wtedy ujawnił swój talent organizacyjny i umiejętność zjednywania sobie nieznanych wcześniej ludzi do realizacji odpowiedzialnych zadań.

Po zakończeniu strajku stał się prawdziwym liderem. Jako przewodniczący strajku został sekretarzem rady zakładowej w stoczni. Wraz z gronem współpracowników, z których część była wcześniej w Komitecie Strajkowym, działał aktywnie w radzie zakładowej i komisji robotniczej⁸. Jak odnotowała w swoich raportach dla Warszawy szcecińska SB, „domagał się załatwienia wszystkich żądań i postulatów z grudnia i stycznia”, a wśród załogi „w negatywnym świetle przedstawiał działalność MO”⁹.

Bałuka powoli stawał się postacią znaną także poza zakładem pracy, osobą publiczną. Udzielał wywiadów dziennikarzom zachodnich mediów; późną wiosną 1971 r. we włoskim dzienniku „La Stampa”¹⁰ ukazał się z nim wywiad, w którym opowiedział o zwycięskim strajku i przyjeździe Gierka. Pytany przez Georgio Fattorigo o zmiany, jakie zaszły, i o realizację składanych przez władze obietnic, Bałuka był pełen optymizmu i ufności.

W lutym 1971 r. wystąpił na konferencji sprawozdawczo-wyborczej rady zakładowej stoczni. Domagał się, aby posłowie ziemi szcecińskiej zwrócili się o zrehabilitowanie aresztowanych i zatrzymanych, a sejm uczcił zabitych minutą ciszy. Wystąpił też z wnioskiem do nowej rady, by zorganizowała wsparcie materialne dla osób poszkodowanych w Grudniu¹¹. Niedługo później wraz z innymi członkami rady zakładowej spotkał się z prokuratorem wojewódzkim. Żądał zwolnienia z aresztu wszystkich stoczniowców, którzy nadal w nim przebywali¹².

Bałuka szybko oswoił się z działalnością polityczną. Otoczył się ludźmi, z którymi wielokrotnie debatował na temat ograniczenia monopolu władzy partii komunistycznej. Jego mieszkanie było miejscem częstych spotkań dyskusyjnych, m.in. o potrzebie reformy ruchu związkowego. Bezpieka skwapliwie odnotowała jego postulaty, m.in. uniezależnienia związków zawodowych od PZPR, statutowego zagwarantowania prawa do strajku, unormowania w Konstytucji PRL kwestii prawodawstwa stanu wyjątkowego.

Bałuka był zbyt popularny w stoczni, aby można go było usunąć bez protestów pracowników; 9 września 1972 r. na konferencji sprawozdawczo-wyborczej został wybrany przez delegatów na prze-

⁶ *Ibidem*.

⁷ Więcej o styczniowym strajku: E. Krasucki, *Przesilenie. Szczecińskie społeczeństwo i władza w styczniu i lutym 1971 r. – obraz źródłowy* [w:] *Grudzień '70/Styczeń '71. Historia, miasto, pamięć – perspektywa szcecińska*, red. M. Kowalewski, E. Krasucki, P. Miedziński (materiały w druku).

⁸ *Ibidem*.

⁹ AIPN, t. I, 0204/694, k. 36.

¹⁰ AIPN Po, t. II, 0021/135, Serwis nasłuchu Polskiego Radia, 18 VI 1971 r., k. 8; wywiad udzielił także zachodnioniemieckiej „Frankfurter Allgemeine Zeitung” oraz francuskiemu „Nouvelle Observateur”.

¹¹ AIPN, t. IV, 0021/135, k. 5.

¹² R. Ptaszyński, *Prokuratura Wojewódzka w Szczecinie wobec wydarzeń Grudnia 1970 r.* [w:] *Grudzień '70 / Styczeń '71. Historia, miasto, pamięć...*

wodniczącego Okręgowego Związku Zawodowego Metalowców. Otrzymał wysoką pensję oraz służbową limuzynę. Początkowo nie zdawał sobie sprawy z tego, że oddała się od stoczniowców.

Był jednym z delegatów na odbywający się 19 października 1972 r. w Katowicach X Krajowy Zjazd Związków Zawodowych. Wspomina, że jako jedyny z blisko tysiąca delegatów zagłosował przeciw kierowniczej roli partii komunistycznej¹³. W raportach SB¹⁴ znajduje się informacja, że Bałuka nie wystąpił z przemówieniem, gdyż upił się poprzedniego dnia. Informacja o takim kompromitującym zachowaniu dotarła ze zjazdu do szczecińskich stoczniowców; kilka dni później został odwołany ze stanowiska przewodniczącego. Nie pomogły tłumaczenia, że to nieprawda, że nie wystąpił z przemówieniem z przyczyn politycznych, gdyż nie chciał uczestniczyć w spektaklu, jakim od początku do końca był wyreżyserowany przez komunistyczne władze zjazdu.

Wymówienie z pracy w stoczni otrzymał w trybie nagłym 28 listopada 1972 r.; natychmiast też odebrano mu przepustkę, by nie mógł wejść na teren zakładu. Zwolnienie z pracy było dla Bałuki o tyle bolesne, że był absolutnie przekonany o swojej silnej pozycji i popularności wśród stoczniowców, a także pewien, że zastrajkują oni w jego obronie. Nic takiego nie nastąpiło. Poczul się tym głęboko dotknięty.

Na naradzie w MSW podjęto decyzję o „operacyjnym wyprowadzeniu” Bałuki. Zajmował się tym wicedyrektor Departamentu III, płk Władysław Ciastoń. Rozważano różne opcje, lecz po sugestjach oficerów szczecińskiej SB zdecydowano się na wariant *de facto* skazujący Bałukę na banicję¹⁵. Tajny współpracownik „Tadeusz” miał w „sposób wielowariantowy” udzielić mu „pomocy” przy zdobyciu książeczki żeglarskiej – wówczas dokumentu na prawach paszportu – także ułatwić zatrudnienie w charakterze marynarza na jednym ze statków PŻM. „Pomoc” miała polegać na wręczeniu łapówki odpowiedniej osobie. Bezrobotny Bałuka zainteresował się tym pomysłem, zdobył też fundusze na łapówkę. Nie wiedział, że przyjęcie go do pracy było wynikiem osobistej interwencji I zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa u dyrektora naczelnego PŻM.

Bałuka zamustrował na statek m/s „Siekierki” i 2 marca 1973 r. wypłynął ze Szczecina w rejs do Japonii. Uciekł ze statku w Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich. Najpierw przebywał w Hiszpanii, później zamustrował na statek „taniej bandery”. Wtedy też, w jednym z włoskich portów, udzielił dużego wywiadu Radiu Wolna Europa. W tym czasie w Polsce Prokuratura Wojewódzka w Szczecinie prowadziła przeciw niemu śledztwo z art. 132 kodeksu karnego „o wejściu w porozumieniu z obcą organizacją w celu działania na szkodę PRL”¹⁶. Później Bałuka otrzymał stypendium francuskich związków zawodowych. Wtedy właśnie ukazały się jego dwa krytyczne artykuły – o Grudniu ’70 i o ekipie Gierka. Publikacje te, a także rozgłos medialny, jaki im towarzyszył, spowodowały protest Komunistycznej Partii Francji i jej organu prasowego – „L’Humanité”. Autor artykułu domagał się wydalenia Bałuki z Francji. Wokół osoby Bałuki rozpoczęła się wrzawa. I choć nie został oficjalnie wydalony, to nie otrzymał jednak karty stałego pobytu¹⁷. Był wzywany na przesłuchania – jego wspomnieniami zainteresował się kontrwywiad francuski – DST¹⁸. W tej sytuacji Bałuka skorzystał z zaproszenia i wyjechał do Belgii, gdzie zaopiekowały się nim belgijskie związki zawodowe. Po kilku miesiącach przeniósł się do Wielkiej Brytanii, gdzie w kolejnych fabrykach pracował jako robotnik. Często podróżował; zapraszany przez organizacje polonijne wygłaszał prelekcje i pogadanki o Grudniu ’70 i o Gierku. Początkowo Polonia entuzjastycznie przyjmowała Bałukę, jednak wiele osób razily jego radykalne, lewicowe poglądy. Z kolei jego irytowało nieustanne wspomnianie o utraconych Kresach¹⁹ – na spotkaniach dochodziło do zgrzytów, gdy prelegent kontestował powszechnie panujące wśród Polonii przekonanie o polskości Lwowa i Wilna. Podczas pobytu w Wielkiej Brytanii za-

¹³ Relacja Edmunda Bałuki, w zbiorach autora.

¹⁴ SB szczególnie interesowała się delegacją szczecińską. Każdego dnia szef katowickiej SB wysyłał meldunek do dyrektora Departamentu III. Por. AIPN, t. IV, 0236/86, k. 50.

¹⁵ AIPN, t. I, 0204/694, Plan kombinacji operacyjnej zakładającej skłonienie Edmunda Bałuki do podjęcia starań o pracę w Polskiej Żegludzie Morskiej w Szczecinie, k. 97.

¹⁶ *Ibidem*, k. 194, Postanowienie o wszczęciu śledztwa, 6 IV 1973 r., II Ds. 7/73; AIPN Po, t. IV, 0021/135, k. 31.

¹⁷ AIPN Po, t. I, 0021/135, k. 112.

¹⁸ Relacja Edmunda Bałuki, w zbiorach autora.

¹⁹ *Ibidem*.

grał samego siebie w filmie *Three Days in Szczecin*, do którego scenariusz napisał Bolesław Sulik. Sukces filmu spowodował ponowny wzrost zainteresowania osobą Bałuka. Z Wielkiej Brytanii, ale także z innych krajów nadchodziły liczne propozycje prelekcji i pogadań. Film zebrał w prasie dobre recenzje. Michael Church z „Timesa” napisał, że „stanowi on wybitny krok naprzód w dziedzinie udratyzowanego dokumentu”²⁰; Hellen Pick z „The Guardian” określiła go jako „głęboko przejmujący”; Peter Night w „Daily Telegraph” wyraził uznanie dla gry aktorskiej, szczególnie odtwórcy roli Gierka.

Poza Francją Bałuka w roli politycznego prelegenta często odwiedzała Belgia, Republikę Federalną Niemiec, Norwegię, Szwecję i Włochy. Spotykał się z organizacjami studenckimi, występował na publicznych mityngach. Informację o niektórych z tych spotkań podawało później Radio Wolna Europa, tak było np. w przypadku spotkania w Newcastle w Wielkiej Brytanii w marcu 1977 r.²¹ Na mityngach dotyczących praw człowieka w bloku wschodnim Bałuka występował wtedy wraz z dysydem czechosłowackim – Janem Kavanem oraz sowieckim – Wiktorem Feinbergiem.

W tym okresie Bałuka, wraz z kilkoma podobnie myślącymi osobami, postanowił stworzyć biuletyn przeznaczony dla czytelników w Polsce. Zwracając się o dotacje do licznych organizacji związkowych na Zachodzie, do Amnesty International, a także do osób prywatnych, szukał funduszy na ten cel. Ostatecznie udało się zebrać wystarczającą sumę i w kwietniu 1977 r. ukazał się pierwszy numer biuletynu o nazwie „Szerszeń”, którego motto brzmiało: „Walka o władzę mas klasy robotniczej może być dokonana tylko przez klasę robotniczą”. Program pisma był politycznym *credo* jego twórcy, składało się na niego trzynaście punktów; pierwszym, najważniejszym, była wolność kraju – wycofanie stacjonujących w Polsce wojsk sowieckich i likwidacja monopolu władzy jednej partii. Kolejne dotyczyły między innymi prawa do strajku, wolności prasy, wolnych związków zawodowych.

Sierpień ’80 był tym, o co walczył i o czym marzył Bałuka. Postanowił przerwać emigrację i wrócić do kraju, wierzył bowiem, że będzie tu potrzebny. Chciał jak najszybciej włączyć się w warki nurt przemian społecznych zapoczątkowanych strajkami z lata 1980 r. Adwokat Bałuki 17 października 1980 r. złożył w ambasadzie PRL w Brukseli list otwarty swego klienta, skierowany do Rady Państwa, z prośbą o możliwość powrotu. Jego prośba została odrzucona; Bałuka był na indeksie osób w Polsce niepożądanych.

Z fałszywym paszportem, z doklejonymi wąsami i w peruce – jako Pierre Henri François Baron – Bałuka 20 kwietnia 1981 r. przyjechał do Polski²², zaskoczyło to zarówno komunistyczne władze, jak i liderów „Solidarności”. Od razu udał się na teren stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie. Tego samego dnia Marian Jurczyk zwołał na 9.00 Prezydium ZKZ NSZZ „Solidarność”, na którym – jak raportowała SB – uzgodniono, że ponieważ „nielegalnie przekroczył granicę PRL” i ukrywał się, „decyzję w sprawie zatrudnienia Bałuki w stoczni podejmie aktyw Solidarności”²³. Bałuka miał jednak oparcie w robotnikach szczecińskiej stoczni – wśród trzystu głosujących w tej sprawie osób nikt nie był przeciw, osiem osób wstrzymało się od głosu. „Solidarność” zaangażowała się w rozmowy z prokuraturą wojewódzką i Komitetem Wojewódzkim PZPR. Ustalono, że Bałuka nie będzie się ukrywał przed prokuraturą, która „w zamian” odstąpi od formalnego postępowania wobec niego.

Powrót Bałuki odbił się echem także za granicą; informowało o nim RWE²⁴ oraz... organ Komunistycznej Partii Czechosłowacji – „Rudé Právo”²⁵. Każde z nich, naturalnie w tonacji zgodnej ze swą linią programową. Dla RWE był to tryumfalny



²⁰ AIPN Po, t. II, 0021/135, k. 158.

²¹ *Ibidem*, t. II, Serwis nasłuchu Polskiego Radia, 7 III 1977 r., k. 190.

²² *Ibidem*, t. III, k. 194.

²³ *Ibidem*, t. I, k. 69.

²⁴ *Ibidem*, t. II, Serwis nasłuchu Polskiego Radia, 22 IV 1981 r., k. 217.

²⁵ *Ibidem*, k. 218.

powrót pod opiekuńcze skrzydła „Solidarności”, gotowej zastrajkować, gdyby Bałukę dotknęły represje (na falach RWE Bałuka gościł kilkakrotnie, radio relacjonowało m.in. jego zeznania w prokuraturze wojewódzkiej²⁶ a także przypomniało jego biografię²⁷). Z kolei „Rudé Právo” zarzucało „Solidarności”, że przyjmując „kontrrewolucjonistę”, zwiększa w kraju napięcie.

Zastępca prokuratora wojewódzkiego Mieczysław Krupka 29 kwietnia przedstawił Bałuce zarzuty. Bałuka ponownie stał się stoczniovcem 4 maja 1981 r., gdy po pozytywnym rozpatrzeniu jego podania przyjęto go do pracy. Do stażu pracy zaliczono mu czas pracy w stoczni przed ucieczką z kraju, co miało istotny wpływ na wysokość wynagrodzenia. Ta sprawa również nie umknęła uwadze władz – o takim sposobie naliczenia pensji stoczni poinformowała Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego w Gdańsku, które powiadomiło Ministerstwo Hutnictwa i Przemysłu Ciężkiego, a to z kolei poinformowało MSW²⁸.

Latem tego roku Bałuka prowadził ożywioną działalność polityczną. Jeździł po Polsce na spotkania i mityngi, podczas których propagował swoje idee i polityczne wizje. Dla władzy wypowiedzi te stanowiły powód do pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej – wyczerpywały bowiem znamiona przestępstwa z art. 133 kk (działalność przeciw jedności sojuszniczej PRL z państwem sprzymierzonym) oraz art. 271 kk (rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących przynieść szkodę interesom PRL).

Jesienią 1981 r. Bałuka postanowił założyć własną partię polityczną – Polską Socjalistyczną Partię Pracy (PSPP). Gdy w wynajętym pokoju zorganizował drugie zebranie potencjalnych członków ugrupowania, SB przeprowadziła rewizję. Jak meldowali funkcjonariusze SB „w mieszkaniu znalazło się 10 osób, które słownie uniemożliwiały kontynuowanie czynności”²⁹; Bałuka próbował odebrać zarekwirowany sprzęt poligraficzny. Bezpieka wezwała do akcji ZOMO. Zarekwirowano powielacz, zagraniczną maszynę do pisania, rękopis oraz 72 gotowe egzemplarze programu PSPP, a także książkę *Rewolta szczyecińska i jej znaczenie* wydaną przez Instytut Literacki w Paryżu. Bałuka odmówił podpisania protokołu przeszukania, a świadków, którzy pojawili się wraz z ekipą SB, wyrzucił za drzwi.

W tym czasie Bałuka był „problemem” nie tylko dla szczyecińskiej SB. Jego sprawę osobiście nadzorował minister spraw wewnętrznych gen. Czesław Kiszczyk; polecił on zorganizować naradę w celu ustalenia postępowania wobec „figuranta sprawy »Aktywni«”; oczekiwał aresztowania Bałuki. Jednak zebrani – Kazimierz Cypryński, I sekretarz KW PZPR, tow. Miśkiewicz oraz zastępca prokuratora wojewódzkiego tow. Szymocha wraz z szefem szczyecińskiej SB płk. Stefanem Jedynakiem – doszli do wniosku, że nie ma podstaw do zastosowania tymczasowego aresztowania, którego skutki polityczne mogą być fatalne. W zamian zaproponowali ministrowi „skompromitowanie i zneutralizowanie wpływów figuranta w środowisku”. Minister zaakceptował plan, polecając dokonanie aresztowania przy pierwszej możliwości.

Wkrótce, 12 listopada 1981 r., wiceprokurator wojewódzki Mieczysław Krupka uzupełnił zarzuty wobec Bałuki. Ten nie przyznał się do „win”, podtrzymując wszystkie swoje idee i myśli polityczne. Postawiono mu zarzuty, że: „wszedł w porozumienie z organizacją trockistowską [...] podważał podstawy ustrojowe Państwa a zwłaszcza jego sojusze wojskowe oraz łżył i wyszydzał naczelne organy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej [...] nawoływał do wyprowadzenia wojsk radzieckich stacjonujących w Polsce [...] oraz w fałszywym świetle przedstawiał stosunki polsko-radzieckie [...] tj. o czyn z art. 132, 133, 270 § 1 w zw. z art. 273 § 1, 232 kk w zw. z art. 10 § 2 kk i art. 58 kk”³⁰.

Bałuka był jednym z pierwszych internowanych 13 grudnia 1981 r. w Szczecinie, wprowadzenie stanu wojennego skomentował swoiście: „Wspaniale k...! Teraz się wszystko [system komunistyczny] rozp...!”³¹ Najpierw trafił do ośrodka w Goleniowie, a stamtąd do Wierchowa Pomorskiego. Na kolegach z celi robił wrażenie światowca – opowiadał nie tylko o kierowaniu strajkiem, lecz także o tym, jak

²⁶ *Ibidem*, k. 223.

²⁷ *Ibidem*, k. 237–241.

²⁸ AIPN Po, t. III, 0021/135, k. 84.

²⁹ AIPN Po, t. III, 0021/135, Szyfrogram nr 4885 w sprawie Edmunda Bałuki, k. 12a.

³⁰ Postanowienie o uzupełnieniu postanowienia o przedstawieniu zarzutów, 12 XI 1981 r., II Ds 25/81.

³¹ AIPN Po, t. III, 0021/135, k. 24.

się przyrządza ślimaki we Francji³². Śledztwo przeciw niemu toczyło się w realiach stanu wojennego; przekazane z Prokuratury Wojewódzkiej do Prokuratury Pomorskiego Okręgu Wojskowego³³ początkowo zostało zawieszono, jednak wznowiono je wobec braku woli jakiegokolwiek współpracy ze strony Bałuki (szczególnie podpisania deklaracji lojalności). W czerwcu zabrano go z Wierchowca i przetransportowano do Aresztu Śledczego w Szczecinie, a jego obrońcą ponownie został znany szczeciński adwokat – Roman Łyczzywek.

O Bałuce nie zapomniano, również za granicą. Bezpieka odnotowała, że w lutym i marcu 1983 r. do Aresztu Śledczego „codziennie” napływały z zagranicy listy i telegramy napisane „złą polszczyzną”, wyrażające poparcie dla osadzonego i protest przeciw stosowanym wobec niego metodom. Wysyłano je z Francji, Hiszpanii, Szwajcarii, a także z krajów Ameryki Południowej³⁴.

Proces przed sądem Pomorskiego Okręgu Wojskowego rozpoczął się 11 kwietnia 1983 r. Składowi orzekającemu przewodniczył płk Ryszard Latos, oskarżał ppłk Andrzej Kamiński, a bronił z urzędu Józef Eichstaedt³⁵. Bałuka odpierał zarzuty tak, jakby znajdował się na mityngu z okresu „karnawału Solidarności”. Niczego się nie wypierał, po raz kolejny wyłuszczał swoje poglądy, myśli polityczne i idee. Szokował skład sędziowski stwierdzeniami: „[...] jestem zdecydowanym przeciwnikiem aktualnego systemu sprawowania władzy w Polsce” oraz „jawnym wrogiem systemu władzy na Kremlu”. Zapytany o to, co sądzi o ZSL i SD, odpowiedział, że są dla niego „parodiami partii”. Oburzenie prokuratora wzbudziły też wypowiedzi dotyczące stacjonowania wojsk ZSRS na terenie Polski, w mowie końcowej przywołał on „haniebną” wypowiedź Bałuki o „konieczności wystąpienia Polski z Układu Warszawskiego”³⁶. Wyrok zapadł 30 czerwca 1983 r. – pięć lat pozbawienia wolności oraz kosztą sądowe w wysokości 8400 zł. Sąd Najwyższy – Izba Wojskowa pod przewodnictwem Henryka Kmieciaka 26 września 1983 r. podtrzymał sentencję pierwszej instancji.

Bałuka został osadzony w ciężkim więzieniu w Barczewie. Podczas tranzytowego pobytu w Areszcie Śledczym w Gdańsku nakazano mu przebrać się w strój więzienny. Ponieważ stawiał opór, został pobity w trakcie przymusowego przebierania. W celi od razu się rozebrał i przebrał w prześcieradło³⁷. W czasie odbywania wyroku organizował głodówki protestacyjne i sprzeciwiał się więziennemu regulaminowi. Pobyt w więzieniu odbił się na jego zdrowiu³⁸. Został z niego zwolniony na mocy amnestii 11 sierpnia 1984 r.

Wiosną 1985 r. ponownie zdecydował się na wyjazd za granicę. Tym razem władza nie musiała się uciekać do „gier operacyjnych”. Pozwolono mu wyjechać niejako „od ręki”, z paszportem w jedną stronę.

Do Polski Edmund Bałuka powrócił w 1989 r. Mieszka w Warszawie. Polityka pozostała jego pasją, jednak dzisiejsza Polska go rozczarowuje. Dał temu wyraz, odmawiając przyjęcia Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski z rąk prezydenta Lecha Kaczyńskiego w 2007 r.

* Rozszerzona wersja powyższego tekstu została opublikowana w: *Szczecin – historię tworzą ludzie. Druga Konferencja Edukacyjna*, 11 XII 2009 r., red. K. Rembacka, Szczecin 2010.

³² Rozmowa z Przemysławem Fenrychem z lutego 2010 r., w zbiorach autora.

³³ AIPN Po, t. III, 0021/135, Postanowienie, k. 247.

³⁴ *Ibidem*, t. VIII, Notatka służbowa mjr. M. Żmijewskiego, k. 23.

³⁵ *Ibidem*, t. VIII, Sprawozdanie z przebiegu procesu, k. 107.

³⁶ *Ibidem*, t. VIII, k. 169.

³⁷ Relacja Edmunda Bałuki, w zbiorach autora.

³⁸ Relacja Françoise Breton, w zbiorach autora.

GDYNIA – MIASTO UKOCHANE

**WSPOMNIENIE O WIESŁAWIE KWIATKOWSKIEJ
(31 V 1936 GDYNIA – 18 VI 2006 GDYNIA)**

To było w roku 2001. Gdy tylko Biuro Edukacji Publicznej Oddziału Gdańskiego IPN przeniosło się do Gdyni, zaczęły nas regularnie odwiedzać dwie panie. Jedna „nieco” starsza od drugiej, obie zawsze uśmiechnięte, pogodne, ale kompetentne, wymagające od rozmówcy uwagi. Zwraçały się do siebie nie inaczej niż „Wiesiu” i „Małgosiu”. Ot, koleżanki od dziennikarskiej roboty. Potrzebowałem chyba z pół roku, żeby skonstatować, że to matka i córka! Wystarczyło jednak tylko pierwsze spotkanie, by się zorientować, że wiedzą „wszystko” o historii swojego miasta, zwłaszcza o tym, co się tu wydarzyło w grudniu 1970 r.

Wiesia

Była córką robotnika portowego w Gdyni. W czasie wojny została wysiedlona z rodzicami do Generalnego Gubernatorstwa, tak jak kilkadziesiąt tysięcy innych gdynian, których Niemcy uznali za „element polski nie nadający się do zniemczenia”. Po wojnie powrócili do rodzinnego miasta. Wiesia, już jako dorosła, nie wyobrażała sobie życia gdzie indziej. Żyła Gdynią i jej krótką, lecz piękną historią dumy Rzeczypospolitej, „polskiego okna na świat”, „polskiej Kalifornii”. O epizodach z historii miasta mogła opowiadać bez końca, pilnie obserwując rozmówcę, czy on na pewno rozumie, że to absolutnie wyjątkowe miasto...

Wyjątkowa była też tragedia tego miasta w grudniu 1970 r., zwłaszcza jego młodych mieszkańców, równie dumnych i hardych wobec władzy komunistycznej jak pionierzy, którzy budowali Gdynię dla Polski i dla siebie. Plakała nad osiemnastoletnim Staszkiem Sieradzanem; nieprzeplakany do dziś przez rodziców, piętnastoletnim Zygmuntem Glinieckim, który w chwili śmierci jeszcze nie wyszedł z podstawówki; Zbyszkiem Nastałym, siedemnastoletnim uczniem zawodówki przy „Naucie”; piętnastoletnim Jurkiem Skonieczką, zabitym w pobliżu swojej szkoły przy Kieleckiej; nad innymi gdyńskimi nastolatkami i młodymi robotnikami, których „krew się połała grudniowym świtem” w „Czarny Czwartek” 1970 r. I nad Zbyszkiem Godlewskim, nazwanym przez autora słynnej dziś ballady Jankiem Wiśniewskim, co z Elbląga przyjechał tu po pracę i naukę, a potem „ponieśli go Świętojańską, naprzeciw glinom, naprzeciw tankom”. Żyje on w historii i legendzie Gdyni jako *porte-parole* wszystkich poległych wówczas nastolatków. Czuli się zobowiązani do pamięci o nich, tak jak się pamięta o najbliższych, którzy odeszli i których się odwiedza na cmentarzu. Ta bliskość z obcymi przecież, a jednocześnie tak bliskimi jej ludźmi, udzielała się tym, którym o nich opowiadała. Chyba na tym polegał fenomen niezwyklej pasji, którą przekazywała innym ludziom – nie tylko tym zainteresowanym historią Gdyni.

Wiesia ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim i pogłębiła w ten sposób naturalny talent narracyjny, który wykorzysta w swoich na pół historycznych, na pół literackich publikacjach. Do końca życia będzie doskonaliła warsztat dziennikarski i jeśli ktoś będzie ją chciał w przyszłości jakoś klasyfikować, szufladkować, to przede wszystkim powinien pamiętać o tym, że była wzorem dziennikarskiej dociekliwości i tego, bez czego nie ma prawdziwego dziennikarstwa – rzadkiej umiejętności współodczuwania, „bycia” z bohaterami w najbardziej dramatycznych momentach ich życia.



I nastąpiła „Solidarność”

Wielki Strajk roku 1980 i „Solidarność” były czasem dla niej błogosławionym, jakby podświadomie wyczekiwany. I najlepszą porą na to, by wreszcie grudniowe „nocne rodaków rozmowy” na Wybrzeżu zamienić na dziennikarskie i historyczne poszukiwania. Trzeba się było spieszyć, bo nikt nie wiedział, ile dano nam czasu. Pracowała w sekcji historycznej Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, zbierając materiał dokumentujący Grudzień '70 na Wybrzeżu, zwłaszcza w Gdyni. Spotykała się z bliskimi zabitych, gorączkowo spisywała relacje. Głęboko przeżyła pamiętne poświęcenie Pomnika Poległych Stoczniowców 16 grudnia 1980 r., w obecności półmilionowego tłumu. I ten apel poległych, w którym lista nazwisk była dla niej jak lista zaduszkowych wypominków imion i nazwisk bliskich z rodziny.

Więzienie

Po wprowadzeniu stanu wojennego została aresztowana i postawiona przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni. To była bardzo głośna sprawa, a wyroki horrendalne; najwyższe, jakie wydano w stanie wojennym z powodów politycznych. Ewa Kubasiewicz z Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni została oskarżona o to, że „wspólnie z Jerzym Kowalczykiem, jako pracownicy Wyższej Szkoły Morskiej i członkowie NSZZ »Solidarność« zorganizowali i kierowali strajkiem w WSM w dniu 14 i 15 grudnia 1981” oraz że „wspólnie z Jerzym Kowalczykiem, Władysławem Trzczańskim, Wiesławą Kwiatkowską, studentami Uniwersytetu Gdańskiego Cezarym Godziukiem, Jarosławem Skowronkiem, Sławomirem Sadowskim i Krzysztofem Jankowskim – w celu rozpowszechnienia – sporządzili, gromadzili, przechowywali i kolportowali ulotki zawierające nieprawdziwe wiadomości, mogące osłabić gotowość obronną PRL, wywołać niepokój publiczny lub rozruchy”. Marek Czachor, syn Ewy Kubasiewicz, był sądzony „za odstąpienie mieszkania”, w którym te ulotki miano powielać. Po trwającym dwa dni „procesie” sędziowie kmr ppor. Andrzej Grzybowski, por. Andrzej Finke i por. Aleksander Głowa skazali Ewę Kubasiewicz na 10 lat więzienia! Jerzego Kowalczyka i Władysława Trzczańskiego na 9 lat, Cezarego Godziuka na 6 lat, Wiesławę Kwiatkowską, Jarosława Skowronka, Krzysztofa Jankowskiego i Sławomira Sadowskiego na 5 lat, Marka Czachora na 3 lata.

W uzasadnieniu wyroku napisano: „Wymierzając oskarżonym Kowalczykowi i Kubasiewicz kary jednostkowe i łączną pozbawienia wolności oraz pozbawienia praw publicznych sąd miał na uwadze inicjatorską ich rolę w przestępczym działaniu oskarżonych. Zorganizowali i kierowali strajkiem nie tylko pracowników Wyższej Szkoły Morskiej, lecz i młodzieży akademickiej z innych uczelni. Oni jako ludzie doświadczeni życiowo, pracownicy wyższej uczelni, byli autorytetami dla studentów, którym wpajano nienawiść do ustroju socjalistycznego, sojuszników naszego kraju. Pod kierownictwem właśnie takich ludzi starano się wyszydzić dorobek naszego państwa, przypomnieć i budować autorytety ludzi z poprzedniej formacji społecznej [...]. Oskarżona Kwiatkowska aktywnie, po wprowadzeniu stanu wojennego, działała nadal w NSZZ »Solidarność«, zbierając dane, które mogły wywołać niepokój publiczny [...]. Ich działalność była i jest tym bardziej niebezpieczna, że sytuacja w województwie gdańskim daleka jest od stabilizacji i spokoju. W dalszym ciągu widoczne są próby podburzania społeczeństwa, sianie niepokoju i nienawiści do władz, właśnie wśród studentów, dzieci i młodzieży, a także kobiet”. Zdumiewające uzasadnienie! A raczej zapis chorej świadomości ludzi „nowej formacji”. Czy oskarżona Kwiatkowska „budowała autorytety ludzi z poprzedniej formacji społecznej”? Niewątpliwie tak, popularyzując dorobek wielkich gdynian, choćby inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, nazywanego budowniczym Gdyni, i – co gorsza – marszałka Józefa Piłsudskiego, który tak jak Wiesia kochał i podziwiał to miasto...

Posadzili ją w Fordonie, gdzie jeszcze niedawno siedziały dziewczyny z AK („Przeszłość to dziś, tylko cokolwiek dalej...” – Norwid). Gdzie jeszcze niedawno słychać było śpiew: „Wspomnisz więzienie w Fordonie. Skryte w kratkach, automatach. Rzędem stoją wartownicy, naczelnika sroga twarz”... Upiorne *déjà vu!*... Wyszła na wolność w marcu 1983 r., po złagodzeniu kary przez Izbę Wojskową Sądu Najwyższego. Natychmiast wkroczyła na drogę „recydywy”, podejmując współpracę z wydawnictwami podziemnej „Solidarności” i z charyzmatycznym kapłanem gdyńskiej „Solidarności”, ks. Hilarym Jastakiem. W roku 1986, w ramach Archiwum „Solidarności”, wydała książkę *Grudzień*

1970 w Gdyni. Wiadomość o tym, że Gdynia będzie na trasie pielgrzymki Jana Pawła II w roku 1987, przyjęła z entuzjazmem. Radość zepsuła jej esbecja. Wiesia została przewencyjnie zatrzymana, razem z grupą innych, „niebezpiecznych dla porządku publicznego elementów”. Lista porachunków Wiesi z esbekami wydłużała się. Wiesia nie mogła oczywiście wiedzieć, że jest rozpracowywana przez Inspektorat 2 WUSW w Gdańsku w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania (SOR) o kryptonimie „Ośmiornica” – od 14 marca 1986 do 29 stycznia 1990!

Misja

Po roku 1989 pracowała w „Tygodniku Gdańskim” i gdyńskim oddziale „Dziennika Bałtyckiego”. Opublikowała wywiad-rzekę z Andrzejem Gwiazdą (*Gwiazda, miałeś rację* – 1990) oraz z książki o ukochanym mieście i tragedii grudniowej: *Grudniowa apokalipsa* (1993), *Są wśród nas* (2000 – razem z Izabellą Greczanik-Filipp, rzecz o gdyńskich pomnikach), *Gdyńskie cmentarze. O twórcach miasta, portu i floty* (2003 – razem z córką Małgorzatą Sokołowską), *Encyklopedia Gdyni* (2006 – razem z wymienionymi współautorkami). W lutym 2002 r. otrzymała medal Rady Miasta Gdyni im. Eugeniusza Kwiatkowskiego „Za wybitne zasługi dla Gdyni”.

Współpraca Wiesi z Biurem Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku była bardzo „interesowna”. Pilnowała nas, byśmy nie zapominali o Grudniu. Uruchomiła też, razem z Małgosią, cykl konferencji popularnonaukowych, współorganizowanych z prezydentem Gdyni Wojciechem Szczurkiem, podczas których referowaliśmy różne procesy i wydarzenia z najnowszej historii Gdyni. Tylko najnowszej, bo cała historia trzystutysięcznego dziś miasta zamyka się w tym okresie. Sama występowała na tych konferencjach i zadziwiała słuchaczy nie tylko erudycją w zakresie dziejów miasta, ale i tym specjalnym rodzajem ostrej inteligencji, która pozwala dostrzec paradoksy i absurdy niewidoczne dla innych. W historii Gdyni czasów Polski sowieckiej takich absurdów nie brakowało. Pamiętam, jaką przyjemność sprawiłem Wiesi, proponując jej wystąpienie na jednej z konferencji na temat młodzieżowej konspiracji antykomunistycznej lat 50. Zrozumiałem szybko, że ona widziała w nastolatkach tamtego czasu swoje koleżanki i swoich kolegów. No i starszych kolegów „chłopców z Chyloni, chłopców z Grabówka”...

Wierzę w prawdę

Rok przed śmiercią Wiesia napisała refleksyjno-wspomnieniowy felieton, w którym zawarła swoje dziennikarskie *credo*. I swój niezmacony różnymi doświadczeniami idealizm, który nie opuszczał jej z wiekiem. Tak jakby odnawiał się przez pamięć na młodzieńczą wiarę tych, „których zamordowano o świcie”. Wiesia pisała:

„W przeddzień wprowadzenia stanu wojennego w Zarządzie Regionu »Solidarności« w Gdańsku fotografowaliśmy z Romanem Labą – Amerykaninem, wykładowcą socjologii – moją książkę o Grudniu, a ściślej tę część, którą udało mi się wtedy napisać. Przeczytał ją tego dnia u mnie w domu, a dowiedziawszy się, że nie mam kopii, zawiózł mnie do Gdańska, by książkę sfotografować. Był wieczór, w budynku ledwie kilka osób. Fotografowanie trwało długo i Roman powiedział, przedrzeźniając ówczesne doniesienia prasowe: – Do ostatniej chwili w gdańskim Zarządzie Regionu knuli amerykański szpieg i solidarnościowa ekstremistka...”

Potem, już w kryminale, zastanawiałam się, dlaczego mnie to wtedy rozśmieszyło. Pewnie z tej samej przyczyny, dla której śmialiśmy się z piosenki *Wejda, nie wejda*. Żyliśmy na wulkanie, mieliśmy tego świadomość, a mimo to byliśmy szczęśliwi. I dumni, bo znaleźliśmy sposób przeciwstawienia się wrogowi, bez strzałów i zabijania. Mnie się wtedy wydawało, że wystarczy ujawnić prawdę, a nawrócą się nawet ludzie wysługujący się Kremlowi [...].

Gdy przy jakiejś okazji rozmawiałam o Grudniu z pewnym esbekiem, powiedział, że nasze domaganie się prawdy to zwykła obłuda, bo gdybyśmy naprawdę jej chcieli, napisalibyśmy, że zginęło wtedy wielu milicjantów.

– Dlaczego nikogo z nich nie ma na tablicy przy pomniku?

– Owszem, jest. Marian Zamroczyński, zomowiec. Wasi szefowie twierdzą, że więcej ofiar wśród milicjantów nie było...

– No, nie wiem – mruknął, a ja czułam, że zachwiała się w nim wiara w prawdziwość szefów. Właśnie takie rozmowy kazały mi uwierzyć, że wystarczy ujawnić prawdę, a system sam się rozleci. Potwierdzała to także walka tocząca się na łamach gazet, z której jasno wynikało, jak bardzo komuniści boją się jej ujawnienia. I to nie jakichś tam przestępstw gospodarczych, popełnianych przez wysoko stojących funkcjonariuszy państwowych, tylko prawdy o tym, że wszyscy oni są na usługach Kremla. Czy ten oczywisty fakt był dla kogoś w Polsce tajemnicą? Ani trochę, ale panujący strach kazał udawać, że jest inaczej [...].

Ten strach powodował, że unikano rozmów o Katyniu. Gdy przed Sierpniem rozmawiałam z ludźmi na ten temat, mówili, że to chyba jednak zrobili Niemcy. Zresztą, no cóż, takie rzeczy się na świecie zdarzają, wojna to wojna. Po Sierpniu ci sami ludzie doskonale już wiedzieli, kto popełnił ten mord, i głośno domagali się sprawiedliwości. Wokół zbierała się burza, z Kremla dochodziły grzmoty, a my czuliśmy rozpierającą serca radość wolności. I takiej wspólnoty, że dzielenie się jedzeniem, a nawet pieniędzmi, było rzeczą oczywistą.

W przeddzień stanu wojennego przyjechał do mnie z Nysy pewien mężczyzna, by z okazji zbliżającej się rocznicy Grudnia zrobić artykuł do tamtejszej gazetki. Reprezentował tzw. ruch poziomy wewnątrz PZPR i chciał towarzyszom przybliżyć, co się na Wybrzeżu działo. Spytałam, czy się nie boi tak jawnie występować przeciw partyjnemu »betonowi«. Odpowiedział, że się boi, ale ojciec był w AK, a on ma kilkuletniego syna i gdy zapyta go po latach, gdzieś ty wtedy był, tato, nie będzie się wstydził odpowiedzi. W ciągu paru miesięcy stracił znaczenie peerelowski wykret, tak świetnie sformułowany przez Mariana Żałuckiego: »Mówią, że Pałac Kultury to szpeci, a ja nie, mnie się podoba, ja mam żonę i dzieci«... Wróciło poczucie honoru i odpowiedzialności [...].”

Wiesia Kwiatkowska – wieczna optymistka i poszukiwaczka prawdy – niech nam patronuje w pracach nad Grudniem i nad tym, co jeszcze niepoznane.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie Wiesławę Kwiatkowską Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2006). Rada Miasta Gdyni, uchwałą z 26 sierpnia 2009 r., nadała nowej ulicy w dzielnicy Chwarzno-Wiczlino imię Wiesławy Kwiatkowskiej.



Fot. Serwis UM w Gdyni

Pamiętkowa płyta poświęcona Wiesławie Kwiatkowskiej, przy pomniku Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni, przypomina Jej zasługi dla pamięci o tragedii grudniowej

JAK ZWM Z BEZPIEKĄ...

Jednocześnie z budową struktur własnej partii latem 1944 r. władze PPR przystąpiły do tworzenia kontrolowanego przez siebie Związku Walki Młodych¹. W zamyśle komunistów organizacja ta, posługując się patriotycznymi, ogólnodemokratycznymi i postępowymi hasłami, miała skupić w swych szeregach możliwie szerokie rzesze polskiej młodzieży. W ten sposób chciano „skanalizować” naturalną aktywność młodego pokolenia i zwrócić ją w kierunku wyznaczonym przez komunistów, z dala od niepodległościowego podziemia i opozycji. Poczynania związku miały być realną alternatywą dla tych ruchów i organizacji, których działalność była dla przywódców PPR niepożądana i na dłuższą metę nie do przyjęcia². Z jednej strony ZWM był więc przybudówką partii komunistycznej, z drugiej – jednym z najważniejszych narzędzi jej działalności „na odcinku młodzieżowym”.

Od początku legalnej działalności lokalne struktury ZWM były zakładane i wspierane przez PPR. Związek otrzymywał lokale i duże wsparcie finansowe przeznaczone na działalność organizacyjną i propagandową. Znaczące kwoty szły również na utrzymanie co najmniej kilkusetosobowego zawodowego aparatu ZWM. Jego członkowie cieszyli się przywilejami zarezerwowanymi dla struktur kierowniczych PPR, co oznaczało dostęp do partyjnych stołówek, przydziałów ubrań i butów czy też poszukiwanych na rynku towarów konsumpcyjnych.

Szeregi ZWM stały się bazą rekrutacyjną dla Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa. Członkowie tej organizacji uczestniczyli w akcjach propagandowych, pochodach i manifestacjach organizowanych lub wspieranych przez komunistów. W swej działalności nie unikali metod typowo bojówkarskich, rozbijając niepodległościowe demonstracje urządzone przez młodzież 3 maja lub też atakując wiece młodzieży i studentów, występujących przeciw poczynaniom komunistycznych władz³. Ważnym elementem działalności związku, zwłaszcza w okresie między referendum (czerwiec 1946 r.) a sfałszowanymi przez komunistów wyborami (styczeń 1967 r.), była akcja wymierzona w niepodległościowe podziemie. Aktywiści ZWM agitowali przeciw „bandom”, organizowali lokalne oddziały ORMO, uczestniczyli w obławach na żołnierzy podziemia z bronią w ręku. O tych „sukcesach” informowała prasa: „[...] wzrastają będą szeregi Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, rekrutujące się w znacznej mierze z członków naszej organizacji. [...] Jako dowód niech posłuży historia ORMO w Starachowicach. Zetwumowców zorganizował tam w ORMO kolega Tadeusz Krywko – przewodniczący Zarządu Powiatowego ZWM. Kolega Krywko zginął parę miesięcy temu w walce z bandą NSZ”⁴.

Aktywiści ZWM – nie tylko ci w mundurach MO czy UB – ginęli z rąk żołnierzy podziemia, ale właśnie to miało powodować większą determinację członków związku do walki z podziemiem: „[...] im większy terror band leśnych, tym większy będzie wzrost naszych szeregów, tym większy będzie zapał naszej walki o Polskę Ludową. Na wyroki śmierci odpowiemy zwiększeniem szeregów ORMO. Na skrytobójcze strzały wstydliwie chowających się po lasach »ideowców« odpowiemy otwartą walką o wygraną Bloku Demokratycznego w zbliżających się wyborach”⁵.

Działacze ZWM nie zamierzali ograniczyć się wyłącznie do walki politycznej przed sfałszowanymi potem wyborami parlamentarnymi. Ukazuje to prezentowany niżej, ściśle tajny okólnik sporządzony 6 września 1946 r. przez przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZWM w Białymstoku

¹ ZWM został powołany przez komunistów w 1943 r., jednak nie osiągnął dużych sukcesów organizacyjnych i do końca okupacji był przede wszystkim jednym z sztyków, którymi posługiwała się konspiracyjna PPR.

² Dotyczyło to przede wszystkim ZHP, organizacji katolickich i szeregu niekomunistycznych organizacji studenckich.

³ Szerzej na ten temat zob.: Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Toruń 2000, s. 150–198.

⁴ *Wzmocnijmy ORMO wiejskie*, „Walka Młodych”, 17 IX 1946, nr 36.

⁵ *Nas terror band nie zastraszy*, „Walka Młodych”, 12 I 1947, nr 3.

Tadeusza Strzałkowskiego, wydany z myślą o „doszczętnym wyniszczeniu”⁶ zbrojnego podziemia na terenie Białostockizny. W tym celu miało nastąpić zasilenie szeregów UB zaufanymi działaczami oraz „rozszerzenie sieci wywiadu Z.W.M.-owskiego we wszystkich instytucjach, placówkach, na wsiach, gminach, we wszelkich szkołach, urzędach, fabrykach itp. w celu donoszenia władzom U.B.P. o wszelkich posunięciach antypaństwowych ze strony reakcji”⁷.

Zadanie, jakie prezentowany okólnik nakładał na lokalne struktury ZWM, było więc znacznie szersze aniżeli zwalczanie podziemia. Przecież wówczas jako „posunięcia antypaństwowe ze strony reakcji” definiowano wszelkie działania i wypowiedzi nieprzychylnie dla PPR. „Antypaństwowy” i „reakcyjny” był legalnie działający PSL.

W celu zorganizowania sprawnej współpracy wywiadowczej między komunistyczną młodzieżą a bezpieczeństwem „Okólnik nr 16” został wysłany do zarządów powiatowych ZWM, a także do WUBP w Białymstoku⁸. Nie wiadomo, czy sporządzenie tego dokumentu było sankcjonowane jakimikolwiek pisemnymi poleceniami Zarządu Głównego organizacji. Nie ma o tym mowy w dokumencie. Ponieważ nie odnaleziono podobnych dokumentów w innych zarządach wojewódzkich ZWM, trudno orzec, co w wypadku „Okólnika nr 16” jest incydentalne: czy sama metoda działalności, czy (co wydaje się bardziej prawdopodobne) pozostawienie jej śladów na piśmie.

Bez względu na to prezentowany „Okólnik nr 16” jest ciekawym przyczynkiem do historii ZWM. O ile oblicze polityczne tej organizacji i jej stosunek do powojennego podziemia nie budzi zasadniczych wątpliwości, o tyle budowanie sieci wywiadowczej w celu zbierania informacji na temat „reakcji” i przekazywania ich UB – także przez niepełnoletnią młodzież szkolną – wydaje się znaczące. Tym bardziej że, jak wynika z innych akt tej organizacji, szef białostockiego ZWM Tadeusz Strzałkowski przysyłał do UB konkretne donosy⁹. W cytowanym dokumencie zachowano oryginalną składnię i pisownię.

Dokument nr 1

Białystok, dn. 6 września 1946 roku

Do Wojewódzkiego U.B.P.
W Białymstoku
na ręce por. Onacika¹⁰

W załączeniu przesyłamy Wam odpis okólnika Nr. 16 z dnia 6.9. b.r o współpracy naszej organizacji z U.B.P.

W związku z czym prosimy Was o spowodowanie zainteresowania się podległymi Wam Urzędem Bezpieczeństwa w powiatach o nawiązanie ścisłego kontaktu z przewodniczącymi Zarz[ądów] Powiatowych Z.W.M. w celu werbunku do Urzędów Bezpieczeństwa Publ[icznego] naszych członków oraz do współpracy w wyniszczeniu band grasujących na terenie naszego województwa.

Przewodniczący
Zarządu Wojewódzkiego Z.W.M.
/-/ Strzałkowski Tadeusz

⁶ Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej: ApB), Wojewódzki Zarząd Związku Walki Młodych w Białymstoku, 20, k. 66a.

⁷ *Ibidem*.

⁸ *Ibidem*, k. 66.

⁹ AP B, WZ ZWM, t. XX, Pismo przewodniczącego ZW ZWM T. Strzałkowskiego do WUBP w Białymstoku z 4 X 1946 r. wraz z załącznikami w postaci donosów członka ZWM Jana Karpiuka na ucznia klasy IIa Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku harcerza Dziwińskiego, k. 70–72.

¹⁰ Jan Onacik, Białorusin, w latach 1939–1941 sowiecki milicjant, w 1943 r. zrzucony na Białostockiznę w grupie desantowej NKGB. We wrześniu 1946 r. naczelnik Wydziału V WUBP w Białymstoku.

Dokument nr 2

Ściśle tajne

Białystok, dn. 6 września 1946 roku

OKÓLNIK NR. 16

Zarządu Wojewódzkiego Z.W.M.

Reakcja walcząca z siłami postępu używa wszelkich środków uciekając się nawet do terroru mordując najlepszych działaczy demokratycznych, funkcjonariuszy U.B. i Milicji walcząca z reakcją to nie tylko mają być rzucane frazy przeciwko im, to nie tylko pogrożki do zbirów z pod znaku WIN-u i N.S.Z., że wyniszczymy ich doszczętnie itp.

Nasza namacalna walka z bandytyzmem i reakcją wyrażać się winna w mobilizacji wszystkich naszych członków do szeregów O.R.M.O. umasawiając je też młodzieżą niezrzeszoną o nastrojach demokratycznych. W tym celu pożądane by było ażeby na terenie Waszego powiatu nie było ani jednego członka powyżej lat 18 nie będącego dotychczas w O.R.M.O.

Ostrzem naszej władzy państwowej wymierzonej przeciwko bandytyzmowi i siłom wstecznym to władze bezpieczeństwa Publicznego. Współpraca z tymi władzami naszej organizacji winna wyrażać się nie tylko w pustych frazach rzucanych przez naszych działaczy Z.W.M-owych a natomiast:

1. Zasilanie Urzędu Bezpieczeństwa wyprubowanymi i oddanymi całkowicie dla demokracji Ludowej członków naszej organizacji.

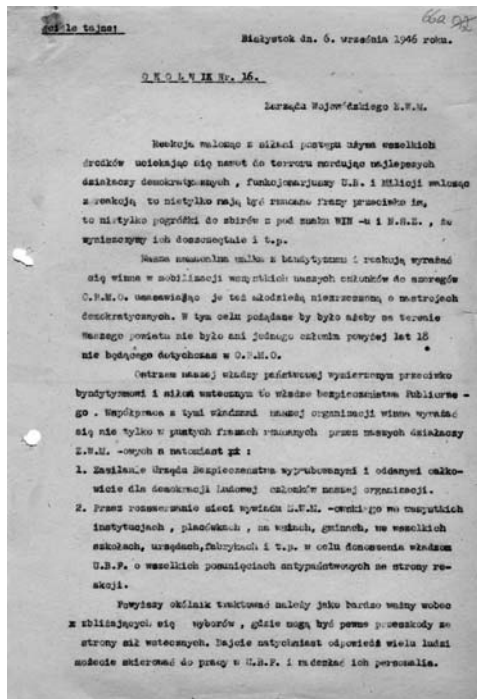
2. Przez rozszerzanie sieci wywiadu Z.W.M-owskiego we wszystkich instytucjach, placówkach, na wsiach, gminach, we wszelkich szkołach, urzędach, fabrykach i t.p. w celu donoszenia władzom U.B.P. o wszelkich posunięciach antypaństwowych ze strony reakcji.

Powyższy okólnik traktować należy jako bardzo ważny wobec zbliżających się wyborów, gdzie mogą być pewne przeszkody ze strony sił wstecznych. Dajcie natychmiast odpowiedź wielu ludzi możecie skierować do pracy w U.B.P. i nadesłać ich personalia.

Werbunek przeprowadzać należy nie tylko wśród członków naszej organizacji ale i młodzieży nie zrzeszonej. Lecz ludzie ci muszą być zaufani całkowicie oddani dla sprawy demokracji ludowej oraz stojący moralnie na odpowiednim poziomie.

Okólnik niniejszy przesłany jest jedynie tylko dla wiedzy przewodniczącego Zarz[ądu] Pow[iatowego] i dla najbardziej zaufanego aktywu Z.W.M. na Waszym terenie. Chronić go należy w teczce spraw tajnych za co odpowiedzialni są osobiście przewodniczący Zarz[ądów] Powiatowych.

Przewodniczący
Zarządu Wojewódzkiego Z.W.M.
/-/ Strzałkowski Tadeusz



ANTYPOLSKI AKTYWISTA

Muchin Jurij, *Uroki Wielikoj Otiecziestwiennoj*, seria: *Wojna i Mir*, Jauza-Press, Moskwa 2010, s. 448.

Jurij Muchin znany jest jako autor – wydanych po upadku ZSRS – najważniejszych rosyjskich publikacji propagujących kłamstwo katyńskie. *Katyński kryminal*¹, który ukazał się w epoce Jelcyna, oraz opublikowane już w Rosji Putina osiemsetstronicowe opracowanie: *Antyrosyjska nikczemność. Analiza naukowo-historyczna. Rozprzestrzenianie fałszerstwa sprawy katyńskiej przez Polskę i Generalną Prokuraturę Rosji w celu rozpalenia nienawiści Polaków do Rosjan* – negują odpowiedzialność sowiecką za Zbrodnię Katyńską².

W muchinowskiej wizji dziejów ofiarą Sprawy Katyńskiej był dźwigający główny ciężar wojny z III Rzeszą ZSRS, a współcześnie stała się nią oczerniana Rosja. Według Muchina historia Zbrodni Katyńskiej przedstawia się następująco: polskich oficerów zamordowali Niemcy w 1941 r.; w 1943 r. Hitler postanowił skłócić ZSRS z innymi państwami koalicji i odkrył doły śmierci z ciałami polskich oficerów pod Smoleńskiem, o ich wymordowanie oskarżając Rosjan. Rząd RP, przebywający w Londynie, podchwycił niemiecką prowokację, co zaburzyło prowadzenie działań wojennych i spowodowało niepotrzebną śmierć milionów żołnierzy. W latach osiemdziesiątych XX w. zdrajcy z Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, Generalnej Prokuratury ZSRS, potem Rosji, oraz Rosyjskiej Akademii Nauk reanimowali prowokację w celu m.in. popchnięcia Polski ku strukturom polityczno-militarnym Zachodu. Obie szeroko kolportowane w Rosji prace wywołały w Polsce zrozumiałe oburzenie.

W najnowszej publikacji *Uroki Wielikoj Otiecziestwiennoj* Jurij Muchin prezentuje udział i ocenia rolę Związku Sowieckiego w II wojnie światowej, podtrzymując przy tym swoje wcześniejsze twierdzenia oraz wzbogacając wywody o dodatkowe wątki.

Książka składa się z programowego wstępu, podsumowującego epilogu oraz czterech części: *Uwarunkowania zewnętrzne, Problemy kadrowe, Przyczyny porażek i strat, Przyczyny zwycięstwa*. Szczegółowe ich omawianie i krytyczny rozbiór uznać należy za bezcelowe ze względu na charakter całej pracy, która powinna być rozpatrywana jako element bardzo niepokojącego zjawiska celowego fałszowania historii, a nie poważny głos w historiografii lub publicystyce historycznej.

Książka Muchina, mimo pozorów zastosowania warsztatu naukowego, ma charakter propagandowego manifestu. Jego podstawowa teza zasadza się na twierdzeniu, że ZSRS był główną ofiarą II wojny światowej (utożsamionej zgodnie z rosyjskim zwyczajem z Wielką Wojną Ojczyźnianą 1941–1945), a także jej najważniejszą zwycięzcą. Wizja ta – uwzględniająca fakty, ale też manipulację periodyzacją dziejów oraz selekcję faktów i ich skrajnie jednostronną interpretację – nie odbiega nie tylko od interpretacji sowieckiej, ale również od głównego nurtu współczesnej rosyjskiej historiografii. W wydaniu Muchina drugowojenny sowiecko-rosyjski paradygmat został jednak wydatnie wzmocniony, osiągając monstrualne rozmiary, specyficzne emocjonalne natężenie i wyraźnie już przekraczając granicę między skrajnie subiektywnym postrzeganiem dziejów a orwellowskim fałszerstwem.

Autor zwielokrotnił tezę o szczególnej roli Związku Sowieckiego w walce z hitleryzmem, rysując obraz samotnej walki Rosjan z Niemcami i z całą sprzymierzoną z nimi faszystowską Europą, do której – oprócz państw neutralnych – zalicza również wszystkie, z istotnym i nieprzypadkowym wyjątkiem Serbii, państwa okupowane przez III Rzeszę, w tym Polskę.

¹ J.I. Muchin, *Katyński dietietiw*, Moskwa 1995.

² Jurij Ignatjewicz Muchin, *Antyrosyjskaja podlost'. Nauczno-istoriczeskij analiz. Rassledowanije falsifikacyi Katyńskiego diela Polšej i Gienieralnoj prokuratoroj Rossii s celju razżecz nienawist' polakow k russkim*, Krymskij Most-9d: Forum („Riekonstrukcja epochi”), Moskwa 2003, s. 762, il.

Muchin z maniackim uporem (jak sam stwierdza, niczym Katon, *sic!*) przypomina, że w Wielkiej Ojczyźnianej „ZSRS, z początkową liczebnością 190 mln ludzi, nie walczył z 80 mln dzisiejszych Niemców. Związek Sowiecki wojował praktycznie z CAŁĄ EUROPA, której ludność (z wyłączeniem sojuszniczej Anglii i partyzanckiej Serbii, która nie skapitulowała przed Niemcami) liczyła około 400 mln” (s. 16). Kluczowy wywód inicjujący narrację nie ma przy tym na celu podkreślenia okresowego panowania III Rzeszy nad dużą częścią Europy (acz na pewno nie „całą”), z której zasobów Hitler mógł (choć nie bez problemów i przeszkód) korzystać – ale dobrowolnego spisku wielu narodów Europy przeciw ZSRS i Rosjanom. W ramach tego obrazu autor nie tylko nie ceniuje charakteru i zakresu współpracy z Niemcami, ale dołącza do grona kolaborantów *in corpore* narody, które zajęły wobec III Rzeszy postawę jednoznacznie negatywną, płacąc za to bardzo wysoką cenę.

Przesłanką dla budowy koncepcji samotnych Rosjan w walce z hitlerowską Europą są liczne kłamliwe twierdzenia szczegółowe. Muchin wstawił np. w książkę tabelę z zestawieniem walczących przeciw ZSRS ochotników, którzy dostali się do sowieckiej niewoli, m.in. z pozycją „60 280 Polaków” (*sic!*) (s. 18). Autor nie odesłał czytelnika do źródła powyższej rewelacji, ignorując równocześnie aktualną – subiektywną skądinąd w doborze materiałów – rosyjską edycję dokumentów, poświęconą jeńcom z lat 1939–1956, która nie potwierdza jego fantastycznej tezy³. Zmyślona informacja uruchamia jednak w czytelnikach ciąg fałszywych domniemań: skoro kilkadziesiąt tysięcy polskich ochotników dostało się do niewoli, to ilu w ogóle Polaków musiało zaciągnąć się do walki przeciw Związkowi Sowieckiemu? Antypolska obsesja Muchina znalazła nowe ujście w (urojonym) umiejscowieniu Polaków w jednym rzędzie z żołnierzami formacji rzeczywiście walczących u boku Wehrmachtu, takich jak wymienione w książce różnonarodowe dywizje Waffen SS. Historia upadła z hukiem pod ciężarem politycznych – m.in. antypolskich – resentymentów autora *Katyńskiego kryminału*.

Podkreślenie udziału przedstawicieli wielu narodów, w tym z Europy Zachodniej, w hitlerowskiej maszynie wojennej oraz dokonania przez niektóre kraje Europy Środkowej proniemieckiej woty (rzecz jasna nie pada ani jedno słowo o tym, że pod presją okoliczności i w ramach diabelskiej alternatywy: Stalin czy Hitler), zmieszane z wysznanymi z palca insynuacjami pod adresem innych, służy budowaniu absolutnie fałszywego obrazu: Związku Sowieckiego i Rosjan, zawsze walczących z Niemcami i – mimo zmywy z nimi innych narodów oraz zdrady niektórych grup narodowych wewnątrz kraju – zwyciężającego w samotnym boju.

Związek Sowiecki, faktycznie sprzymierzony w pierwszym okresie wojny z III Rzeszą, nabiera w tej egzegezie cech absolutnego zwycięzcy i absolutnej ofiary. A każdy, kto przeczy takiej wizji miejsca ZSRS w wojnie, dołącza, w oczach Muchina, do oszczerców umniejszających i zohydżających rolę Rosji i Rosjan, zarówno ówczesnych, jak i – co ważne – współczesnych. Charakterystyczne dla Muchina jest pełne utożsamienie ZSRS z Rosją oraz kompletne pomieszanie planu historycznego ze współczesnością.

Konstrukcja dziejów, w której prawdziwymi przeciwnikami nazizmu nie byli członkowie koalicji antyhitlerowskiej, a nawet „narody Związku Sowieckiego”, lecz jedynie Rosjanie lojalni wobec komunistycznego reżimu, prowadzi autora – w ramach jego wewnętrznej logiki – m.in. do następującej tezy końcowej: „Należało w przeddzień wojny represjonować w sobie w kraju piątą kolumnę i tak zrobiono [...]” (s. 444). Tak oto otrzymujemy uzasadnienie represji, deportacji i mordów na Polakach oraz innych narodach w latach 1939–1941 (a także wcześniej i pośrednio później).

Wśród innych wniosków „lekcji” Muchina, do których prowadzą zafałszowane przesłanki, należy zwrócić uwagę na twierdzenie, że niepowodzenia Armii Czerwonej były spowodowane błędami i zdradą dowódców wojskowych, a zwycięstwa nie tylko nie osiągnięto wbrew (czy przynajmniej mimo) Stalinowi i komunizmowi, lecz „zostało zdeterminowane przez fakt, że Rosja była komunistyczna, a na czele kraju i armii stał najbardziej utalentowany komunista – Józef Wissarionowicz Stalin” (zob. s. 422 i 445).

Warto zwrócić uwagę na to twierdzenie, gdyż teza rosyjskiego autora pozostaje w oczywistej sprzeczności z podejmowanymi czasami w Rosji (i znacznie częściej w krajach sąsiedzkich) próbami

³ *Wojennoplinnyje w SSSR: 1939–1956. Dokumenty i materialy*, red. M.M. Zagoruko, Moskwa 2000, s. 1118.

oddzielenia bohaterstwa i zasług prostych czerwonarmistów i „zwykłych” Rosjan od stalinowskiego reżimu. Podejście takie – bliższe zresztą próbie konstruowania kompromisowej poprawności politycznej niż poszukiwaniu historycznej prawdy o państwie, jego instytucjach i ludziach – nie stanowi jednak dominującego w Rosji sposobu myślenia. Życzeniowe rojenia zwolenników kompromisowego spojrzenia na udział Sowieców w II wojnie światowej mają niewiele wspólnego z obowiązującym w Moskwie i Petersburgu kanonem narracji i edukacji historycznej. We współczesnym rosyjskim dziejopisarstwie, jak i nade wszystko kształtującym świadomość zbiorową dziennikarstwie telewizyjnym, dominują poglądy, które zdecydowanie afirmują rolę Związku Sowieckiego oraz jego kierownictwa politycznego w latach 1939–1945. Zdaje sobie z tego sprawę każdy, kto stara się śledzić rosyjskie publikacje poświęcone historii najnowszej czy też śledził w okolicy 65. rocznicy zakończenia II wojny światowej rosyjskie media elektroniczne. Nie zmieniło tego stanu rzeczy w sposób głęboki i trwały kilka pozytywnych sygnałów wysłanych z Kremla po tragedii smoleńskiej.

Muchinowska narracja historyczna nie jest, na szczęście, bezwzględnie i we wszystkich szczegółach reprezentatywna dla całej rosyjskiej opinii społecznej. Obciążanie Niemców Zbrodnią Katyńską wśród rzetelnych historyków uchodzi za ekstremizm. W poważnej historiografii i publicystyce podważa się mit Stalina, podkreślając przy tym rolę kadry oficerskiej w militarnym zwycięstwie (w czym pomocna jest postać marszałka Georgija Żukowa). Działalność Muchina – nie powinniśmy mieć co do tego najmniejszych złudzeń – nie stanowi jednak też nic nieznaczącego marginesu; jego poglądy znajdują rezonans społeczny i cieszą się poparciem części kremlofskich elit. Proponowany przez „czołowego historyka i publicystę sił patriotycznych” (jak na stronie tytułowej Muchina anonsuje wydawca) melanz wielkoruskiego szowinizmu i komunistycznej sowieckiej tradycji jest w istocie zbieżny z obowiązującym, przynajmniej od połowy lat dziewięćdziesiątych XX w., ideologicznym fundamentem sprawowanej z Kremla władzy politycznej.

Podporządkowanie historii polityce osiąga w jego najnowszej książce niejednokrotnie wręcz groteskowy wymiar, jak choćby w *casusie* wyłączenia Serbii z „całej” Europy. Mogłoby to być potraktowane jako umysłowa szarada, w której prądy rosyjskiej polityki i idiosynkrazje autora pozwalają z góry odgadnąć jego historyczne sądy. Mogłoby, gdyby nie dotyczyło to tak bolesnych tematów i nie wywierało negatywnego wpływu na świadomość czytelników tej i innych prac szalbierza z Moskwy. Tak jak walczyliśmy na forum międzynarodowym z określaniem nazistowskich niemieckich obozów zagłady mianem „obozów polskich”, tak jak przedstawiamy Polakom niebezpieczeństwa enuncjacji Eriki Steinbach, tak samo powinniśmy stanowczo piętnować fałszowanie historii za naszą wschodnią granicą, stosując oczywiście metody adekwatne do konkretnego fałszu i jego wytwórcy. Niedopuszczalne jest np. wypisywanie bredni o dziesiątkach tysięcy polskich żołnierzy ochotniczo walczących po stronie III Rzeszy. Zdecydowanie nie należy przy tym wychodzić z założenia – np. pod pretekstem nieprzysparzania sprawie niepotrzebnego rozgłosu – że najlepszą metodą jest przemilczanie problemu.

Reasumując, fałszerskiej twórczości Muchina, mającej znamiona długotrwałego i cieszącego się poparciem władzy procederu, nie można traktować tylko w kategoriach folkloru. Odpowiada ona niemożliwym do zaakceptowania poglądom dużej części Rosjan – w tym tych z elity władzy – a równocześnie te poglądy umacnia.

Najnowszym wykwitem antyhistorycznej i antypolskiej aktywności autora *Katynskiego dietietwa* są, wydane w 2010 r., *Uroki Wielkiej Ociemnienia*. Proceder fałszowania historii i wykorzystywania fałszerstw przeciw Polakom jest w Rosji kontynuowany w 2010 r., w roku obchodów siedemdziesięciolecia Zbrodni Katyńskiej. Należy zdawać sobie z tego stanu rzeczy sprawę, nie żywiąc bezzasadnych złudzeń co do zakresu ewolucji rosyjskiego spojrzenia na historię najnowszą. Prawidłowe wnioski dotyczące natury zjawisk, w tym przypadku stanu świadomości historycznej Rosjan, można budować tylko na prawdziwych i możliwie kompletnych przesłankach. Przesłanką, którą też powinniśmy wziąć pod uwagę, jest rozpowszechnianie w Rosji najnowszej książki Muchina.

OJCZYŻNA OČALONA

Andrzej Nowak, *Ojczyzna ocalona. Wojna sowiecko-polska 1919–1920*, Kraków 2010, ss. 167.

Pod takim właśnie tytułem, z okazji kolejnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, krakowskie wydawnictwo Biały Kruk przygotowało piękny album. Autorem tekstu jest prof. Andrzej Nowak. Badacz i znawca Rosji oraz stosunków polsko-rosyjskich w pasjonującej opowieści o latach 1918–1920 wprowadza czytelników zarówno w międzynarodowe kulisy polskiej wojny o granice, jak również przedstawia jej przebieg. Otrzymujemy w ten sposób wielką panoramę wydarzeń oraz idei, w której rozgrywały się działania wojny sowiecko-polskiej.

Z punktu widzenia prawa międzynarodowego Polacy odzyskali niepodległość w roku 1918, ale to nie znaczy, że już wówczas mogli przystąpić do budowy swego państwa. Nieokreślony był jego obszar, gdyż konferencja pokojowa w Paryżu ustaliła jedynie kształt zachodnich granic Polski. Kwestię granic wschodnich pozostawiono otwartą, co wynikało między innymi z niejednoznacznej polityki Zachodu (przede wszystkim Francji i Anglii) w odniesieniu do Rosji białej i bolszewickiej.

Toczyła się wojna o losy Polski i Europy, wojna o granice i o ducha. Marsz na Zachód armii bolszewickiej miał zapewnić światowe zwycięstwo komunistycznej idei i praktyce. Lenin był tego pewien. I to on zaczął tę wojnę.

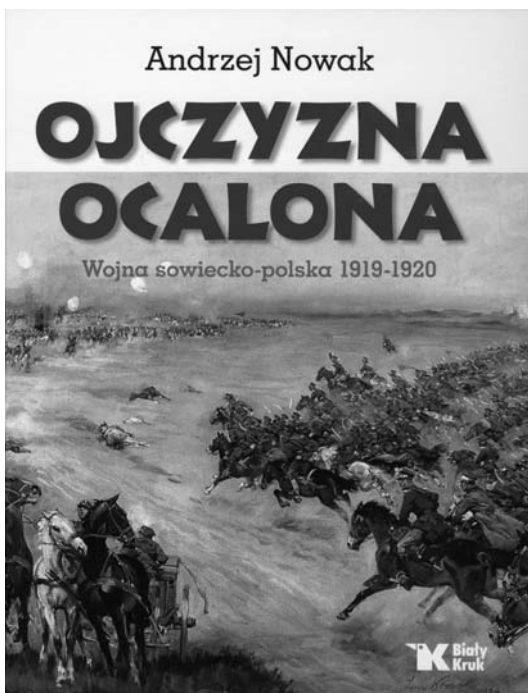
Polityczne i wojskowe zwycięstwo nad sowiecką Rosją zawdzięczmy przede wszystkim mądrości i przenikliwości Józefa Piłsudskiego, który w rozgrywce z Leninem wykorzystał wszystkie swoje przedwojenne i wojenne doświadczenia oraz znajomość Rosji. Naczelnik miał do dyspozycji armię wiernych dowódców i ludzi, którzy, choć zmęczeni trwającą już szósty rok wojną, wywalczyli zwycięstwo szablami i bagnietami.

Album, siłą rzeczy, nie może przedstawić pełnej monografii zagadnienia, ale Andrzejowi Nowakowi znakomicie udało się pogodzić akademicką wiedzę badacza z szeroką frazą narracji, dzięki czemu merytoryczna strona książki może zaspokoić najwybredniejszego czytelnika.

Na ilustracyjną część albumu składają się fotografie z okresu walk o niepodległość i międzywojennego, reprodukcje obrazów Jerzego Kossaka oraz ilustracji książkowych Juliusza Kossaka, mapy i zbiór współczesnych fotografii z Ossowa. Zapewne z powodu skąpego materiału ilustracyjnego ukazującego działania wojenne z 1920 r., sięgnięto po fotografie, które dokumentują odbywające się rokrocznie od lat dziewięćdziesiątych działania grup rekonstrukcyjnych, odtwarzających decydującą w przebiegu wojny polsko-bolszewickiej bitwę pod Ossowem. Ciekawa jestem opinii czytelników, czy bardziej przemówiły im do serca obrazy Kossaków czy zatrzymane w kadrze działania rekonstruktorów.

Album *Ojczyzna ocalona* jest bardzo cennym przedsięwzięciem wydawniczym, łączy bowiem znakomity komentarz historyczny z atrakcyjną formą graficzną.

BARBARA POLAK



JEJ OJCZYZNĄ – POLSKA PODZIEMNA

MARIA FIELDORF-CZARSKA (1925–2010)

W niedzielę 21 listopada zmarła w Gdańsku Maria Fieldorf-Czarska – młodsza z dwóch córek gen. bryg. Augusta Emila Fieldorfa „Nila” – szefa Kedywu AK, ostatniego zastępcy komendanta głównego AK, zamordowanego na Mokotowie 24 lutego 1953 r.

Dorośle życie Marii upłynęło w cieniu tragedii, jaką była śmierć Emila Fieldorfa dla trzech kobiet, które kochał: żony Janiny, córek Krystyny i Marii. W czasie wojny wiedziały, że zajmuje się on ważnymi sprawami, ale nie znały szczegółów. Jednego były pewne i tę pewność potwierdziła historia: Fieldorf był człowiekiem prawym, odważnym i oddanym do końca Polsce, człowiekiem honoru i niewzruszonych zasad, którym pozostał wierny do końca.

Maria urodziła się 20 marca 1925 r. w Wilnie. W roku 1943 została zaprzysiężona i była sanitariuszką w czasie operacji „Ostra Brama”. Po ekspatriacji z Wilna w lipcu 1945 r. zamieszkała z mamą i siostrą w Łodzi. W dniu śmierci ojca była na Mokotowie, ale nic jej nie powiedziano. Ciało Generała zakopano w bezimiennym dole. Być może na Powązkach, gdzie dziś jest symboliczny grób „Nila”.

Maria Czarska wielką wagę przykładała do misji IPN. Wielokrotnie broniła dobrego imienia Instytutu, zwłaszcza w ostatnich latach. Głęboko przeżyła śmierć prezesa Janusza Kurtyki. Nigdy nie odrzucała zaproszeń na spotkania z młodzieżą. W Gdańsku i Krakowie zainicjowała akcję „Sztafeta Pokoleń”. Z radością przyjęła wiadomość o powstaniu w Krakowie oddziału specjalnego Wojska Polskiego NIL. Wielokrotnie podczas swych publicznych wystąpień cytowała fragment wiersza Stanisława Balińskiego *Polska Podziemna* z roku 1944:

*Moją ojczyzną jest Polska Podziemna,
Walcząca w mroku, samotna i ciemna,
Moim powietrzem jest wicher bez nieba,
Moim pokarmem jest krew w garści nieba,
A moim światłem, co płonie z daleka,
Jest nasze prawo i prawo człowieka. [...]
Czy tam, czy tutaj, to jedno nas łączy.
Nurt nieśmiertelny, co we krwi się sączy
I każe sercu taką moc natężyć,
Że wbrew rozumom musimy zwyciężyć...*

Wolą Marii było, aby po śmierci ciało jej skremowano, a urnę umieszczono w symbolicznym grobie Ojca. Tak też uczyniono.



PIOTR SZUBARCZYK

KONFERENCJA O CYFROWYM OPRACOWANIU ZDJĘĆ

WARSZAWA, 27 PAŹDZIERNIKA

Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN zorganizowało konferencję naukową pt. „Opracowanie fotografii w dobie digitalizacji”, która odbyła się w Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie. Obchodzony w tym dniu Światowy Dzień Dziedzictwa Audiowizualnego stanowił dogodny pretekst do spotkania przedstawicieli archiwów, muzeów i innych instytucji zajmujących się opracowaniem fotografii oraz wymiany doświadczeń i rozważań nad różnymi zagadnieniami cyfrowego opracowania zdjęć i tą drogą wprowadzenia zbiorów oraz kolekcji fotograficznych do przestrzeni publicznej. Jest to możliwe – mówili prelegenci i inni uczestnicy spotkania – dzięki digitalizacji, otwierającej nowe perspektywy nowoczesnego opracowania fotografii.



Fot. P. Życieński

RM

WYSTAWA POŚWIĘCONA SKAZANYM NA KARĘ ŚMIERCI W CZASACH STALINOWSKICH

WARSZAWA, 5 LISTOPADA

W Centrum Edukacyjnym IPN w Warszawie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej „Skazani na karę śmierci w czasach stalinowskich i ich losy”. Ukazuje ona dramatyczne losy konspiratorów i żołnierzy podziemia niepodległościowego skazanych na karę śmierci w okresie powojennym. Tuż po wojnie komuniści stworzyli bardzo rozbudowaną sieć sądownictwa wojskowego, wyposażonego w szereg niezwykle restrykcyjnych aktów prawnych. Na ich podstawie oskarżeni o działalność skierowaną przeciwko wprowadzanemu od 1944 r. systemowi politycznemu byli skazywani przez te sądy.

Jednym ze skazanych na karę śmierci był Waław Sikorski, pseudonim „Bocian”, który opowiedział o swych przeżyciach podczas otwarcia wystawy. Z celi, w której przebywał, funkcjonariusze UB zamordowali kilka osób, m.in. legendarnego dowódcę oddziałów partyzanckich z Lubelszczyzny płk. Hieronima Dekutowskiego „Zaporę” i jego dwóch oficerów. Do 1955 r. wydano około osiem tysięcy wyroków śmierci, z czego ok. połowy na żołnierzy polskiego podziemia; wykonano ok. 2,5 tysiąca.



Fot. P. Życieński

KONFERENCJA O „SOLIDARNOŚCI” I OPOZYCJI W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM

ZIELONA GÓRA, 10 LISTOPADA

OBEP IPN w Poznaniu, wspólnie z ZR NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze, zorganizował konferencję pt. „NSZZ »Solidarność« i opozycja demokratyczna w województwie zielonogórskim w latach 1980–1989”.

Gośćmi konferencji byli m.in. członkowie komisji zakładowych, działacze MKZ i Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze przed wprowadzeniem stanu wojennego, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, redaktorzy, drukarze i kolporterzy prasy podziemnej oraz działacze Tymczasowego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” z 1989 r.

Wygłoszone zostały m.in. referaty poświęcone działalności NSZZ RI „Solidarność” (Edward Lipiec), NZS w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze (Jan Markowski), wydawanemu w podziemiu czasopiśmie „Zielonogórski Serwis Informacyjny” (Hieronima Liberkowska, Dorota Ogłodzińska) i Duszpasterstwu Ludzi Pracy w Nowej Soli (Andrzej Gabryszewski). W panelu dyskusyjnym, który poprowadził prof. dr hab. Krzysztof Brzechczyn, wzięli udział członkowie MKZ i ZR NSZZ „Solidarność” z lat 1980–1981: Mieczysław Oszmian (przewodniczący ZR), Jan Maszewski i Jan Papina (vice-przewodniczący ZR), Konrad Stanglewicz (rzecznik prasowy MKZ, redaktor „Solidarności Środkowe-Nadodrza”) i Zbigniew Mrowiec (członek Prezydium ZR, delegat na I KZD).

Działacze zielonogórskiej „Solidarności” mówili o powstawaniu struktur związku w województwie zielonogórskim i swoich dobrych kontaktach z lokalną administracją. Przypomnieli też wydarzenia związane z konfliktem w Lubogórze i strajkiem solidarnościowym w październiku i listopadzie 1981 r. Niektórzy z uczestników panelu krytycznie ocenili informację Przemysława Zwiernika, pracownika IPN z oddziału poznańskiego, że w 1980 r. Andrzej Busse i Zenon Szachowicz zostali usunięci z MKZ z inspiracji SB. Też Zwiernika poparli jednak Andrzej Busse (niegdyś przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” przy Zakładzie Energetycznym w Zielonej Górze) oraz Andrzej Perlak (b. członek MKZ i Prezydium ZR).

W czasie konferencji pracownicy IPN zaprezentowali I tom *Encyklopedii „Solidarności”* oraz IV tom opracowania NSZZ „Solidarność” 1980–1989. *Polska Zachodnia*.



Fot. D. Rubiś



Fot. A. Malicka

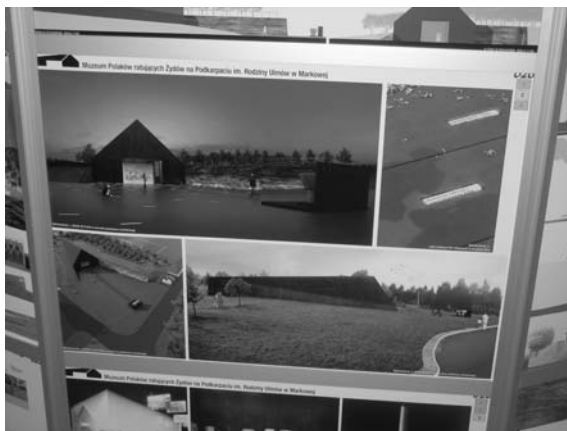
WYDARZENIA **MUZEUM POLAKÓW RATUJĄCYCH ŻYDÓW NA PODKARPACIU**

ŁAŃCUT, 17 LISTOPADA

W Łańcucie uroczyste ogłoszono wynik konkursu na opracowanie koncepcji architektonicznej Muzeum Polaków Ratujących Żydów na Podkarpaciu im. Rodziny Ulmów, zlokalizowanego w Markowej. W konkursie zorganizowanym przez Muzeum Zamek w Łańcucie oraz Stowarzyszenie Architektów Polskich wzięło udział 25 pracowni. Wygrał projekt przygotowany przez Nizio International Design. Według tego projektu muzeum ma przemawiać do Polaków – w dużej mierze pielgrzymujących do miejsc związanych ze sługami Bożymi Ulmami, a także do Żydów – którzy coraz częściej przybywają do Markowej.

Choć w 1995 r. Yad Vashem uhonorował Ulmów medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, a w 2003 r. staraniem śp. ks. Stanisława Lei rozpoczął się ich proces beatyfikacyjny, to jednak historia zbrodni na Ulmach, Szallach i Goldmanach nie była szerzej znana. Dopiero działania podjęte w 2004 r., w związku z sześćdziesiątą rocznicą tragedii, wywołały zainteresowanie opinii publicznej. Wójt Zbigniew Kuźniar i Rada Gminy Markowa oraz Towarzystwo Przyjaciół Markowej, zainspirowani przez IPN, podjęli inicjatywę budowy pomnika Rodziny Ulmów (środkami zebrano wśród mieszkańców Markowej). Przy pomocy IPN odbyło się odsłonięcie monumentu, w którym wzięli udział m.in. śp. Janusz Krupski, ówczesny wiceprezes IPN, oraz śp. Janusz Kurtyka, dyrektor Oddziału IPN w Krakowie. Obaj, zarówno wówczas, jak i później – zajmując wysokie stanowiska państwowe – patronowali przedsięwzięciom dotyczącym tej sprawy, aż do momentu swojej tragicznej śmierci pod Smoleńskiem.

Prezesowi IPN Januszowi Kurtyce towarzyszyłam 23 marca 2006 r. podczas uroczystości nadania Szkole Podstawowej oraz Gimnazjum w Markowej imienia Sług Bożych Rodziny Ulmów. Wraz z Kazimierzem M. Ujazdowskim – ministrem kultury i dziedzictwa narodowego, w obecności m.in. Davida Pelega – ambasadora Izraela w Polsce oraz abp. Józefa Michalika – przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, podpisał on deklarację „Świadkowie historii”. Napisano w niej m.in.: „Poznając losy i czyny konkretnych ludzi, w sposób szczególnie dobitny ukazują nam się skomplikowane i dramatyczne dzieje Polski w ubiegłym stuleciu. Bardzo często nie zdajemy sobie sprawy, że tuż obok nas wciąż żyją autentyczni świadkowie XX-wiecznych dziejów Polski – II Rzeczypospolitej, tragicznych wydarzeń II wojny światowej czy okresu komunistycznego zniewolenia. Nieubłagany upływ czasu sprawia, że takich żyjących osób z każdym rokiem jest coraz mniej. Upamiętnienia wymagają nie tylko relacje świadków przełomowych wydarzeń znanych z kart podręczników historii, ale również losy takich ludzi, jak mieszkańcy Markowej”. Prezes zachęcił także pochodzącego z Markowej Mateusza Szpytmę, wówczas swojego asystenta, do wydania opracowań na temat rodziny Ulmów. W 2007 r. powstała książka *Sprawiedliwi i ich świat. Markowa w fotografii Józefa Ulmy*, dwa lata później zaś – jej poszerzona wersja w języku angielskim *The Risk of Survival. The Rescue of the Jews by the Poles and the Tragic Consequences for the Ulma Family from Markowa*. We wstępie do pierwszej z nich, otwierającej nową serię wydawniczą IPN *Kto ratuje jedno życie...*, śp. Janusz Kurtyka napisał m.in.: „Jednym z głównych zadań Instytutu Pamięci Narodowej jest badanie najnowszej historii Polski [...], w ramach której nie może zabraknąć studiów nad historią polskich Żydów oraz relacji polsko-żydowskich”.



Fot. P. Klimowicz

W związku z badaniem sprawy rodziny Ulmów przypomniano i odkryto dla szerszej społeczności również los wszystkich żydowskich mieszkańców tej wioski. Był on niezwykle tragiczny. Większość z nich została zgładzona przez okupantów w 1942 r. w obozie zagłady w Bełżcu oraz w pobliżu wioski. Upamiętniono także to miejsce zbrodni. Udało się ustalić wiele nazwisk zamordowanych Żydów oraz tych, którzy przeżyli. W kilku chłopskich rodzinach w Markowej przeżyło okupację co najmniej 17 Żydów.

W znacznej mierze z inicjatywy IPN oraz przy jego wsparciu merytorycznym powstało sześć filmów dokumentalnych na ten temat. Zebranie obszernego materiału – oryginalnych zdjęć, dokumentów, notacji [relacji?] dotyczących rodziny Ulmów, a także prowadzenie od wielu lat przez Oddział IPN w Rzeszowie podobnych prac odnoszących się do całego Podkarpacia oraz przygotowanie przez tę placówkę kilku dużych wystaw i ważnych książek na ten temat sprawiły, że narodził się pomysł budowy w Markowej muzeum poświęconego Polakom pomagającym Żydom na Rzeszowszczyźnie podczas II wojny światowej. Pomysł zainspirowania Sejmiku Województwa Podkarpackiego tą ideą wyszedł od współinicjatorów muzeum – Mateusza Szpytmy oraz Bogdana Romaniuka – radnego sejmiku, a zarazem prezesa Stowarzyszenia na rzecz Rodziny „Szczęśliwy Dom” im. Rodziny Ulmów. Dobrą radą w tej sprawie służyli członkom sejmiku również śp. poseł Leszek Deptuła, Ewa Leniart – dyrektor Oddziału IPN w Rzeszowie, Janusz Gmitruk – dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego oraz wiele innych osób. Przedsięwzięcie zdobyło w 2008 r. poparcie Zarządu i Sejmiku Województwa Podkarpackiego oraz – dzięki śp. wiceministrowi Tomaszowi Mercie – Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W październiku 2010 r. radni sejmiku jednogłośnie poparli pomysł włączenia tej inwestycji do wieloletniego planu inwestycyjnego i przeznaczenia na nią do 2013 r. 6,5 miliona zł.

Prezydent RP śp. Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie Józefa i Wiktoria Ulmów Krzyżami Komandorskimi Odrodzenia Polski. Zostały on wręczone ich krewnym przez śp. Marię Kaczyńską w Rzeszowie 10 lutego 2010 r.

DOROTA KOCZWAŃSKA-KALITA

WYSTAWA „AMERYKANIN W WARSZAWIE. STOLICA W OBIEKTYWIE JULIENA BRYANA”

WARSZAWA, 19 LISTOPADA 2010–20 LUTEGO 2011

Ekspozycja ma charakter multimedialny, składają się na nią w większości nieznane dotąd zdjęcia Juliana Bryana, jedyne go zagranicznego fotoreportera w Warszawie we wrześniu 1939, publikacje prasowe, kroniki filmowe i nagrania radiowe. Materiały dotyczą przede wszystkim Warszawy. Prócz zdjęć z czasów II wojny światowej prezentowane są fotografie z powojennych podróży Bryana do Polski. W czasie tych wizaży udało mu się odnaleźć część bohaterów swoich wojennych zdjęć. Uzupełnieniem wątku warszawskiego są materiały z nazistowskich Niemiec i sowieckiej Rosji lat trzydziestych. Zdjęcia prezentowane na wystawie pochodzą z Archiwum IPN (Kolekcja Juliana Bryana w Warszawie).



Fot. P. Życzeński

PROMOCJA KSIĄŻKI OD NIEPODLEGŁOŚCI DO NIEPODLEGŁOŚCI. HISTORIA POLSKI 1918–1989

WARSZAWA, 25 LISTOPADA

W Arkadach Kubickiego w Zamku Królewskim odbyła się promocja książki *Od Niepodległości do Niepodległości. Historia Polski 1918–1989*, której autorami są: Adam Dziurok, Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński i Filip Musiał. We wstępie autorzy stwierdzają: „Naszym zamierzeniem było przedstawienie najnowszej historii Polski taką, jaką była. Bez narodowej mitologii, przedstawiającej losy Polaków wyłącznie w odcieniu heroiczno-martyrologicznym. Równocześnie jednak nie uważamy, aby Polacy musieli się swojej historii wstydić.

Przedstawiamy dzieje Polski niepodległej i tej, która przez długie lata doświadczała braku niepodległości. To właśnie niepodległość i zniewolenie naznaczyły dzieje państwa i narodu w XX w. Za fundament wspólnej pamięci uznajemy trzy wielkie wydarzenia historyczne. Pierwszym jest rozpoczęte czynem legionowym dzieło odzyskania niepodległości, walki o granice Polski i tworzenia zrębów własnej państwowości. Zwracamy uwagę na niełatwe uwarunkowania, kontekst wewnętrzny i międzynarodowy, w jakich ludzie różnych narodowości i wyznań budowali państwo polskie. Drugim – walka w obronie Rzeczypospolitej, prowadzona na niemal wszystkich frontach II wojny światowej, powstanie Polskiego Państwa Podziemnego i największej podziemnej armii Europy – Armii Krajowej. To wówczas Polacy zdobyli się na nieznaną w dziejach Polski wysiłek i poświęcenie, które niosły za sobą również niespotykane wcześniej nieodwracalne straty w elicie narodowej. Walkę tę kontynuowali także po wojnie, której zakończenie nie przyniosło oczekiwanej niepodległości. Trzecim z przełomowych wydarzeń polskiego wieku XX był opór przeciw komunistycznemu totalitaryzmowi zwyciężony zwycięskimi strajkami z sierpnia 1980 r., powstaniem „Solidarności” i jej długoletnią walką zakończoną odzyskaniem niepodległości w 1989 r. Książka stanowi jeden z wielu projektów związanych z badaniami i popularyzacją najnowszej historii Polski zainicjowanych przez prezesa IPN, śp. Janusza Kurtykę”.



Fot. P. Życzeński

NAGRODA KLIO DLA KSIĄŻKI IPN

WARSZAWA, 25 LISTOPADA

Porozumienie Wydawców Książki Historycznej przyznało I nagrodę KLIO w kategorii warsawiana Jackowi Sawickiemu i Tomaszowi Stempowskiemu za publikację *Obleżenie Warszawy w fotografii Juliana Bryana*. Album ten to projekt Instytutu Pamięci Narodowej, zrealizowany z synem Juliana Bryana, Samem i Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. W ramach tego projektu IPN otrzymał możliwość zdigitalizowania zdjęć Juliana Bryana, wykonanych przez niego w 1939 r.



Fot. P. Życzeński

KONFERENCJA NAUKOWA „»SOLIDARNOŚĆ« OD WEWNĄTRZ 1980–1981”

WARSZAWA, 25–26 LISTOPADA

Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu i Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk zorganizowały konferencję naukową zatytułowaną „»Solidarność« od wewnątrz 1980–1981”, która odbyła się w warszawskim Domu Rzemiosła Polskiego. Prelegenci mówili m.in. o genezie „Solidarności”, jej strukturach organizacyjnych, różnych propozycjach gospodarczych i samorządowych oraz o prasie związkowej. Podczas dyskusji panelowej próbowano odpowiedzieć na pytanie, czy „Solidarność” była ruchem rewolucyjnym, powstaniem narodowym czy ruchem reformatorskim.

LAUREACI III EDYCJI KONKURSU „KSIĄŻKA HISTORYCZNA ROKU”

WARSZAWA, 28 LISTOPADA

W kategorii „Najlepsza książka naukowa opisująca losy Polski i Polaków w XX wieku” laureatem został Mieczysław Nurek za książkę *Gorycz zwycięstwa. Los Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po II wojnie światowej 1945–1949*. Nagrodę Czytelników w tej samej kategorii otrzymał Sławomir Cenckiewicz za książkę *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*. Publikacja zyskała ogromne uznanie czytelników, zdobywając na stronie internetowej aż 1745 głosów. W kategorii „Najlepsza książka popularnonaukowa poświęcona historii



Fot. P. Życieński

Polski w XX wieku” zwyciężyła praca Olega Zakirova *Obcy element. Dramatyczne losy oficera KGB w walce o wyjaśnienie zbrodni katyńskiej*. Nagrodę Czytelników w tej samej kategorii przyznano Adamowi Zakrzewskiemu za książkę *Auto-Moto PRL. Władcy dróg i poboczy*.

Piotr Brzeziński – historyk, pracownik OBEP IPN w Gdańsku.

Sławomir Cenckiewicz – dr historii, autor wielu publikacji naukowych i źródłowych; opublikował m.in. *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*.

Robert Chrzanowski – historyk, archiwista, kustosz Referatu Gromadzenia, Opracowywania i Obsługi Magazynów Oddziału IPN w Gdańsku; zajmuje się strukturą administracyjną Pomorza Gdańskiego i najnowszą historią Polski, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki lokalnej.

Sebastian Drabik – historyk, jego praca magisterska o PZPR w województwie krakowskim w latach 1956–1975 została wyróżniona w konkursie im. Władysława Pobóg-Malinowskiego na najlepszy debiut historyczny roku 2009; kontynuuje badania nad funkcjonowaniem PZPR w latach 1948–1989 w województwie krakowskim.

Jerzy Eisler – prof. dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; znawca najnowszych dziejów Francji oraz historii politycznej PRL, autor m.in.: „*Polskie miesiące*”, czyli *kryzys(y) w PRL*.

Piotr Gontarczyk – dr politologii, opublikował m.in. *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*.

Łukasz Kamiński – dr historii, dyrektor BEP IPN, badacz opozycji i oporu społecznego w PRL, autor publikacji poświęconych najnowszej historii Polski, pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego.

Robert Litwiński – dr hab., pracownik Zakładu Historii Najnowszej UMCS w Lublinie; autor opracowań poświęconych działaniom policji w okresie międzywojennym.

Paweł Miedziński – socjolog, pracownik Referatu Edukacji Historycznej szczecińskiego Oddziału IPN, fotoedytor i współautor albumu *Zbuntowane miasto. Szczeciński Grudzień '70–Styczeń '71*.

Anna Nadarzyńska-Piszczewiat – historyk, archiwista, kierownik Referatu Gromadzenia, Opracowywania i Obsługi Magazynów Oddziału IPN w Gdańsku; zajmuje się problemami metodyki archiwalnej oraz najnowszą historią Polski.

Michał Paziewski – dr historii, adiunkt w Instytucie Politologii i Europeistyki Uniwersytetu Szczecińskiego; autor m.in.: *Debata robotników z Gierkiem. Szczecin 1971 (2010)* oraz *Grudzień 1970 w Szczecinie (w przygotowaniu)*.

Piotr Szubarczyk – pracownik Referatu Wystaw, Wydawnictw i Edukacji Historycznej OBEP IPN w Gdańsku, publicysta.

Witold Wasilewski – dr historii, pracownik BEP IPN, historyk dziejów nowożytnych oraz najnowszych; autor monografii: *Wyprowa bukowińska Stanisława Jabłonowskiego w 1685 roku*; wkrótce ukaże się jego książka *Marian Zdziechowski wobec myśli rosyjskiej*.

NOWOŚCI IPN

